



KARAWANA

Paweł Arciszewski

Paweł Arciszewski

KARAWANA

Ełk 2023

Paweł Arciszewski

Karawana

© Copyright by Paweł Arciszewski 2023

Ełk 2023

REDAKCJA I KOREKTA

Olga Hollek

e-mail: silaslowa@o2.pl

tel.: 608 039 107

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany, przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub w jakimkolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.

Rozdział I

Dzanka, choć miała piętnaście lat, od dłuższego czasu była już przygotowana do ucieczki, zgromadziła odpowiedni zapas żywności i odzieży. Nie mogła znieść warunków panujących w hordzie. Jej bliscy nie uprawiali ziemi ani nie hodowali bydła, tylko nieustannie walczyli, grabiąc i gromadząc jasyr.

Wymknęła się w nocy, gdy wszyscy spali. Szła lasem w kierunku szczytów gór. Mówili, że w górach łatwo ominąć zasadzki. Świat znała tylko ze słyszenia. Jej ojciec był Mongołem, pochodził z ordy, ale już dawno porzucił chana. Mogła wrócić do Mongołów, jednak znowu stałaby się niewolnicą. Słyszała opowieści o buddyjskich klasztorach szkolących kobiety na bojowników, a to właśnie było jej największym marzeniem.

Ruszyła na północ i zaraz natknęła się na zbrojną grupę, skręciła na wschód. Nie znała drogi, wiedziała, że klasztory buddystów są w wysokich górach, na południe od Karakorum. Żeby tam dotrzeć, trzeba było ominąć morze Kaspijskie. Ciągnęła za sobą obładowanego konia. Przy pasie wisiał kołczan strzał z łukiem, z drugiej strony zasadziła nóż. Po zdobyciu Bagdadu przez Halugu-Chana język mongolski był na tyle znany, że na całym terenie mogła liczyć na kontakt z ludźmi. Wiedziała, że czeka ją wiele dni marszu.

Po pierwszej przemianie Księżyca nie była już pewna, czy uciekając ze stada, słusznie zrobiła, ale nie było odwrotu.

Przed południem zauważyła na zboczu dużą grupę zbrojnych jeźdźców. Kryli się między drzewami, czekali na kogoś. Znała to, jej stado również robiło zasadzki.

Weszła między przydrożne krzaki, konia uwiązała do gałęzi i podczołgała się pod brzeg zarośli. Nie czekała długo, z lasu wynurzała się karawana. Obserwowała tych na wzgórzu, lekko się cofnęli. Poczekają aż wszystkie wozy będą na otwartym terenie – pomyślała. Przygotowała łuk i pęczek strzał. – Obojętnie, która strona wygra, uciekinierów będą szukali po krzakach. Już teraz musi wybrać stronę.

Naliczyła dwadzieścia wozów, a nie wszystkie wyjechały z lasu. Ci na górze liczyli na zaskoczenie, w otwartej walce nie mieliby szans.

Z lasu wynurzyło się kolejnych pięć zaprzęgów. Czoło karawany było nie więcej niż sto kroków od niej, gdy tamci z góry ruszyli. Wyskoczyła na drogę.

– Chcą was napaść! – krzyczała, wskazując ręką zbocze.

Powtarzała to kilka razy zanim ją zrozumieli. Ludzie zaczęli wyskakiwać z wozów, mieli kilku konnych. Uzbrojenie było przypadkowe: miecze, topory i włócznie. Trzech napinało łuki. Stanowili liczebną siłę, było ich zdecydowanie więcej niż napastników. Tamci chcieli wyhamować, ale rozpędzone konie pędzące z góry parły w dół. Jeden jechał prosto na nią. Wypuściła dwie strzały w konia, jeździec spadł na ziemię. Była na tyle blisko, aby dwie następne wypuścić mu w twarz. Opadł na trawę bez ruchu.

Pięćdziesiąt metrów dalej bitwa dogasała. Pięciu bandytów uciekało na koniach w górę zbocza, nikt ich nie gonił, ci z karawany dobijali rannych.

Ktoś zaczął iść w jej stronę.

– Kim jesteś? – spytał, gdy był od niej na dziesięć kroków.

Trzymała pęczek strzał razem z łukiem, jedną miała już na cięciwie, ale zbliżający się mężczyzna nie wyglądał na agresywnego, jego szabla spoczywała w pochwie.

– Jestem podróżnikiem, jadę w Himalaje – odpowiedziała.

– Chodź, nakarmimy cię – zaproponował.

– W krzakach ukryłam swego konia – wskazała za siebie.

– Weź go! Uratowałam nas, to pomożemy.

Wróciła, chowając po drodze strzały i łuk do kołczanu. Gdy wyszła z zarośli, mężczyzna stał w tym samym miejscu. Wiedziała już, że nie był wrogiem.

Ruszyli w kierunku środka rzędu wozów. Po drodze zaczął wyjaśniać:

– Pochodzę z Karakorum. Ci ludzie to w większości Hindusi, nie znają naszego języka.

Podprowadził ją do pary starszych ludzi. Coś do nich powiedział, oni zadali pytanie w jej kierunku.

– Czemu nas ostrzegłaś? – przetłumaczył Mongoł.

– Widziałam wcześniej takie bandy. Oni chcieli przejąć wasze wozy, wszystkich by pozabijali. Uciekłam od takich, nie chcę patrzeć na grabieżę.

Gdy jej słowa były tłumaczone, przyglądała się starszym ludziom, myśląc, czy nie za dużo powiedziała, ale kobieta uśmiechnęła się życzliwie. Spytała, dokąd jedzie.

– Słyszałam, że w wysokich górach są szkoły, gdzie kobiety mogą nauczyć się walczyć.

– Nikt w klasztorze nie będzie ciebie szkolić, dopóki nie przyjmiesz wyznania Buddy. Poza tym w Indiach język Mongołów jest mało znany, a ty nie znasz naszej mowy. Trudno będzie trafić do odpowiedniego klasztoru, chyba że trafisz na chińskie klasztory.

– Muszę to przemyśleć – odpowiedziała.

– Jesteś młoda, masz jeszcze dużo czasu – zaczął tłumaczyć starszy mężczyzna. – Mam propozycję. Widziałem jak strzelałaś z łuku, a my straciliśmy trzech ludzi, przydasz się w obsłudze i ochronie. Jedziemy do Bagdadu, tam zabawimy nie więcej niż dziesięć dni, po czym będziemy wracać do Delhi. Przyłącz się do nas, a ten człowiek – wskazał mężczyznę, który ją przyprowadził – będzie uczył cię naszego języka. – Kończąc, uśmiechnął się przyjaźnie.

Zgodziła się.

Tego dnia karawana nie ruszyła dalej. Rozbicie obozu przebiegło sprawnie. Potem zaangażowano wszystkich do przynoszenia drewna z lasu, z którego układano ciepłopalne stosy. Na dwóch, pod lasem, ułożono po sześciu martwych bandytów. Trzeci stos był przy obozie, na nim były ciała ludzi karawany, tu zgromadzili się wszyscy członkowie obsługi. Przy stosie ułożono kwiaty, jakieś naczynia i inne przedmioty, których przeznaczenia nie znała. Jeden z mężczyzn zaintonował kilka wersetów jakiejś pieśni. Po podpaleniu stosu coś mówił. Nie rozumiała słów. Przecisnęła się do znajomego Mongoła.

– Czemu nie podpalają tamtych stosów? – spytała.

– Potem spalą, ale nie będą się nad nimi modlić.

– Mogę podpalić tamte?

– Przypuszczam, że nikt nie będzie miał o to pretensji. Tam leży pochodnia, podpal ją i idź.

Każdy ze stosów podpaliła z czterech stron. Usiadła na wprost nich. Zaczęła rozmyślać o swoim dotychczasowym życiu. Ojciec zabierał ją na takie

zasadki. Nieważne, że obsługi karawany było więcej. Jeżeli z boku uderzało się na nieprzygotowany do obrony konwój, to przy pierwszym starciu ginęła większość obsady. Potem było tylko dożynanie uciekinierów. Ci, których ciała teraz płoną, zginęli przez jej decyzję.

Przywołała wspomnienia o życiu swego stada. Kiedy napadali na karawany, nie brali jeńców, zabijano nawet dzieci. Najważniejsze było odprowadzenie zdobycznych wozów i jucznych zwierząt. Jasyr gromadzili, napadając na małe osady i wsie. Potem prowadzili tych zniewolonych do Turków lub Mameluków i sprzedawali za grosze. Wszystko sprowadzało się do gromadzenia majątku. Mieli skrzynie z monetami, ale jedli proste potrawy i mieszkali w jurtach. Nie była dojrzałą kobietą, a od dawna strzelała do ludzi, była złym człowiekiem.

– Ihamil chce z tobą rozmawiać – usłyszała głos Mongoła.

– Kto to jest Ihamil? – spytała.

– Jest dowódcą, wodzem. To właściciel karawany, z którym rozmawiałaś.

Ruszyli w kierunku obozu.

Dowódca był w namiocie, jadł z żoną wieczorny posiłek. Zanim zaczął mówić, długo jej się przyglądał, a potem powiedział coś do Mongoła. Ten przekazał:

– On pytał, czemu składałaś pokłon przy tamtych stosach?

– Nie umiem się modlić. Wy odprawialiście obrzędy, których nie rozumiałam. Tamci zginęli z mojej winy, bo was ostrzegłam.

Przetłumaczono jej słowa, kobieta uśmiechnęła się, a wódz pokiwał głową, mówiąc coś do Mongoła. Ten trącił ją ramieniem, gestem ręki wskazując wyjście. Na zewnątrz powiedział:

– Mam cię nakarmić. Ihamil twierdzi, że gdy staniesz się buddystką, będziesz miała możliwość rozbudować swój światły umysł.

– Co miał na myśli?

– Nie wiem, powtórzyłem, co mówił. Ja mam na imię Salahil, a ciebie jak zwali?

– Jestem Dzanka.

– Brzmi zachodnio.

– Pochodzę z Armenii.

– Idziemy tam – wskazał w oddali spore ognisko. – Pieką mięso, dadzą nam jeść, możliwe że popijemy winem.

Usiedli w kręgu ludzi spożywających posiłek. Za chwilę kobieta podała im talerze z pieczenią, druga przyniosła dwa kubki ciepłego naparu. Spróbowała, był aromatyczny. Salahil spytał:

– Chcesz wina?

– Nie! Do pieczeni lepiej mieć coś ciepłego – odpowiedziała.

Barania pieczeń była krucha i smaczna, jadła z apetytem.

– Codziennie będą nas tak karmić? – spytała.

– Tak. Jak rano podejdiesz tutaj, dostaniesz coś na śniadanie. Po rozbiciu obozu one przyrządzają kolację. Jeżeli w ciągu dnia poczujesz się głodna, to poczęstują kawałkiem chleba lub suchara, przerwy w podróży na posiłek nie robimy.

– Gdzie znajdę te kobiety?

– Jadą w przedostatnim wozie, cały dzień tam podróżują.

– Ja w juku na koniu mam trochę żywności, jak będę tu jadła, to tamto się zmarnuje.

– Nie rozsiodłaś jeszcze konia?

– Nie mam siodła, a rozładować bagaży nie było kiedy. Zresztą nie wiedziałam, gdzie będę mogła się przespać.

– Jak spałaś do tej pory?

– Mam płachtę namiotową.

– To dobrze. Tu każdy śpi jak może. Niektórzy mają namioty, ale większość śpi pod gołym niebem, w czasie deszczu układają się pod wozami. Jak trafiamy na zajazd, to lhamil wykupuje miejsca noclegowe.

Podeszła kobieta, zabierając naczynia. Salahil o coś ją spytał, ona długo mu tłumaczyła. Gdy odeszła, powiedział:

– Ona twierdzi, że nadmiar jedzenia powinnaś im oddać, inaczej się zepsuje. Jak zażadasz, to przy śniadaniu mogą ci dokładać dodatkowe porcje, choćby z tego, co im przekażesz, głodna tu nie będziesz. Ja teraz pójdę do wodza, nie zdecydował jeszcze, do jakiej grupy ciebie przyłączy. Ty podejdź do tamtych dwóch, co siedzą po drugiej stronie ogniska. Oni pierwsi przekazali twoje ostrzeżenie. To Chińczycy, byli wojownikami armii Hulagu-Chana, ranni w boju, pozostawieni na polu walki. Wyleczyli się w naszej karawanie. Znają mowę mongolską oraz dialekt tybetański, który może ci się przydać.

– Mówisz jak mój wujek, on się uczył w szkołach.

Nie odpowiedział. Odszedł z uśmiechem na ustach. Przeniósł wzrok na wskazanych mężczyzn. Młodzi, skośnoocy, mieli pociągłe twarze, wyraźnie odróżniające się od mongolskich. Podeszła do nich.

– Skąd pochodzicie? – spytała.

Starszy wskazał jej ziemię przed sobą, zachęcając by usiadła. Gdy to zrobiła, pokłonili się jej na chińską modłę. Odwzajemniła pokłon.

– Czemu cię interesuje nasze pochodzenie?

– Wasze twarze różnią się od mongolskich, a dobrze władacie naszym językiem.

– Chińczyków jest bardzo dużo i mówią różnie. Wasza mowa jest odmienna, ale podobna. Nie trudno się nauczyć. Poza tym obecnie istnieje chanat chiński.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie chodziłam do żadnej szkoły. Czytać i liczyć nauczył mnie wujek, ale on też mało podróżował. Nie znam świata, lecz wszyscy Chińczycy, których znałam mieli okrągłe twarze, a wy macie wydłużone, jak ci z okrągłymi oczyma, dlatego spytałam, skąd pochodzicie.

– Mądra jesteś, a nie wyglądasz na dojrzałą.

– Ciągłe nie odpowiadacie na pytanie.

– Bo nie wiemy jak. Dużo jest chińczyków z pociągłymi twarzami. My pochodzimy z prowincji Henan, to w środkowych Chinach.

– To dalej niż Tybet?

– Czemu ciebie interesuje Tybet? Tam są tylko góry.

– Ponoć są tam klasztory, które uczą kobiety na bojowniczeki.

– Największy klasztor sztuk walki jest u nas, w mieście Dengfeng.

– Ja słyszałam, że w Himalajach.

– W Himalajach też są, ale uczą dobroci i opanowania. Jeżeli chodzi o sztukę walki, to tylko w klasztorze Szaolin, a to jest u nas. On – wskazał kolegę – chciał tam przystąpić na mnicha, ale był pobór do armii i po różnych przygodach znaleźliśmy się tutaj.

– Tam kobieta może być mnichem?

– Nie wiem, nie słyszałam, aby były tam kobiety – odpowiedział kolega.

– Poznaliście się już? – usłyszała znajomy głos Salahila za plecami.

– Nie, rozmawialiśmy o klasztorach – odpowiedziała.

– Też dobrze – powiedział z uśmiechem i zaczął przedstawiać. – Ona ma na imię Dzanka. Ten niższy to Honlu, a na tego wołaj Sindu. Wódz postanowił, że będziecie razem. Od tej pory stanowicie szpicę pół mili przed czołem konwoju. Jak zobaczycie zagrożenie, wracacie do karawany i ostrzegacie. Nie ma prawa być takich zasadzek jak dzisiaj. Dzanka swoje bagaże może trzymać w drugim wozie i tam znajdzie miejsce do spania. Chłopcy będą spać pod wozem, zawsze trzymajcie się we trójkę. Honlu! Ona ma znać hinduską mowę.

– Ona chce iść do klasztoru Szaolin – odpowiedział Chińczyk.

– Nikt jej nie przyjmie, zanim nie nauczy się medytować, musi też znać język Tybetu. Od jutra podróżujecie na koniach, macie jej wydać siodło i uzdę.

Następnego dnia przy śniadaniu oddała kucharkom swój juk z żywnością. W zamian dostała trzy gotowane jajka z chlebem, na drogę kobieta wcisnęła jej kawałek sera.

– Jesteś młoda, musisz dużo jeść! – powiedziała stanowczo.

– Daj jej jeszcze kawałek wędzonki – włączyła się druga kucharka. Ona jedzie na czele, nie będzie mogła do nas podjechać.

Poszła w kierunku przodu kolumny, zastanawiając się, dlaczego ją faworyzują. Śniadanie zjadła w towarzystwie Chińczyków. Gdy zagryzała serem, Honlu spytał:

– Czemu dali ci więcej jedzenia niż nam?

– Oddałam swój juk z jedzeniem, mieli z czego dokładać, a może mnie po prostu lubią – wzruszyła ramionami.

Jadąc na szpicę, kołczan z łukiem przyczepiła do siodła. Obydwaj Chińczycy mieli miecze i tarcze. Ona nie umiała szermierki, jedyną jej sieczną bronią był nóż, zasadzony za pas, ale nie czuła się zagrożona, sprawnie władała łukiem.

Teraz w blasku dnia mogła przyjrzeć się swoim towarzyszom. Mieli ponad dwadzieścia lat, wyglądali na sprawnych bojowników.

– Byliście ranni, co wam się przytrafiło? – spytała.

– On miał strzałę w brzuchu, a mnie przebili mieczem bok – wyjaśnił Sindu.

– Jak trafiliście do karawany? – drążyła temat.

– Leżeliśmy chyba z trzy dni – wyjaśniał Honlu. – Dokładnie nie powiem. Obudziłem się, gdy świtało, brzuch strasznie bolał. Byłem bardzo słaby i co chwila traciłem przytomność... Wielki pan dziwił się, że żyję, ale jest dobrym

uzdrowicielem, po dwóch tygodniach już sam jadłem. On – wskazał kolegę – też doszedł szybko do zdrowia. Myśleliśmy, że będziemy niewolnikami, ale wielki pan nas zatrudnił, dostawaliśmy jedzenie i płacił nam wynagrodzenie.

– Dostawaliście pieniądze? – okazała zdziwienie.

– Tak, po sprzedaży towarów wypłaci wszystkim, ty też dostaniesz. Wódz to dobry człowiek, gorliwy wyznawca Buddy.

Informacje ją zaskoczyły. Podjęła decyzję, by tu zostać, aby przez pewien czas mieć jedzenie i ochronę. To olbrzymia karawana, co najmniej pięćdziesiąt ludzi. Ponadto nie znała drogi, z nimi może straci trochę czasu, ale dowiozą ją pod Himalaje, a tam tylko kawałek do klasztorów.

Miała trochę monet, które ukradła ojcu. Liczyła się z tym, że będzie musiała dokupić żywność lub uiszczać inne opłaty. Teraz nie będzie wydawać pieniędzy, a możliwe, że ich przybędzie.

– Czy dużo wódz płaci? – spytała.

– Zależy, jaki ma zysk i ile dni dla niego pracowałaś, ale starczy ci na zabawę i nowe ubranie.

Zacząła analizować swoją sytuację. Jeżeli przyczyni się, aby wszystkie towary w dobrym stanie dotarły na miejsce, dostanie więcej. To dużo lepszy zarobek niż napadanie na innych. Dłuższy czas jechała w milczeniu.

Daleko przed nimi zauważyła cień jeźdźcy. Stał, przyglądając się im, gdy się zbliżyli, uciekł. Rozejrzała się na boki, nikogo nie było. Spokojnie jechała dalej. Wyjęła z torby kawałek wędzonki i zaczęła żuć.

– Skąd masz mięso? – spytał Sindu.

– Jedźcie do kucharek, dadzą wam coś, a po drodze powiadomcie wodza, że dzisiaj napaści nie będzie, ale jutro zjawi się duża grupa bandytów.

– Mieliśmy jechać tu na czele.

– Ja będę, w razie zagrożenia dam znać. Jedźcie, powiadomcie go, to ważne.

Jechała, uważnie obserwując pobocza. Po dłuższym czasie zauważyła kogoś po południowej stronie. Była pewna, że to jeździec, którego widziała. Tym razem nie uciekał, stał przyglądając się jej. Wyjęła łuk i kilka strzał, to go spłoszyło, odjechał. Łuku już nie schowała, jechała spokojnie, ale broń zaciskała w lewym ręku.

Po pół godzinie usłyszała tętent z tyłu. Przyjechał Salahil.

– Co się dzieje? – spytał.

– Obserwują nas – odpowiedziała. – To był Kazach. Prawdopodobnie jeden z grupy, którą wczoraj rozbiliśmy. Należy się spodziewać, że zbierają większą watahę. Prawdopodobnie uderzą jutro w dzień lub następnej nocy. Dzisiaj jeszcze nie są gotowi.

– Jesteś pewna, że dzisiaj możemy jechać spokojnie?

– Tak, muszą zebrać ludzi i wybrać miejsce zasadzki. Myśmy wystawili szpicę, myślą, jak się ukryć, aby atak był dla nas zaskoczeniem.

– Jak dzisiaj mamy spokój, to niepotrzebnie tu jedziesz. Wracamy do kolumny, trzeba porozmawiać z wodzem.

Wódz jechał konno przy swoim wozie. Gdy ich zobaczył, przejechał w środek, między wozy, dzięki temu mogli podjechać z jego boku. Powiedział coś do Salahila. On dłuższy czas mu tłumaczył, potem zwrócił się do dziewczyny.

– Opowiedziałem mu, że spodziewasz się napadu jutro lub następnej nocy, ale on chce wiedzieć, jak będzie wyglądał.

Miała piętnaście lat, ale dobrze orientowała się, jak uderzyć, by rozbić obsługę konwoju. Tłumaczyła wszystko, co wie, rozmowa za pośrednictwem tłumacza trwała długo, a skończyła się w wozie, gdzie na kawałku papieru musiała wykonać szkice sytuacyjne.

Po tej rozmowie do końca dnia obiecano jej wolne. Jeździła między wozami, przyglądała się jucznym koniom. Po godzinie dołączyli do niej obydwaj Chińczycy.

– Salahil nakrzyczał na nas, że nie uczymy ciebie hinduskiego – powiedział Sindu.

– Potraficie uczyć? – spytała.

– Nie potrafimy, ale będziemy tłumaczyć, co jaki wyraz znaczy. Jak zapamiętasz, to zaczniesz łapać ich mowę. My też tak się uczyliśmy. Po miesiącu będziesz rozumiała, co oni mówią.

– Wczoraj orientowałam się, o czym mówią kucharki.

– One są z Tybetu, często mówią po chińsku, a chiński jest podobny do mongolskiego.

Do kolacji uczyła się, jak Hindusi mówią na konia, drzewo, wóz, miecz i wiele innych rzeczy. Po godzinie wszystko jej się mieszało, lecz chińscy chłopcy byli nieustępliwi, kazali co pewien czas wypowiadać słowa, które jej wytłumaczyli. Przy kolacji stwierdziła, że jednak sporo zapamiętała.

Ihamil od ponad dwudziestu lat prowadził karawany do Persji. Pamięta, gdy z pierwszą wyprawą ruszył z dwudziestoma jucznymi zwierzętami. Za każdym razem, gdy wyruszał w kierunku Bagdadu, jego karawana była coraz większa. Wyposażył się w wozy, które zabierały więcej towarów niż juczne zwierzęta, poza tym nie trzeba było brać wielkiej ilości paszy. Łatwiej było również przewozić dobytek ludzi. Wozy w jego karawanie pojawiły się, gdy do jego zespołu przystał Salahil. On umiał zorganizować zabezpieczenie. Do każdego wozu przydzielał po dwóch ludzi, którzy stanowili obsługę i ochronę. Ponadto zatrudnił dwoje ludzi wyszkolonych w sztukach walki, w przypadku zagrożenia stanowili poważną siłę.

Pomimo to, ostatniej napaści nie przewidział. Żeby nie ostrzeżenie dziewczyny, mogłoby być z nimi krucho. Wiedział, że od strony południa kręci się przy nich grupa uzbrojonych w siłę dwunastu osób. Uznał ich za złodziei i wysłał do pilnowania tej strony wysoko szkolonych bojowników, nie zauważył grupy z północy, która jadąc ze zbocza, przy pierwszym uderzeniu mogła go pozbawić połowy ludzi. Krzyki dziewczyny pozwoliły przestawić linię obrony.

Miał zamiar jej podziękować i wynagrodzić, ale gdy wyjawiała, że jest uciekinierką z bandy, postanowił ją zatrudnić. Zaskoczyła go szczerością, jego żona również to zauważyła.

Dzisiejsze jej spostrzeżenia i wypowiedzi uzmysłowiły mu, jak dobry z niej wywiadowca. Żeby znała ich język, ułatwiłoby to kontakt, byłaby osobą niezastąpioną. Nacisnął na Salahila by przyspieszył jej naukę języka.

Następnego dnia Dzanka znowu wyjechała na czoło z Chińczykami. Za nimi, w odległości stu par kroków, jechało dwóch bojowników, którzy mieli gwarantować im bezpieczeństwo. Wjeżdżali w zalesiony odcinek. Droga była kręta, ale rzadko gubili z oczu ludzi obstawy. Dziewczyna wyjęła łuk, trzymając go w pogotowiu razem ze strzałami. Czas mijał wolno. Przed południem, daleko przed nimi, zajaśniała otwarta przestrzeń.

– Rozglądajcie się na boki – powiedziała w momencie, gdy z boku usłyszeli szum krzaków, jakby do ucieczki ruszyło spłoszone zwierzę.

Tam poleciały dwie strzały dziewczyny. Kwik konia i krzyk mężczyzny świadczył, że pociski trafiły celu.

– Jedźcie tam, jak nie uda się wam przyprowadzić konia, to przynieście jego siodło.

Obydwaj Chińczycy zanurzyli się w zaroślach, z tyłu podjechali do niej jeźdźcy z obstawy. Jeden o coś spytał, dała mu znać, że nie rozumie, pojechał za Chińczykami. Było słychać szczęk broni i krzyki. Spokojnie stała na środku traktu, z boku zjawiał się przy niej jeden z bojowników.

– Ty naprawdę nie znasz naszego języka? – spytał łamanym mongolskim.

– Te tereny już kilka lat temu podbił Halugu-Chan, myślałam, że tu wszyscy mówią po mongolsku.

– Mówisz tylko po mongolsku?

– Znam gruziński i ormiański, łapię niektóre zwroty tureckie.

– Jesteś daleko na wschodzie, tu tej mowy nie rozumieją.

Z daleka ukazało się czoło karawany. Przygalopował Salahil.

– Co się dzieje? – spytał.

– Tam daleko, na otwartej przestrzeni będzie zasadzka. Tu stał ich obserwator, posłałam mu strzały.

– I tu czekasz?

– Nie władam sieczną bronią, w zaroślach łuk jest nieprzydatny.

Kolumna do nich dołączyła, a z zarośli wyszło trzech jeźdźców, prowadząc związanego człowieka.

– Mamy jego siodło. Po co ci ono? – spytał Sindu.

– To tureckie oporządzenie. Gdzie jego kołczan?

– Ja wziąłem – odpowiedział Honlu.

– Nie umiesz się tym posługiwać, oddawaj, mnie brakuje strzał. Odwróciła się do Salahila. – Zatrzymaj kolumnę, trzeba go przesłuchać – wskazała więźnia. – Jedziemy do wodza.

Ruszyli w kierunku środka kolumny. Jeden z bojowników zwrócił się do Chińczyków:

– Ta smarkuła wydaje polecenia dowódcy?

– Jak ona nauczy się naszego języka, też będziesz jej słuchał – odpowiedział z uśmiechem Honlu.

Turek nie był oporny, wyjawiał wszystko o bandzie. Około pięćdziesięciu bojowników rozstawili z dwóch stron traktu. Na drodze dojazdu ukryli trzech obserwatorów, on był jednym z nich. Chcieli wiedzieć, kiedy nadjedzie karawana, śledzili ją od dłuższego czasu.

Jeńca przywiązano do drągów na jednym z wozów. Wódz poprosił do siebie dwóch bojowników, którzy jechali przed karawaną, oraz Salahila z Dzanką. Zaczęto się zastanawiać, jak się bronić.

– Jak ustawimy po dwudziestu jeźdźców z każdej strony kolumny, będzie równa walka – odpowiedział jeden z bojowników.

– Może zawróćmy, minęliśmy rozwidlenie na Synaj – zaproponował Salahil.

– Co ty sądzisz, dziecko? – spytał Dzanki lhamil.

– Ucieczka nic nie da, będą nas śledzić i zastawią zasadzkę w miejscu, którego nie będziemy znali. Teraz wiemy, gdzie są i to nasza przewaga. Przegrali poprzednią potyczkę, zebrali więc większe siły. Są zbieraniną, składającą się z Kazachów, Turków i Mongołów. Tylko Kazachy jeżdżą na ciężkich koniach, prawdopodobnie więc zaatakują z góry, czyli z prawej strony. Turcy mają łuki, ale rzadko strzelają do przodu w czasie ataku, przeważnie w bok, lub uciekając do tyłu. Goniąc za nimi, łatwo stracić życie. Główny atak będzie z góry z prawej strony, tu będzie ich więcej i bardziej sprawni ludzie. Z lewej strony podjadą Mongołowie lub Turcy, ale będzie ich niewielu, więcej niż dziesięciu, to tylko wspomaganie głównego uderzenia. Proponuję, aby z lewej strony kolumny jechało dziesięciu bojowników. Ci, którzy mają łuki, niech powożą wozami. Piętnastu wojowników obstawi prawą stronę. Reszta wjedzie w las...

– Tu są gęste krzaki – zaprotestował Salahil.

– Krzaki są tylko na poboczu drogi, dalej jest rzadki las, wiem, bo nim szłam. Jak uda się piętnastu ludziom zajechać tamtych od tyłu i uderzyć w chwili, gdy ruszą z atakiem, będzie po nich. Tym razem nie dajcie nikomu uciec, bo znowu będą zbierać bandę, szykując się na zemstę.

Rozmowa trwała długo, ponieważ każde zdanie dziewczyny należało tłumaczyć. Wódz zadał jeszcze kilka pytań, jednak przystał na ten plan.

Do lasu wypuszczono najlepszych bojowników. Dzanka podjęła się prowadzenia pierwszego wozu, z którego mogła dokładnie obserwować sytuację. Zauważyła, jak pogalopował jeden z obserwatorów. Wiedziała, że zaatakują na otwartej przestrzeni dopiero, gdy cały konwój będzie widoczny.

Pokonanie bandytów według planu Dzanki okazało się bardzo proste. Tylko trzech obrońców odniosło cięższe rany. Zniewolono dwudziestu napastników, zabito piętnastu. Pomimo wczesnej pory, zarządzono rozbicie obozu. Dla martwych ułożono dwa ciepłe stosy, gdy je podpalono dziewczyna usiadła przed nimi. Po chwili przysiadł się do niej bojownik, z którym rozmawiała przed napaścią.

– Skąd wiedziałaś, że tak ich pokonamy? – spytał.

Wzruszyła ramionami.

– Byłam w takiej bandzie, wiem, jak należy atakować. Poprzednio nie było ich nawet dwudziestu, a byli pewni, że opanują całą karawanę. Zasada jest taka: jak ludzie nie spodziewają się napaści, to rozpędzony wojownik zlikwiduje co najmniej trzech. Tutaj oni nie spodziewali się napaści z tyłu, dlatego mogliście ich powyrzynać.

– Kilku jednak uciekło.

– Zlikwidowaliście przywódców, to siła stada. Reszta to najemnicy, składali się z dezertersów armii mongolskiej lub tureckiej. Prawdopodobnie byli niewolnikami. Oni będą szukali bezpiecznej ostoji, nie zagrażą nam.

– Dużo wiesz, a nie jesteś bojownikiem.

– Uciekłam z bandy, którą prowadził mój ojciec. Miałam dosyć zabijania bezbronnych i dzieci, ale chcę być bojownikiem, aby nie bać się innych.

– Zasad walki ja mogę cię uczyć. Teraz będę częściej przy tobie, wódz polecił mi, bym uczył cię języka Hindusów i nauk Buddy. Zgadzasz się?

– Jesteś dobrym bojownikiem?

– Szkoliłem się w klasztorze Szaolin.

– To ten w środkowych Chinach?

– Tak.

– Prawdopodobnie znudzi ci się moje towarzystwo, bo chcę umieć i wiedzieć wszystko – odpowiedziała.

Dalsza droga do Bagdadu dla większości załogi karawany przebiegała spokojnie. Nie dotyczyło to jednak dwóch bojowników z klasztoru Szaolin. Dzanka miała niespożyte siły i każdą wolną chwilę poświęcała na naukę. W czasie podróży przyswajała mowę Hindusów i zasady nauk Buddy. Po kolacji

ćwiczyła walkę. Po dwóch dniach do tych zajęć dołączyli młodzi Chińczycy, co znacznie urozmaiciło kształcenie. Minęły zaledwie dwie kwarty Księżyca, a ona już sprawnie posługiwała się długim kijem oraz poznała zasady szermierki mieczem.

Na dwa dni przed celem wyprawy ruch na trakcie znacznie się nasilił. Karawany kilka razy dziennie mijały się ze sobą. Zwiększono stan wart, ostrzegając przed drobnymi złodziejaskami. Przodem pojechał Salahil, miał zarezerwować zajazd i umówić spotkanie z hurtownikami. Gdy wjeżdżali do miasta, czekał przy rogatkach.

Bagdad był olbrzymim i zatłoczonym miastem. Z samego brzegu zabudowań znajdował się zajazd. Była zagroda, gdzie pomieściły się wszystkie wozy, a konie można było odprowadzić do stajni. Ludzie znaleźli zakwaterowanie w dziesięcioosobowych pokojach. Zaraz po rozpakowaniu się, wszyscy zostali zaproszeni na południowy posiłek. Po pewnym czasie dołączył również wódz karawany z żoną, stojąc, mówił do wszystkich:

– Jutro rano zaczynamy handel. Czym krócej tu będziemy, tym nasz zysk będzie większy. Piętnaście wozów pojedzie od razu do magazynów. My musimy sprzedać zawartość siedmiu wozów. To kadzidła, przyprawy i broń. Ja osobiście stanę przy stoisku z jedwabiami i sukniami. Macie podzielić się po czterech. Rano każda czwórka zabiera składane stoisko i towar. Musicie działać tak, aby zawsze był dostatek towaru na straganie. Na tej stołówce jeszcze dziś dostaniecie kolację. Od jutra będzie tylko poranny i wieczorny posiłek. Jak komuś mało, musi zaopatrzyć się sam. Teraz życzę wam smacznego. Najedzcie się i odpocznijcie.

Popołudnie było dla wszystkich wolnym czasem, ale ogólnie w salach panował harmider. Łączyli się w zespoły, musieli również dowiedzieć się, co będą sprzedawać i w jakim miejscu mogą rozstawić stragan. W grupie Dzanki znalazło się dwóch znajomych Chińczyków oraz Bardamil, bojownik, który znał mongolski. Co prawda ona już świetnie orientowała się, co mówią inni członkowie karawany, ale była bardzo wdzięczna za ten skład.

Po wczesnym śniadaniu grupy podchodziły do wyznaczonych wozów, aby pobierać stojaki, blaty stołów, płachty do przykrycia i juki z towarem. Wszystko było ciężkie, a droga do centrum miasta daleka. Na szczęście na miejscu był Salahil z ludźmi, którzy rezerwowali dla nich miejsca na stragany. Rozłożenie stoiska nie trwało długo, rano kupujących było mało. Ruch nasilił się

gdy słońce przemierzyło pół swojej drogi do południa. Handlowali bronią, mieli miecze, kindżały i pęczki strzał. Na płachcie leżało po jednym egzemplarzu broni, zapas trzymali pod stołem. Handel się ożywił, wczesnym popołudniem myśleli o dodatkowym zaopatrzeniu. Nagle Dzanka kucnęła i wczółgała się pod blat straganu.

– Co się dzieje? – spytał Bardamil.

– Niech mnie wszystkie duchy mają w opiece! Mój ojciec tu jest!

– Tak się go boisz?

– Uciekłam z domu. Ukradłam mu trochę pieniędzy, wyposażenie na drogę i konia. Jak mnie nie zabije, to okaleczy.

– Siedź tutaj, obronimy ciebie.

– On nigdy nie rusza się sam. Na placu jest co najmniej dziesięć osób, krzyknij i wszyscy będą przy nim.

– Nie pokazuj się przez godzinę, może sobie pójdzie.

Gdy Bardamil się wyprostował, do straganu podchodził mężczyzna w średnim wieku.

– Co pana interesuje? – spytał Honlu.

– Ludzie powiedzieli, że była z wami bardzo młoda kobieta.

– Dobra broń jest jak młoda kobieta – zażartował Sindu.

– Pytam o dziewczynę, która jest za młoda na żonę.

– Nie znam pana, a pan zadaje krępujące pytania – do głosu doszedł Bardamil.

Mężczyzna odwrócił się i krzyknął:

– Wasil, podejdź! Tu ją widziałeś?

– Tak! Układała pęczki strzał, to na pewno była ona.

– Ona to kto? – spytał Bardamil.

– Moja córka! – wykrzyczał mężczyzna.

– Co?! – okazał zdziwienie. – Jak wróci, to jej powiem, na pewno się ucieszy.

– Ty ze mną nie pogrywaj! Masz powiedzieć, gdzie ona jest?!

– W obozie pod miastem. Poszła przynieść nam jedzenie.

– Zaprowadźcie mnie natychmiast do niej!

– Kim ty jesteś, że nam rozkazujesz?

– Zaraz się dowiesz – wyrwał z pochwy miecz, jednocześnie krzyząc: – Sfora do mnie!

Bardamil nie sięgał po broń, ale wykrzyczał melodyjnym tonem:

– Ludzie Ihamila!

Przy mężczyźnie stanęło siedmiu Mongołów z szablami w rękach, a tuż za nimi piętnastu ludzi karawany.

Intruz popatrzył wokół, mówiąc:

– Jutro zamelduję służbie Halugu-Chana, że porwano mi córkę.

– Mój wódz będzie się jutro widział z Chanem i przekaże mu informację, że kręci się tu mongolska banda, która napada na wsie i karawany.

Ludzie mężczyzny schowali broń, ci z karawany uczynili to samo i rozeszli się do swoich stoisk. Bardamil długo stał wyprostowany, obserwując rozchodzących się Mongołów.

– Wyjdź, weź swój kij, idziemy do zajazdu!

– Zobacz mnie – odpowiedziała po cichu.

– Zobacz na pewno, odeszli tylko kawałek, obserwując nasz stragan.

– Po drodze nas napadną.

– Weź kij i bądź w pogotowiu. Chcesz być bojownikiem, to opanuj strach.

Nie uszli dwóch przecznic, jak zagroziło im drogę pięciu bojowników.

– Jest pięciu, to za nami będzie trzech – powiedział Bardamil.

– Może być więcej – odpowiedziała dziewczyna.

– Mało ważne, zwróć uwagę, by nikt nie uderzył mnie w plecy i unikaj ciosów.

Doszli na kilka kroków od grupy, ojciec dziewczyny powiedział:

– Pójdiesz z nami, Dzanka, inaczej cię zabiję.

– Zejdź z drogi, inaczej poleje się krew! – odpowiedział Bardamil.

– Trzech idzie za naszymi plecami – burknęła dziewczyna.

– Unikaj ciosów i uciekaj – mówiąc to, wskoczył między piątkę, wiążąc ich walką. Dziewczyna już biegła boczną ulicą. Zanim dotarła trójka z tyłu, piątka z przodu była pozbawiona chęci do dalszej walki. Gdy bojownik wskoczył na tych za plecami, oni uciekli.

Dzankę dogonił po dłuższym czasie. W zajeździe wynajął specjalnie dla niej osobny pokój. Poleciał, by zamknęła się od środka i nie wpuszczała nikogo, dopóki nie usłyszy głosu jego lub Salahila.

Dochodziło południe, a ona nie miała co robić. Zaczęła przeglądać swój bagaż, rozwiesiła na krzesłach wymięte ubrania, po czym położyła się na łóżku i czując znużenie, usnęła. Obudziło ją stukanie w drzwi.

– Kto to? – spytała.

– To ja, Salahil. Wódz chce z tobą porozmawiać. Czemu się nie odzywałaś?

– Zasnęłam, już otwieram.

W pokoju wodza, za stołem siedziała jego żona w towarzystwie Bardamila. Pochłonięci rozmową dopiero po dłuższej chwili zauważyli przybycie dziewczyny. Ihamil od razu usadził ją przy stole.

– Dlaczego twój ojciec tak uporczywie ciebie szuka? – spytał.

– Obawia się, że zdradzę, gdzie są jego osady. Ma dużo ukrytych skarbów, o których wiem.

– Gdzie jest twoja matka? – spytała żona wodza.

– Cztery lata temu ojciec ją zabił.

– Dlaczego?!

– Uciekła ze mną, ale w stadzie szybko się zorientowali i pochwycili nas. Ojciec tłumaczył się, że zabił ją w złości, chociaż najpierw na nią krzyczał, nazywając mnie bękartem.

– Co o tym sądzisz? – drążyła temat żona wodza.

– Nie wiem, ale ani ja, ani wujek nie mamy charakteru ojca...

– Kto to jest wujek? – przerwał jej Bardamil.

– Wujek nie należał do sfory, ale był częścią stada. Umiał pisać i liczyć, a to było ważne, ponieważ trafiały do nas różne dokumenty, które można było wykorzystać.

– Czemu wujek nie walczył? – spytał Salahil.

– Był bez nogi, matka się nim opiekowała, tak trafił do nas.

Wódz zamyślił się, po chwili popatrzył na Dzanke i powiedział:

– Dwa razy pomogłaś nam w znaczący sposób, jesteśmy ci wdzięczni. Teraz jednak twój ojciec wie, do której karawany należysz. Co prawda Bardamil twierdzi, że ciął go w ramię i prawdopodobnie połamał mu kość, ale należy przypuszczać, że będziemy śledzeni, a tym samym zagrożeni...

– Połamana ręka ojcu nie przeszkadza – przerwała dziewczyna. – On jest oburęczny, walczy dwoma mieczami. Nie wiem, ilu ludzi zgromadził, ale przez kilka dni podróży może być niebezpieczny. Jeżeli mnie złapie, to zabije.

- Jak myślisz, jak długo będziemy przez niego zagrożeni? – pytał wódz.
- Co najmniej dziesięć dni marszu, dalej są tereny stada Kazachów, nie odważą się wchodzić na ich teren.
- To bandy mają swoje tereny? – zdziwiła się żona Ihamila.
- Tak! Nieraz dochodzi do wojen między nimi.
- Na razie to nas nie interesuje – przerwał dyskusję wódz. Zwrócił się do Dzanki: – Powiedz, co mam zrobić, by zagwarantować bezpieczeństwo karawany?
- Czyli mam opuścić zespół i odjechać w nieznanym kierunku? – odpowiedziała pytaniem dziewczyna.
- Jesteś cenna nie tylko dla ojca, ale i dla nas. Nie zapomnę, że ostrzegłaś nas przed napaścią. Mam wytrawnych bojowników, ale ty znasz sposoby walki bandytów i ich słabe punkty. Jeżdżę z karawaną wiele lat. Kilka razy traciłem majątek przez bandy, one są wszechobecne. Chciałbym zachować cię w zespole, jednak twój ojciec jest zagrożeniem. Jak temu zapobiec?
- Ojciec jest jedynym wodzem w stadzie. Wystarczy go wykluczyć i stado się rozpierzchnie.
- Wyznamę nauki Buddy, nie chcę planować zabicie człowieka.
- Są dwa inne rozwiązania. Pierwsze jest trudne, należy go pochwycić, wywieźć daleko poza rejon Kazachów i tam puścić. Zanim wróci, minie wiele miesięcy. Drugi sposób jest łatwiejszy, rozmowa z nim w mojej obecności. Powiem mu, co myślę o jego postępowaniu, powinien zrozumieć.
- Jadłaś już kolację? – spytał wódz.
- Nie, zasnęłam. Salahil mnie obudził.
- Idź do kucharek, weź kolację i zamknij się w swoim pokoju. Czym mniej ludzi będzie wiedziało, gdzie nocujesz, tym lepiej. Za godzinę przyjdzie do ciebie Bardamil, omówi kilka spraw.
- Kucharki słyszały o zajściach w mieście, były zaniepokojone, ale nie naciskały pytaniami. Obdarowały ją olbrzymią porcją jedzenia, dzbanem wody i bukłakiem wina. W pokoju za parawanem stała duża miska i wiadro wody. Wymyła się i odświeżona usiadła do stołu. Sporo zjadła, zanim pojawił się Bardamil.
- Pójdziemy jutro na targ w dzisiejszym składzie – powiedział. – Weźmiesz ze sobą swój łuk i kij, którymi walczysz. Czy któryś z obstawy ojca strzela z łuku?

- Wielu – odpowiedziała.
- W mieście jednak trudno władać łukiem, ale nie jest wykluczone. Chcemy jutro zgarnąć twego ojca. Niedaleko jest karczma, tam wynajmiemy jeden pokój, aby z nim porozmawiać. Co chcesz mu powiedzieć?
- Powiem, że gdy zginę, wy wejdziecie w posiadanie map, gdzie jest wszystko zaznaczone.
- Gdzie są te mapy?
- W tej chwili nie powiem.

Następnego dnia, obładowani towarem ruszyli w kierunku targowiska. Ojciec pojawił się, gdy rozkładała broń na ladzie. Miał podwieszoną na temblaku grubo owiniętą prawą rękę. Zwrócił się bezpośrednio do niej:

- Jak nie chcesz, by twoi towarzysze mieli kłopoty, to pójdziesz ze mną!
 - Po co? Żebyś mnie zabił jak matkę?
 - Gdyby nie pyskowała, to by żyła.
 - Dlatego nie wrócę, bo kiedyś też mogę ciebie zdenerwować, a ja chcę żyć. Poza tym mam dość oglądania przerażonych ludzi, którzy nie chcą umierać.
 - Takie nasze życie...
 - Zgromadziłeś taki majątek, że mógłbyś żyć do końca swych dni i jeszcze innym pozostawić.
 - Dzanka, jesteś mi potrzebna, ty jedna umiesz czytać i pisać.
 - Przecież masz wujka.
 - Nie żyje, nie chciał powiedzieć, gdzie uciekł.
 - Zabiłeś wujka! Najpierw matkę, teraz wujka!
- Złapała kij i walnęła go w głowę. Zachwiał się, ale od razu wyjął broń, biorąc zamach, by uderzyć w dziewczynę, jednak w tej samej chwili miał przy szyi miecz Bardamila, który powiedział szeptem:
- Jak zawołasz swoich ludzi, to oni zginą, nas jest więcej.
 - Zrobię wszystko, by ona poszła ze mną – powiedział Mongoł, chowając miecz.
 - Porozmawiamy o tym, ale w ustronnym miejscu. Jak zawołasz swoich bojowników, zabiję cię i będę miał problem rozwiązany. Rozumiesz, o co mi chodzi?
 - Pojmuję! To gdzie jest to ustronne miejsce?

– Za twoimi plecami jest karczma. Na pięterku, drugi pokój po prawej. Tam w trójkę powiemy sobie wszystko. Będiesz w miarę bezpieczny, a ona i tak do ciebie nie wróci.

– Czym chcesz mnie nastraszyć?

– Dowiesz się.

W pokoju usiedli przy stole, na którym stał dzban z winem i trzy szklane puchary. Bardamil napełnił wszystkie i unosząc swój, powiedział:

– Napijmy się, by nasze rozmowy były owocne.

– Powiedźcie, czym chcecie mnie nastraszyć? – spytał mężczyzna.

– Ja nie mam nic do powiedzenia – Hindus odpowiedział z uśmiechem. – Ona ci wytłumaczy.

Ojciec popatrzył na córkę. Ona spokojnie sączyła wino, zaczęła mówić dopiero po dłuższej chwili.

– Jak zabiłeś wujka, to już nie mam ci nic do powiedzenia. Mama miała drugiego brata, wiesz o tym, był u nas niedawno. On miał również swoje stado...

– Miał, ale w Kaukazie. Rozmawiał ze mną, pogodziliśmy się po śmierci twojej matki – przerwał jej ojciec.

– Pogodził się, ponieważ wujek był u ciebie, ale go zabiłeś.

– Chyba nie wywoła ze mną wojny z powodu kuternogi?!

– Nie musi. Wujek przed moją ucieczką wykonał dwa komplety map, na których zaznaczył wszystkie twoje osady i piwnice ze skarbami. Jeden komplet mam ja, drugi przekazał bratu, na wypadek, gdyby sam przestał żyć. Twoje skarby już chyba do ciebie nie należą, bo jesteś tutaj, a ten drugi wujek tam.

– Co ty insynuujesz?

– Jak mnie porwiesz lub zabijesz, to drugi komplet map będą mieli oni – wskazała na Bardamila.

Ojciec już się nie pokazał. Po dwóch kolejnych dniach zaprzestano handlu. Salahil w imieniu wodza wypłacił wszystkim wynagrodzenie. Dzanka otrzymała tyle co Chińczycy, choć z karawaną podróżowała dużo krócej.

Kolejne dni były pracowite, ładowano towary, które planowano dowieźć do Indii. Ostatniego dnia przed podróżą wódz karawany podarował wszystkim wolny dzień. Większość poszła do miasta. Dzanka została w swoim pokoju. Nie miała co robić. Po wypiciu dwóch kubków wina usnęła.

Przyśnił się jej wujek i jego ostatnie słowa wypowiedane z uśmiechem na twarzy:

– Uciekaj w którymkolwiek kierunku i już tu nie wracaj.

Senną marę przerwało pukanie do drzwi.

Bez zastanowienia odsunęła zasuwę. Wszedł Bardamil.

– Ihamil jest przewidującym człowiekiem – mówił od wejścia. – Powiedział, że na pewno śpisz i jak cię nikt nie obudzi, to nie zjesz kolacji, więc jedzenie przyniosą tutaj. Jak masz jeszcze trochę wina, to z chęcią napiję się przed posiłkiem.

– Ty też nie jadłeś?

– Nie chciałem siadać z nimi do stołu, to buddyści, nie jedzą mięsa i nie piją wina. Mam tobie dotrzymać towarzystwa, zjemy razem.

– Mógłbyś być moim ojcem, a zachowujesz się jakbyś się do mnie zalecał.

– Chciałbym mieć taką córkę jak ty. Jesteś mądra i szczerza. Mówisz prawdę o sobie, nie zważając, co mogą pomyśleć inni. Tym postępowaniem zaskarbiłaś sobie sympatię wodza...

Wypowiedź przerwało wejście dwóch służących z zajazdu, wnoszących ciepły gulasz, wędlinę oraz pajdy litewskiego chleba. Wszystko wyglądało apetycznie, jak tylko za nimi zamknęły się drzwi, zaczęli jeść. Po dłuższej chwili Dzanka spytała:

– W jakim celu tu przyszedłeś?

– Przeszkadzam? – odpowiedział, uśmiechając się.

– Nie to miałam na myśli. Z twojej wypowiedzi zrozumiałam, że to wódz ciebie przysłał.

– Zgadłaś! Do tej pory ja i mój kolega Chasim stanowiliśmy obstawę wodza i jego żony. Dzisiaj Ihamil poprosił, bym był twoim obrońcą. Mam ciebie nauczyć porozumiewania się z Hindusami oraz zapoznać z naukami Buddy. Będzie to możliwe tylko wtedy, jak się zgodzisz. Czekam na odpowiedź.

– Jak ma wyglądać nasza współpraca?

– Powoziłabyś pierwszym wozem. Ja jechałbym konno obok ciebie. Do pomocy mielibyśmy Sindu i Honlu...

– Po co nam ci Chińczycy? – przerwała.

– Oni jechaliby pół mili przed nami, obserwując pobocza i drogę. My bylibyśmy tymi, którzy ogłaszają alarm.

– Gdzie będę spała?
– Na pierwszym wozie mamy przygotowane pośłania.
– To wyróżnienie, inni śpią na gołej ziemi pod wozami, niektórzy w namiotach.

– Wódz szanuje ciebie i polecił, abym od tej pory był twoim ojcem. Przy końcu podróży mam zdecydować, czy polecić ciebie na szkolenie sztuk walki.

Rano było dużo zamieszania. W powrotną drogę ruszyło tylko dwadzieścia wozów i dwadzieścia jucznych zwierząt. Wielbłądy nie sprawiały problemu, ale konie trzeba było karmić i poić. Dopiero teraz Dzanka zauważyła, jak trudno prowadzić tak dużą karawanę.

Przez trzy kwarty księżycowe podróż była spokojna. Obaj Chińczycy jechali w odległości wzroku. Gdy droga zakręcała, jeden z nich zatrzymywał się na zakręcie, a drugi podążał dalej, w ten sposób więź wzrokowa była utrzymana. To system zaproponowany przez Dzankę i akceptowany przez pozostałych.

Pod koniec pierwszego miesiąca wjechali w przestronną dolinę. Przy zakręcie drogi przygalopował do nich Honlu.

– Sindu twierdzi, że na zboczu stoi pięciu jeźdźców – powiedział zdyszany.

– Pięciu nam nie zagrazi – odpowiedział Bardamil.

– To zapowiedź zagrożenia – powiedziała Dzanka. – Zatrzymaj kolumnę! Wydadź polecenie, aby po każdej stronie kolumny jechało piętnastu uzbrojonych jeźdźców.

– Po co tyle zachodu dla pięciu?

– Nie dla pięciu, a dla całego stada. Ci na zboczu to zwiad, chcą się dowiedzieć, jak nas zdobyć. Trzeba im pokazać, że narażą się na poważne straty, wtedy odpuszczą naszą karawanę.

Ruszyli po krótkiej przerwie. Gdy wyjeżdżali na otwartą przestrzeń, obcy jeźdźcy zniknęli. Do końca dnia nic ich nie zaniepokoiło. Wieczorem wódz poprosił Dzankę do siebie.

– Czy uważasz, że jutro nic nam nie zagraża? – spytał.

– Zawsze jest ryzyko napaści, ale przy dobrej organizacji ochrony nie zaczepią nas.

– Nie stać nas, aby z każdego boku kolumny jechało tylu zbrojnych jeźdźców.

– Nie wiem jak jest w Indiach, ale przypuszczam, że po drodze nie napotkamy watahy większej niż trzydziestu ludzi. Widziałam jak trzydziesto osobowa banda rozbija sześćdziesięcioosobowy oddział. Jeżeli nie pozwolimy na zaskoczenie, zawsze będziemy mieli przewagę. Wystarczy wystawić po dziesięciu zbrojnych z obu stron, ale każdy z nich musi umieć powstrzymać rozpędzonego jeźdźcę.

Następnego dnia każdego boku kolumny pilnowało po dziesięciu bojowników wyposażonych w długie włócznie i tarcze. Przed południem Bardamil był przywołany do wodza, dłuższy czas go nie było. Podjechał, gdy była pora południowego popasu.

– Wódz ma wysokie mniemanie o tobie. Cieszy się, że ma ciebie w składzie załogi. Stwierdził, że przy mnie szybko uczysz się języka, dlatego mój kolega Chaszim będzie miał innego partnera, ja zostaję przy tobie aż do Delhi.

– To będzie długa podróż?

– Przypuszczalnie miesiąc, ale słyszałem o przystankach po drodze.

Przypuszczenia Bardamila okazały się słuszne, pierwszy postój wypadł już po dwóch dniach. Pod miejscowością Istahan rozbito obóz. W mieście ustawiono trzy stragany. Drugiego dnia rozładowano trzy wozy i sprzedano pięć jucznych wielbłądów. Trzeciego dnia ruszono w dalszą podróż.

Wszyscy przywykli, że z każdej strony kolumny jechało po dziesięciu ludzi z włóczniami, prawdopodobnie dzięki temu nie widziano po drodze zbrojnych grup.

Po trzech tygodniach dotarli do Kandaharu, gdzie wódz zarządził cztero dniowy postój. Rozstawiono pięć straganów. Bardzo dużym popytem cieszyły się perskie szaty i złote ozdoby. Dzanka zauważyła, że niektórzy chętnie kupowali wisiorki z krzyżykiem. Spytała o to Bardamila.

– Tu jest wyznawana inna religia, dlaczego kupują drogie ozdoby chrześcijan?

– Spotkasz tu dużo ludzi wyznania chrześcijańskiego i islamskiego.

– Jaką wiarę wyznajesz?

– Wychowałem się w hinduizmie, ale ta religia nie zabrania poznawania kanonów innych wyznań.

– To czemu Ihamil chce bym wyznawała buddyzm?

– Źle go zrozumiałaś. On nie chce byś była wyznawczynią Buddy, tylko abyś zapoznała się ze wszystkimi ścieżkami cierpienia i sposobu medytowania.

– Ty uczyłeś się w klasztorze, a twierdzisz, że nie jesteś buddystą.
– Buddyzm ma swoje początki w hinduizmie. Te nauki są pokrewne.
– Czyli nie pomożesz mi dostać się do klasztoru Szaolin?
– Tego nie powiedziałem, ale jest wiele innych ośrodków sztuk walki i rozważam, co zrobić, byś je wszystkie przeszła.

– Po co tak dużo, gdy w jednym miejscu mogę poznać wszystko.
– Nie poznasz wszystkiego za jednym razem. Ja umiem tylko władać mieczem, ale miałem kolegę, który do klasztoru przybył tylko dlatego, by poznać walkę pięściami. Umiał już władać kijem, lancą, mieczami. Pobierał nauki również w Japonii. W walce był twórcą, wystarczyło, że miał dwa noże w rękę i nikt z mieczem go nie pokonał.

– To co byś mi polecał?
– Nauczyłem cię podstaw władania kijem, ale musisz wiele ćwiczyć, by dojść do perfekcji. To dobra broń, choć rzadko zabija. Mój kolega Chaszim jest specjalistą od władania japońskimi mieczami. To ciężka broń jak na ciebie, ale jest zabójcza. Nie musisz iść do klasztoru, by nauczyć się walki i być w tym dobra.

Długo w nocy myślała o tej rozmowie. Zastanawiała się, czemu Bardamil jej to wszystko tłumaczył. Doszła do wniosku, że to sugestia Ihamila, był właścicielem karawany i chciał ją zatrzymać w swoim zespole. Ona nie chciała iść do klasztoru, tylko nauczyć się walczyć, jeżeli wódz jej to zapewni, to może u niego pracować.

Do Delhie wracało tylko piętnaście wozów. Nie było również juczych zwierząt, co znacznie przyspieszyło przemarsz. To wpływało na sprawne rozbijanie obozów i ich zwijanie. Po dotarciu do stolicy zakwaterowali się w zajeździe z brzegu miasta, który okazał się prywatną posiadłością Ihamila.

Nie trzeba było rozstawiać straganów, Ihamil w Delhie miał swoje sklepy, gdzie byli zatrudnieni stali pracownicy. Po zakwaterowaniu się, cała załoga karawany otrzymała wolny dzień. Chińczycy zaprosili Dżankę na wino do gospody przy domu noclegowym. Zamówili cały dzban. Uznali, że na jedzenie nie warto tracić pieniędzy, ponieważ kolację będą mieli w zajeździe wodza. W trakcie rozmowy dziewczyna zapytała:

– Co będziecie teraz robić?
– Jeszcze jutro mamy bezpłatny nocleg i wyżywienie. Wódz w tym dniu płaci za służbę, potem się zastanowimy. Często jedziemy w góry, tam jest

soczysta trawa dla koni i nocować można pod płachtą. Jest też drugie rozwiązanie. Wódz wynajmuje nam pokoje, można również stołować się w jego stołówce. Ceny są przystępne. Całą porę deszczową można tu przeczekać. Ponadto łatwo dorobić, wódz płaci za załadunek i rozwieszenie towarów.

– Kiedy karawana wyrusza ponownie?

– Pod koniec pory deszczowej, gdy przeschną drogi.

Gdy wróciła do zajazdu, dowiedziała się, że szukał ją Bardamil. Poszła do pokoju ochrony, ale zastała tylko Chaszima, który poinformował ją, że Bardamil jest u wodza. Nie odważyła się iść w kierunku komnat Ihamila, skręciła na stołówkę, na wieczorny posiłek. Tam zastała swego opiekuna.

– Szukałem cię. Gdzie byłaś? – spytał.

– Poszłam z Chińczykami na wino.

– Martwiłem się o ciebie. Pan Ihamil chciał z tobą porozmawiać, proponuje tobie pobyt w klasztorze buddystów.

– Przecież mówiłeś, że wy będziecie uczyć mnie walki.

– Nie chodzi o walkę, on chce, byś zapoznała się z zasadami nauki Buddy.

– Ja nie wiem, czy chcę być wyznawczynią buddyzmu.

– Jemu chyba nie o to chodzi, ale najlepiej, jak sam ci wyjaśni. Na wizytę jesteśmy umówieni zaraz po śniadaniu.

Śniadanie zjedli razem na stołówce. Pod koniec posiłku Dzanka spytała:

– Czy mam się czegoś obawiać?

– Nie sędzę, planuje jakieś zadanie, ale nie wiem jakie. Do tej pory z Chaszimem stanowiliśmy ochronę Ihamila, teraz on ma innego partnera, ja zostałem bez zatrudnienia.

– Na pewno jak ruszy karawana, będziesz miał pracę.

– Karawana ruszy za trzy miesiące... – Bardamil zawiesił głos, a dziewczyna nie kontynuowała rozmowy.

Wódz przeprowadził ich do sporego pomieszczenia, gdzie oczekiwała jego żona. Usadzili ich na wprost siebie, jakby byli równymi partnerami. Pierwsza zabrała głos kobieta, zwracając się do dziewczyny:

– Wytłumacz mi, dziecko, jak to możliwe, że twój ojciec zabił żonę.

– Mówi pani o mojej matce? Ona nie była żoną ojca, a jego niewolnicą. Mieszkała w osadzie na skraju Kaukazu, na którą uderzyła sfera ojca. Wujkowi w tym boju ucięli nogę, chcieli go dobić, ale matka go obroniła, za to stała się

nałożnicą ojca. Jej starszy brat uciekł z garstką osadników. Po pewnym czasie założył swoje stado. Gdy ojciec zabił matkę, on skontaktował się z ojcem, dla dobra swego brata odstąpił od napaści, jednak do stada ojca wkręcił swoich szpiegów. Gdy skończyłam piętnaście lat, wujek powiedział, że powinnam uciekać, bo niedługo moje życie zamienią w koszmar. Okazuje się, że tę radę przepłacił życiem.

– Ja z żoną przyglądaliśmy się tobie – zaczął mówić Ihamil. – Należałaś do bandy, ale jesteś osobą szczerą. Skrzywdził cię los. Przypuszczam, że gdy zobaczyłaś bandytów, którzy chcieli napaść na nas, przez pewien czas wahałaś się, po której stronie stanąć. Wybrałaś ludzi karawany, zarabiający pracą, a nie rozbojem i pomimo że nie obiecałem ci wynagrodzenia, służyłaś mi wiernie. My zbliżamy się do starości, a nie mamy własnych dzieci. Chcielibyśmy, abyście wy – wskazał na nią i Bardamila – zastąpili nam potomstwo. Stanowicie dobrą parę, jak brat i siostra. Bym mógł jednak uznać was za dzieci, musicie poznać naszą wiarę. Budda stworzył nauki, które pozwalają ludziom szlachetnie żyć. Chciałbym byście wgłębili się w te nauki, co pozwoli wam zrozumieć styl naszego życia. Napisałem list do klasztoru w okolicach Katmandu. To miasto w Nepalu, u podnóża wysokich gór. Droga w tamtą stronę może zająć dwa lub trzy tygodnie, nauka drugie tyle. Mam nadzieję że zdążycie wrócić nim karawana ruszy do Persji, jak nie, to dogonicie nas po drodze.

Rozdział II

Jeszcze tego dnia zostały im przydzielone w domu właścicieli osobne komnaty. Po obiedzie żona wodza poprosiła Dzanke na rozmowę. Na imię miała Waralana, zaznaczyła, że jest jedyną żoną Ihamila. Wypytywała dziewczynę o jej życie w bandzie.

– Ojciec po raz pierwszy do boju zabrał mnie po śmierci matki – odpowiedziała. – To było nieprzyjemne przeżycie, celowałam w ludzi i ich zabijałam. Ojciec śmiał się, że cudem przeżyłam, ale jednocześnie pochwalił za sprawne posługiwanie się łukiem. Potem wysyłał mnie na zwiady lub czuwanie na tyłach. Nie widziałam sensu rabunków ojca. Napadał na osady, by brać jasyr, potem pędził tych biednych ludzi na targi niewolników. Najczęściej rabował karawany, a ich majątek sprzedawał hurtowo. Przypuszczam, że w Bagdadzie spotkaliśmy go, ponieważ musiał upłynnić jakiś towar. Władał trzema osadami. W każdej była budowana piwnica, a w niej skrzynie pełne monet lub kosztowności. Tego było tak dużo, że mógłby zbudować pałac, ale on nie umiał mieszkać w budynku, zawsze stawiał sobie jurkę.

– Czemu uciekaś, jak w zasięgu ręki miałaś majątek? – przerwała jej kobieta.

– To jego majątek, a mnie próbował już przehandlować komuś na żonę. Twierdził, że jestem cennym towarem. Jak wujek się o tym dowiedział, to wytłumaczył mi, co powinnam zgromadzić, aby uciec i przeżyć.

Rozmowa trwała jeszcze długo. Waralana interesowała się wszystkim. Na koniec podarowała jej nowy strój podróżny oraz szaty na wizytowe okazje. Potem zaprowadziła ją do basenu z ciepłą wodą, gdzie razem zażyły kąpieli.

Po powrocie do swego pokoju zaczęła rozmyślać o tej kobiecie, była jej dobrym duchem. Chciałaby komuś za to podziękować, jednak nie miała komu. Wiedziała, że ormiańscy katolicy za szczęśliwy los dziękowali swemu Jezusowi lub jego matce, ale ona nie miała boga, nie chodziła do kościoła. Wujek tłumaczył jej jedynie o kapłanach, którzy czuwali nad właściwym obyczajem.

W państwach zachowujących wiarę ogólnopaństwową wykładnikiem życia była religia. Ona nie zgłębiła żadnych kanonów wiary, choć matka była Ormianką. Teraz ma poznać zasady buddyzmu, ale po to, by zrozumieć obyczaj Ihamila i Waralany.

Rozmyślania przerwało wejście Bardamila.

– Jadłeś już kolację? – spytał.

– Nie, dopiero wróciłam od pani Waralany. Zastanowiło mnie, czemu nie jemy z nimi posiłków, skoro uważają nas za swoich dziedziców.

– Dla obydwu stron byłoby to krępujące, oni uznają zasady buddyzmu, im nie wolno jeść mięsa ani pić napojów z fermentowanych owoców. Z tym drugim są nieraz wyjątki, ale skoro uważają, że dusza ich może przejść do każdego stworzenia, to nie wypada jeść jakiegokolwiek mięsa. Przyjmij do wiadomości: kolację zjemy na stołówce, śniadanie też, ale przed wyruszeniem w podróż wypadałoby się z nimi pożegnać.

Rano założyła nowy strój podróżny. Dłuższą chwilę zajęło jej odszukanie swojego konia. Bardamil zadbał o wygodne siodło, przy którym mogła mocować juki i broń.

Pożegnanie z właścicielami karawany było rzewne. Otrzymali list do zakonu i glejty, w których Ihamil stwierdzał, że każdy z nich jest częścią jego rodziny. Dokumenty miały zapewnić im bezpieczną podróż, ponieważ ród wodza znany był w całych Indiach.

Wyruszyli drogą na wschód. Do południa wyprzedzili dwie karawany, a z naprzeciwka minęli się z wieloma. Ponadto mijali pojedynczych jeźdźców i kilkusobowe grupy.

– Dlaczego tu jest taki duży ruch? – spytała.

– Delhie to duże miasto. Ta droga ma dużo rozgałęzień, przy samym mieście wszyscy podróżnicy spotykają się – odpowiedział.

– Jak wjeżdżaliśmy do miasta na drodze było mniej ludzi.

– Wódz prowadził nas bocznymi drogami, by unikać tłoku.

– A my nie możemy zjechać z głównego traktu? Boję się kilkusobowych grup.

– Przed nami piętnaście dni podróży, a zapasu jedzenia mamy najwyżej na dziesięć. Przy głównych traktach łatwiej coś dokupić.

– W lesie można coś upolować – upierała się dziewczyna.

– Tutaj łatwo trafić na tygrysa.

– Słyszałam o tych kotach, u nas ich nie ma. To prawda, że mogą być większe od człowieka?

– Jakby stanął na dwóch łapach, to byłby od ciebie wyższy, ale gdy widzą wzrok człowieka, to nie atakują. Nie wolno przed nimi uciekać, bo mogą zabić.

Dalsza rozmowa zeszła na tematy zwierzyny łownej. Dziewczyna usłyszała o węzach i jadowitych owadach, dlatego uznała, że bezpieczniej będzie jednak jechać głównym szlakiem.

Nocleg znaleźli w zajeździe dla karawan. Kupili nawet kolację na stołówce. Gulasz z antylopy był dobrze przyprawiony. Popili winem i wcześniej poszli spać. Rano wyruszyli z chińską karawaną. Z jej ochroną dyskutowali na różne tematy. Ktoś ich spytał, dokąd jadą.

– Do klasztoru w Katmandu – odpowiedziała dziewczyna.

– Tam są klasztory buddystów, a wy wieczorem jedliście mięso i piliście wino. Kto wierzy w reinkarnację, nie robi takich rzeczy.

– Z pochodzenia jestem Mongołką – wyjaśniła dziewczyna. – Wielu moich pobratymców przechodzi na islam, ja na razie nie wyznaję żadnej wiary. Jadę do klasztoru, aby zapoznać się z naukami Buddy, jak mi się spodoba, może uznaję je za swoją religię.

Po tej wypowiedzi zmieniono temat dyskusji. Dzankę zainteresowały problemy band na tym terenie. Spytała, czy często napadają na kupców.

– Bandy są wszechobecne – odpowiedział jeden z członków ochrony. – My jesteśmy po to, by ochronić cały konwój. – Po chwili dodał: – Używasz dziwnego języka.

– Tereny, z których pochodzę, są daleko za Bagdadem, dlatego mój język różni się od waszego, ale nie tylko język, inne jest również otoczenie w którym żyjemy. Ja nigdy w życiu nie widziałam tygrysa, a wy na pewno nie wyobrażacie sobie wilka.

– Słyszałem o wilkach, to wyrośnięty pies.

– Wilki żyją dziko. Za Kaukazem jest ich dużo. Zwykle zbijają się w stada, a w zimie potrafią zaatakować jeźdźców na koniach.

Z karawaną jechali do zmierzchu. Wieczorem pomogli im w rozbiciu obozu, sami z namiotem rozłożyli się w pobliżu. Kolację jednak zjedli w odosobnieniu. Na śniadanie wzięli po kawałku sera, dołączając do zapoznanej grupy. W prezencie dostali po kubku gorącego naparu, był bardzo aromatyczny posłodzony miodem, smakował im.

Obóz zwijano z dużą wprawą, zanim oni przytroczyli swój namiot, karawana ruszyła w drogę. Przyłączyli się do grupy ochraniarzy, z którą wędrowali poprzednio. Przy rozmowie czas szybko mijał. Po pewnym czasie zauważyli trzech jeźdźców, stojących dalej od szlaku.

– Czy ta droga będzie prowadziła między wzgórzami? – spytała dziewczyna.

– Czemu pytasz? Pod wieczór będziemy zbliżać się do zajazdu, tam jest otwarta przestrzeń między dość stromymi pagórkami.

– Tych trzech, co widzieliśmy, to prawdopodobnie zwiad, należy spodziewać się napadu.

– Trzech zbrojnych nam nie zagrozi – odpowiedział rozmówca.

– Oni tylko patrzą, jak zaatakować. Was nie jest więcej jak trzydziestu, gdy mają dwudziestoosobową sforę, uderzą dziś lub jutro.

Rozmówca bez słowa ruszył w kierunku czoła kolumny. Oni dłuższy czas jechali w milczeniu, do momentu aż wrócił ich znajomy.

– Nasz pan chciałby z wami rozmawiać – powiedział, gestem zachęcając, by jechali za nim.

Z przodu kolumny jechał Chińczyk w sile wieku. Zostali podprowadzeni do niego.

– Panie, to oni przepowiadają napaść na naszą karawanę – powiedział ochroniarz.

Prowadzący gestem wskazał, by zrównali się z nim. Mówił w dialekcie Mongołów:

– Mój człowiek twierdzi, że chcecie nas nastraszyć napaścią. Dlaczego tak sądzicie?

– To tylko przypuszczenia, panie – odpowiedział Bardamil. – Mogą być jednak prawdziwe.

– Skąd to możesz wiedzieć?

– Ponieważ ona tak twierdzi – wskazał Dzanke.

– To dziecko ma przypuszczenia, a ty uważasz to za pewnik. Skąd taka wiara w tę dziewczynę?

– Ponieważ ona kilka lat walczyła w bandzie napadającej na karawany.

– To wy jesteście zagrożeniem! – wykrzyknął dowódca. – Zaraz każę was zabić!

– Wyglądasz na rozsądnego człowieka, więc tego nie zrobisz...

- Sam mówięś, że pochodzicie z bandy!
- Tego nie powiedziałem. Ta dziewczyna jako niewolnica służyła w bandzie, ale razem z nią kilka dni temu wróciliśmy z Bagdadu w składzie karawany Ihamila.
- Ihamil w Indiach jest uważany za króla handlarzy, dlatego was miałby przyjmować do swojego zespołu.
- Panie, kilka lat szkoliłem się w Szaolin. Jestem obrońcą tej dziewczyny, a Ihamil i jego żona Waralana uznali ją za córkę.
- Takie zaszczyty dla dziewczyny z bandy! Śmiesz żartować?!
- Bardamil polecił Dzance, by pokazała glejt wodza, a do Chińczyka powiedział:
 - Możemy zaraz odjechać, dla was jesteśmy tylko przypadkowo napotkanymi podróżnymi, ale skoro ona wysnuwa takie przypuszczenia, radzę poważnie je rozważyć.
- Dziewczyna wyjęła papier i podała go dowódcy, który uważnie go przeczytał i podał człowiekowi, który ich przyprowadził. Ten przeleciał treść wzrokiem i oddał dokument dziewczynie z pytaniem:
 - Czego powinniśmy się obawiać?
 - Nie wiem, bo nie znam składu sfory. Dla każdej bandy dogodnym terenem jest otwarta przestrzeń, gdzie mogą uderzyć z góry. Jeżeli jest ich mniej niż dwudziestu, to postarają się pozabijać wszystkich. Jeżeli jest ponad dwudziestu bojowników, to uderzą i ze wszystkimi jucznymi zwierzętami uciekną do lasu.
 - Mówisz bez sensu. Jak będzie ich mniej, to nas pozabijają, a jak więcej to darują nam życie.
 - Ona ma rację – odpowiedział dowódca karawany. – Jak będzie ich mało, to będą bać się pościgu. Jak będzie dużo, to nikt nie odbierze im zdobyczy. Jesteś młoda – zwrócił się do Dzanki – a potrafisz dogłębnie analizować sytuację.
 - Nazwał mnie pan dzieckiem, ale ja byłam nim, gdy zmuszano mnie do boju. Od tamtej pory sporo się nauczyłam.
- Dowódca polecił, by dzisiejszego dnia jechali przy nim. Do swego człowieka powiedział:
 - Rozstawisz ludzi tak, jak ustaliliśmy, i przypilnuj, by zrozumieli, co mają robić. Sam podjedziesz tu, byśmy mieli kontakt.

Przez pewien czas jechali w milczeniu. Chińczyk patrzył przed siebie, jakby coś rozważał, w pewnym momencie zwrócił się do Bardamila:

– Z wyglądu jesteś Hindusem, a jesz mięso i popijasz winem. Mój człowiek się zastanawiał, czy chcecie nas ostrzec przed napaścią, czy naprowadzić na bandę.

– Panie, możemy w tej chwili odjechać lub przeczekać, byście mogli oddalić się od nas.

– Bezpieczniej będzie, gdy zostaniecie przy mnie – uśmiechnął się z drwiną. – Mówiłeś, że ona była niewolnicą, ma na sobie drogi strój.

– Strój otrzymała od przybranej matki, żony Ihamila. Uprzednio chodziła w mongolskich szatach.

– Ty dawno byłeś w Szaolin?

– Pochodzę z Kalkuty. Ojciec wysłał mnie na naukę w klasztorze, gdy byłem jeszcze młokosem. Za murami wytrzymałem dwa lata, potem odszedłem, ale po następnych dwóch latach wróciłem, aby ćwiczyć jeszcze przez trzy lata.

– Jesteś wyszkolonym bojownikiem, nie założyłeś swojej szkoły sztuk walki?

– Wróciłem do rodziców. Ojciec był kowalem, pomagałem mu. Kiedyś przybyła karawana Ihamila, brała od ojca broń. Ojciec mnie polecił. Od tamtej pory im służę.

– Ihamil jest handlarzem, kupuje towar i go sprzedaje. Ja zajmuję się tylko transportem. Przewożę towary z miejsca na miejsce. Nazywam się Kanli, Ihamil mnie zna, często korzysta z moich usług. Ciebie nigdy przy nim nie widziałem.

– Ponieważ mało interesuje mnie handel. Razem z moim kolegą Chaszimem stanowiliśmy obstawę wodza, teraz stanowią jej ochronę – wskazał na dziewczynę.

– Słyszałem, że jedziecie do klasztoru buddystów.

– To pomysł wodza. Wraz z żoną chcą uczynić z Dzanki swoją córkę, która powinna orientować się, czym kierują się rodzice.

– Bardzo mądra decyzja – skinął głową Kanli. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale podjechał mężczyzna, którego wysłał z poleceniami.

– Wszyscy zajmują swoje miejsca – zakomunikował.

– To dobrze – odpowiedział dowódca. Po dłuższej przerwie dodał: – Wolną przestrzeń będziemy mieli za dwie godziny, jednak nie wiadomo, jak oni

się zorganizują. Jedź przy mnie, dowiesz się ciekawych rzeczy. Ten pan prawdopodobnie był w klasztorze z twoim bratem.

– Znał Chaszima? – spytał przybyły.

– Skąd pan zna Chaszima? – zaciekał się Bardamil. – Do niedawna byliśmy ochraniającymi rodzinę Ihamila.

– Ja jestem Chaszilil, Chaszim jest moim bratem.

– Powiem mu, że pana poznałem.

Rozmowa się ożywiła, czas zaczął szybko mijać. W pewnym momencie Dzanka zwróciła uwagę:

– Są! Kilkunastu stoi między drzewami, na tamtym wzgórzu – wskazała palcem. – Około dziesięciu jest z tej strony, stoją z brzegu zarośli.

– Sądzisz, że uderzą? – spytał dowódca.

– Na pewno, dlatego tak się rozstawili. Najpierw z okrzykiem ruszy ta dziesiątka. Gdy zwrócicie się w ich kierunku, ci ze wzgórza zaatakują wasze plecy. Co najmniej połowę z was wykluczą z walki. Gdy tylko ludzie trochę odjadą, by się przegrupować, oni z wozami pojadą pod górę do lasu. Zatrzymają się by poczekać na wasz atak.

– Jedź do grupy! – zwrócił się do podwładnego Kanli. – Przypilnuj uderzenia z góry! Ja zostanę tutaj, na wypadek, gdyby uderzyli z przodu.

Jechali we trójkę, obserwując osoby kryjące się między drzewami.

– Dobrze ich policzyłaś – pochwalił dziewczynę Chińczyk. – Jak sądzisz, kiedy uderzą?

– Gdy cała kolumna znajdzie się na otwartej przestrzeni. Upewnię się, że nie ma zasadzki.

– Mam nadzieję, że moi ukryli ogon – powiedział spokojnie Kanli.

Dalej jechali w milczeniu. Nagle z lewej strony kolumny usłyszeli krzyki nacierających. W kolumnie za sobą Dzanka nie zauważyła ruchu, ale doleciał ją szum cięciw, potem tętent koni z prawej strony. Odwróciła się, dwóch jeźdźców jechało w ich kierunku. Wyjęła łuk i pęczek strzał. Stała w strzemionach. Napastnicy mieli tarcze, celowała w konie. Ranne wierzchowce wywróciły się, w ich kierunku ruszył dowódca i Bardamil, który ciął w szyję podnoszącego się jeźdźcę. Chińczyk nawet nie wyciągał broni, stratował drugiego, który próbował wyrwać nogę spod konia. Pojechali w kierunku środka kolumny. Tam dziesięciu broniło się przed piętnastoma napastnikami, za moment druga dziesiątka uderzyła w bandytów z tyłu. Zanim oni dojechali, sfera była rozgromiona.

– Nie zatrzymujemy się! – wykrzyczał Kanli. – Nie brać jeńców! Naszych rannych na pierwszy wóz.

Bandytów, którzy nie uciekli, ranili. Trzech własnych rannych ułożono w pierwszym wozie. Ich ranami zajął się Kanli. Kolumna ruszyła do przodu. Dzanka z Bardamilem jechali spokojnie z boku kolumny, po pewnym czasie dołączył do nich brat Chaszima.

– Wam nic się nie stało? – spytał.

– Dużo nie walczyliśmy – odpowiedział Bardamil.

– Dzięki wam mieliśmy czas na przygotowanie. Oni stracili dziesięciu, nas już nie napadną. Za trzy godziny będziemy w zajeździe. Przywódca powiedział, że funduje wam noclegi.

– Jak tak szybko ich rozgromiliście? – spytała Dzanka.

– Już to robiliśmy. Jak wyczuwamy zagrożenie, dziesięciu na lekkich koniach jedzie lasem. Gdy oni uderzają, atakujemy ich z boku lub z tyłu. Zawsze ulegają rozproszeniu. Staramy się nie zabijać, oni potem ściągają swoich rannych. Będą nimi zajęci co najmniej dwa dni, w tym czasie nie zaatakują.

W zajeździe mieli wykupiony osobny pokój z dwoma łózkami. Na kolację do swego stolika zaprosił ich Kanli. Nikt nie był skrupowany, ponieważ on również jadł mięso i popijał winem. Chińczyk zainteresował się życiem Dzanki. Jej opowieść podsumował stwierdzeniem:

– Każde życie jest przypadkiem. Nigdy nie wiadomo, jak się skończy. Znałem wysoko postawionych ludzi, którzy umierali w nędzy. Ciebie, dziewczyno, spotkało niesamowite szczęście, niejedna osoba będzie ci go zazdrościć. Musisz się bardzo pilnować, by w tym szczęściu dotrzeć do starości.

Gdy rozchodzili się, poradził im, by pojechali szlakiem odbijającym na północ.

– Nie macie wozu, konno będzie się dość wygodnie jechało. Szlak jest wąski i prowadzi przy górach, oszczędzicie co najmniej dzień drogi.

Wyruszyli po wczesnym śniadaniu, zanim karawana się zorganizowała. Rozwidlenie szlaków było zaraz za zajazdem. Droga była węższa i zalesiona, ale panował tu zdecydowanie mniejszy ruch. Ponadto Bardamil przewidział, że większość dnia będą jechać w cieniu. Nie spieszyli się, czas mijał im na rozmowach. Dużo uwagi poświęcili niedawno poznanym ludziom karawany.

– Utkwiła mi w głowie wypowiedź o szczęściu – zaczęła rozmowę dziewczyna. – Dopóki nie przystałam do waszej karawany, moje życie było

koszmarem. Nie wiedziałam, co to życzliwy kolega, dopiero Honlu i Sindu takimi się stali, mogłam z nimi się przekomarzać i żartować. Nie wiem, czym zasłużyłam na uznanie, ale rozmowa z panią Waralaną dała mi nadzieję.

– Ihamil jest prawym człowiekiem, jeżeli otoczy ciebie opieką, będziesz szczęśliwa.

– Czemu oni nie mają dzieci?

Bardamil wzruszył ramionami.

– Pani Waralana nie może zajść w ciążę, a pan Ihamil nie chce innej żony.

Dzanka nie odpowiedziała, zaczęła rozmyślać – czy ona może myśleć o większym szczęściu? W stadzie ojca była zaszczuta, popychana przez wszystkich. Tylko z wujkiem mogła porozmawiać, a on nie żyje, poczuła piekące oczy.

– Czy coś złego powiedziałem? Czemu płaczesz? – spytał kompan.

– To nie ty, przypomniałam sobie wujka. Był dobrym człowiekiem, a mimo to już nie żyje.

Naraz na drodze ukazało się sześciu jeźdźców. Kazał jej schować się za nim, pochwę z mieczem lekko odsunął. Ona wyjęła dwie strzały i zasadziła za cholewkę buta. Jechali truchtem brzegiem drogi. Tamci nadjeżdżali w kolumnie dwójkowej, nie okazywali jednak agresji. Mijając ich, pochyłili lekko głowy, tak jak robili Chińczycy na powitanie. Odwzajemnili ten gest i spokojnie pojechali dalej.

– Nie wszyscy podróżni są zagrożeniem – stwierdził Bardamil.

– Ja jednak będę go odczuwała przy każdej uzbrojonej grupie.

– Ostrożność zawsze jest wskazana. – Za moment zmienił temat – zjeźdźmy z koni, by spokojnie zjeść.

Zjechali na pobocze. Każde z nich wyjęło coś do jedzenia, dziewczyna odczepiła bukłak z winem. Rozłożyli się między drzewami, koniom pozwolili skubać trawę. Nie rozmawiali, pogoda rozleniwiała, nie było upału, na niebie pojawiały się pojedyncze chmury.

– Zbierajmy się! – powiedział Bardamil. – Dobrze byłoby znaleźć jakiś nocleg, w nocy może padać.

– To prawda, że deszcze są tu tak obfite, że płyną po drogach.

– Jesteśmy bliżej gór, deszcze mogą być obfite, ale raczej krótkie. Bardziej na południu jak zaczną padać, to leje przez kilka dni. Dlatego lato nazywają porą deszczową.

Zaczęli zbierać rzeczy, ich uwagę zwrócił odgłos galopujących koni. Dzanka znowu włożyła dwie strzały w cholewkę buta, ujęła wierzchowca za uzdę i podeszła do brzegu drogi.

– Jest ich ośmiu, śpieszą się – powiedziała.

On wskoczył na siodło i spokojnie wyjechał obok niej. Jeźdźcy jechali grupą, widząc ich, zaczęli wstrzymywać konie. Mężczyzna w sile wieku stanął na wprost nich.

– Gdzie reszta? – spytał.

– Nie wiem, o czym mówisz, ja z pasierbicą tylko co wyjechaliśmy z lasu.

– To nie oni, panie – powiedział dalej stojący. – Tamtych było sześciu, to byli sami Chińczycy.

– Ta dziewczyna ma bogaty strój na sobie, załatwimy najpierw tych, potem tamtych – odparł szybko i z uniesionym mieczem ruszył na Bardamila.

Dziewczyna zdążyła wyjąć swój łuk z pęczkiem strzał i uciekła między pierwsze drzewa. Gdy się odwróciła, dwóch jechało w jej kierunku. Dwie strzały poszybowały prosto w twarze przeciwników.

Bardamil czekał spokojnie. Gdy mężczyzna uniósł wysoko ramię, chcąc go ciąć, on płynnie wyjął miecz i odciął mu rękę powyżej łokcia. Nie zwracając już uwagi na dziewczynę, ruszył między atakujących.

Obydwie strzały dosięgły celu. Jedna wbiła się głęboko w oko, druga przeszła nasadę nosa. Dziewczyna odskoczyła w bok, by przepuścić rozpędzone konie. Ciała obydwu nieszczęśników spadły tuż za nią. Trzeci ruszył w jej kierunku, ale miała czas, spokojnie wypuściła strzałę prosto w szyję bandyty, który wywrócił się pod jej nogi.

Nagle ruch ustał, ktoś jeszcze jęczał, inny charczał. Dowódca bandytów jeszcze żył, ale nie miał siły się podnieść, leżał, wykrwawiając się z uciętej ręki. Bardamil stał nad leżącym młodym mężczyzną z przystawionym mieczem do jego gardła. Popatrzył na dziewczynę, przywołał ją ruchem ręki.

– To Mongoł – powiedział. – Mówi w dziwnym dialekcie, nie rozumiem go. Spytaj, kto ich naślał.

– Kim jesteś? – spytała.

– Pani, nie zabijaj, byłem tylko bojownikiem – jęczał.

– Mów ogólnym językiem, bo on ciebie nie rozumie – wskazała przyjaciela. – Kto was nashał?

– Nikt nas nie nashał. Nocowaliśmy w karczmie, czworo nas zesłało do gospody na śniadanie. Obok przy stole siedziało pięciu Chińczyków, zaraz przyszedł szósty z ciężkim tobołkiem. Ułożył go na stole i rozwinął, a tam było pełno sztabek złota. W życiu nie widziałem takiego skarbu. On rozdał każdemu po pięć sztabek, sobie wziął sześć i powiedział, że to dostarczono im za służbę dla wielkiego chana. Pobiegliśmy szybko do swego dowódcy i opowiedzieliśmy o tym. On powiedział: „My tyle lat służymy wielkiemu chanowi, a złota nie widzieliśmy. Był Chińczyk mu coś załatwi i od razu dostaje majątek. To nieuczciwe. Zbierać wszystkich! Jedziemy zabrać im to złoto”. Tak znaleźliśmy się na tej drodze. My nie chcieliśmy was atakować, to on tak postanowił.

– Gdzie jechaliście? – spytał Bardamil.

– Do Kalkuty. Wieźliśmy list do jakiegoś rzemieślnika. Teraz nie wiem, co robić. Zostałem sam.

– Oprócz ciebie trzech żyje. Dowódcy już nie uratujecie. Zabierzcie od niego list i jedźcie dalej. Zabiłem twego konia, ściągnijcie go z drogi, by nie tarasował przejazdu. Ta karczma jest daleko?

– Jechaliśmy z trzy godziny. Jest na rozwidleniu dróg.

Pośpiesznie pozbierali swoje rzeczy i ruszyli do przodu, nie zwracając uwagi na pokonanych.

– Pobijeś pięciu, jak to zrobisz? – spytała Dzanka.

– To słabi bojownicy, większość dała się ranić, ale ty z zimną krwią zabiłaś trzech.

– Nie miałam wyboru, broniłam się.

– Jak do nas dołączyłaś, też jednego zabiłaś, celując w twarz.

Jak przeciwnik jest blisko, celuję w linię oczu. Obojętnie, czy strzała wbija się w oko, czy w nos, to zabija, a nawet jak trafi w czoło, to przeciwnik na chwilę traci orientację, wtedy można go dobić.

– Wielu zabiłaś?

– Nie liczyłam – powiedziała z pochyloną głową.

Dalej jechali w milczeniu. Dzanka rozważała zajście na drodze. To byli uczciwi ludzie, żeby nie zachłanność ich dowódcy, prawdopodobnie dożyliby starości. To przez takich ludzi jak jej ojciec, czy ten dowódca, drogi roją się od bandytów.

– Nad czym rozmyślasz? – pytanie przyjaciela przywołało ją do rzeczywistości.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Zrozumiałam, skąd się biorą bandy. To zazdrość i zachłanność ludzi je tworzy.

– Powiedziałbym raczej, że chęć szybkiego zysku.

– Mój ojciec był bardzo bogaty, a jednak nadal rabował. Ten, któremu uciąłeś rękę, nie mógł znieść mego ładnego ubrania.

– Myślał, że mamy dużo pieniędzy.

– Nie! On zazdrościł. Nie mógł ścierpieć, że taka smarkula może się ładnie ubierać, a on nie ma na takie zbytki. Nie zastanawiał się, za co Chińczycy dostali sztabki złota, ważne było, czemu on nie dostał.

– Ci, którzy nas napadli, nie byliby bandytami, to marni wojownicy.

– Mnie ojciec zabrał do boju zaraz po zabiciu matki. Miałam trzynaście lat. Rzadko z łuku trafiałam w pień drzewa, a teraz przestrzelełam dłoń trzymającą miecz. Bojownik szybko nabiera wprawy, o ile często jest zagrożony.

Temat ich pochłoniął, do wieczora dyskutowali o sprawności walki i bandach. Gdy nadchodził zmierzch, zaczęli rozglądać się za karczmą.

– Ten, którego trzymałeś pod mieczem, mówił, że jechali trzy godziny – stwierdziła dziewczyna.

– Mówił coś o rozstajach dróg, a my nie minęliśmy żadnego rozgałęzienia.

– Popędźmy konie, bo zaraz się ściemni.

Rzeczywiście za następnym zakrętem było skrzyżowanie dróg, a dalej stały zabudowania zajazdu.

Kolację zjedli w stołówce. Dostali duży pokój z wygodnymi łózkami. Zmęczeni szybko posnęli.

Zbudzili się wcześnie, dzień się dopiero zaczynał. Bardamil zamówił śniadanie. Przynieśli im po misce białego sera z miodem i owocami. Dzanka zamieszała w tym łyżką.

– To da się jeść? – spytała.

– To bardzo pożywny posiłek, na pewno starczy na pół dnia podróży. Radzę się przyzwyczaić, w klasztorze mięsa ani wina nie dostaniesz.

– Wujek twierdził, że woda nie wszędzie była zdrowa.

– Tam, gdzie panuje wojna, woda często jest nieczysta. Ale w Indiach, obojętnie, na północy czy na południu, ludzie nie piją wina, ale rzadko umierają od zatrucia wodą.

Następnego dnia dojechali do gór. Dzanka zauważyła białe kształty wystające z nad drzew.

– Jakie dziwne chmury nad lasem – powiedziała.

– To ośnieżone szczyty gór. Dalej będą jeszcze wyższe. Przygotuj kurtkę, jak wiatr powieje z północy, może gwałtownie się ochłodzić.

– Przecież jest ciepło.

– Bo wieje od południa, ale pod wieczór często od zboczy gór schodzi chłodne powietrze. Tak samo rano.

– Ja znam góry, byłam w Kaukazie.

– To nie takie góry. Te są tak wysokie, że żaden człowiek tam nie wejdzie, to dach naszego świata.

– Góry to góry, niektóre są bardzo strome, ale wejść można na wszystkie.

– W tych górach mieszkają bogowie, człowiekowi na takich wysokościach trudno oddychać.

Jechali jeszcze kilka dni, nocując w karczmach lub zajazdach. Oszczędzało im to czas, ponieważ nie musieli przygotowywać sobie noclegów i posiłków. Dnie były upalne, ale często zaczęły dokuczać deszcze.

Do Katmandu wjechali wczesnym popołudniem. Bardamil rozglądał się za karczmą.

– Jest wcześniej, nie lepiej jechać od razu do klasztoru? – spytała Dzanka.

– Nie jedziemy do szkoły sztuk walki, a do klasztoru, w którym poznamy sposoby medytacji i zasady buddyzmu. Przed pójściem tam należy się wewnętrznie wyciszyć i założyć godne szaty.

Znalezienie karczmy z wolnymi pokojami zajęło im sporo czasu. Zamówili dwa osobne pokoje, w każdym miała być balia wieczorem napełniona ciepłą wodą. Rano zjedli obfity posiłek i po przebraniu się ruszyli w kierunku świątyni Baudhanath. Za nią, na obrzeżach miasta stał klasztor Kopan Monastery, do którego mieli listy polecające.

Przyjęto ich z szacunkiem. Witający mnich powiedział:

– Nie będziecie uczyli się w grupach. Pan Ihamil jest naszym dobroczyńcą i wiemy, w jakim celu was do nas przysłał. Macie stać się jego

rodziną, dlatego musicie poznać jego przekonania. Będziecie szkoleni osobno, każdy w swoim pokoju. Sprowadzicie się do nas po południu. Gdy wniesiecie swoje bagaże, nie spotkacie się przez dwanaście dni. Po tym okresie będziecie mogli ruszyć w powrotną drogę.

Pod wieczór do pokoju Dzanki wszedł mnich i wniósł posiłek. Ustawił na stole i gestem zachęcił do jedzenia. Przyjrzała się zawartości miseczek: był ryż, jakiś przekrojony owoc z dużą pestką w środku i dzbanek z wodą. Popatrzyła na mężczyznę, był w sile wieku. Usiadł z drugiej strony stołu z łagodnym uśmiechem wyrażającym życzliwość.

– Więcej nie dostaniesz. Obfity posiłek przed snem nie jest wskazany – powiedział.

– Zanim zasnę, zgłodnieję – odpowiedziała.

– O pragnieniach będziemy rozważali za dwa dni. Teraz zjedz, chciałbym porozmawiać.

Ryż był przyprawiony, a owoc miał dziwny smak, ale wszystko jej smakowało. Nalała pełen kubek wody i łapczywie wypła.

– Szanuj wodę, to jest skarb życia – powiedział mnich. – Pozwól, by płyn rozlał ci się w ustach i w przełyku, wtedy więcej się nasączysz. – Chwilę milczał, przyglądając się jej. – Usiądźmy tam na podłodze – wskazał ręką. – Stół jest wygodny, jednak krępuje myśli.

Przeszedł do drugiej części pokoju, siadając, skrzyżował nogi. Nie zastanawiała się, usiadła w takiej samej pozycji na wprost niego.

– Opowiedz o sobie – poprosił. – Chciałbym, byś powiedziała wszystko, nie tylko, co pamiętasz, ale również, co czułaś.

Zaczęła od czasów, gdy wychowywała ją matka. Jak miała kilka lat musiała opiekować się kalekim wujkiem. To nie było ciężkie zajęcie, strasznie stało się wtedy, gdy ojciec zmuszał ją do walki w bandzie. Opowiedziała o ucieczce i o przyłączeniu się do karawany lhamila i jak to odmieniło jej życie. Ludzie ją lubili i bronili. Wspomniała również o napaści Mongołów po drodze. Opisała, jak bez sensu ginęli ludzie. Zabiła trzech, ale uważa, że nie miała wyboru.

Mnich słuchał, nie przerywając jej. Milczał jeszcze chwilę po tym, jak skończyła stwierdzeniem, że kolacja była dla niej zbyt skromna. Potem spytał:

– Czy wiesz, co to jest medytacja?

W zaprzeczeniu pokręciła głową.

– Medytacja to przemyślenie złożonego problemu lub zagłębienie się we własnej duszy. Najlepiej rozważa się w pozycji, jaką zajmujesz. Ułóż ręce na kolanach dłońmi do góry. Żeby lepiej się skoncentrować, złóż trzy główne palce i postaraj się wyłączyć z otaczającego świata. Przemyśl swoje życie, co w nim twoim zdaniem było dobre. Co można zrobić, aby uratować twego ojca od złej ścieżki życia.

Gdy się obudziła nie było stołu w jej pokoju, a w rogu na zydłu stała miska z letnią wodą i ręcznik. Wymyła się i ubrała. Zastała łóżko i nie mając co robić, usiadła na podłodze. Oparła nadgarstki na kolanach, łącząc trzy palce. Zaczęła zastanawiać się, jaki cel miał mężczyzna polecając jej przemyśleć swoje życie.

Otwierając oczy, zobaczyła przed sobą tacę z jedzeniem. Trochę dalej siedział mężczyzna, którego widziała wczoraj.

– Umiesz się skoncentrować, wykluczając świat wokół siebie. O czym myślałaś? – spytał.

– O panu – odpowiedziała bez żenady. – Nie wiem, jak się do pana zwracać.

– Mów mi nauczycielu.

– Pozwól, nauczycielu, że najpierw zjem, ponieważ odczuwam głód.

– Bardzo bezpośrednio wyrażasz swoje myśli, nie zawsze jest to dobre.

Nie odpowiedziała, miała już pełne usta. Mnich uśmiechnął się drwiąco. Ona przypominając jego wczorajsze słowa o piciu wody, zrozumiała jego minę. Zaczęła jeść wolno, przeżuując każdy kęs.

– Szybko się uczysz i rozumiesz sugestie – powiedział. – Boję się, że moje poprzednie zdanie weźmiesz zbyt dosłownie. Twoja szczerość i bezpośredniość nie jest wadą, ale nieraz nawet prawdą można innym zadawać ból lub narazić się na niebezpieczeństwo. – Umilkł, przyglądając się jej twarzy.

– Bardamil o tym mówił – powiedziała między kęsami.

– Masz oddanego przyjaciela. Powiedział ci, gdzie się obecnie znajdujemy?

Pokręciła w zaprzeczeniu głową.

– Zanim skończysz posiłek wytłumaczę ci. Jesteśmy w Katmandzie, głównym mieście Nepalu. Świątynia, którą mijaliście, to Baudhanath, do której zmierza niezliczona liczba buddyjskich pielgrzymów. Nasz klasztor to Kopan Monastery. Nauczamy buddyzmu i medytacji według tradycji Mahajany. Jest to

ośrodek Dharmy Gelugpa. Nie wiem, czy te informacje się tobie przydadzą, ale zapamiętaj je, gdybyś planowała pobierać nauki w innym klasztorze.

Skinęła głowę na znak zrozumienia. Kończąc jedzenie, wytarła usta chusteczką i popiła wodą, tym razem zrobiła to bardzo wolno.

– Ustaw naczynia blisko drzwi – polecił nauczyciel. – Ktoś się nimi zajmie. Potem usiądź bliżej mnie.

Posłusznie wstała, odstawiła tacę. Dzbanek z wodą i kubek zostawiła na miejscu. Usiadła nie dalej niż na krok od niego. Oparła nadgarstki o kolana i zamarła w oczekiwaniu.

– Widzę, że jesteś uspokojona, możemy więc zacząć naszą pierwszą lekcję.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, jakby doszukiwał się w niej stresu. Ona jednak wpatrzona w jego twarz oczekiwała cierpliwie.

– Dzisiaj rozważymy, co to jest dukkha, oznaczająca cierpienie. Cierpienie towarzyszy nam przez całe życie. Występuje przy narodzinach człowieka, jego dorastaniu, pracy, utrzymaniu rodziny, starości i śmierci. Cierpienie to życie.

Dopiero teraz dziewczyna zauważyła, że jej nauczyciel wplata w język hinduistyczny słowa mongolskie, jakby chciał, aby lepiej zrozumiała sens jego wypowiedzi. Słuchała spokojnie, starając się nadążyć za sensem. Nieraz, unosząc rękę, wchodziła mu w słowo, on wyjaśniał i kontynuował temat. Lekcja trwała do obiadu, ale nie czuła zmęczenia. Gdy przyniesiono jej południowy posiłek, nauczyciel powiedział:

– Dzisiaj zgłębiaj sens naszej rozmowy. Jutro przyjdę po twoim śniadaniu.

Medytowała około dwie godziny, ocknęła się znużona. Położyła się na łóżku i zasnęła. Obudził ją młody mężczyzna, który przyniósł kolację.

Następnego dnia, gdy odstawiała tacę po śniadaniu, wszedł nauczyciel. Spytał, co odkryła, rozważając o życiu. Słuchał jej uważnie, nieraz zadając pytania. Na koniec wyjaśnił niedoskonałości jej wnioskowania.

– Medytacja, to nie tylko myślenie na dany temat – tłumaczył. – To przede wszystkim spojrzenie w głąb siebie. Wyszukiwanie własnych niedoskonałości, które krzywdzą siebie i innych. Niewłaściwe postrzeganie świata zaprzepaszcza osiągnięcie stanu nirwany.

– Co to jest nirwana? – przerwała mu.

– W skrócie, to szczęście ostateczne, stan bez bólu i cierpienia. Na ten temat będziemy rozmawiać na koniec. Dzisiaj porozmawiamy o tauha, co oznacza pragnienie. To ono powoduje cierpienie. Przykładów jest wiele: kobieta pragnie urodzić dziecko, dziecko pragnie być mądrym, kobieta pragnie kochanka, mężczyzna pragnie zaspokoić głód rodziny, starzec pragnie spokoju i długiego życia. Nie wiem, czy te przykłady przemawiają do ciebie, ale pragnienia nie prowadzą do szczęścia.

Objasniał jej kilka godzin, po czym wyszedł, zapowiadając ponowne spotkanie po obiedzie.

Od tej pory spotykali się codziennie dwa razy. Nauka kończyła się przed kolacją, po której miała czas na medytację.

Nauczyciel poświęcił wiele uwagi tematowi nibbana, czyli niszczeniu pragnień.

– Gdy zniszczysz pragnienia, nie będzie cierpienia – mówił. – Jest popularnych osiem ścieżek, aby tego dokonać. Najważniejsza z nich to właściwe zrozumienie, bez medytacji nie jest to osiągalne. Zrozumienie często zazębia się z następną ścieżką, właściwym postanowieniem.

W kolejnych dniach mówili o właściwej mowie, właściwym czynie. Cały jeden dzień poświęcili na omówienie właściwego sposobu życia. Potem omawiali właściwe dążenia oraz właściwą uwagę i koncentrację. Po dziesięciu dniach omawiali stan nirwany, czyli najwyższej rzeczywistości. Według Buddy jest to przerwanie drogi cierpienia. Jak zaczęli omawiać reinkarnację, Dzanka zaczęła być sceptyczna, nie podobało jej się przechodzenie duszy z ciała do ciała.

– To Budda wymyślił? – spytała.

– Nie! – zaprzeczył nauczyciel. – Reinkarnacja wywodzi się z hinduizmu, Budda przyjął to jako wiarę właściwą. Większość Hindusów w to wierzy.

– Mój wujek twierdził, że są dwa rozgałęzienia bytu ludzi. Jeden to materialny. Ludzie wiedzą lub się uczą, co można jeść, jak chronić się przed zimnem lub ogniem. Drugi byt jest wewnętrzny, wpływający z duszy. To wiara i uczucia. Wysłuchałam ciebie uważnie i wszystko, co omawialiśmy. Przez pierwsze dziesięć dni nakreślało ścieżkę, jak człowiek powinien żyć. Znam podobne nauki, w przeszłości nakreślane przez Jezusa lub Mahometa. Też nakreślali drogę, jakimi zasadami powinien kierować się człowiek. To słuszne, ponieważ człowiek żyje w społeczeństwie, jak nie będzie przestrzegał pewnych

zasad, będzie wyrzutkiem. Wiele mądrości przekazał Budda potomnym i prawdopodobnie mogę przyjąć jego zasady życia, ale wybac mi, nauczycielu, nie chcę wierzyć, że moja dusza znajdzie się w innym stworzeniu. Już szybciej jestem skłonna wierzyć, że ona jest nieśmiertelna.

– Przeanalizuj ścieżki przerywania cierpienia. Wiara rodzi się z właściwego zrozumienia i koncentracji. Między ośmioma ścieżkami, o których mówiliśmy, możemy znaleźć jeszcze dużo ścieżek pokrewnych i właściwych. Szybko nauczyłaś się medytować, a w medytacji znajdziesz inne nauki potrzebne twojemu ciału i duszy. Jutro po śniadaniu będziesz mogła się udać w drogę powrotną, ale dzisiaj odpocznij, w czasie śniadania spotkasz się ze swoim starszym przyjacielem.

Przed snem pogrążyła się w rozmyślaniach, na co liczyła Waralana i Ihamil, przysyłając ją do tego klasztoru. Na pewno ponieśli duże koszty, nie chciała tych ludzi zawieść. Czy nie przyjmując wiary Buddy, nie rozczaruje ich. Przypomniła ich słowa, potem powtórzył je mnich przyjmujący do klasztoru: jeżeli masz stać się ich dzieckiem, musisz poznać zasady, według których żyją. Doszła do wniosku, że nie musi przyjmować ich wiary, miała jedynie zrozumieć, jakimi zasadami kierują się jej przybrani rodzice. Ma po prostu akceptować ich filozofię życia, na to była w zupełności przygotowana.

Miała odczucie, że tej nocy spała dłużej. Otwierając oczy, ze zdziwieniem zobaczyła stół z dwoma krzesłami, ten sam, który był tu w pierwszy dzień. Zastanowiła się, jak tego dokonali, nie przerywając jej snu, najpierw w nocy stół wynieśli, a teraz ustawili na poprzednim miejscu.

Po obmyciu się nałożyła podróżny strój i usiadła przy stole. Zaraz weszło dwóch młodych mnichów, przynosząc dwie tace z posiłkiem. Gdy je ustawili na stole, w drzwiach pojawił się Bardamil, również w ubraniu podróżnym.

– Jesteś już spakowana? – spytał.

– Jeszcze nie, dopiero się ogarnęłam.

– Za długo śpisz, ja już osiodłałem konie.

– Na razie usiądź i zjedz śniadanie! – powiedziała stanowczym tonem.

Popatrzył na nią zaskoczony.

– Miałaś się tu wyciszyć, a zaczynasz rządzić.

– Różne ścieżki prowadzą do zwalczania cierpienia, trzeba wybrać tę właściwą – powiedziała już spokojniej, naśladując ton wypowiedzi swojego nauczyciela. Na koniec roześmiała się.

– Potrafisz zaskakiwać, takiej ciebie nie znałem.

Usiadł przy swojej tacy, wziął kęs jedzenia, ale nie spuszczał z niej oczu.

– Zjedźmy spokojnie, czeka nas długa droga – powiedziała w zadumie. – Ja już nie jestem tą zastraszoną dziewczyną, wiele przemyślałam i odkryłam wiele prawd.

– Przed podróżą pożegnali się ze starszą klasztoru, dziękując za opiekę. Każdy z nich otrzymał list adresowany do Ihamela oraz juk z żywnością.

Gdy mijali świątynię, Dzanka spytała:

– Czemu dali nam dwa listy adresowane do wodza, wystarczyło napisać jeden, przecież oddamy je w tym samym czasie.

– To nie są listy, to opinie o nas, napisali je nasi nauczyciele.

Drogę powrotną pokonali dosyć szybko bez zbędnych przygód. Gdy widzieli jakąkolwiek zbrojną grupę, zjeżdżali do lasu i przeczekiwali, aż obcy przejadą. Nikt ich nie gonił, a oni unikali zatargów. Po dwunastu dniach dotarli do Delhie. Zbliżał się wieczór. Bagaże zostawili w swoich pokojach i oddali listy. Ihamil na kolację wysłał ich do stołówki, zapowiedział jednak, że śniadanie zjedzą w jego towarzystwie.

Kucharki powitały Dzanke entuzjastycznie. Jedna powiedziała.

– Mam pyszną wędzonkę, będzie ci smakowała.

– Ihamil jutro wyrazi o nas swoją opinię, ale nic nie będzie wymagał w zakresie wiary. Wysłał nas na stołówkę, ponieważ przypuszcza, że nadal będziemy jedli mięso – szepnął Bardamil.

Rano w szatach wizytowych przeszli do jadalni. Usiedli przy stole, oczekując gospodarzy.

– Czy pokora buddysty pozwala utrzymywać takie pomieszczenia jak to, w którym siedzimy? – spytała dziewczyna.

– To pomieszczenie służy różnym celom – odpowiedział przyjaciel. – Wódz przyjmuje tutaj gości, a jest ich sporo. Tu załatwia kompletowanie karawany i sprzedaż hurtową towarów.

– W dniu, gdy się spotkaliśmy pierwszy raz, widziałam tak dużą karawanę składającą się z wozów... – Przerwała, ponieważ w pokoju pojawili się gospodarze. Wstali na ich powitanie. Ihamil z uśmiechem na twarzy dał znak ręką, by usiedli. Gdy wszyscy zajęli miejsca, dwoje ludzi z obsługi wniosło półmiski z jedzeniem i przed każdym ustawili miseczki.

Najpierw gospodarze nałożyli sobie jedzenie, potem zrobił to Bardamil. Dziewczyna uważnie przyglądała się, jak to robią. Zawsze posiłek otrzymywała w misce albo na osobnej tacy. Domyślała się, że w takim towarzystwie obowiązują jakieś reguły i nie chciała popełnić gafy. Sięgnęła po ryż, ponieważ wszyscy korzystali z tego półmiska. Nałożyła dużą porcję. Smakował jej. Zobaczyła, że ryżu jeszcze zostało, a oni sięgali już po owoce, zgarnęła więc resztę do swojej miseczki. Na koniec sięgnęła po owoc mango. Ihamil uśmiechnął się.

– Mówili, że potrafisz dużo zjeść, widzę, że mieli rację. To dobrze, twój organizm dopiero się rozwija. Nauczyciel zakonny wyraził o tobie bardzo pochlebną opinię. Twoja szczerość wywołuje nieraz zaskoczenie, ale prawdomówność jest godna pochwały, ponieważ potrafi uwypuklić twoją skromność. O tobie – zwrócił się do Bardamila – też mam same pochlebne zdania.

– Twoje słowa sprawiają mi przyjemność, panie – odpowiedział.

– Przestań z tym panem. W czasie, gdy wyprawialiśmy was do klasztoru, mówiliśmy, że przyjmujemy was za własne dzieci. Różnica wieku między wami jest duża, ale to nie przeszkadza, możecie uchodzić za nasze potomstwo. Jutro pójdziemy do urzędnika, by mieć na piśmie potwierdzenie. Od tej pory do mnie obowiązuje zwrot ojczyzna, a do tej pani – wskazał małżonkę ręką – matka.

– Co będziemy robić jako wasze dzieci? – spytała Dzanka.

– Przede wszystkim macie obserwować mnie, ponieważ gdy ja nie będę sprawny, to wy będziecie prowadzić karawany. Salahil w czasie podróży jest organizatorem kolumny i sprzedaży. Uważam, że możecie mu zaufać. Wasze życie zmieni się o tyle, że w Delhie będziecie nocować w swoich pokojach. Śniadania i kolacje będziecie jedli z nami. Ponieważ macie inne gusta smakowe, obiady możecie spożywać w stołówce. Zresztą kucharki, by się stęskniły za Dzanką – roześmiał się. – W czasie podróży pierwszy wóz będzie wasz. Organizujecie czujki i analizujecie bezpieczeństwo przemarszu. Za kilka dni wyruszamy do Bagdadu. Po powrocie, gdy ona nadal będzie chciała kreować się na bojownika, to ty, synu, będziesz musiał odprowadzić ją do klasztoru Szaolin.

Rozdział III

Bardamil poszedł z ojcem zaplanować załadunek. Dzanka nie miała zajęcia, wybrała się więc do miasta uzupełnić swoje ubrania. Ciągłe posiadała monety ukradzione ze stada oraz pochodzące z wypłaty za służbę w karawanie. Nie musiała martwić się o jedzenie i noclegi, wiedziała, że jak na coś zabraknie to przybrani rodzice pomogą. Odwiedziła wiele straganów, znalazła sklep z odzieżą, a w nim strój bojowniczkowski. Spodobał się jej, przymierzyła go i już nie zdjęła. Do pasa z prawej strony przyczepiła nóż, a z lewej kołczan z łukiem. Na ulicy zauważyła Chińczyków, z którymi zaprzyjaźniła się w karawanie. Honlu, mrużąc oczy, podszedł do niej.

– To ty, Dzanko? – spytał. – Wystroiłaś się, że aż trudno oderwać od ciebie wzrok!

– Miałaś jechać do klasztoru – stwierdził Sindu.

– Byłam, wczoraj wróciłam – odpowiedziała.

– My wróciliśmy w nocy.

– Co robicie w mieście?

– Chcieliśmy coś kupić z odzienia. Poprzecierały się spodnie i koszule. Byliśmy w Nepalu, w wysokich górach. Tam są białe szczyty, w słońcu pięknie wyglądają.

– Wiem! Wróciłam z Katmandu. Chodźcie poszukać gospody, postawię wam wino, porozmawiamy.

– Ty nam?

– Ostatnio piłam wasze, powinnam się zrewanżować.

Przeszli dwie ulice, zanim znaleźli miejsce, gdzie mogli usiąść. Dziewczyna zamówiła wszystkim obiad i dzban wina.

– Co ty taka bogata? – spytał Honlu. – Jeździłaś do Katmandu, a to przecież kosztuje.

– Podróż odbyłam na koszt wodza, teraz jestem jego córką.

– Ty, córką wodza?!

– Tak! Uznał mnie za swoją córkę, a Bardamila za syna. Jutro idziemy do jakiegoś urzędu, by mieć to na piśmie.

Miny obydwu Chińczyków zmarkotniały.

– To jak teraz mamy zwracać się do pani? – spytał Honlu.

– Przestań się wygłupiać. Jestem tą samą dziewczyną co dwa miesiące temu, obowiązują więc poprzednie zasady.

– Gdy zbliżamy się do wodza lub jego żony, powinniśmy oddać pokłon, tak nakazuje obyczaj. Teraz jesteś jego rodziną.

– Kłaniać się możecie co chwila, nie obrażę się, ale do miana pani jeszcze nie dorosłam.

Rozmowa się ożywiła. Chłopcy byli szczęśliwi, że będą jechać z nią na przedzie kolumny. Obiecali wykonywać jej wszystkie polecenia.

– Najwięcej do powiedzenia, jako mój starszy brat, będzie miał Bardamil.

– Ale ty będziesz zaraz po nim – roześmiał się Honlu.

Razem wrócili do zajazdu. Dzanka w swoim pokoju rozpakowała zakupy. Do kolacji zostały jeszcze dwie godziny. Myśli jej zaprzątnęli Chińczycy. Byli pierwszymi osobami, z którymi po ucieczce ze stada mogła swobodnie rozmawiać. Teraz są jej podwładnymi, dziwna przemiana. Przyjęła pozycję medytacji i sięgnęła do własnej duszy. Pamiętała swoje pochodzenie ze stada, a stała się członkiem zespołu karawany, fakty te nie powinny być wymazywane z pamięci.

Obudziło ją trącenie w ramię. Stał nad nią Bardamil.

– W czasie medytacji powinnaś czuwać nad otoczeniem – stwierdził. – Zupełnie wyłączasz się ze świata zewnętrznego, zapanuj nad tym.

– Mój nauczyciel nie krytykował mnie za to.

– On był buddystą i filozofem, ty chcesz kreować się na bojowniczkę, powinnaś mieć ciągły kontakt z otoczeniem. Chodź na kolację, rodzice czekają.

Szybko wróciła do rzeczywistości. Odpięła nóż i kołczan, ale poszła w stroju bojowniczkim.

– Jednak chcesz poznać buddyzm sekty chan? – spytał lhamil.

– Nie wiem, o co pytasz, ojczu? – odpowiedziała pytaniem.

– Chińska sekta chan, czyli dążenie przez walkę – odpowiedział Bardamil. – Ojciec nawiązuje do twego stroju.

– Kupiłam go dzisiaj i tak mi się podobał, że nie rozebrałam się. Chyba nie popełniłam gafy?

– O ile dobrze się w nim czujesz, to nie popełniłaś – odpowiedziała Waralana. – Kobiety zawsze stroiły się, by dobrze wyglądać i zwracać na siebie uwagę. Udało się, mężczyźni to zauważyli – roześmiała się.

– W mieście spotkałam tych młodych Chińczyków z karawany.

Wiadomość o powrocie ludzi karawany zmieniła temat rozmowy na sprawy załadunku. Dowiedzieli się, że w najbliższym czasie przybędzie karawana z Chin, która ma dowieźć jedwabie i towary pochodzące z Japonii.

– Jak to załatwiasz, że przywożą towary, których potrzebujesz? – spytał Bardamil.

– Znam kilku przewoźników. Mówię, co dobrze sprzedam w Bagdadzie, a oni mówią, co mogą mi dowieźć. Kiedyś wędrowałam aż do Chin. Po drodze zaopatrywałam się i sprzedawałam. Teraz mam swoje lata i porą deszczową mogę odpocząć w domu. Jutro lub za dwa dni spodziewam się przyjazdu karawany Kanlego, on przywiezie mi brakujące towary.

– Poznaliśmy pana Kanlego. Wędrowaliśmy z nim dwa dni, jadąc w tamtą stronę – włączyła się Dzanka.

– To rzetelny dostawca, można na niego liczyć – powiedział Ihamil.

– Powinienem powiadomić Chaszima, jego brat wędruje z tamtą karawaną.

– Chaszim jest dobrym pracownikiem, nie chciałbym, aby zatrudnił się u Kanlego.

– Porozmawiam z nim, myślę, że zostanie u nas – zapewnił Bardamil.

Po kolacji Waralana zaproponowała Dzance spotkanie w łaźni. Dziewczyna przebrała się w luźną szatę i poszła do pokoju matki, która pisała jakiś list, usiadła więc na krześle i cierpliwie czekała. Rozejrzała się po pokoju, był skromnie urządzony, ale nie było tu rzeczy tandetnych, a meble starannie dopasowane do siebie.

Waralana opieczętowała list i otworzyła drzwi do sąsiedniego pokoju.

– Jeszcze dziś to ma trafić do adresata – powiedziała do osoby niewidocznej dla dziewczyny. Potem odwróciła się do niej. – Możemy już iść.

– Zanurzenie się w ciepłej wodzie, to prawdziwa przyjemność – stwierdziła Dzanka wchodząc do basenu. – Ostatnio dokładnie obmyłam się

w Katmandu, gdy wraz z Bardamilem w karczmie zażyczyliśmy sobie balie. Od tamtej pory myłam się w misce z zimną wodą.

– Kąpię się tu co trzeci dzień. Woda napływa z sąsiedniego strumienia, ale dużo pracy pochłania podgrzanie. Inaczej przychodziłabym tu codziennie – mówiła matka. – W czasie podróży w wozie mam balie, będziesz mogła również z niej korzystać.

– Ciągłe nie mogę do tego przywyknąć. W nocy wciąż nawiedzają mnie koszmary, przypominające mój pobyt w stadzie. Salahil był mi bardzo życzliwy, a młodzi Chińczycy stali się przyjaciółmi. Bardamil cały czas czuwał, aby nie stała mi się krzywda. Teraz ty przyjmujesz mnie za córkę. Nie wiem, komu za to dziękować. W buddyzmie nie ma boga, ale to musi być boska sprawa, samo z siebie to się nie zrodziło.

– Buddzie też można zapalić kadzidełko w podzięce za szczęście, które nas spotyka. Ja już zapaliłam z myślą o tobie. Zauroczyłaś mnie od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłam. Salahil przyprowadził do męża obcą dziewczynę walczącą z bandytami. Wyznałaś, że wiedziałaś o napaści, ponieważ żyłaś w bandzie. Inni ukrywaliby takie fakty ze wstydu, a ty powiedziałaś wprost, podając to jako źródło twojej wiedzy. Od razu zyskałaś miano specjalisty od band. Ihamil kazał ciebie obserwować, chociaż wszyscy powtarzali, że jesteś szczerą dziewczyną, która lubi dużo zjeść. Zajście z twoim ojcem w Bagdadzie zaniepokoiło nas, ale i wówczas znalazłaś proste rozwiązanie. Długo z mężem dyskutowaliśmy o tobie. Niby prosta dziewczyna, ale posiadająca dużą wiedzę...

– Opiekowałam się wujkiem, a on mnie uczył. Był uczonym, skończył szkoły w Armenii – przerwała matce.

– Pochodziłaś z jakiegoś rodu? – Waralana okazała zdziwienie.

– Nie. Ojciec był bojownikiem w armii Dzingis-Chana, uciekł z ordy. Matka pochodziła z jakiejś zacnej rodziny, ale Mongołowie rozbili miasto. Matka z bratem schronili się w pobliskiej osadzie, na którą napadł ojciec. Kompletował jasyr, matka mu się spodobała, zabrał ją do swojej jurty. Ona zagroziła, że się zabije, jak nie pozwoli jej otoczyć opieką brata. Ojciec na to przystał, potem ja się urodziłam. Tyle wiem, nikt mnie nie powiadamiał o rodach i rodzinach. Mam drugiego wujka, jest głową rodziny w Kaukazie.

– Jak na zagubioną nastolatkę potrafisz zwięźle formułować myśli. Ja z mężem średni wiek mamy już za sobą, jednak cały czas rozbudowujemy swój majątek, którego nie mamy komu przekazać. Kiedyś namawiałam małżonka,

aby wziął drugą żonę, jednak on nie chce. Podałam myśl, by adoptować ciebie na córkę, postawił warunek: jak ja będę miała córkę, to on chce mieć syna. Rodzice Bardamila zmarli. Jego ojciec miał duży zakład kowalski. Chciał go rozbudować, zaciągnął kredyt, jednak zmarł przedwcześnie. Wierzyciele zabrali majątek. Ihamil bardzo cenił Bardamila. Między nim a tobą nawiązała się więź, doszliśmy więc do wniosku, że możecie zostać naszymi następcami. Ty jednak chcesz uczyć się na bojowniczkę, to zajmie co najmniej dwa, a może trzy lata.

– Ojciec potrafił...

– Nie mów o nim ojciec – przerwała jej. – Ojciec, to osoba ochraniająca rodzinę, on nie dbał o was. Teraz twoim ojcem jest Ihamil, postaraj się to przyjąć jako pewnik.

– Już przyjęłam. Z tamtym mężczyzną łączy mnie raczej nienawiść, a nie pochodzenie. Każdy się go bał, on władając dwoma ostrzami był nie do pokonania. Słyszałam o szkołach robiących z dziewczyn bojowniczeki. Pomyślałam, gdybym dobrze się wykształciła, to bym się go nie bała. On mi już nie zagraża, ale i tak chciałabym nie bać się ludzi z bronią.

– Słyszałam, że ze swoim łukiem potrafisz wiele.

– Łuk jest dobry, ale nie w bezpośrednim starciu. Łuk zazwyczaj zabija, a niekoniecznie chciałabym to robić.

– Kocham ciebie, córeczko, sfinansuję twoje nauki w Szaolin.

Następnego dnia Dzanka poświęciła dużo czasu na zapoznanie się z dokumentem adopcji. Pismo dawało jej sporo przywilejów. Przede wszystkim dowiedziała się, że należy do kasty handlowców. Nie wiedziała, co to oznacza. Bardamil wytłumaczył, że jest wyżej notowana niż rzemieślnicy. Potem musiała wysłuchać długiego wykładu o kastach w Indiach.

Po obiedzie przebrała się w swój stary, podróżny strój i poszła na tereny, gdzie dokonywano załadunków. Dłuższy czas obserwowała, jak wóz podjeżdża pod rampę, a ludzie wynoszą z magazynu skrzynki czy worki i układają je w zamierzonym porządku na jego platformie. Załadowany wóz odstawiano do zajezdni i równo ustawiano pod ogrodzeniem, gdzie inna grupa zabezpieczała ładunek, starannie sznurując plandekę. Na miejsce poprzedniego podjeżdżał drugi wóz i to był koniec odpoczynku dla ładowaczy. Weszła na rampę, przy której stały dwa wozy. Przyglądała się, jak był układany ładunek. Potem skręciła do magazynu, by zobaczyć, jak dużą ilość towarów zabiera

karawana. Dostrzegła swoich chińskich przyjaciół, ścigali worki z wysokiej przemy.

– Pomóc wam? – spytała.

– Nie, my chcemy zarobić.

– To zarabiacie, jak ja weleż na góre, to zarobicie szybciej.

Poprosiła Honlu, by ją podsadził. Usiadła na samym szczycie i zsunęła jeden worek. Sindu go złapał i podał koledze. Ten podał człowiekowi przy drzwiach, który poszedł załadować na wóz. Następny był ułożony na ziemi i następny też, ponieważ ludzie od wozu nie chodzili tak szybko. W kilka chwil sterta obniżyła się na wysokość ramion chłopaków, dziewczyna zeszła na ziemię, pod drzwiami leżało kilkanaście worków, oni mogli odpocząć.

– Wódz nie nakrzyczy na nas za to, że pracowałaś? – spytał Honlu.

– Czemu? Po to włożyłam swoje stare ubranie, aby móc coś robić.

– Może nam obciąć dniówkę – wysunął domysł.

– Czemu? Mnie płacić nie będzie, nic nie straci. Dużo wozów macie jeszcze dziś załadować?

– Ten ma być ostatni.

– Im zostało trzy worki – pokazała w kierunku drzwi. – Pomożemy, to szybciej skończymy.

Podeszła do sterty, zarzuciła sobie worek na ramię i poszła w kierunku wozu. Doszła, gdy obcy mężczyzna kładł swój worek na wozie. Były układane na krzyż.

– Dlaczego tak układacie? – spytała.

– Żeby w czasie podróży się nie obsunęły – odpowiedział i chciał zejść z wozu.

– Zostań, będziesz układał worki, ja nie umiem.

– Kim jesteś, by mi kazać? – spytał.

– Jestem córką lhamila – odpowiedziała bez zastanowienia.

Mężczyzna chwilę zatrzymał się w bezruchu.

– Przepraszam panią, nie wiedziałem – odpowiedział.

Za nią zatrzymał się Honlu i drugi obcy mężczyzna.

– Nośmy worki – powiedziała do Chińczyka. – Oni we dwóch wiedzą, jak je układać, zostaną więc tu.

Nie minęło pół godziny, jak cały ładunek znalazł się na wozie.

– Jesteśmy już wolni, to wracam do domu – dziewczyna ruszyła do zejścia z rampy.

– Dzanka, chodź do nas, postawimy ci wino! – krzyknął Sindu.

Poszli razem we trójkę. Przy wozie zostało dwóch zaskoczonych mężczyzn.

Przy kolacyjnym stole zjawiała się pierwsza. Nie czekała długo, najpierw przybył Bardamil, a potem rodzice. Ojciec był w świetnym humorze.

– Masz wspaniały zmysł organizacyjny. Jeden z wozów był dwie godziny wcześniej załadowany, ludzie twierdzili, że to twoja zasługa. Chciałem cię spytać, ale nie mogłem znaleźć.

– Chińscy przyjaciele zaprosili mnie na pogaduszki.

– To mili chłopcy, ale nie doprowadź do stanu, by mogli innym wydawać polecenia.

– Są zbyt skromni, ale mogę zwrócić im uwagę.

– Mówiłam ci, że tej dziewczyny niczym nie zaskoczysz – powiedziała Waralana, śmiejąc się.

– Kiedyś mnisi ganili mnie za zbyt bezpośrednie wypowiedzi, ale u niej uważamy to za zaletę – odpowiedział.

– Ona wyraża się o sobie, nigdy o kimś.

– Prawdopodobnie masz rację, będę musiał to przemyśleć.

Dzanka uważnie przysłuchiwała się dyskusji przybranych rodziców. Zapewnili jej szczęśliwe życie, ale dopiero ją poznawali. Musieli uznać ją za dobrego człowieka, skoro tak się stało.

Następnego dnia przyjechała karawana prowadzona przez Kanlego. Zatrzymali się w zajeździe Ihamila, on chcąc omówić zapłatę i przeładunek wozów, zaprosił Chińczyka na kolację. Przy stole spotkali się wszyscy. Ojciec chciał przedstawić ich gościowi, ale ten zaprotestował.

– Myśmy już się poznali, gdy jechałem w kierunku Chin. Ta panna zrobiła na mnie pozytywne wrażenie. Mimo swego wieku świetnie orientuje się w zachowaniu wrogich grup, poza tym dobrze włada łukiem.

– My poznaliśmy ją, jadąc do Bagdadu, w podobnych okolicznościach – odpowiedziała Waralana.

– Przypuszczałem, że jest z wami dłużej, przecież adoptowaliście ją na córkę. – Kanli okazał zdziwienie.

– Wczesną wiosną nie mieliśmy pojęcia o jej istnieniu – stwierdził Ihamil. – Ujęła nas za serce w czasie podróży. Po przyjeździe postanowiliśmy ją adoptować, razem z tym kawalerem – wskazał na Bardamila.

– On nie przyznał się do tego, choć pannę wskazał jako waszą pasierbicę. – Chińczyk skłonił przed nim głowę. – Skoro o panu mówimy, mój zastępca bardzo chciał spotkać brata, pomógł by pan w tym?

– Naturalnie! Chaszim jest na miejscu, mogę zorganizować spotkanie, ale nie zwerbuję go pan do siebie, bo ojciec byłby niezadowolony.

Gość roześmiał się, kręcąc głową.

– Sytuacja jest odwrotna – mówił, uśmiechając się. – Chaszilil prosił mnie, bym zwolnił go ze służby, jeżeli pan Ihamil zechce go zatrudnić.

Wszyscy się roześmiali.

– Jutro będzie mało czasu – podjął temat Ihamil. – Musimy jeszcze załadować cztery wozy, a pan przyprowadził dla nas siedem, które należy przeładować...

– Mam prośbę – przerwał mu Kanli. – O ile mógłby pan w pierwszej kolejności zająć się moimi wozami, zaoszczędziłoby mi to co najmniej jeden dzień.

Ihamil się zamyślił, ciszę przerwała Dzanka.

– Czy musimy przeładowywać wozy pana ? Mówiłeś, ojcie, że ufasz panu. Daj mu siedem pustych wozów, a te włączymy od razu w skład karawany.

– Każdy wóz jest inny, mają różną wartość – zauważył Bardamil.

– Na to też jest rozwiązanie. My zapłacimy za wozy pana, a on za nasze.

– Z chęcią zgodzę się na takie rozwiązanie – powiedział Chińczyk.

– Co o tym myślisz? – Ihamil zwrócił się do żony.

– Już kilka razy dostawaliśmy towar z tej karawany, nigdy nie mieliśmy pretensji do ładunków. Przekazanie wozów zajmie wam godzinę, przeładunek dwa dni. To spory zysk dla nas, gdy będziemy mogli wyjechać dwa dni wcześniej – odpowiedziała Waralana.

– Ty to zaproponowałaś – powiedział do dziewczyny ojciec. – Twoi koledzy mniej zarobią na załadunku, nie będą mieli żalu?

– Przy załadunku dostają taką samą dniówkę jak przy podróży. Gdy wcześniej wyjadą, nie zauważą tego, a w drodze będą mniej zmęczeni.

Wszyscy przyznali jej rację.

Następnego dnia ojciec zlecił jej dopilnowanie załadunku czterech wozów. Wszystkie drużyny skończyły pracę po obiedzie. Zapowiedziano, że następnego dnia w godzinę po śniadaniu karawana wyrusza. Brakowało jeszcze pięciu ochroniarzy, ale wódz uważał, że w ciągu pięciu dni wszyscy do nich dołączą. Obsługa powiększyła się o Chaszlila, brata Chaszima. Obydwu braci Ihamil włączył w osobistą ochronę swojej rodziny.

Rozdział IV

Dzanka powoziła pierwszym wozem, obok jechał Bardamil. Młodych Chińczyków nie angażowano jeszcze do prowadzenia kolumny, twierdzono, że na terenie Chanatu Delhijskiego nie zagrażają im bandy. Jednak Salahil za sprawą sugestii dziewczyny wystawiał dziesięciu zbrojnych po każdej stronie konwoju. Kolumna była ogromna, prowadzono czterdzieści wozów. Wódz miał wątpliwości, czy taką ilość towarów uda mu się zbyć, jednak kiedyś trzeba zaryzykować.

Pierwszy wóz w środkowej części był przegrodzony skrzynkami z przyprawami. W ten sposób powstały dwa pomieszczenia noclegowe, od strony kozła był przedział Dzanki, tylnia część należała do Bardamila. Miejsca do spania mieli wygodniejsze niż pozostała część załogi, która najczęściej spała pod wozami na gołej ziemi.

Rodzice mieli wóz w środkowej części kolumny. Oprócz miejsca noclegowego przechowywane były skrzynie z dokumentami, był również stolik, przy którym jedli posiłki.

Dzanka z Bardamilem kolacje jedli z rodzicami. Przy innych posiłkach nikt nie zwracał jej uwagi, że jadła mięso, które często popijała winem.

Jechali swoim rytmem, nie przyspieszając na równinach. Pierwszy dłuższy postój zaplanowano w Kandaharze. Cała załoga otrzymała noclegi w zajeździe. W mieście wykupiono miejsca na sześć straganów.

Ihamil z żoną i Salahilem ginęli na całe dni, nawet zdarzyło się, że dziewczyna z bratem jedli kolację bez rodziców. Następnego dnia do zajazdu przybyło pięć wozów, na które organizowano przeładunki, a karawana powiększyła się o pięć jucznych wielbłądów. Po czterech dniach postoju ruszyli dalej.

Tym razem do pierwszego wozu dołączono obydwu Chińczyków. Ustalono, że jeden z nich zawsze będzie jechał pół mili przed kolumną. Doszli do wniosku, że na taką odległość, w razie zagrożenia usłyszą jego krzyk.

Pierwszego na szpicę wysłano Sindu. Honlu od razu wdrapał się na kozła obok Dzanki.

– Będę za ciebie powoził – powiedział na wstępie. – Za to ty na południowym postoju poczęstujesz nas winem.

– Stracę wiele wina – odpowiedziała.

– E tam! Nie wypijemy więcej niż ty. Ty dostajesz od kucharek wino za darmo, nam każą płacić.

Nawet jadący z boku Bardamil roześmiał się. Po chwili stwierdził:

– Z tego wynika, że zawsze w południe będziemy pili wino.

Stwierdzenie brata okazało się prawdziwe. Kilka dni później przy kolacji Ihamil powiedział:

– Kucharki zauważyły, że ostatnio pijesz dużo wina, są zaniepokojone.

Dziewczyna nie wiedziała co odpowiedzieć, z pomocą przyszedł jej brat.

– Ojcie, ona nie pije dużo, ale ma dwóch przyjaciół, którym nie odmawia.

Ihamil uśmiechnął się, nic nie odpowiadając, co przez dziewczynę było odebrane, że jej nie zabrania. Następnego dnia zakomunikowała jednak kolegom, że będzie ich częstować co drugi dzień.

Tylko raz zauważono czujkę na drodze, ale olbrzymia karawana miała zaletę w postaci stuosobowej obsługi. Rzadko kiedy bandy przekraczały trzydziestu bojowników, na taką liczbę ludzi nie odważyły się porywać. Przed samym miastem Istahan drogę zagroził im duży oddział mongolskich bojowników. Skontrolowali całą karawanę, zaglądając do wszystkich wozów. Obejżano dokumenty Ihamila i odprowadzono do zajazdu, gdzie mieli zarezerwowane noclegi. Dopiero gdy właściciel zajazdu stwierdził, że to ta karawana zarezerwowała u niego noclegi, odjechali, nie robiąc nikomu krzywdy.

Po kolacji dowiedzieli się, że zmarł Hulagu-Chan i wszystkie drogi są dokładnie kontrolowane, ponieważ poszczególni dowódcy obawiają się wojny o sukcesję.

Ihamil również zauważył zagrożenie. W czasie wojny jego karawana mogłaby stać się źródłem zaopatrzenia każdej z walczących stron. Nie wiadomo, jak zachowa się następny dowódca oddziału kontrolującego. Salahil był głównym organizatorem całej karawany, ale uprzednio służył w wojskach

chanatu. Poradził, aby udać się do garnizonu tutejszych wojsk i poprosić o glejt przejazdu.

– Skoro tu robią takie kontrole, to w Bagdadzie będzie gorzej. Jeżeli tutejszy garnizon stwierdzi, że jesteśmy zwykłą karawaną, to tamci mogą potraktować nas ulgowo – zakończył wywód.

Przyznano mu rację. Następnego dnia przybrane rodzeństwo razem z ojcem i Salahilem pojechali do centrum miasta. Nie od razu udało im się z kimś sensownie rozmawiać, odsyłano ich do różnych urzędników, nikt nie wiedział, jak im pomóc. Zniecierpliwiony Ihamil, postanowił nie krążyć między urzędnikami i poprowadził ich prosto do Rady Miasta. Mieli szczęście, zastali przewodniczącego. Ihamil tłumaczył, że od rana krąży po pokojach i nikt nie umie powiedzieć, co powinien zrobić. Okazało się, że radny znał Ihamila, kilkakrotnie korzystał z jego dostaw i obiecał wystawić glejt na neutralny charakter karawany.

– Wasz problem wyniknął z wielkości karawany – tłumaczył. – Większość prowadzi mniej niż dwadzieścia wozów, a wy macie dwa razy tyle. Naczelný dowódca zgrupowania wojsk w naszym mieście uważał was za zaopatrzenie jakiejś armii. Pytał mnie, czy oczekujemy jakiś dostaw, dlatego was kontrolowali. Gdy wymienił twoje imię uspokoiłem go, że jesteś znaczącym kupcem z Chanatu Delhickiego. Nie powinni już was nachodzić, jednak o wystawieniu glejtu powinienem go powiadomić. Poczekajcie jeden dzień, pojutrze dokument będzie na was czekał.

Dzanka zastanawiała się, czemu musiała uczestniczyć w takich rozmowach.

– Isfahan jest miastem, w którym karawana ojca zatrzymuje się zawsze – tłumaczył jej Bardamil. – On jest tu znany, my jako jego dzieci też powinniśmy być znani. Ważne, aby wszyscy wiedzieli, że nie tylko on reprezentuje interesy. To nas wywyższa, ale jego chroni, jak ktoś zechce mieć pretensję do jego dóbr, to będzie musiał brać pod uwagę nas.

Następnego dnia razem z chińskimi przyjaciółmi otworzyli stragan z bronią. Zazwyczaj ona czuwała nad łukami i strzałami, Honlu nad nożami, a Sindu nad mieczami i szablami. Bardamil miał baczenie nad całością. Tym razem brat wyłożył przed sobą dziwne miecze, ich rękojeści były zbyt długie.

– Co to takiego? – spytała.

– Japońscy wojownicy takimi walczą, nazywają to katana.

Wyjęła z pochwy jeden i próbowała nim pomachać nad głową.

– To trzyma się dwoma rękoma. Japońscy samurajowie wykonują bardzo skomplikowaną szermierkę, rzadko kiedy parują ciosy. Tą bronią ciosy można zadawać, przemieszczając dłonie, nie zawsze trzeba machać ramionami.

– To ładna broń, chciałabym taką mieć. – Dziewczyna przyglądała się klindze.

– Jest szansa, że w klasztorze Szaolin, wytłumaczą ci, jak się takim mieczem posługiwać. Tam są nauczyciele z Japonii. Ja nie ćwiczyłem tą bronią, zresztą ona jest bardzo droga. Nasi rzemieślnicy nie umieją wykonać takiej klingi.

Tego dnia Dzanka sprzedała dwa łuki i cztery pęczki strzał. Honlu i Sindu sprzedali po kilka egzemplarzy broni.

– Ludzie boją się wojny, kupują na zapas – powiedział Bardamil.

– Po co im oręż? Jakby kupowali jedzenie, to bym zrozumiał – wtrącił Honlu.

– Każdy czuje się pewniej, jak ma czym się bronić. Halugu-Chan zawojował te tereny niecałe dziesięć lat temu. Mieszkańcy to pamiętają i chcą się zabezpieczyć.

– Widziałam takie sytuacje – powiedziała dziewczyna. – Ludność cywilna ma małe szanse, by zabezpieczyć się przed najeźdźcą. Broń ma dużo osób, ale tylko nieliczni umieją walczyć. Nawet oni – wskazała dwóch chińskich przyjaciół – wiedzą jak stanąć w szyku, ale z moim poprzednim ojcem nie mieliby żadnych szans.

– Ja mogę walczyć z każdym – wyrwał się Sindu.

– Na pewno nie ze mną – odpowiedział Bardamil.

Przy kolacji Ihamil pochwalił ich za dużą sprzedaż. Śmiejąc się, powiedział:

– Żeby za każdym razem udało się sprzedać tyle broni, to nie ciągnąłbym ze sobą innych towarów.

– Broń kupują tylko ludzie zainteresowani nią. Nie jest to towar powszechnego zbytu – powiedziała Dzanka. – Mieczami brata nikt się nie zainteresował.

– Mówisz o katanach? – spytał ojciec.

Gdy potwierdziła ruchem głowy, zaczął wyjaśniać:

– Kanli przywiózł mi piętnaście takich egzemplarzy. Ludzie ich nie znają, chodzi o ich rozpropagowanie. Jak ktoś zauważy, jak dobra to broń, zacznie polecać innym. Wtedy będzie można myśleć o jej sprzedaży w większych ilościach.

– Najpierw trzeba ludziom pokazać, jak to działa, a nawet Bardamil twierdzi, że nie władał tą bronią.

– Jutro przyślę wam Chaszlila, on ponoć ćwiczył kataną.

Tego dnia dziewczyna została w wozie przybranych rodziców, zażywając z Waralaną kąpieli w balii. Rozmowy z tą kobietą nastrajały ją pozytywnie. Jej biologiczna matka kochała ją, ale rozmowa było ciągłym uspokajaniem. Rozmowa z tą matką dawała werwę do dalszego życia.

Przed dotarciem do swego wozu, najpierw odszukała młodych Chińczyków.

– Pamiętacie miejsce, gdy z drogi skręcaliśmy do zajazdu? – spytała. – Tam od północy rosły jakieś chaszczce.

– To chyba były trzciny albo bambusy – odpowiedział Sindu.

– Obojętnie, co to było. Potrzebne mi witki wysokości człowieka, które można wbić w ziemię. Załatwcie dwa pęczki takich patyków zanim ruszymy na targ.

Rano oprócz swoich towarów Dzanka miała duży pęk długich witek.

– Po co ci te różgi? – spytał Bardamil. – Będziesz dwa razy chodziła.

– Przydałby się jakiś wózek, ale nie ma. Załadujemy to wszystko na konia, jak rozładujemy się na straganie, to któryś z chłopaków odprowadzi.

Na konia bez trudu przyczepili wszystkie juki oraz gruby pęczek witek. Wszystko rozłożyli na straganie, Honlu odprowadził konia. Dziewczyna przed stoiskiem za pomocą swego noża robiła dziury w ziemi.

– Znowu coś kombinujesz. Zaraz przyjdzie straż miejska i zwróci nam uwagę.

Nie odpowiedziała. W otwory wciskała swoje patyki. Ludzi jeszcze było mało, mogła dokładnie zaplanować ich rozstaw. Potem poprosiła Chaszlila z kataną.

– Masz mi wytłumaczyć, jak się tym tnie. Stań tu, między tymi trzema różgami, wszystkie mają być przecięte.

Mężczyzna zasadził pochwę miecza za pasem, stanął w miejscu wskazanym przez dziewczynę. Ruch jego ramienia było widać, gdy wyciągał

broń. Potem ostrze migzło, ale ramiona były nieruchome. Trzy patyki zostały przecięte w połowie.

– Za szybko to robisz. Nie zauważyłam jak. Musisz mi wytłumaczyć.

Drugą katanę wsunęła za swój pasek i stanęła na miejscu bojownika. Po mału pokazał jej, jak powinna wyciągnąć broń, by przeciąć patyk z lewej strony. Najpierw poruszała się wolno, a potem na tyle szybko, by skrócić odciętą poprzednio różgę. Następnie przy pomocy bojownika ćwiczyła zmianę uchwytu rąk, aby odcinać inne patyki. Kazała pokazać, jak może przeciąć różgę stojącą za jej plecami. Potem ćwiczyła sama, co chwilę zmieniając przyniesione witki. Zrobiło się widowisko. Ludzie zbierali się, by popatrzeć jak przecina przedmioty stojące przed nią, a zarazem za jej plecami. Podeszedł zamożniejszy mieszczanin i poprosił o wytłumaczenie, jak ona to robi. Dokładnie przyjrzał się głowni. Spróbował przeciąć patyk z boku i kupił egzemplarz. Gdy odszedł, Dzanka ponowiła swoje ćwiczenia. Po mału dochodziła do wprawy. Niektórzy gapie rzucali jej datki jak dla sztukmistrza, który robił pokaz.

Gdy wieczorem wrócili do zajadu, ojciec nie mógł się nadziwić, że sprzedali trzy katany. To zadecydowało, że zostali tu jeszcze jeden dzień. Dzanka powtórzyła swoje popisy. Ludzie gromadzili się, by na nią popatrzeć, przy okazji sprzedano jeszcze dwa miecze.

Kolejny dzień poświęcili na przeładunek towarów i sprzedaż jucznych zwierząt. W dalszą drogę wyruszono z trzydziestoma wozami. Dziesięciu ludzi zostawiono w zajeździe z poleceniem zakupu towaru na drogę powrotną, mieli zapewnić załadunek pozostawionych wozów.

W podróży zastanawiano się, co pozwoliło sprzedać pięć katan. Na zbyt tej broni liczyli w Bagdadzie, a nie w Isfahanie.

– Ludzi trzeba zainteresować – stwierdziła Dzanka. – Nie wystarczy towar ułożyć na ladzie i czekać aż ktoś kupi. Gdyby nie pokaz Chaszlila, a potem mój, to by katany nadal leżały i nikt by się nimi nie zainteresował. Na każdy towar trzeba znaleźć promocję.

– Masz rację – odpowiedział Ihamil. – Promocja to jednak duży koszt i dodatkowa praca. Żeby sprzedawać ryż w Bagdadzie, zorganizowałem degustację w jednej z gospód dla dwudziestu właścicieli karczm. Teraz nie mam kłopotów ze zbytem, ale tylko hurtowym. Poszczególne gospody zamawiają, chociaż w ostatnim okresie zbyt zaczyna spadać.

– Na zachodzie ryż jest mało popularny. Ja polubiłam ryż dopiero w klasztorze, ale był z jakimiś dodatkami i posmakował mi. Żeby udało się zorganizować degustację, aby ludzie mogli spróbować. Trzeba uważać, żeby nie karmić samych głodomorów, ale oni też mogą być przydatni do spowodowania zbiegowiska.

– Może zorganizujemy punkt wyżywienia – wtrącił Bardamil. – Ludzie nieraz dużo czasu spędzają na targowisku, często głodnieją. Widziałem jak chodzący jedzą kawałek wędzonki czy chleba. Za drobną opłatą można im zaproponować miskę ryżu z gulaszem. Może jak popróbują, to kupią go do przyrządzenia w domu, jest lepszy od ich twardych kasz.

– Jutro porozmawiam z Salahilem, jestem ciekaw, czy potrafiłby zorganizować taką degustację.

– Ojcie! Czemu Salahil nie je z nami kolacji, on mógłby wnieść coś nowego do naszych dyskusji i nie trzeba by mu powtarzać, co ustaliliśmy – zauważyła dziewczyna.

– Jego dieta zdecydowanie różni się od naszej.

– To poczęstuj go herbatą po śniadaniu, my również z tego z chęcią skorzystamy – roześmiała się.

Następnego dnia przy wozie wodza ustawiono stół, na którym zjawił się imbryk zaparzonej herbaty, a przy nim usiadło pięć osób. Na pierwszy rzut oka widać było, że Salahil, prawa ręka właściciela karawany, był skrzępowany.

– Panie! – zwróciła się do niego Dzanka. – Codziennie kontaktuje się pan z ojcem, często coś proponuje, a tu jest pan rozproszony, jakby czegoś się obawiał.

– Jestem Mongołem, nie znam hinduistycznych obyczajów, boję się popełnić jakąś gafę. Poza tym dzisiaj zostałem niespodziewanie poproszony na to zebranie. Ze swoich obowiązków staram się wywiązywać należycie, takie niespodziewane zaproszenie może zapowiadać jakieś zmiany.

– Cóрко! Zbyt bezpośrednio zwracasz się do gościa – zwróciła jej uwagę Waralana.

– Matko, ani ty, ani ojciec nie zadalibyście takiego pytania. Nie można rzeczowo rozmawiać z człowiekiem, który się czegoś boi. Teraz wystarczy mu powiedzieć, że chcemy by udzielił nam rady i całe napięcie minie.

Ihamil roześmiał się.

– Niech pan nie ma za złe mojej córce – tłumaczył. – Ona chce zawsze dobrze. Jej zbyt bezpośrednie zwroty mają wadę, ale od razu wyjaśniają sytuację. Wczoraj przy kolacji wpadła na pomysł, aby przy stoisku z kaszami i przyprawami sprzedawać gorące posiłki z ryżem. Cena powinna być symboliczna, nie chodzi o zysk, a o propagowanie ryżu jako smacznej potrawy.

– Gotowanie w Bagdadzie na placu może być źle odebrane przez straż miejską – zaczął Salahil.

– Mamy żelazny piecyk, na którym można gotować – przerwał mu wódz.

– Na tym piecyku możemy ugotować nieduży garnek – odpowiedział Mongoł. – Jeżeli mielibyśmy handlować jedzeniem, to pożywienia powinno być dużo. Wszedłbym w spółkę z jakąś pobliską gospodą. Oni serwowaliby nasze dania. My byśmy zachęcali ludzi by jedli ryż w gospodzie, a oni wskazywali miejsce, gdzie można go kupić.

– Czyli nie moglibyśmy wystartować z handlem kulinarnym? – drążył temat Ihamil.

– Najpierw trzeba zorientować się, gdzie będą nasze stragany, a gdzie najbliższa gospoda. Chodzi jeszcze o naczynia. Tam potrawę je się łyżką, nie tak jak w Chinach pałeczkami. W Bagdadzie nikt nie zadowoli się suchym ryżem, trzeba go podać z jakimś sosem lub gulaszem, a więc podajemy miseczki i łyżki, wiele z tych przedmiotów może nie wrócić... – zawiesił głos Salahil, jakby chciał coś dopowiedzieć, ale w słowo weszła mu dziewczyna.

– Musimy więc sprzedawać razem z miseczką i łyżką. Powinny być tanie lub bardzo ładne, wtedy ludzie chcący kupić miseczkę braliby ją razem z ryżem.

– Bardziej chytrze już nie mogłaś wymyślić – włączył się Bardamil. – My nie mamy miseczek, a nie będziemy specjalnie na ten cel zakupywać.

– Mamy miseczki, panie – stwierdził Mongoł. – Wieziemy transport chińskiej porcelany. Tam są miseczki do herbaty i do ryżu. Ci w Bagdadzie nie odróżnią ich przeznaczenia, obydwie nadawałyby się do tych celów.

Dzanka uniosła dłoń na znak, że chce mówić.

– Ojciec, musisz zakupić kilka ręcznych wózków. Nie sposób wszystko nosić na plecach lub przewozić na juczych koniach. Poza tym dobry wózek może być jednocześnie straganem. Pomyślałam, że ryż gotować możemy w zajeździe, gdzie będziemy kwaterować, przewieziemy go wózkami, a sprzedawać wszystko razem.

– Jeżeli ludzie nie zechcą kupować ryżu, to co zrobimy z wielkim garem strawy? – spytał ojciec.

– W porze obiadowej rozdamy ją naszym sprzedawcom z jakąś aromatyczną przyprawą. Jak ludzie poczną zapach, będą pytać, gdzie to można kupić – roześmiała się.

Tego dnia wyruszenie karawany w dalszą drogę nieznacznie się opóźniło, po drodze Ihamil długo i rzeczowo dyskutował z Salahilem.

Na następny dzień znów zaproszono Mongoła na poranną herbatę. Mówić zaczął wódz:

– Dzanka, twój pomysł z wózkami był dobry. Nasz zarządca – wskazał Salahila – twierdzi, że takie wózki możemy zakupić w Bagdadzie, a nawet wypożyczyć w zajeździe. Trzeba jednak planować zakup takiego sprzętu, jedyny problem, to jak je przewozić, mając załadowane wozy.

– Można je przywiązywać do tylnej ścianki wozu, a jakby to były takie wózki, w których można odłączyć dyszel, to proponowałabym stawiać je z przodu zamiast kozła woźnicy – odpowiedziała.

– Pomysł wart przemyślenia. Rodzi się jeszcze problem, kto będzie obsługiwał stoisko kulinarne.

– Ojcie! Jeżeli myślisz o mnie, to zły pomysł. Ja do takiego handlu się nie nadaję, szybciej ryż rozdałabym biednym, niż na nim zarobiła. Mam jednak pomysł, jak zachęcić ludzi do kupowania. Rano przy stoisku z bronią ścinałabym różgi kataną, a od południa tańczyła przy stoisku z ryżem. Ludzie by przychodzili popatrzeć, a przy okazji coś kupili.

– Do tańca musi być muzyka – odpowiedział ojciec.

– Brat Chaszima ładnie gra na flecie.

Bardamil roześmiał się w głos.

– Już wyczułaś interes? – spytał.

– O co chodzi? – zapytał syna Ihamil.

– Ona – Bardamil wskazał Dzanke. – Przy sprzedaży katan zarobiła prawie jednego srebrnego. Widzowie myśleli, że to popis i sypali jej drobnymi.

– Może ona i coś zyskała, ale myśmy sprzedali pięć katan.

Stolicą ilchamatu mongolskiego było Maraghe, ale już zbliżając się do Bagdadu, można było wyczuć zamieszanie spowodowane walką o sukcesję. Zwłaszcza koczownicze plemiona tureckie zainteresowane były rabunkami.

Dowódcy mongolscy chcieli nad tym zapanować, ale i oni byli skłóceni między sobą, Halugu-Chan miał wielu synów.

Trzydzieści wozów Ihamila było łakomym kąskiem dla każdego oddziału zbliżającego się do nich. Bez przerwy trzeba było być czujnym, co powodowało zmęczenie załogi. Pomimo przeciwności udało się im dotrzeć do zajazdu, gdzie mogli się bezpiecznie zakwaterować. Po męczącej podróży wódz zarządził dzień odpoczynku. Dzięki temu Salahil dokładniej zarezerwował miejsca na stragany, a Ihamil wykorzystał czas na sprzedaż hurtową. Dzanka z matką oddały się przyjemności kąpieli w łaźni. Po kolacji dziewczyna szybko zasnęła i twardo spała do rana. Na śniadanie ojciec poprosił ją do swojego stołu, na wstępie komunikując:

– Wiem, że chętniej zjadłabyś kawałek wędzonki w towarzystwie swoich chińskich przyjaciół, ale masz nieraz dobre pomysły, chciałbym porozmawiać z tobą o dzisiejszym handlu. Nie przydzielę cię do żadnego straganu, ale razem Chaszimem i jego bratem Chaszlilem macie kręcić się między naszymi stoiskami i zachęcać ludzi do kupowania towarów. Poprzednio mówiłaś o pokazach przy stoisku z bronią i tańcu przy stoisku z ryżem. Handel jedwabiem również spada. Ludzie boją się wojny, a to nie wpływa na sprzedaż kosztownych towarów.

– Co o tym myślisz, matko? – zwróciła się z pytaniem do Waralany Dzanka.

– Już nie raz zauważyłam, że jak nie wiesz, w jaki sposób odpowiedzieć, to pytanie przekazujesz innym. Ja na handlu mało się znam, ale wiem, że gdy ludzie są rozbawieni, to kupują nieraz dla zabawy.

– Skoro jestem twoją córką, to chciałabym myśleć jak ty. Twoje odniesienie do zabawy bardzo mi odpowiada. Gdy zrobimy zbiegowisko, zawsze kogoś zainteresuje stragan w pobliżu, ale najlepiej jak występ lub taniec jest związany z towarem na ladzie. Ojciec, sprzedaż katan w Istahanie spowodowało zaprezentowanie tego sprzętu. Ludzie przychodzili do straganu z zamiarem kupienia broni. Chcieli kupić miecz lub szablę, a myśmy pokazali broń sprawniejszą. Ci, których było na to stać, nabyli ją.

– Bardamil twierdził, że wielu zainteresowanych rezygnowało.

– Katana jest dobrą bronią, ale drogą i wymaga umiejętności. Ja nie umiem się nią posługiwać, ale Chaszlil wytłumaczył mi kilka chwytów. Umiałam ściąć patyk z prawej i z tyłu. Gdy podchodził kupujący, mówiłam, na czym

polega zmiana chwytów, ale ktoś powinien umieć to wytłumaczyć. Katanę kupowali ci, którym Chaszlil umiał wytłumaczyć. Może w drodze powrotnej, gdy będzie więcej czasu, trochę się podszkolę. To broń wymagająca długich ćwiczeń.

– Jesteś młodą i ładną dziewczyną, pomóż zainteresować kupujących katanami, potem przejdź do stoisk z przyprawami i jedwabiem. Ubierz się w swój strój bojowniczy, ładnie w nim wyglądasz. Podaruję ci jeden komplet broni, czyli katanę i wakizashi, to taki mniejszy miecz. Japończycy w walce często używają obydwu, tobie może służyć za nóż. Ładnie będziesz się prezentować, a z taką bronią uznają cię za godną osobę.

Stoisko z bronią, jak zwykle obsługiwało dwóch młodych Chińczyków i Bardamil, zainteresowanie kupujących było przeciętne. Stojącej z brzegu Dzance udało się sprzedać łuk i dwa pęczki strzał. Podeszedł mężczyzna zainteresowany kupnem miecza. Bardamil zaproponował katanę.

– Ładna broń, ale ta długa rękojeść raczej przeszkadza w szermierce – odpowiedział kupujący.

– Tę broń trzyma się dwiema rękami – wtrąciła się dziewczyna.

– Dziecko – zwrócił się do niej z ironicznym uśmiechem mężczyzna – ja mam dosyć siły, by miecz trzymać jedną ręką, ale chcę walczyć, a nie bronić się.

– To popatrz pan na to! – Stała między wbitymi różgami, gestem nakazała, by dwie osoby z zewnątrz się cofnęły. Wyjmując ostrze z pochwy ścięła patyk z przodu, a po chwili z boku i z tyłu, przy czym nie ruszała ramionami i nie odrywała stóp od ziemi.

Podeszło kilka osób, mężczyzna zainteresowany bronią uniósł katanę, wyjął z pochwy i przeciął sterczący patyk przed sobą.

– W ten sposób to i tasakiem może pan ciąć, ale co pan zrobi, gdy napastników będzie więcej.

– Mówiłem, ta broń nie nadaje się do szermierki.

Dzanka zaśmiała się.

– Twierdził pan, że mogę się tylko bronić, a sam mówi o parowaniu ciosów. Ja pokazałam, jak w jednej chwili mogę wyeliminować trzech przeciwników. Mając taki miecz, po pewnym treningu rani pan czterech wokół siebie, zanim oni zdążą sięgnąć pana swoim ostrzem.

– Umiesz ładnie mówić, dziewczyno, ale nikt tego nie dokona.

– Chaszlil, pokaż panu jak ścinasz pięć patyków.

Wywołany mężczyzna wraz z bratem stał za stoiskiem. Obydwaj wyszli przed stragan i wbili pięć trzcin w ziemię. Chaszlil stanął między tymi patykami i powiedział do kupującego:

– Daj pan sygnał, kiedy mam zacząć i spróbuj unieść rękę jak do ciosu.

– Teraz! – krzyknął klient, ale zanim jego dłoń znalazła się nad głową, pięć celów było skróconych o połowę. Przez krótką chwilę stał oniemiały, a potem dopowiedział: – To jakaś sztuczka.

Chaszim uniósł dwie grubsze różgi z ziemi i wręczając je mężczyźnie powiedział:

– Spróbuje pan mnie uderzyć. Ja mam katanę w pochwie, a pan kije gotowe do walki.

– Nie robi mi pan krzywdy – odparł z ironicznym uśmiechem mężczyzna i jednocześnie jego prawy kij leciał z góry w głowę Chaszlila, a lewy ciął z boku. Zanim jednak jego broń sięgnęła celu, była ścięta przy samych dłoniach. Ktoś z tłumu zaczął klaskać, po chwili oklasków było więcej.

Jakiś młody mężczyzna podszedł do straganu.

– Chcę się dowiedzieć, jak to się robi.

Młoda dziewczyna, z którą tu przyszedł zaczęła go powstrzymywać. Dzanka zareagowała.

– Kup tej pani jedwabiu na suknię, a ona pozwoli tobie wybrać broń, jaką zechcesz.

Swoją wypowiedzią wprowadziła wielu w śmiech, ale młodzian był chyba na takie zakupy przygotowany, bo od razu spytał:

– Gdzie handlują jedwabiem?

– Dwa stragany dalej, proszę za mną, zaprowadzę pana – odpowiedziała.

Kawaler ujął pannę za rękę i poszli za Dzanką. Ona uniosła belę jedwabiu w kolorze ciemnego miodu, odwinęła trzy zwoje materiału i zarzuciła go na ramię dziewczynie.

– Ten kolor będzie pasował do jej orzechowych oczu – powiedziała.

Jego partnerka ujęła materiał w dłonie i masowała go w palcach.

– Podoba się? – spytała Dzanka.

Tamta tylko pokiwała głową. Jej chłopak spytał:

– Drogie to? Ile trzeba na suknię?

– Podoba się panu partnerka, więc nie pytaj człowieka o cenę, a płąć.

Dziewczyna się uśmiechnęła, chłopak miał zmieszana minę, ale podprowadził partnerkę pod stragan. Chwilę rozmawiali ze sprzedającymi, którzy zaraz zaczęli odmierzać materiał, mężczyzna zza sukmany wyciągnął sakiewkę, była napełniona monetami o różnych kolorach. Gdy dziewczyna przytuliła do siebie starannie złożony kupon jedwabiu, a mężczyzna zakończył wypłacanie należności, Dzanka podeszła do straganu i swoim nożem odcięła dwa łokcie żółtej wstążki.

– To w prezencie od sprzedających – powiedziała, wręczając pannie taśmę.

– Ładny nóż – zauważył chłopak.

– To komplet do katany – wyjęła z pochwy swój miecz. – Widzisz, jaki podobny. To broń japońskiego samuraja. Razem nazywa się daisho.

– Chciałbym mieć takie daisho.

– To trochę drożej by kosztowało niż ten materiał.

Schowała swoją broń do pochew i chciała odejść, ale młodzieniec ją powstrzymał.

– Pokaż, jak tamten mężczyzna ścinał patyki wokół siebie.

– To miecz trzymany dwiema rękami. – Wyjęła broń z pochwy i ujęła ją przed sobą. – By ścinać coś z boku, nie muszę machać ramionami, wystarczy, że zmienię uchwyt. – Pokazała, jak miecz tnie w prawo.

– Naucz mnie!

– Słaby ze mnie nauczyciel. Musisz wrócić do tamtego stoiska, tamci mężczyźni wytłumaczą dokładnie, jak posługiwać się mieczem i nożem, ale chyba ten temat nie interesuje twoją towarzyszkę. Kup jej porcelanową miseczkę z ryżem, będziesz miał więcej czasu.

Dziewczyna jadła ryż z sosem owocowym, chłopak dzielnie ćwiczył zmianę chwytów dłoni na rękojeści katany. Potem zakupił komplet broni i uśmiechnięta para odeszła w tłum targowiska.

Przy kolacji Ihamil nie mógł powstrzymać zachwyty.

– Pierwszy dzień handlu, a sprzedaliście pięć katan. Inne stoiska też się popisały.

– To był szczęśliwy dzień, ojcie – odpowiedział Bardamil. – Dzanka popisywała się, jak mogła. Gdy przyszedł młodzian z pełną sakiewką, zaciekawiony bronią, to najpierw musiał kupić kupon jedwabiu na suknię swojej

partnerki, potem porcelanową miskę z ryżem, a na koniec komplet daisho. Szkoda, że po drodze nie było innych stoisk, ona wcisnęłaby mu wszystko.

Ta wypowiedź wprawiła wszystkich w dobry humor. Po pewnym czasie włączył się Ihamil.

– Przypomniało mi to zdolności mego ojca. On potrafił oprowadzić klienta po wszystkich straganach, snując jakąś dziwną opowieść, dzięki której tamten kupował wszystko przy każdym stoisku.

– Twojego ojca pamiętam jako ciągle zamyślonego człowieka, no jeszcze to, że zawsze podróżował na słoniu – powiedziała Waralana.

– Podróżował na południe, mógł sobie pozwolić na słonie. To dobre zwierzęta, mając kilka w karawanie człowiek nie bał się żadnego bandyty. Atak słonia, nawet na dużą grupę napastników, zawsze przynosił zwycięstwo. Jednak słonia nie można przeprowadzić przez góry.

– Dlaczego my nie jeździmy na południe? – spytała dziewczyna.

– Jadąc do Persji, mijamy trzy różne kultury. Czym dalsza odległość, tym różnica cen jest większa. Próbowałem różnych kierunków, wyjazd na Bagdad daje największe zyski. To długa podróż, ale opłacalna. Może do wybrzeży Chin byłaby porównywalna, jednak tamten kierunek mogę obierać przy współpracy z karawaną Kanlego. On nie handluje, ale potrafi zręcznie wymieniać towary.

Następny dzień zapowiadał się obiecująco. Sprzedano dużą liczbę mieczy i szabl. Zainteresowanie łukami również było spore. Około południa wzrosła sprzedaż porcelany i ryżu, nawet w postaci sypkiej. Dzanka kręciła się między stoiskami, reklamując towary. W trakcie podszedł do niej mężczyzna. Zdawało się jej, że już się z nim spotkała.

– Umiesz oskubać ludzi – zaczął ją.

– My się znamy? – zapytała.

– Nie przedstawiono nas sobie, ale widzieliśmy się. Byłem u twego ojca po śmierci twojej matki. Mój brat Wanil zginął z twego powodu, ale jego ludzie donieśli gdzie i kiedy mogę cię znaleźć, dlatego tu jestem.

– Jesteś moim wujkiem?

– To słuszne określenie, ale nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Prawdziwym twoim wujkiem był Wanil. Dał mi namiary do skarbu twego ojca. W większości go zdobyłem...

– Czemu pan zaczepia tę młodą osobę – przerwał mu Bardamil, podchodząc.

– Proszę się nie obawiać, nie mam złych zamiarów. Na imię mam Kola i jestem jej wujkiem. Chciałbym z nią porozmawiać, a zarazem coś jej przekazać. Jeżeli pan by mógł oderwać się od straganu, to na pewno byłby pan przydatny. W tej karczmie mam wynajęty pokój – wskazał budynek za sobą – tam spokojnie pomówimy.

Bardamil machnął na Chaszila, który obserwował ich znad straganu. Po chwili bojownik podszedł.

– Ja z Dzanką i tym panem pójdziemy do pokoju w gospodzie – wskazał palcem budynek. – Jak nie wrócimy za pół godziny, masz ogłosić alarm.

– O stragan się nie martw, dopilnuję z bratem wszystkiego – odpowiedział. – Gość wygląda na porządnego, chyba nic wam nie zagraża.

– Macie tu niezłą organizację. Nic dziwnego, że jej ojciec nie umiał jej od was wyciągnąć – powiedział mężczyzna, wchodząc do karczmy.

– Czy coś podać? – spytał bojownik stojący za drzwiami.

– Jest południe, niech przyniosą posiłek według własnego uznania. Poczekaj! – zatrzymał go i zwrócił się do Bardamila: – Je pan mięso? – Ten odpowiedział skinieniem głowy. – Powiedz w gospodzie, że to ma być wystawny posiłek.

Pokój był na piętrze, gdy tam dotarli, dziewczyna powiedziała:

– Mężczyzna, z którym pan rozmawiał, to człowiek ze sfory ojca.

– Niezupełnie, on był wyznaczony, by bronić twego wuja. To on doniósł mi o jego śmierci. Potem wrócił do stada, by zebrać informacje o tobie. Był długo, ale się opłacało, określił z kim weszłaś w kontakt i kiedy wrócisz. Karawana Ihamila jest tu znana. Jestem od tygodnia, a wy zaczęliście handel wczoraj. Nie o tym chciałem rozmawiać. Chcę ci zakomunikować, że w dwóch osadach opróżniłem piwnice twego ojca. Trzeciej nie zdążyłem. Ktoś go ostrzegł i on był przede mną. Uciekł ze skrzyniami.

– Ja mu powiedziałam, że masz mapy. Inaczej czatowałby na naszą karawanę.

– Czemu tak mocno przywiązałaś się do karawany Ihamila? – trwożliwie zerknął na Bardamila.

– Ponieważ przyjęli mnie bardzo życzliwie. W tej chwili nie mam już odwrotu, Ihamil adoptował mnie jako córkę – zaśmiała się. – Przedstawiam tobie Bardamila, to mój przyrodni brat – wskazała kompana ręką.

– To rzeczywiście nie mamy o czym mówić. Chciałem zabrać ciebie do swojej rodziny, ale ty masz już swoją. Muszę być jednak uczciwy. Twój wujek, którym się opiekowałaś, wskazał mi miejsca ukrycia skarbu, pod warunkiem że podzielę się z tobą. – Wstał od stołu i wyciągnął z pod łóżka dwie skrzynki...

Rozmowę przerwała służba, wnosząca posiłek. Czekał w milczeniu, aż służący wyjdą i otworzył wieka skrzyń, wnętrza po brzegi wypełnione były monetami.

– To połowa skarbu, który ukradłem twojemu ojcu. Przywiozłem to dla ciebie, zrobisz z tym, co zechcesz. Jesteś córką mojej siostry, czyli ostatnią z mojej rodziny. Siostra i brat nie żyją, zamordowani przez człowieka, który uciekł na teren Armenii. Bądź jednak pewna, że go znajdę i potraktuję w ten sam sposób, jaki on okazał memu rodzeństwu.

– Wujku, jestem z twojej rodziny i będę o tobie pamiętać. Nigdy nie wiadomo jak potoczą się nasze losy. Ja znalazłam uczciwy dom i jest mi w nim dobrze, ale możliwe że jeszcze kiedyś się spotkamy. Jeżeli chodzi o to – wskazała skrzynki z monetami – to dobrze będzie jak z tobą się podzielę. Ty będziesz miał czyste sumienie, że część mi oddałeś, a ja będę miała na uwadze że będziesz mnie wspominał. Przyjmę jedną skrzynkę, ale zawartość przekażę może moim rodzicom lub innym. To pieniądze pochodzące z nieszczęść ludzkich, o których chciałam zapomnieć, one są splamione krwią. Tobie podlega wielu ludzi, postaraj się, by moja część przyniosła im trochę radości.

– Wanil w ostatnim liście do mnie napisał, że jesteś dobrą dziewczyną, za którą warto oddać życie. Niestety tak się stało – mężczyzna zasępił się.

– Tego już nikt nie odwróci – powiedziała Dzanka, głaskając dłoń mężczyzny. – Zjedzmy ten posiłek. Jak wytrzymasz buddyjską kolację, to zapraszam cię do zajazdu. Poznasz mojego obecnego ojca i matkę.

– Mógłbym przyjść z żoną, ona jeszcze ciebie nie zna.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Kola poderwał się od stołu i zamknął skrzynie, dopiero potem zaprosił gościa. W drzwiach ukazał się Chaszim.

– Kazałeś sprawdzić po pół godzinie, więc jestem. Wszystko porządku? – spytał.

– Tak, nie ma zagrożenia – odpowiedział Bardamil. – Potrzebny będzie juczny koń lub wózek i osoba, która pomoże Dzance przetransportować ciężką skrzynkę do zajazdu.

– Wózek jest przy straganie z ryżem, mogę zaraz go podstawić.
– Nie wiesz, gdzie jest ojciec? – spytała dziewczyna.
– Salahil z kupcami poszedł do zajazdu, na pewno tam zastaniesz wodza.
– Niech ktoś podstawi wózek i poczeka. Przypuszczalnie na ulicy będę za kwadrans.

Chasim skinął głową i wyszedł. Dzanka zwróciła się do wuja.

– Przyjdź z żoną do zajazdu, nawet gdy ojciec będzie zajęty, ja coś zorganizuję.

Do zajazdu towarzyszył jej Honlu. Gdy skrzynkę umieścili pod jej łóżkiem, spytał:

– Co tu jest, że to takie ciężkie?
– Nie pytaj, to nie moje. Zobacz, co robi ojciec.

Młodzian bez zbędnych pytań wyszedł z pokoju, ona wyciągnęła skrzynię i przesunęła ją pod okno, ukrywając za zasłoną. Długo przyglądała się podłodze, czy nie spowodowała zarysowań. W jednym miejscu zatarła ślady i usiadła przy stole. Nie czekała długo, zaraz pojawił się Chińczyk.

– Wódz rozmawia z kupcami, jak będzie wolny, to da znać – zakomunikował.

– Wracaj na targ i odprowadź wózek. Ja dzisiaj tu zostanę. Przekaż to Bardamilowi.

Gdy za przyjacielem zamknęły się drzwi, na łóżku przyjęła pozycję do medytacji. Niepokój duszy sprawiał przynależenie do dwóch rodzin. Chciała nadal być córką Warelany i Ihamila, ale wujek Kola to prawdziwy kuzyn, jest bratem jej matki. Czy nie skrzywdzi go, gdy tu zostanie? Co prawda oddała mu pół skarbu, ale gdyby z nim pojechała, on miałby dostęp do obydwu skrzynek. Może nie korzystałby z nich, ale kto nie chciałby mieć żony posiadającej fortunę, a on miałby duży wpływ w wyborze partnera. W Indach prawdopodobnie byłoby tak samo, dlatego musi pozbyć się tej skrzynki. Ludzie za pieniądze gotowi zrobić wszystko. Rodzina to złożony temat. Ułożyła nadgarstki na kolanach i po mału zamknęła się w sobie.

Zbudziło ją trącenie w ramię. Przy niej stał Salahil.

– Wódz już jest wolny, możesz do niego iść.

Chwilę wpatrywała się w niego. Dopiero po dłuższej chwili powiedziała:

– Mógłbyś go poprosić, by przyszedł tutaj. Dobrze byłoby gdybyś mu towarzyszył.

Jeszcze chwilę siedziała na łóżku, jednak zaraz wstała i usiadła przy stole. Przyszli razem po dłuższej chwili.

– Pierwszy raz spotkałem się z sytuacją, gdy córka woła ojca do siebie, ale znam cię na tyle, że uznałem, iż musiałaś mieć poważny powód ku temu.

Wstała i wysunęła skrzynię, otworzyła wieko.

– To jest ten powód, ojcie. Skarb jest mój i chciałabym przekazać go tobie.

Ihamil oniemiały stanął nad skrzynką. Dopiero po dłuższej chwili powiedział:

– Żeby tyle zarobić, musiałbym wozić towary wiele lat. Skąd to masz, córko?

Opowiedziała mu o spotkaniu z wujem i przejęciu skrzynki. Swoją wypowiedź zakończyła:

– Bardzo lubię robić zakupy w Delhie, ale z tym – wskazała skrzynię – nie wiedziałabym, co robić. Poza tym te pieniądze nie są czyste, pochodzą z rabunków. Ty, ojcie, nadasz im właściwy cel. Ja chcę być twoją córką, jednak spotkałam człowieka z pokrewnej rodziny. Jakbyś mógł go poznać i ugościć kolacją, byłabym wdzięczna.

– Często zastanawiałem się, skąd w tobie taka bezpośredniość, potem zrozumiałem, że bierze się z twojej uczciwości. Wezmę tę skrzynkę, ale będę pamiętał o jej pochodzeniu.

Wszystkie monety przepakowali w małe woreczki i ukryli w różnych punktach składu karawany.

Wieczorem Dzanka przebrana w wizytowy strój, podarowany przez obecną matkę, oczekiwała gości. Wuj przybył z kobietą okrytą płaszczem z kapturem. Towarzyszyło im pięciu bojowników.

Dziewczyna wyszła mu na spotkanie.

– Witam ciebie, wuju i ciociu. Tych panów – wskazała na obstawę – nie przewidziałam przy kolacyjnym stole. Czy mogę ich skierować do tutejszej gospody?

Mężczyzna odpowiedział:

– Ledwo cię rozpoznałem w tym hinduskim stroju. Co tyczy moich ludzi, będą szczęśliwi, gdy spędzą czas przy jakimkolwiek stole. Inaczej czekali by na mnie przed bramą.

Gospoda była zaraz za wjazdem, weszli tam wszyscy. Dzanka poleciła bojownikom, aby usiedli przy którymkolwiek stole, a sama podeszła do kontuaru.

– Ci panowie – wskazała mężczyźn ręką – mają się najeść na mój koszt, ale za trunki powinni płacić z własnych pieniędzy.

Odwróciła się i razem z wujostwem wyszli na zewnątrz.

– Czemu każesz im płacić za wino? – spytał wuj.

– Nie znam twoich ludzi, nie wiem, jakie mają słabości. W tej karawanie mam dwóch chińskich przyjaciół, którzy kiedyś w Kandaharze przystawili się do wina, przeholowali i stali się niewypłacalni. Pomyślałam, że lepiej nie obdarowywać trunkami rozbawionych facetów.

Ciotka zachichotała.

– Już ją lubię – powiedziała do męża.

– Kobiety niezależnie od wieku zawsze znajdą wspólny język – odpowiedział jej z uśmiechem.

Przy kolacyjnym stole Ihamil usadził gości na wprost siebie, żona siedziała obok, a Dzanka i Bardamil zajmowali szczyty stołu. Biesiadę gospodarz zaczął od słów:

– Goszczę was na prośbę swojej przybranej córki. Wasza wizyta sprawia mi radość, ponieważ mogę poznać jej kuzynów – wskazał dziewczynę ręką – o których wyrobiłem sobie dobre zdanie.

– Jeżeli myślisz, panie, o przekazaniu jej pewnej ilości monet, to nie był dobry uczynek, a po prostu uczciwość. Widziałem się z nią tylko raz, ale nie pozwolono mi z nią porozmawiać. To było po śmierci mojej siostry, a jej matki. Już wtedy chciałem uderzyć na sforę Moka, czyli jej ojca. Powstrzymał mnie tylko fakt, że w jego osadach była ona i mój brat, który opisał Dzanke jako bardzo zdolną i dobrą dziewczynę. Ustaliliśmy wtedy sposób, w jaki będziemy się kontaktować. W osadach mieliśmy zaufanych ludzi, było to więc możliwe. Brat wymógł na mnie obietnicę, że gdyby coś się stało bratanicy lub jemu, ja mam przejąć skarb. Przejąłem tylko dwie części, z trzecią częścią jej ojciec uciekł, mam zamiar go znaleźć i przejąć resztę majątku.

– Masz zamiar go zabić? – pytanie wyrwało się Waralanie.

– On zabił moją siostrę i brata, więc byłoby to uczciwe, ale jak uda mi się go zachować przy życiu, to sprzedam go jako niewolnika, aby poznał los, jaki zgotował setkom niewinnych ludzi.

– Słuszny tok rozumowania i myślę, że skazańca przybliży do stanu nirwany – odpowiedział Ihamil.

– Nie rozumiem.

– Po naszymu – weszła w słowo Dzanka – to pozwoli mu odpokutować winy. Zgłębić znaczenie nirwany dla nas, ludzi zachodu, jest dosyć trudne.

– Ty to już znasz? – przerwała jej ciotka.

– Tak! Mój obecny ojciec zadbał, bym poznała zasady buddyzmu.

– Wanil, twój wuj, pisał, że z chęcią uczysz się wszystkiego. Teraz widzę, że twoja wiedza osiąga coraz wyższe poziomy – z uśmiechem stwierdził Kola.

– Jestem jeszcze młoda i chcę wiele poznać – odpowiedziała natychmiast.

– Wanil twierdził, że chcesz się kreować na bojowniczkę – powiedział wuj.

– Nie chcę być bezbronna.

Bardamil z uśmiechem zawetował:

– Bezbronna to ty nie jesteś. Łukiem walczysz w sposób bezwzględny...

– Nic nie wiesz! Stałam obok, gdy zabito moją matkę.

Przy stole zapanowało milczenie. Po chwili włączyła się ciotka:

– Nie strofuj go. Mężczyźni są bardzo logiczni, ale jak to określiłaś, nic nie wiedzą.

Powiedziała to z uśmiechem, ale nadal panowała cisza. Przerwała ją Dzanka.

– Ciociu, wujek nas nie przedstawił. Jak masz na imię?

– Na imię mam Olena. To niczyja wina, że nie przedstawiliśmy się sobie. My jesteśmy na pół Ormianami i Gruzinami, przyszliśmy w gości do Hindusów. Obydwie strony starały się nie naruszyć obyczaju tych drugich. Ty nie poznałaś mojego imienia, a ja nie wiem, jak mam się zwracać do twojej obecnej matki.

– Wybacz, panie – zwrócił się do Ihamila Kola. – Moja żona jest nieraz bardzo bezpośrednia.

– To zaleta, przynajmniej według słów mojej żony, która ma na imię Waralana – dłonią wskazał małżonkę. – Ona pokochała Dzanke właśnie za jej bezpośredniość. Uważa, że to duża zaleta. Ja doszukałem się w tym uczciwości. Człowiek mówi wszystko, jeżeli nie chce nic ukrywać.

Kobieta uśmiechnęła się, schyliła grzecznościowo głowę, mówiąc:

– Miło mi, panie, że potraktował mnie tak łaskawie. Mój mąż często strofuje mnie za wypowiedzi, twierdząc, że ludzie będą o mnie źle myśleli.

– To zależy jak na to patrzymy. Dzankę poznaliśmy, gdy ostrzegła nas przed napaścią bandy. Spytałśmy, czemu to zrobiła, odpowiedziała, że sama była w bandzie. To stwierdzenie zaszokowało mnie, moja żona doszukała się w nim głębokiej filozofii. Gdy zorganizowaliśmy uroczystości żałobne naszych poległych ludzi, ona przesiedziała przy ciepłych stosach martwych bandytów. Odczytałem to jako głębokie poszanowanie obcych istnień. Wraz z żoną obserwowaliśmy ją w czasie kilkumiesięcznej podróży. Była skromna, pomagała innym i szybko się uczyła. Ponadto potrafiła przewidywać zagrożenia i organizować przed nimi ochronę. Żona pokochała ją i gdy wróciliśmy do domu, wymogła na mnie jej adopcję. W tej chwili jestem dumny, że mam taką córkę.

– Nie znałem jej – włączył się Kola – wczoraj ledwo rozpoznałem ją i mogę stwierdzić, że wygląda na córkę kupca. Ludzie kupowali wszystko, co im pokazała – roześmiał się na koniec.

– Tak jak stwierdziliśmy, ona uczy się szybko – powiedział Ihamil. – Była tylko kilka razy sprzedawcą przy straganach, jednak bardzo szybko poznała metody dobrego handlu, jest bardzo wytrawną obserwatką... – Na chwilę zamilkł, zmienił temat. – Męczy mnie pytanie. Twierdzi pan, że jej nie znał. Jak pan ją odnalazł?

– Miałem swego człowieka w sforcie Moka. On mi przekazał, że ukrywa się w tej karawanie. Pana zna wielu ludzi. Dokładny termin określił mój znajomy handlarz winem. Razem z nim przybyłem do Bagdadu. Przy okazji chciałbym zakomunikować, że on bardzo chciałby porozmawiać z panem.

– Czy chce coś konkretnego?

– Nawiązać kontakt na handel winem.

– Ja jadę przez kraje, gdzie ludzie wyznają islam lub hinduizm. W tych narodach wino jest mało popularne.

– On jednak sporo sprzedaje tutaj, w islamskim Bagdadzie. Poprzednio sprzedawał w Cylicji i państewkach krzyżowców, ale tam teraz niespokojnie, mamelucy prowadzą wojny. Pan handluje tutaj ryżem i japońską bronią, myślę, że wino również by sprzedał.

– Musiałbym się zastanowić i rozeznaczyć w możliwościach.

– Ojciec – do rozmowy włączyła się Dzanka – przecież dużo ludzi w naszej karawanie pije wino. Kucharki zawsze mają beczkę tego napoju.

W Delhi wino jest w każdej gospodzie. To prawda, że jest mało kupujących, ale dlatego jest dużo droższe. Sprowadzają je zwykle z Chin, jednak wino kaukaskie jest lepsze. Z czasem handel tym towarem może dać spory zysk.

Rozmowa ta była powodem spotkań trzech mężczyzn przez kolejne trzy dni. Dziewczyna razem z matką i ciotką poświęciły czas na spacer po mieście. Zaprzyjaźniły się, razem robiły zakupy i oglądały wielkie budowle. Na pożegnanie ciotka obiecała, że postara się raz w roku przyjeżdżać do Bagdadu, aby móc spotkać się z nimi.

W drodze powrotnej, karawana prowadziła trzy wozy załadowane winem.

Rozdział V

Sprzedaż wina okazała się łatwiejsza, niż wódz karawany przewidywał, zyski zapowiadały się imponujące. Już w Kandaharze mogli żądać dwukrotnej ceny, jaką za to wino płacili. Dojeżdżając do Delhie, przy kolacji Ihamil stwierdził:

– Nigdy bym się nie spodziewał, że za ten trunek można osiągnąć taką cenę.

– Nie interesowałeś się tym, ojcze. Wino wszędzie jest popularne, a za Kaukazem piją nawet gorzałkę – odpowiedziała Dzanka.

– Co to takiego?

– To odparowane wino. Jest tak mocne, że pali w gardło. Po wypiciu pół kubka człowiek obojętnieje na wszystko. Oni twierdzą, że to pomaga im się bawić.

– Co ty o tym sądzisz, córko? – spytała Waralana.

– Zrobienie z siebie głupka to żadna zabawa.

– Handel winem powinienem uzgodnić z nauczycielami buddyzmu. Nie jestem pewien, czy nie przeciwstawiam się zaleceniom własnej religii.

– W Delhie sprzedajesz wisiorki z podobizną ukrzyżowanego Jezusa. To symbol chrześcijaństwa. Wyznawcy tej wiary bardzo dużo uwagi poświęcają winu. Jezus ten napój cudownie stworzył w Kanie Galilejskiej, potem częstował nim uczniów przy ostatniej wieczerzy. Hinduizm ani buddyzm nie zabrania poznawać tajników innych religii, więc ludzie powinny mieć dostęp do wina. Nie musisz handlować nim na targu, ale gdy wejdiesz w kontakt z właścicielami gospód i karczm, nikt nie będzie ci tego wypominać. Występuje obawa nadużywania tego trunku, z tego powodu wyznawcy islamu zabraniają używania napojów fermentowanych, ale co innego używać, a co innego nadużywać. Myślę, że w islamie jest to spowodowane zakazem poznawania innych religii.

– Ładnie to wyłożyłaś, córko, ale i tak skontaktuję się z teologami buddyzmu w sprawie handlu tym towarem. Co innego mieć poczucie, że nie łamiesz zasad, a co innego, co o tobie będą myśleć. Nie wiem, co ty postanowisz w Delhie, ale ja na miesiąc wyłączę się z interesu i ruszę do klasztoru w Katmandzie.

– Nigdzie nie wyjadę w czasie twojej nieobecności, będę czekała na ciebie.

W Delhie jak zwykle Ihamil zajął się sprzedażą hurtową, Bardamilowi zlecił dopilnowanie zaopatrzenia sklepów i straganów, a w południe poprosił Dzankę do swego pokoju.

– Szanowany kupiec nie powinien handlować używkami – tłumaczył jej – a wino jest używką. Z Bagdadu wyjechaliśmy z trzema wozami wina, po drodze sprzedaliśmy prawie jeden. Zostały nam dwa wozy beczek, a ja krępiję się nagabywać właścicieli karczm, aby je kupowali.

– Wyręczę ciebie, ojcze. Jeżeli by się nie udało wszystkiego sprzedać, to będzie można poczekać na przyjazd karawany Kanlego. On na pewno znalazłby zbyt w Chinach.

– Spytać go, czy znalazłby chętnych na kupno, to dobra rada, ale wciągać go jako podwykonawcę, to niewłaściwe posunięcie. Znam go, będzie stawiał warunki. Na razie sprawdza się jako transporter, nie chciałbym go angażować w zawłości handlu.

– Czy Salahil już wypłacił wynagrodzenia? – spytała.

– Miał dzisiaj skończyć. Czemu pytasz?

– Chciałabym zatrzymać Chińczyków przez jeszcze dwa dni. Sama krępowałabym się chodzić po gospodach.

– Powiem Salahilowi, aby wypłacił im jeszcze za dwa dni pracy.

Rano Dzanka zjadła śniadanie z dwoma chińskimi przyjaciółmi. Wytłumaczyła im, jakie zadanie przed nimi postawiono. Żaden z nich nie widział problemu, aby zbyć tak dobry trunek, ale nie orientowali się w ilości towaru ani w wątpliwościach trapiących ich wodza. Ona nie wtajemniczyła ich w zawłości tych problemów, ale postawiła warunki:

– Macie nie zabierać głosu, rozmawiam tylko ja. Wy towarzyszyście mi z bronią. Oprócz tego każdy z was będzie miał torbę z czterema butelkami tego trunku.

Nie spieszyła się. W myślach układała tok rozmowy z właścicielami gospód. Wiedziała, że karczmarze mają wino, ale ona chce sprzedać im lepszy produkt, jednak wytłumaczenie tego nie było łatwe. Ubrała się w strój bojowniczkę, zasadzając japońską kataną za pasem. Uznała, że tak ubrana będzie prezentować się godnie.

Podróż po gospodach postanowili zacząć od centrum. Tam spodziewali się najwięcej sprzedać, a oprócz tego zorientować się w cenach zbytu. Wiedzieli, ile karczmarze żądają za butelkę zwykłego trunku, ale nie mieli pojęcia, za ile kupią takie wino w ilościach hurtowych.

Była przedpołudniowa pora, w gospodach ruch był jeszcze mały, gdy zajęli stolik w pierwszej gospodzie. Podeszedł obsługujący.

– Co podać? – spytał.

– Chciałabym porozmawiać z właścicielem – odpowiedziała Dzanka.

– Za młoda jesteś, by rozmawiać z właścicielem.

Dziewczyna wyjęła złotą monetę, ułożyła ją przed sobą, pytając:

– Co mam zamówić, by poprosić na rozmowę właściciela?

Mężczyzna nie odpowiadając, zniknął za kontuarem. Po dłuższym czasie pojawił się starszy mężczyzna.

– Co państwa interesuje w mojej gospodzie? – Głos miał spokojny, chociaż zadziorny.

Człowiek widząc przed sobą troje młodych i uzbrojonych ludzi, najchętniej by ich zbył – pomyślała Dzanka. Znowu wyłożyła złotą monetę przed sobą.

– Chciałabym napić się dobrego wina, najlepszego, jakie pan ma – mówiła, patrząc mu w oczy.

Gospodarz obrócił się na obsługującego i machnął ręką. Tamten podeszedł natychmiast.

– Podaj tym młodym ludziom po szklance tego z Pekinu – mówiąc to, chciał wstać od stolika.

– Niech pan nie odchodzi – zaprotestowała dziewczyna. – Prosiłam tylko o jedną szklankę, ale również prosiłabym o jedną pustą. Chcę panu coś zaproponować.

– Za młoda jesteś, by mi coś proponować.

– Może jestem młoda, ale mam towar, na którym będzie panu zależało. Moim zdaniem Chińczycy wolą herbatę niż wino, dlatego u nich wina nie są

odpowiednio leżakowane. Chcę zaproponować trunek, przy którym ten pana chiński napój nie będzie miał porównania.

– Skąd ty, dziecko, możesz mieć takie wina?

– Mam go tyle, że zaopatrzę większość gospód w mieście...

Rozmowę przerwał podający, ustawiając dwie szklanki przed Dzanką. Ona podsunęła karczmarzowi pustą szklankę, mówiąc:

– Honlu, nalej panu naszego wina!

– Nie będę przy was pił trunków! – zawetował mężczyzna.

– Podał pan nam wino, a więc nim handluje. Jako sprzedawca powinien pan znać wartość swojego towaru.

Mężczyzna znowu przywołał obsługującego.

– Wiesz, który to pan Wahisz? – spytał. – To ten, który siedzi przy oknie. Weź tę szklankę i poproś go, by popróbował tego trunku. Powiedz, że ja go o to proszę.

Dziewczyna obserwowała, jak młodzieniec podchodzi do mężczyzny, coś mu tłumaczy, potem pokazuje palcem ich stolik. Obcy powąchał zawartość, potem wypił łyk, płuczając usta.

Na chwilę oderwała wzrok od tamtego stolika, by spytać gospodarza:

– Czemu tamten człowiek ma próbować moje wino?

– On prowadzi noclegownię dla cudzoziemców. U niego często zatrzymują się nawet ci z Europy.

Zanim skończył mówić, przy stoliku stał już obcy człowiek.

– Skąd to zdobyłeś? – zwrócił się do karczmarza. – To przedni trunek, na pewno pochodzi z Kaukazu.

– Ile pan by tego kupił? – spytała Dzanka.

– Nawet za tę rozpoczętą butelkę – wskazał na stół – zapłaciłbym srebrnego. Jeżeli byłaby możliwość, kupiłbym ze trzy beczki.

– Honlu, daj panu pełną butelkę i odbierz srebrnego – powiedziała Dzanka. Wyjęła z kieszeni kartkę, na której coś rysikiem napisała. Wręczając ją obcemu, powiedziała:

– W zajeździe Ihamila odszukaj zarządcę, Salahila. Gdy da mu pan tę kartkę, on sprzeda panu trzy beczki po sto dziesięć srebrnych za jedną.

Mężczyzna dopił zawartość szklanki, którą trzymał w ręku i z butelką oraz kartką wyszedł z gospody.

Właściciel wpatrywał się w dziewczynę jak w obrazek.

- Mnie też sprzeda pani takie wino za sto dziesięć srebrnych za beczkę?
- Ile pan potrzebuje?
- No, przynajmniej beczkę.
- Mogę panu sprzedać beczkę, ale następna dostawa będzie za pół roku, a wszystkie gospody wokół będą miały takie samo wino.
- To kupię trzy.

Dzanka znowu wyjęła kartkę z kieszeni, butelkę stojącą na stole podarowała karczmarzowi w prezencie.

Do wieczora chodzili po karczmach i zajazdach. Zrobili krótką przerwę na obiad, w czasie której uzupełnili zapas rozdawanych butelek. Gdy zachodzili do ostatniej karczmy, właściciel, powiadomiony przez donosicieli, już na nich czekał.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu ojciec szukał Dzanki.

- Wczoraj Salahil nie jadł kolacji o normalnej porze, cały czas wydawał wino. Zostały tylko cztery beczki, nie sprzedawaj więcej. Muszę mieć jakiś zapas – powiedział.

- Ja nie obeszlłam wszystkich gospód. Według mego rozeznania powinno jeszcze zostać piętnaście beczek.

- To moja wina, pozwoliłem zarządcy sprzedawać większe ilości niż zapisywałaś na kartce. Nie wiedziałem, że sprawisz tak dużą sprzedaż.

- To zasługa pana Wahisza. Trafiliśmy na niego w pierwszej gospodzie. On jest prawdziwym znawcą win.

- Szybko nawiązujesz kontakty, będę w przyszłości brał to pod uwagę. Jutro wyjeżdżam, mam nadzieję wrócić za miesiąc. Za dwa miesiące karawana ma ruszyć do Bagdadu, będziemy prowadzić czterdzieści wozów. Bardamil ma organizować zabezpieczenie, w Persji ciągle występują wewnętrzne niepokoje. Nie przeszkadzajcie mu, gdy zechce zatrudnić dodatkowych ludzi. Ty, we współpracy z Salahilem, masz kompletować skład karawany. On ci wytłumaczy, na czym to polega, pomożesz mu zakupić niektóre towary. Kazałem dzisiaj wstawić ci do pokoju jedną beczkę wina, nie będziesz musiała włóczyć się po karczmach, by poczęstować swoich przyjaciół. Ponadto katana, z którą wczoraj się afiszowałaś, jest twoja, uważaj tylko, żeby kogoś nie skaleczyć – roześmiał się.

- Dziękuję, ojcie. Zawsze o mnie dbasz.

– Twoja matka prosiła, abym ci przekazał, że byłoby jej miło, gdybyś zarezerwowała czas po kolacji na kąpiel w basenie.

– Przekaż jej, że już się za tym stęskniłam. Zresztą spotkamy się na kolacji, sama jej to powiem.

Ze słów ojca wynikało, że miała wolny dzień. Poprosiła przyjaciół do swego pokoju, proponując im po kubku wina. Spotkanie rozpoczęła słowami:

– Salahil wypłacił wam za jeden dzień wynagrodzenie, ale nie mam propozycji zatrudnienia, dzisiaj wszyscy mamy wolne. Gdy macie płatny dzień, to stołówka wydaje wam posiłki nieodpłatnie. Potraktujcie to jako płatny urlop. To nie moja zasługa, a tych, którzy sprzedawali wino nie trzymając się zaleceń z moich kartek. Sprzedali go za dużo i dzisiaj nie mamy czym handlować. Od jutra jesteście na własnym utrzymaniu. Gdzie zaplanowaliście podróżować?

– Spodobały nam się góry – odpowiedział Sindu. – Prawdopodobnie znów tam pojedziemy, ale musimy dowiedzieć się, kiedy karawana rusza z powrotem.

– Wyjedzie za dwa miesiące, ale załadunki zaczną się za sześć tygodni. Proponowałabym wam pojechać do Katmandu, tam widać białe góry, w tym mieście jest świątynia Boudhanath, piękna budowla poświęcona Buddzie, warto ją obejrzeć. Jutro jedzie tam ojciec, jeśli chcecie, to spytam, czy możecie się do niego dołączyć. Nie musielibyście pytać o drogę.

– Skontaktujemy się po kolacji.

– Po kolacji będę zajęta. Szukajcie mnie jutro przy śniadaniu.

Kolacja była uroczysta. Następny wspólny wieczorny posiłek zapowiadał się po pięciu tygodniach. Ihamil był zaniepokojony, ponieważ do jego powrotu trzeba było skompletować towary na następną podróż. Przypomniał, że najważniejszy jest odbiór chińskich towarów od Kanlego, który przyjedzie za dwa tygodnie. Salahil ma pełną listę, co tamten powinien dostarczyć. Ponadto przyjadą inni dostawcy z południa i północy. Bardamil, osobiście ma sprawdzić wyroby kowalskie i jubilerskie. Od nich dużo zależy, co kupimy w Persji.

– Już to tłumaczyłeś, ojczu. Nie zawieziemy cię – odpowiedziała Dzanka. – Mam do ciebie prośbę, zabierz ze sobą w podróż obydwu młodych Chińczyków. Chcą obejrzeć świątynię Bandhanath.

– Dobrze, dziecko. Na pewno wymyśliłaś, że namówię ich na szkolenie w klasztorze. To mili chłopcy, jak zechcą, to załatwię im to. Co mają bez sensu snuć się po nieużytkach, trochę nauki im nie zaszkodzi.

– Domyślny jesteś, ojcie.

– Powiedz im, że mogą ze mną jechać. Podróż zaczynam godzinę po śniadaniu.

– Po kolacji mam z matką...

– Ja poczekam – przerwała jej Waralana. – Chińczycy są ważni. To twoi przyjaciele.

Po wyjeździe ojca oraz przyjaciół zajazd dla Dzanki jakby opustoszał. Matka namówiła ją, by towarzyszyła jej przy śniadaniach i kolacjach. Bardamil był zwykle od rana zajęty, a z Salahilem spędzała całe dni. Co trzeci dzień zażywała kąpieli w ciepłym basenie. Tam z matką były same, mogły opłotkować kogo chciały. Ta kobieta stała się jej przyjaciółką, znała jej pragnienia i przelotne zachcianki. Sama również zwierzała się z niektórych swoich tajemnic. Każda ich rozmowa była przyjemnością. Kiedyś w nocy przypomniała dawne życie w stadzie. Nie umiała się modlić, ale swoimi słowami dziękowała Jezusowi i Buddzie za szczęście, którego obecnie doznaje.

Duża liczba zajęć powodowała, że czas mijał szybko. Codziennie z Salahilem odwiedzali kupców lub przyjmowali ich u siebie w zajazdzie. Zakupione towary były składowane w magazynie i starannie przeglądane. Po osiemnastu dniach od wyjazdu ojca przyjechał Kanli z Chin. Miał tylko dostarczać zamówione towary, ale mieli polecenie, by je dokładnie przeglądnąć. Uczestniczył w tym również Bardamil, ponieważ było tam wiele stali i biżuterii, a to jego dziedzina. Po rozładunku towarów dziewczyna zaprosiła Chińczyka i Salahila do swojego pokoju. Usadziła ich za stołem i nalała po szklance wina.

– Cały towar jest przedniej jakości, wypijmy więc za miłe spotkanie następnym razem – powiedziała.

Kanli popatrzył pod światło na swoją szklankę, powąchał i upił następnego łyka.

– Jest zupełnie inne niż pite przeze mnie do tej pory – stwierdził.

– To wino z Kaukazu, tam dbają o dojrzewanie i leżakowanie.

– Smakuje mi, z chęcią kupiłbym takie sobie na drogę.

– Może ktoś w Chinach chciałby kupić w większych ilościach? – spytała.

– Dajcie mi kilka beczek, to spytam.

– To nie takie proste – odpowiedziała. – Panu na drogę mogę sprzedać kilka butelek. O ile przywiezie pan zamówienie za pół roku, to będziemy mogli dostarczyć towar za rok. U nas beczka tego trunku kosztuje sto dziesięć srebrnych, może być chińska sztabka złota.

– Tanio nie jest, ale towar wart jest tego. Szkoda, że muszę czekać cały rok.

– Jest jeszcze inna nieścisłość, nie wiadomo, czy ojciec zechce w ogóle tym handlować.

– Ja nie muszę tego kupować od ojca, mogę od ciebie. Przez ten rok, kiedy widzieliśmy się ostatni raz, znacznie urosłaś, dziewczyno, jako kupiec. Na szlaku, gdy razem podróżowaliśmy, byłaś młodą, cichą nastolatką, teraz już dyktujesz warunki.

Uśmiechnęła się.

– Umie pan siać pochlebstwa – stwierdziła i zwróciła się do Salahila. – Co prawda ojciec chciał mieć zapas, ale sprzeda pan temu przewoźnikowi jedną beczkę naszego wina.

To decyzja, którą sama podjęła. Zdała sobie sprawę, że zarządca karawany w tym towarzystwie nie mógł się temu sprzeciwić. Dając beczkę wina Kanlemu, dopuszczała go do handlu, a tego ojciec nie chciał. Jednak czy można było wymagać od tego człowieka zamówień, nie dając mu towaru na próbę...

Wieczorem w czasie kąpieli omówiła to z matką, która stwierdziła, że tak należało postąpić.

Dalsza praca w zajeździe przebiegała spokojnie. Salahil zrezygnował z jucznych zwierząt, argumentując ilością paszy, jaką należałoby przygotować. Dzanka przyznała mu rację i do tematu już nie wracano.

Gdy minęły cztery tygodnie od wyjazdu ojca, matka okazywała zaniepokojenie. Dzanka zastała ją w stanie głębokiej medytacji, kiedy powinny były jeść już kolację. Przy posiłku próbowała ją uspokoić.

– To nie takie proste dojechać tam i wrócić – tłumaczyła. – Katmandu jest daleko, a on chciał tam jeszcze coś załatwić. Myślę, że za tydzień możemy go się spodziewać.

– Ty myślisz jak mężczyzna, ale moja dusza bardzo za nim tęskni. Już łąpię się na tym, że zasypiając rozmawiam z nim. Mam nadzieję, że to minie.

Tak jak Dzanka przewidywała, po następnym tygodniu Ihamil wrócił. Pora była wieczorowa, przyszykowano więc drugą kolację, podczas której ona z Bardamilem i matką byli osobami do towarzystwa, swoją kolację bowiem zjedli wcześniej. Musieli jednak wysłuchać opowieści z podróży i złożyć sprawozdania z przygotowań karawany do wyruszenia.

– Twoi chińscy przyjaciele byli bardzo przydatni w podróży – stwierdził ojciec. – Każdym napotkanym, zadziornym grupom potrafili wytłumaczyć, że z nami nie warto zaczynać zwady. Są naprawdę mili, chociaż tak jak twierdziłaś, wina piją dużo.

– Czyby się upijali? – spytała dziewczyna.

– Nie, aż tak dużo nie pili, ale każdy posiłek popijali tą używką.

– Ojciec, używka jest dla tych, którzy nadużywają. Wszyscy inni piją napój zwany winem, który jest zdrowy. Nie dostaje się po nim szkorbutu ani biegunki.

– Mam nadzieję, że zapasu, jaki zostawiłem, nie wypiliście w zacnych celach.

– Zostawiłeś mi beczkę w moim pokoju, to w zupełności wystarczyło na moje potrzeby i częstowanie gości, ale odsprzedałam beczkę Kanlemu. Jego zdaniem cena była wysoka, ale uważa, że istnieje możliwość zamówień z Chin.

– Przy następnym kursie tego wina mu nie dostarczę.

– Przy następnym kursie on przywiezie zamówienie. Towar obiecałam mu dopiero za rok. Stwierdził, że nie musi z tobą handlować, ja mu wystarczę.

– Ty chcesz jechać do prowincji Hunen, do klasztoru Szaolin.

– Pojadę za kilka dni, gdy pokażę ci, co kupiliśmy. Twierdzą jednak, że nie spędzę tam więcej niż sześć miesięcy. Chcę nauczyć się tylko obrony, a nie kreować się na bojownika.

– Obrona najczęściej wynika z ataku. Nie przyspieszaj swojej nauki. Gdy dobrze poznasz tajniki walki, wszyscy będziemy zadowoleni.

Następnego dnia Ihamil szukał Dzanki już w stołówce.

– Matka jest zaniepokojona. Mówi, że śniadania jadłaś u nas, a dzisiaj nie przysłaś.

– Gdy ciebie nie było, matka była sama, przyjemnie jej było mieć kogoś do towarzystwa, teraz jesteś i myślałam, że moja obecność jest zbędna, a może nawet krępująca.

– Zjedz z nami śniadanie, sprawisz jej przyjemność.

Swój pobrany posiłek odniosła kucharkom, a dla chińczyków tylko pomachała ręką.

Matka widząc ją wchodzącą, uśmiechnęła się, jednak nic nie powiedziała. Za to ojciec wytłumaczył:

– Ona zrozumiała, że chciałaś jej towarzystwa tylko w czasie mojej nieobecności.

– Owszem miałaś rację – zwróciła się do dziewczyny Waralana. – Jednak przywykłam do twojej obecności i gdy dzisiaj ciebie zabrakło, poczułam pustkę. Na pewno twoi chińscy przyjaciele są zawiedzeni.

– Będę tu jeszcze kilka dni, zdążę się z nimi nagadać. Myślę, że z ojcem ustalimy załadunki wozów, bo oni czekają na dodatkowy zarobek.

– Przypuszczasz, że mamy wszystkie towary i możemy planować załadunki? – spytał Ihamil.

– Nie mamy ryżu, ale z zarządcą ustaliłam, że zapłacimy również za wozy, którymi go dostarczą.

– Córko, jeszcze rok temu byłaś zagubioną, młodą dziewczyną, a urosłaś do rozmiarów mego zastępcy. Rozmawiałem wczoraj z Salahilem, a dzisiaj ten temat poruszyłem z żoną, twoja pozycja nabrała znaczenia nie tylko w naszej karawanie, mówi się o tobie w mieście.

Rozdział VI

Kilka kolejnych dni minęło bardzo szybko. Zaplanowanie załadunku wozów wymagało sporo pracy. Ustalono termin wyjazdu karawany. Według Ihamila miał nastąpić po dwóch tygodniach od wyjazdu Dzanki, która z żalem rozstawała się ze znajomymi ludźmi, wiedząc, że będzie tęskniła za przygodą podróży w taborze. Najbardziej rzewne było pożegnanie z matką, która co chwila ocierała oczy chusteczką.

Planowała jechać sama, ale ojciec nie chciał o tym słyszeć. Towarzyszyć jej miał Chaszlil, człowiek, którego poznała w karawanie Kanlego. Zastanawiała się, dlaczego wysłano akurat jego. Mijając rogatki miasta, spytała go wprost:

– Czemu ojciec wysłał ciebie w podróż ze mną?

– Ponieważ jest bezpiecznej, a poza tym wiozę listy dla kilku osób i mam zgrać twój powrót z podróżą karawany Kanlego. Twój ojciec wszystko dokładnie przemyślał. Pierwszy list mam dostarczyć w prowincji Henen, po odpowiedź wrócę tam, gdy będę odbierał ciebie z klasztoru. Poza tym znam style walki kataną, którą trzymasz za pasem, w czasie podróży jestem zobowiązany nauczyć ciebie posługiwać się nią.

– Bardzo rozbudowujesz zdania, twój brat też tak rozmawia. Myślę, że to nawyk chińskiej mowy. Mam prośbę: naucz mnie posługiwać się jakimś popularnym chińskim dialektem.

– W zamian ty będziesz uczyła mnie tureckiego – roześmiał się. – W Chinach już od pół wieku możesz używać mongolskiego z Karakorum, Dzingis Chan o to zadbał.

Przez pewien czas jechali w milczeniu. Zaczęła rozmyślać o posunięciach ojca, zapewniając jej bezpieczeństwo w obie strony. Na pewno wymogła to na nim matka, ale i on w ostatnim okresie dbał o nią i liczył się z jej poglądami. Po pewnym czasie spytała towarzysza:

– Nie odpowiedziałeś na pytanie, czemu to właśnie ty jedziesz ze mną, a nie na przykład twój brat?

– Mam znajomości w Chinach i mogę Ihamilowi pomóc załatwić wiele spraw, a na pewno nasz powrót z karawaną Kanlego. Wiedział, że nie zawiodę, bo przecież u was jest mój brat.

Nie męczyła go już pytaniami. Stwierdziła, że był szczery i mogła go darzyć zaufaniem. Jedli trzy posiłki dziennie, kompan nie stronił od mięsa ani wina, jadłospis ustalali razem. Co wieczór przed spoczynkiem uczył ją posługiwać się kataną. Nauka ją wciągnęła, mając wolną chwilę, ćwiczyła ruchy nadgarstków lub uderzenia miecza.

Po drodze tylko raz mieli zatarg z pięcioosobową grupą, ale gdy dwóch ranili, reszta uciekła. Rannych pozostawili na drodze, wierząc, że ci, którzy uciekli, zajmą się nimi.

Droga była bardzo urozmaicona, były odcinki, gdzie musieli prowadzić konie, trzymając za uzdy, ale nie pytała o nic, szła za Chaszlilem w ślepo. On chyba znał drogę, ponieważ na miejsce dotarli w niespełna dwadzieścia dni. Dla karawan ten odcinek zajmowałby ponad dwa miesiące.

W klasztorze bez pytań wpuszczono ich na dziedziniec, ale tam czekali długo. Najpierw zjawił się wysłannik w stroju mnicha, któremu Chaszlil dał list. Po chwili trafili do dużego holu, gdzie znów czekali. Dzanka ciekawie rozglądała się po pomieszczeniu zupełnie inaczej urządzonym niż w domach Armenii lub Indii. Przeznaczenia niektórych mebli musiała się domyślać. Po chwili pojawił się mężczyzna w sile wieku.

– Rozumiem, że chcecie zamieszkać u nas? – pytanie skierował do Chaszlila.

– Nie, ja już przeszedłem szkolenie w tym klasztorze, przebywałem tu trzy lata. Chodzi o tę młodą osobę – wskazał Dzanke. – Ona chce poznać możliwości samoobrony. Jej darczyńca, pan Ihamil, proponuje, by jej pobyt tutaj ograniczył się do pięciu miesięcy. Jeżeli zaszłaby potrzeba, ta panna zgłosiłaby się ponownie za pół roku.

– Ihamil, słyszałem to nazwisko.

– Jest królem kasty handlowców w Delhie.

– Dlaczego jest tak hojny w stosunku do tej młodej kobiety.

– To jego przybrana córka i pomimo młodego wieku jest szanowanym doradcą karawany pana Ihamila.

– My zazwyczaj szkolimy mężczyzn. Kobiety są u nas niezmiernie rzadko, wymagają specjalnych warunków.

– Wiemy o tym. Ona wymaga osobnej celi i osobnego nauczyciela. To datek na klasztor, w srebrnych monetach z Persji – wyjął zza pazuchy spory miecz. – Jeżeli uważacie, że to niegodne was pieniądze, będę w stanie wymienić je na chińskie sztabki w chwili, gdy przyjadę po dziewczynę.

– Nie zachodzi taka konieczność – odpowiedział. Po chwili spytał dziewczynę: – Jak masz na imię?

– Wołają na mnie Dzanka, panie.

– Do mnie masz się zwracać mistrzu. Osoby, które będą ciebie uczyć będziesz tytułować nauczycielu.

– Dobrze, mistrzu.

– Widzę, że nie znasz chińskich obyczajów. Kończąc rozmowę z wyższym sobie, powinnaś składać ręce i pochylać głowę.

– Postaram się, mistrzu – złożyła dłonie i wykonała pokłon głową.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Szybko się uczysz. Zaraz przyjdzie któryś z nauczycieli, wskaże ci miejsce, w którym będziesz mieszkała. Otrzymasz dwa posiłki dziennie według diety buddystów.

Nie odpowiedziała, złożyła ręce i pochyliła głowę.

– Możesz pożegnać się ze swoim konwojentem, myślę, że zobaczysz go za pięć miesięcy, licząc od dzisiaj.

Chaszlił przed wyjściem wręczył jej kartkę.

– To adres domu Kanlego, jak tam trafisz, będziesz miała kontakt również ze mną. Daję ci to na wszelki wypadek. Nie spodziewam się, aby coś ci się przytrafiło, ale zabezpieczenie zawsze powinno być.

Schowała kartkę do wewnętrznej kieszeni kurtki. Gdy towarzysz wyszedł, usiadła na wolnym krześle, rozglądając się po pomieszczeniu. Nauczyciel zjawił się po dłuższej chwili.

– Będę twoim opiekunem i nauczycielem walki wręcz – zakomunikował.

– Tak, nauczycielu. – Złożyła ręce i wykonała pokłon głową.

– Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz mieszkać.

Zaprowadził ją do pomieszczenia, które wymiarami nie przekraczało dwa na trzy kroki. Był tam materac na podłodze i jakaś dziwna szafa.

– Zbliża się pora kolacji – powiedział. – Weź z szafy miseczkę, pójdziemy w miejsce, gdzie wydają posiłki.

Zajrzała do wnętrza mebla. Były tam trzy rodzaje półek, brakowało miejsc na powieszenie ubrań. Na małej półeczce stała miseczka, nic poza tym.

– Nie używacie łyżek? – spytała.

– Mnisi się obywają – odpowiedział z uśmiechem.

– Nie szkodzi, w juku mam swoją łyżkę i pałeczki – zaczęła rozwiązywać worek.

– Chcesz w obecności młodszych uczniów jeść łyżką?

– Nie wiem, gdzie będę jadła, ale jeżeli chcecie mnie zmusić, bym ryż jadła ręką, to chyba wybrałam złą szkołę. Zaprowadź mnie do mistrza, złożę rezygnację.

– Musisz nauczyć się pokory – mówiąc to, uderzył ją w policzek.

Juk, który rozwiązywała rzuciła mu w twarz. On zgrabnie zbił go w bok, ale jej splecione ręce z obrotu uderzyły go w ucho. Upadł zamroczony. Ona wybiegła na korytarz. Ruszyła w przypadkowym kierunku, po chwili zobaczyła chłopca.

– Jak trafię do mistrza zakonu? – spytała.

– Zaprowadzę panią – chłopak pokłonił głowę, składając ręce.

Ruszyła za nim przez korytarze i sale. Trafili do pokoju, w którym mistrz siedząc za stołem, pędzelkiem tworzył jakiś tekst.

– Mistrzu, ta pani szukała ciebie! – powiedział chłopak, głęboko pochylając głowę.

Mężczyzna wyprostował się za stołem, odkładając pędzelek na jego brzeg.

– Dziękuję ci, możesz odejść – powiedział do chłopaka. Na dziewczynie zawiesił wzrok, zaczął mówić dopiero, gdy chłopiec wyszedł.

– Czyżby nie dotarł do ciebie nasz nauczyciel?

– Dotarł, mistrzu, ale warunki, jakie mi proponuje uwłaczają mi, a nawet odważył się uderzyć mnie w twarz.

– Co zrobiłaś?

– Prawdopodobnie go ogłuszyłam.

Mistrz bezradnie rozejrzał się po swoim stole. Kawałkiem szmatki wytarł pędzelek i zatkał otwarty kałamarz.

– Gdzie dokonałaś tego aktu przemocy.

– W swojej celi.

– Porozmawiajmy z nim. Prowadź.

Gdy wyszli z pokoju, Dzanka zatrzymała się.

– Chyba zabłądziłam – stwierdziła. – Za tym pokojem jest korytarz. Tam spotkałam chłopca, który mnie przyprowadził.

– Prawdopodobnie masz rację, idziemy tam.

Nie błędzili długo, ale inicjatywę przejął mistrz. W korytarzu zastali nauczyciela.

– Mistrzu! – odezwał się. – Ta kobieta napadła mnie.

– Przybyłeś do nas przedwczoraj jako wybitny nauczyciel walki wręcz i pozwoliłeś, by świeżo przyjęta uczennica cię pokonała. Przypomnij, kto ciebie protegował?

– Pan Honmi, on jest członkiem chińskiego kuryłaju.

– Za dużo mówisz. Zaprowadź mnie do pokoju tej kobiety.

Nauczyciel opuścił głowę, prowadząc w głąb korytarza. Gdy weszli do celi, mistrz zwrócił się do mężczyzny.

– Wyraźnie poleciłem, by ta kobieta zamieszkała w pokoju nauczycieli. Ta komórka przypomina tobie jakikolwiek pokój?

– Mistrzu, wczoraj mówiłeś, aby nowoprzyjętych uczyć przede wszystkim pokory.

– Mówiłem, że młodzieńców z trudnych środowisk nie rozpieszczę, póki nie okażą pokory. Czy ta pani przypomina ci młodzieńca z trudnego środowiska. Idź do swojej komnaty i szykuj się do drogi. Jutro pojedziesz z listem do pana Honmi.

– Miałem być jej nauczycielem.

– Osobiście podejmę się opieki nad tą damą. Ty odejdz i szykuj się do drogi.

Mężczyzna wyszedł. Mistrz chwilę przyglądał się celi, podszedł do szafy, jakby chciał przeanalizować jej zawartość.

– Jeszcze się nie rozpakowałaś? – spytał.

– Nie zdążyłam. Nauczyciel kazał mi wziąć miseczkę i iść po posiłek. Konflikt wyniknął, gdy chciałam z juku wyjąć łyżkę.

Mistrz uśmiechnął się.

– Weź swój juk i chodź ze mną – powiedział.

Ruszyli w powrotną drogę. Po pewnym czasie Dzanka powiedziała:

– Skrzywdziłam tego człowieka.

– Myślę, że on sam się skrzywdził – odpowiedział.

– To nieważne, mistrzu. Osoba skrzywdzona zazwyczaj szuka zemsty. On za swoją krzywdę obwini mnie.

– Nie znam go dobrze. Był nowy i z tego powodu został przydzielony do ciebie. Zwykle nowicjusze chcą się wykazać, ale jego tok myślenia poszedł w niewłaściwym kierunku.

Nie odezwała się, pomyślała, że cokolwiek powie, będzie niewłaściwe, albowiem człowiek, który siedł obok, przewyższał ją intelektem i władzą. Zauważył jej stremowanie i chcąc rozładować nastrój, spytał:

– Kto był twoim nauczycielem?

– Jako dziecko uczyłam się sama. To znaczy niezupełnie, nieżyjący wujek mi tłumaczył i polecał książki.

– Czytałaś prawdziwe księgi?

– Tak, wujek był kaleką, nie miał nogi, ale miał dużo książek. Jak nie rozumiałam zwrotów, to mi je tłumaczył. Potem gdy przystałam do karawany i wódz adoptował mnie na córkę, dużo rozmawiałam z macochą, od niej również wiele się nauczyłam. Pierwszego prawdziwego nauczyciela spotkałam w klasztorze Kopan Monastery.

– Ten klasztor jest w Katmandu.

– Tak. Nie byłam tam długo, jednak wystarczyło, bym poznała zasady buddyzmu i medytacji.

– Ta informacja wiele zmienia. Twoją naukę trochę zmodyfikuję. Jaką bronią chcesz walczyć?

– Ojciec podarował mi japońską katanę, to bardzo ciekawa broń, ma wiele możliwości.

– Orężem kobiet jest przede wszystkim łuk.

– Łukiem władam dobrze, nie muszę dodatkowo trenować.

– Katanę widzę za twoim pasem, ale łuku nie widziałem.

– Kołczan z łukiem zostawiłam przy siodle.

– Polecę, by przyniesiono go do twego pokoju. Chciałbym zobaczyć, jak nim władasz.

Przeszli do szerokiego korytarza, przy drzwiach jednego pokoju stał mężczyzna.

– Nauczycielu Szuntu! – przywołał go mistrz. – Proszę przekazać nauczycielowi Kanczyn, by skontaktował się ze mną, pan też będzie przydatny. Będę w pokoju gościnnym.

Została wprowadzona do pokoju, który z całą nie miał nic wspólnego. Nie było w nim przepychu, jednak stały tu wszystkie podstawowe meble. Łóżko było raczej skromne, ale był stół z czterema krzesłami, sekretarzyk z kompletem papieru i przyborami do pisania oraz zamykana szafa. Podeszła do niej i otworzyła podwójne drzwi. W jej wnętrzu zobaczyła półki i wieszaki na ubrania.

– Skoro tam zajrzałaś – odezwał się mistrz, siadając na krześle – nie krępuj się, rozpakuj swój juk. Będziemy musieli trochę poczekać, nim zjawią się zaproszeni panowie.

Rozwiązała juk. Zaczęła rozkładać rzeczy na półkach i rozwieszać ubrania. Gdy wieszała strój bojowniczy, mistrz powiedział:

– Widziałam już takie stroje, gdzie je produkują?

– Kupiłam w Delhie. Sprzedawca zapewniał, że to chiński strój.

– W Chinach spotyka się kobiety, które potrafią walczyć. Musisz jednak zrozumieć, że nie szkolimy bojowników, pomimo że propagujemy sztukę walki. Niektórzy nie rozumieją tej różnicy. Sztuka jest czymś, co można doskonalić, rozwijać, a bojownik jest żołnierzem...

– Nie chcę być żołnierzem, chcę umieć się bronić – swoją wypowiedź przerwała mistrzowi.

Zaczął ją obserwować. Ona kończyła rozpakowywanie, wsuwając juk na dolną półkę. Zamknęła szafę, odwracając się, napotkała jego świdrujący wzrok. Stremowana spytała:

– Powiedziałaś coś złego?

– Twoje bezpośrednie zwroty są rozbijające – uśmiechnął się. – Odpowiedz mi na pytanie, czemu i przed kim tak bardzo chcesz się bronić?

– Nie wiem. Obecnie opływam w dobrobycie, ale nie zawsze tak było. Mój biologiczny ojciec jest bandytą, a matka była niewolnicą. Zabił ją na moich oczach, mnie planował sprzedać za wysoką cenę, ponieważ umiałam czytać i pisać. Jakbym umiała się bronić, nie bałabym się niczego. To moja przeszłość zaważyła nad potrzebą obrony.

– Chyba trafnie to określiłaś. Bronić się, a nie zabijać, czy o to ci chodzi?

– Chyba tak, a łukiem nie potrafię tego.

Do pokoju weszło dwóch mężczyzn. Obaj złożyli ręce i pochylili głowy.

– To będą twoi nauczyciele. Pan Szuntu jest specjalistą w posługiwaniu się kataną, a drugi pan, Kanczyn – nauczy cię chińskiego boks. Panowie, to

jest Dzanka, adeptka naszego klasztoru. Jej zamysłem jest obrona, nie walka. Wskazane, by poznała sztukę walki wręcz. Chciałbym zobaczyć jej umiejętności łożnicze. Będzie u nas przebywać przez pięć miesięcy. Zna zasady buddyzmu i sztukę medytacji. Ja będę jej głównym opiekunem, wy musicie dopasować się do zajęć w swoich grupach tak, aby móc prowadzić z nią indywidualne zajęcia.

Mnisi posiłki przynosili jej do pokoju. Po śniadaniu przyszedł nauczyciel Szuntu. Mężczyzna wiek średni miał już za sobą, ale sylwetki mógł mu pozazdrościć niejeden młodzieniec. Gdy stanęła na wprost niego, pokłonił się jej, ona odpowiedziała takim samym gestem.

– Pani, widzę katanę zasadzoną za twój pas, ale do kompletu brakuje wakizashi.

– Nóż zostawiłam razem z kołczanem przy siodle. W podróży jest wygodniej. Nauczycielu, nie lubię zwrotu pani w stosunku do mnie. Na imię mam Dzanka.

– Mistrz powiedział, że pochodzisz ze znacznego rodu.

– Teraz tak, ale niezupełnie jest to prawdą.

– Dobrze, będę się zwracał do ciebie po imieniu. Masz jeszcze jakieś wymagania.

– Bardzo bym chciała, nauczycielu, byśmy darzyli się sympatią. Nie wszystko potrafię od razu wyjaśnić. Mistrzowi powiedziałam, że chciałabym nauczyć się walczyć kataną, ale powiedziałam również o obronie przed zagrożeniem. W nocy pomyślałam, jak będę się bronić, gdy pod ręką nie będę miała tego miecza. W Indiach nie zawsze można kupić katanę.

– Umiesz wyjawiać swoje myśli, to dobrze, łatwo mi będzie dopasować się. Jeżeli dobrze zrozumiałem, to chcesz posługiwać się kataną, ale jeżeli trafi do twojej ręki inny miecz, to również chcesz poznać zasady szermierki.

– Nauczycielu, Mongołowie i Turcy walczą szablami, miecz europejski znacznie różni się od broni mameluków. Moim marzeniem jest, bym umiała wszystko trzymać w ręku i nie była niezaradna, gdy ktoś zaatakuję mnie mieczem mandżurskim.

– Dużo chcesz, a czasu mamy mało.

– Ponad trzy miesiące noszę ze sobą tę broń. Codziennie ćwiczę nadgarstki. Uczył mnie Chaszilil, który pobierał nauki w tym klasztorze...

– Przypominam go sobie, ale on wybrał inną broni prowadzącą – przerwał jej. – Mówił, że chce dopasować się do brata.

– Lecz kataną umie posługiwać się sprawnie. Uczył mnie zmiany chwytów i zadawania ciosów bez machania ramionami.

– Muszę sprawdzić, co umiesz. Wyjdźmy na dziedziniec.

W rogu dziedzińca była wyłożona drewniana podłoga. Miała bardzo dużo otworów, w które nauczyciel wstawiał cztery długie tyczki, a dziewczynę umieścił w środku.

– Te kije to twoi przeciwnicy. Pokaż, jak będziesz ich atakowała.

Uderzając w kij z przodu, przecięła go, zmieniając uchwyt lewej ręki, skierowała ostrze w prawo, a potem wykonała pchnięcie w tył. Zarówno kij z prawej, jak i z tyłu były nacięte. Klękając na prawe kolano, ujęła miecz oburącz i przecięła kij z lewej strony.

– Nie jestem pewny, czy byś się obroniła – skomentował Szuntu. – Czemu przyklękaś na kolano?

– By uniknąć cięcia w głowę – odpowiedziała.

– Trzeba było zrobić to szybciej. Przeciwnik z tyłu najprawdopodobniej również chciałby zastosować atak z góry.

– Nawet gdybym przyklęknęła, nie obroniłabym się przed spadającym mieczem.

– Możliwe, że masz rację. Teraz znajdź rozwiązanie, gdy ciebie atakuje dwóch z przodu. – Ustawił dwa nowe kije.

– Tego nigdy nie umiałam, nie zmienię tak szybko uchwytu.

– Nie zmieniaj więc. Katanę należy trzymać oburącz, ale nie jest to normą. Można nią walczyć jak mieczem mandżurskim – uśmiechnął się.

– Czyli uważasz, nauczycielu, że tym mieczem mogę prowadzić tradycyjną szermierkę.

– Naturalnie, ponieważ to jest miecz. Przyjęłaś założenie, że ciągle trzeba zmieniać uchwyty dłoni, ale to nie jest zasada. Od jutra zacznę cię uczyć szermierki. Będziemy walczyć kijami, a ty będziesz je trzymała w jednym ręku. Gdy opanujesz walkę zwykłym mieczem, włączymy również drugą dłoń. Muszę przyznać, że sporo umiesz, ale pomyliłaś zasadę. Katana to nie inna broń, to również miecz, trochę inaczej zbudowany, ale to tylko miecz.

Odprowadził ją do pokoju, komunikując, że następnego nauczyciela spotka za godzinę. Była pobudzona lekcją. Zdała sobie sprawę, że do walki mieczem miała inne podejście, a okazało się to bardzo jednolite. Obojętne, czy

walczy szablą, mieczem, czy kataną, podlega to tym samym zasadom: obrona i cios. To wymagało głębokich przemyśleń, postanowiła medytować.

Z transu wyrwało ją trącenie w ramię. Przed nią stał nauczyciel Kanczyn.

– Jeżeli chcesz być bojownikiem, powinnaś nie tracić kontaktu z rzeczywistością – powiedział, gdy zatrzymała na nim wzrok.

– Już ktoś zwracał mi na to uwagę, ale czując się bezpieczna, mogłam całkowicie oddać się rozważaniom. Poza tym moim zamysłem jest umieć bronić się, a nie walczyć.

– Nie wiedziałaś, kiedy tu wszedłem ani co robiłem.

– Jak śpię również nie analizuję otoczenia. Dla mnie medytacja jest jak sen, w czasie którego analizuję swoją wiedzę.

– Omówisz to z mistrzem. Ja mam zapoznać ciebie z walką wręcz, czyli bez użycia broni. Będziemy ćwiczyć w tym pokoju, odstawmy stół na bok, by zyskać więcej miejsca.

Stał, przyglądając się jej. Ona nie wiedząc jak się zachować, zaczęła odstawiać krzesła od stołu.

– Nie pokłoniłaś mi się – przerwał jej czynności.

– Przepraszam, nauczycielu – złożyła dłonie i pochyliła głowę. – Obudziłeś mnie i byłam rozproszona.

– Dobre tłumaczenie – uśmiechnął się. Podeszedł do stołu i razem odsunęli go na bok.

Przeszedł na środek pokoju i wskazał ręką, by ustawiła się na wprost niego. Gwałtownie uniósł rękę do góry, ona nie zareagowała.

– Opanowana jesteś, to dobrze. Ludzie w twoim wieku reagują na każdy ruch przeciwnika. Będę traktować cię jak dorosłą osobę. – Gestem ręki wskazał, by odsunęła się o krok. – Nie reaguj na ruchy innych osób, ale obserwuj kiedy inni chcą ciebie atakować i odpowiadaj tylko na atak. Bojownicy mogą wykonywać wiele ruchów, aby zaobserwować, jak reagujesz. Jaką masz zasadę ataku rękoma?

– Mam za mało siły, by pięściami zyskać przewagę nad mężczyzną, chyba że rozbiję mu nos. Jednak gdy splotem dłoni, uderzę w ucho, to zwykle gość jest oszołomiony, ostatnio nawet utracił świadomość.

– Mówisz o poprzednim twoim nauczycielu?

– Tak, ale walnęłam go prawie z całego obrotu.

– Będę się wystrzegał twoich obrotów – zaśmiał się. – To nieprawda, że masz za mało siły. Mężczyźni też mają słabe miejsca. Tętnice szyjne są czułym punktem, mocny cios otwartą dłońią może przeciwnika zamroczyć. Najważniejsza jest jednak obrona, czyli niedopuszczenie ciosów do siebie.

Lekcja trwała do kolacji. Nauczyciel w zwolnionym tempie pokazywał sposoby zadawania ciosów i obronę przed nimi. Myślała o tym przy posiłku, a po nim stanęła na środku pokoju i w zwolnionym tempie wykonywała pokazane ruchy. Myślała o nich, zasypiając.

Młody mnich przynoszący jej śniadanie poinformował, że za pół godziny w swoim pokoju będzie czekał na nią mistrz. Poszła do niego przebrana w stój bojowniczką.

– Ładnie w tym wyglądasz. Rzeczywiście nie krępuje ruchów, a podkreśla twoją urodę.

– Dziękuję, mistrzu – powiedziała, pochylając głowę.

– Nie dziękuj, po prostu jesteś ładną kobietą, a to sprawia wiele pokus. Nie idź za zachciankami, myśl o swoim życiu i zastanów się, co chcesz osiągnąć.

– Zawiesił głos, nie spuszczając z niej wzroku. Po chwili dopowiedział: – Codziennie, zaraz po śniadaniu będziesz tu przychodziła, aby omówić twoje szkolenie dnia poprzedniego. Dzisiaj chciałbym zobaczyć, jak władasz łukiem, chcę wiedzieć, jak to wykonujesz. Na razie wiem, że umiesz zadawać ciosy kataną, choć nie umiesz celować w punkt. Drugie zagadnienie, to sposób twojej medytacji. Zawsze przy rozważaniach wyłączasz się ze środowiska?

– W Katmandu nie krytykowali mnie za to. Pierwszym, który zwrócił uwagę na mój pójście, był mój brat. Wczoraj mówił o tym nauczyciel Kanczyn.

– Nie można ciebie za to krytkować, ale zupełnie zrywać kontakt ze środowiskiem nie jest właściwe. Co innego być filozofem, a inną rzeczą uczyć się na bojownika. Przyjmij zasadę, nie medytuj, gdy jest możliwość zagrożenia. Teraz wyjdziemy na dziedziniec, tam oczekuje nas twój nauczyciel.

W rogu dziedzińca na drewnianej podłodze stał Szuntu. Przed nim leżały dwa miecze i jej łuk. Między murami stała drewniana kukła.

– Tu leży twój łuk i strzały. Powiedz nam, z jakiej odległości masz pewność, że trafisz w człowieka?

– W odległości trzydziestu kroków trafię biegnącego piechura i unieruchomię konia.

– A z odległości pięciu kroków trafisz w punkt?

– Przeciwnik zwykle się porusza, trafić w punkt jest trudno, ale nie mam kłopotów, by trafić w głowę.

– Czemu w głowę, a nie w serce?

– Ponieważ każdy bojownik, jeżeli nie ma pancerza, to tunikę obszywa blachami. Mało skuteczne jest celowanie w korpus, natomiast jak strzelę w głowę, to zwykle mam przewagę. Strzała nie zawsze przebije kość na czole, ale gdy trafię w oko lub nasadę nosa, to na pewno zabiję. Gdziekolwiek trafię w twarz, to przeciwnik traci orientację, wystarczy potem wystrzelić kolejną strzałę.

– Stań na rogu tego podestu, będziesz miała około pięciu kroków do manekina. Pokaż, jak strzelasz.

Wyjęła z kołczana około dziesięciu strzał, łuk trzymała razem z nimi. Gdy zajęła swoją pozycję, wypuściła pięć strzał jedną po drugiej, wszystkie wbiły się w głowę kukły.

Nauczyciel wyrwał strzały z manekina.

– Dwie trafiły w oko – powiedział.

Mistrz pokiwał głową, mówiąc:

– Tak jak mówiłaś, nie musisz ćwiczyć strzelania z łuku, ale broń trzymaj w swoim pokoju, a nie przy łęku siodła.

W kolejnych dniach nauczyciele stali się bardzo wymagający. Nie miała już nastroju na medytacje ani przebieganie się do kolacji. Była zmęczona. Codziennie rano omawiała z mistrzem ćwiczenia dnia poprzedniego. Interesował się jej nastrojem. Kiedyś gdy stwierdziła, że czuje się bardzo zmęczona, zarządził dzień odpoczynku. Po miesiącu włączono jej ćwiczenia siłowe, które miały poprawić kondycję. Z początku czuła się załamana, ale po czterech miesiącach już ze spokojem jeździła kolację, oczekiwała kolejnego dnia ćwiczeń. Kataną umiała wcelować w każde miejsce zaznaczone na tyczce, wtedy nauczyciel wprowadził walkę z ruchomym manekinem.

W ostatnich dniach jej pobytu mistrz zarządził turnieje na dziedzińcu. Najpierw walczyła wręcz ze swoimi rówieśnikami. Zazwyczaj nie miała problemów, by wygrać, choć rzadko odbywało się to bez otrzymania bolesnych razów. Ze starszymi mężczyznami miała problemy, ale i tu można było

obserwować równą walkę. Potem odbywały się walki szermiercze. Wielokrotnie pokazano jej, że ma problemy. Gdy doszli do walki na katany, jej przeciwnikiem został jej nauczyciel. Na pięć walk tylko raz udało jej się wygrać, ale i za to mistrz ją pochwalił.

Chaszlil przyjechał dwa dni przed końcem jej szkolenia, jednak mistrz nie pozwolił jej wcześniej wyjechać. W ostatni dzień pobytu zaprosił ją z opiekunem i nauczycielami na uroczystą kolację. Biesiadę rozpoczął słowami.

– Pomimo krótkiego czasu szkolenia potrafiłaś, Dzanko, osiągnąć wysoką sprawność. Zawdzięczasz to swojej wytrwałości. Przewyciężyłaś zmęczenie, aby dojść do wysokiej sprawności fizycznej. Zapamiętaj, że walka jest sztuką, którą można doskonalić. Dalsze postępy zależą już tylko od ciebie. Jutro przed wyjazdem zgłosisz się do mnie. Wręcę ci list dla twego ojca i sponsora, myślę że będzie zadowolony z treści. Polubiłem cię i czuję żal, że musisz odjeżdżać.

Dziewczyna również odczuwała smutek, gdy następnego dnia opuszczała dziedziniec klasztoru, ale po dniu drogi tęskniła za ojcem i matką. Wspominała również Bardamila, była ciekawa, co powie, gdy pochwali się swoimi nowymi umiejętnościami.

Podróż przebiegała spokojnie, pomimo że pogoda nie dopisywała, było chłodno i często padało. Były to nietypowe opady jak na tę porę roku, przynajmniej tak twierdził Chaszlil. Dwa dni byli zmuszeni jechać w pelerynach. Trzeciego dnia od rana zaświeciło słońce. Nastrój poprawiła wiadomość, że za dzień spotkają się z karawaną Kanlego. Jazda w dużej grupie zawsze była przyjemniejsza. Następnego dnia zatrzymali się w zajeździe, gdzie mieli oczekiwać na przybycie karawany Chińczyka. Przyjechał dopiero po zmierzchu.

Dzanka na śniadanie była poproszona do stolika Kanlego, który był oddalony od ludzi obsługujących karawanę. Gdy spytała, czemu z nimi nie je Chaszlil, usłyszała:

– Jest tylko pracownikiem i nasza rozmowa mogłaby być dla niego krępująca.

– Ja w swojej karawanie zaprzyjaźniam się z niektórymi pracownikami.

– Pomimo to nie jesz z nimi posiłków w towarzystwie Ihamila.

Wyjaśnienie przyjęła milczeniem. On chyba zrozumiał jej brak argumentów, postanowił wyjaśnić sytuację.

– Tacy pracownicy jak Chaszlil krępują się jeść w obecności wodza karawany. Rozumieją, że my możemy układać jakieś plany, w które oni nie zawsze mają być wtajemniczeni.

– Mamy coś ustalać? – spytała zdziwiona.

– Byłaś w bandzie i kierowałaś się innymi zasadami. Przypuszczam, że szef sfory rzadko zapraszał na posiłki swoich ludzi, gdy rozmawiał z kimś obcym. W Indiach są kasty i obowiązuje zasada nie mieszania poszczególnych grup. U nas, w Chinach istnieje obyczaj poszanowania wyżej postawionego. Łączy się to z oddawaniem szacunku przez ukłon i kolejności zabierania głosu. Ja jednak z tobą, pani, chcę szczerze porozmawiać o interesach. Ihamil mi tego nie powie, nie chcę namawiać ciebie do zdrady jego zapatrywań, ale dowiedzieć się, jak z nim rozmawiać. Bardzo go szanuję, a nieraz zdawało mi się, że go irytuję.

Długi czas wpatrywała się w niego, odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– Wyjaśnił mi pan podstawowe zasady życia w społecznych grupach. Ojciec wysłał mnie do klasztoru w Katmandu, abym poznała jego zasady wiary. Nie zwróciłam jednak uwagi na zasady obyczaju i prawdopodobnie popełniłam wiele błędów. Chciałam, by posiłki z nami jadł Salahil, on przystał tylko na poranną herbatę, ale i wtedy zauważyłam zmieszanie naszego zarządcy. Zrobiłam błąd, który dopiero pan mi objaśnił. Rozumiem pana obawy co do mego ojca. Nie musi się pan obawiać, on ceni pana, ale pewne niejasności istnieją. Obawia się powierzać panu wiedzy związanej z handlem. Nie wyjaśnił mi dlaczego, jednak nie obwinił mnie, gdy dowiedział się że sprzedałam panu beczkę wina.

– Tego się obawiałem. Układ między nami był taki, że ja przewoziłem jego towar wskazanemu odbiorcy, za to miałem mu dostarczyć towar dostarczony przez tamtego. Jak mówię zbyt zawile, proszę mnie pytać.

– Nadążam za pana myślą. Woził pan towary od adresu do adresu, nie znając ich wartości. Otrzymywał pan wynagrodzenie tylko za przewóz, nie mając możliwości odsprzedania komu innemu nawet najmniejszej części.

– Zręcznie to pani wyjaśniła.

– Chyba jestem za młoda, by nazywać mnie panią.

– Młodość to zaleta, ale nie przeszkadza w tytułowaniu. Żeby mnie ktoś dwa lata temu powiedział, że będę rozmawiał z nastolatką jak z partnerką, to bym roześmiał się w głos, ale pół roku temu zaskoczyłaś mnie takim myśleniem

i swoimi decyzjami. Obecnie jesteś osobą, która ukończyła szkolenie w dwóch klasztorach z bardzo pozytywną opinią...

– Skąd pan wie? – przerwała mu.

– Nie jem posiłków w towarzystwie podwładnych, ale z nimi rozmawiam – zaśmiał się życzliwie. – Jest pani wykształconą osobą i była nią, zanim trafiła do Ihamila. Nie szukałaś bogactwa, a godnego życia. Nawet gdybyś nie spotkała Ihamila, to urosłabyś na wybitną jednostkę, bo umiesz odróżniać monety właściwe i krwawe.

– Słyszę dużo komplementów, a nie znam celu ich wypowiedziania.

– Mężczyzna zawsze prawi komplementy ładnej dziewczynie.

– Pan się do mnie nie zaleca, a coś chce osiągnąć.

– Zawsze pani taka wnikliwa?

Oderwała się od miseczki z ryżem i przytrzymała na nim wzrok, po dłuższej chwili spytała:

– Powie mi pan, do czego dąży, czy będę musiała się domyślać?

– Ostrzegano mnie przed pani zbyt bezpośrednimi wypowiedziami, ale może dobrze wszystko wyjaśnić na początku. Wszystko zaczęło się od momentu, gdy sprzedała mi pani beczkę wina. Muszę powiedzieć, że byłem zaskoczony, pierwszy raz płaciłem za towar. To było dla mnie dużo pieniędzy, ale beczka była moja, mogłem z nią zrobić, co chcę. Już w pierwszej karczmie na terenie Chin, odsprzedałem z zyskiem dwa dzbany tego trunku. Nim dotarłem do wybrzeża beczka była sucha, ją też sprzedałem – roześmiał się.

Ona też zaczęła chichotać, pokręciła głową, mówiąc:

– Z tego rozumiem, że nie ma pan zamówień na wino, ale z chęcią kupiłby większą ilość.

– W tym problem. Nie powiem Ihamilowi, że nie mam komu dostarczyć wina, ale z chęcią sam kupię.

– W jaki sposób ojciec wynagradza pana za wymianę towarową?

– Płaci mi od wozu. Kupcy chińscy wynagradzają w identyczny sposób. Nie interesuje mnie, jaką wartość ma ładunek na wozie, ale ma być dostarczony nienaruszony. W Indiach mam czterech kupców, którym świadczę takie usługi, w Chinach jest ich ośmiu. Wszyscy handlują między sobą bez potrzeby podróży, ja dostarczam to, czego chcą.

– Ojciec opowiadał mi, że kiedyś jeździł od chińskiego wybrzeża aż po Persję. Teraz nie musi jeździć na wschód, ponieważ pan świadczy mu usługi.

Jemu opłaca się korzystanie z takiego układu. Jest jednak obawa, że jak pan zacznie handlować, to handel z Chinami przestanie być zyskowy. Ostrzegam Cię przed tym.

– To znaczy, że więcej wina od Ihamila nie kupię?

– Nie jestem pewna, czy ojciec nie przekaże handlu winem dla mnie. On szykuje się już do odpoczynku. Część towarów chce scedować na Bardamila, ja będę musiała przejąć drugą część. Jest problem, kto zostanie królem kasty handlarzy i jak zostanie potraktowany handel winem w Chanacie Delhijskim. Chyba znalazłam rozwiązanie, by miał pan wina dla własnych potrzeb. Ile ojciec płaci panu od wozu.

– Chińską sztuką złota za wóz.

– Czyli beczką wina – zachichotała. – Naturalnie, o ile pan na to się zgodzi.

– Na pewno by mi się to opłacało, ale nie odważę się tego powiedzieć Ihamilowi.

– Ja mogłabym porozmawiać na ten temat, ale pod warunkiem że obieca pan nieprzerwanie świadczyć usługi transportowe.

– Myślałam o tym. Zajęcie, które do tej pory wykonuję, jest proste. Nie interesuję się co jest na wozach. Martwię się tylko o to, by dostarczyć wóz z jednego punktu do drugiego. Wozy mam poplombowane, całe zmartwienie to nie utracić go, a z tym jakoś sobie radzę. Większość band po drodze wie, że nie warto ze mną zadzierać.

– Co by stało się, gdyby jakiś wóz zaginął?

– Musiałbym zapłacić odszkodowanie. Kiedyś zdarzył mi się taki przypadek, dlatego mam odłożone pieniądze na taką ewentualność.

– Czyli zna pan wartość towaru, który przewozi?

– Nie znam, ale ustaliłem z handlarzami maksymalną cenę. W kontrakcie piszę, jakiej wartości wóz nie może przekroczyć.

Dzanka doszła do wniosku, że Kanli jest szczerym człowiekiem i prawdopodobnie może mu zawierzyć w każdej poruszonej kwestii. Gdy karawana ruszyła, jechała z nim na czele korowodu. Chaszlil wmieszał się w grono swoich dawnych kolegów. Wszyscy byli zadowoleni, a podróż upływała spokojnie. Jedyne co nie podobało się dziewczynie, to czas podróży do Delhie, określono go na dwadzieścia dni, a ona tęskniła za ojcem, matką, bratem i przyjaciółmi.

Prowadzili osiemnaście wozów, obsługa liczyła czterdzieści osób. Rozbijanie obozów i zwijanie nie stanowiło żadnego problemu. Wszystkie posiłki jadła z wodzem karawany, ustaliła jednak, że w nocy namiot Chaszlila będzie stał obok jej płachty. Był jej ochroniarzem i mogła tego żądać.

W połowie drogi zanocowali w zajeździe dla karawan. Zakwaterowanie ludzi i zabezpieczenie ładunku trochę kosztowało, ale według słów Kanlego, obsługa musi odpocząć przynajmniej raz na dziesięć dni. Nocleg w zajeździe zwalniał z konieczności wystawiania warty i karmienia zwierząt. Dzanka również odprężyła się po noclegu w łóżku i kąpeli w balii.

Zapowiadał się pogodny dzień. Około południa na zboczu pagórka zauważyli kilku jeźdźców, wyraźnie ich obserwowali.

– To ludzie jakiejś bandy – zauważyła dziewczyna.

– Wiem! To ludzie Wunku, zawsze chodzą w żółtych koszulach. On grasuje na tym terenie, ale w dzień nie ośmieli się na mnie napaść. Raz mu dałem łupnia, a drugim razem ukradł mi wóz, ale pojechałem za nim i rozbiłem całą bandę. Od tej pory dają mi spokój.

– Mogą szukać zemsty – stwierdziła Dzanka. – Na pewno obmyślili jakiś plan.

– Wystawię kilku ludzi do lasu, ale myślę, że to zbędna ostrożność.

Rzeczywiście, do zmierzchu jechali nie niepokojeni przez nikogo. Kanli wystawił wzmocnione posterunki wartownicze. Dziewczyna proponowała wysłać dwie czy nawet trzy czujki w pewnym oddaleniu, ale wódz uważał to za niepotrzebne.

– Ludzie są pomęczeni – stwierdził. – Wartownicy środka nocy mogą posnąć, trzy godziny stania to za dużo dla oddalonego posterunku.

Gdy skończyła kolację zaczęło się ściemniać, podeszła do swego ochroniarza.

– Myślę, że nasze konie mogą być zagrożone. Jeżeli bandyci zechcą ukraść wozy, to rozpędzą wierzchowce.

– Pod lasem jest bardziej soczysta trawa, uwiążmy konie na długich rzemieniach.

Oporządzenie koni wnieśli do swoich namiotów i przykryli derkami, zwierzęta uwiązali sto kroków dalej. Ze swoimi materacami ułożyli się pod sąsiednimi wozami.

Nad ranem obudziły ich jęki i zamieszanie. Ktoś zaprzęgał konie do wozu, pod którym spała dziewczyna. Wolno odkryła nakrycie i jak najciszej wyjęła swój miecz, zauważyła że Chaszlil robi to samo.

– Wychodzimy – szepnęła do niego i wytoczyła się spod wozu.

Szybko stanęła na nogi. Z boku usłyszała czyjś głos:

– O są nawet młode kobiety – mówił mężczyzna w średnim wieku. – Twój wódz już ci nie pomoże, dziewczyno, a ty będziesz uciechą dla nas wszystkich.

Wielec nic nie powiedział, krzyknął, gdy jego ręka trzymająca miecz opadła na ziemię. Zaraz przed nią zjawiło się trzech. Jeden zginął z rozciętym gardłem, dwóm pozostałym rozcięła kolana. Z tyłu usłyszała szum wyciąganej broni. Nim napastnik uniósł miecz, miał przebity brzuch. W jej kierunku biegło następnych pięciu, ale powstrzymał ich jej towarzysz. Przy koniach walczyło sześciu członków załogi z grupą bandytów, pobiegła w tamtym kierunku. Chaszlil szybko uporał się ze swoimi przeciwnikami i napadł grupę napastników z tyłu.

Ostatnich dziesięciu bandytów uciekło. Oni zabili lub znacznie ranili dziewiętnastu. Zaczęli analizować sytuację. Pierwsze uderzenie bandy było na wartowników i namioty śpiących. Prawie wszystkich wartowników zabili. W namiotach pozbawili życia dalszych siedmiu. Poważnie rannych było pięciu. Kanli miał przeszytą pierś, ale żył. Dzanka poszła do niego i założyła opatrunek. Rana nie była głęboka, ale mężczyzna nie mógł poruszać się na koniu.

– Gdzie możemy pana położyć? – spytała.

– Na pierwszym wozie są trzy posłania, jak trzeba więcej, to pytajcie Kosta – odpowiedział szeptem.

Kosta był zarządcą. W czasie napadu nie ucierpiał. Szybko zorganizował korowód, rannych umieścił na wozach. Brakowało obsługi zaprzęgów. Dziewczyna z przyjacielem pomogli, ale i tak dwa wozy trzeba było podwiązać, by cała kolumna mogła ruszyć. Najbliższe dni były bardzo męczące. Rozbijanie obozów trwało długo, a potem trzeba było karmić rannych. Warty były jednoosobowe. Po dwóch dniach Kanli zgodził się na noclegi w zajazdach.

Do zajazdu Delhie dotarli w godzinach południowych. Rannych otoczono opieką, pozostałych zakwaterowano w godziwych warunkach, transport zabezpieczono.

Okazało się, że Ihamil wrócił z karawaną dwa dni przed nimi, dopiero rozkładał przywiezione ładunki, jednak widząc żałosny skład korowodu Kanlego, natychmiast zawołał córkę do siebie. Musiała mu opowiedzieć o zajściu po drodze.

– Udało się obronić cały konwój, jednak do czterech wozów zaglądano, będzie trzeba sprawdzić ładunek – opowiadała. – Bandyci starannie przygotowali zamach. Podzielili się na dwie grupy. Jedna zajęła się zdjęciem warty, a druga zakradła się między namioty, zabijając śpiących. Ja też bym nie żyła, moje siodło przykryte derką było przebite mieczem. Uratowało nas to, że postanowiliśmy z Chaszlilem przenocować pod wozami.

– Dobrze uruchomiliście obronę, ludzie opowiadali mi o waszej dzielności. Swoje wozy rozładuję, już ustaliłem, które to, ale Kanli powinien dostarczyć pozostałe innym kupcom, ja za niego nie mogę tego zrobić. On nie nadaje się do rządzenia. Dostał gorączki, długo będzie chorował, a ja nie mogę długo gościć jego ludzi, spodziewam się innych karawan.

– Ojcie, Kanlego spotkało wielkie nieszczęście, stracił wielu ludzi, należy mu pomóc.

– Mimo to nie mogę przechowywać wozów, które nie należą do mnie.

– Chodzi jedynie o opiekę nad rannymi. Przypuszczam, że wozy zaraz odjadą, Kanli ma zdolnego zarządcę, on niedługo wyjedzie, będzie tylko brakowało mu ludzi. Jak nasi się nie rozjechali, to pożyczymy mu dziesięciu.

– Aż tylu stracił?

– Zabito czternastu i sześciu jest rannych. Muszą nająć dziesięciu, by obsługa wozów była kompletna.

– Salahil wypłaca dzisiaj wynagrodzenia, wszyscy ludzie są na miejscu, jednak chciałbym mieć komplet, gdy za miesiąc pojedę w kierunku Bagdadu.

– Myślę, że uda się to załatwić bez szkody dla nas. Ile wozów masz zamiar odesłać do Chin?

– Kanli jest chory, a jego karawana rozbita, nie wiem, czy cokolwiek wysłać w powrotną drogę, to za duże ryzyko.

– Co myślisz o Chaszliku?

– Bardzo zdolny człowiek, wszystko wykonuje bez zastrzeżeń.

– Wyślemy go z Kanli jako naszego powiernika. Zawiezie swego byłego wodza do domu i przekaże nasze towary. Resztą ich karawany zajmie się ich zarządca.

– To jest wykonalne, ale dużo omawiania i załatwiania, a ja muszę zająć się sprawami bieżącymi, dopiero przyjechałem.

– Ojciec zajmij się swoimi sprawami, ja zorganizuję karawanę Chińczyków. Potem ci wszystko omówię.

Odszukała Bardamila, był w magazynach.

– Chciałabym, abyś pomógł mi zorganizować dwie karawany.

– Szukałem ciebie, gdzie byłaś?

– Rozmawiałam z ojcem, jest kłopot z Chińczykami.

– Matka jest rozżalona, jeszcze się z nią nie przywitałaś.

– Jak tylko rozłożyliśmy rannych, ojciec poprosił mnie do siebie. Właśnie skończyłam z nim rozmawiać, teraz pójdę do niej.

– Pójdę razem z tobą, chciałem ostrzec ciebie przed ludźmi Kanlego. Nie rozmawiaj na razie z nimi.

– Czy coś się stało?

– Potem ci wyjaśnię. Teraz chodźmy do matki, gotowa zacząć płakać.

Gdy weszli do pokoju, Waralana czytała jakiś wolumin. Podniosła wzrok, ale głowa ponownie opadła nad papiery.

– Mamo, bardzo przepraszam, ale wielkie nieszczęście zdarzyło się w karawanie Kanlego. Ojciec zatrzymał mnie na rozmowie, musiałam wszystko wyjaśnić.

– Myślałam, że córka najpierw wita się z matką.

– Nie witałam się jeszcze z nikim, ale ojciec nie dopuścił mnie do głosu. W chińskim zespole jest sześciu poważnie rannych, było czternastu zabitych. Dziesięć dni wlekliśmy się tu z połową obstawy. Kanli gorączkuje. Ojciec boi się przetrzymać nie swój towar.

– Mam nadzieję, że uniknęłaś walki?

– Nie, mamo, ja z Chaszlilem tę walkę wygraliśmy. Pozwoliliśmy kilku bandytom uciec, na pewno zajmą się swoimi rannymi.

– Swoich martwych zostawiliście?

– Załadowaliśmy ich na wozy i po kilku godzinach zatrzymaliśmy się. Ci z karawany wykopali zbiorową mogiłę. Oni martwych nie palą.

– Ojciec chciał, byś była bezpieczna, a naraził ciebie na śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Nie wiń go, matko – odezwał się Bardamil. – W karawanie Kanlego znalazł się zdrajca. Współdziałał z bandytami, dlatego wiedzieli, gdzie stoją

warty i jak zakraść się do namiotów. Całe szczęście była tam moja siostra i Chaszlil. Gdy ruszyli do boju, to reszta personelu ukryta w krzakach również zaatakowała.

– Skąd to wiesz? – spytała Dzanka.

– Jeden z Chińczyków mnie rozpoznał. Rozmawialiśmy z nim, jak jechaliśmy do Katmandu. Dlatego nie rozmawiaj na razie z nimi. Trzeba poszukać Chaszlila i porozmawiać z Kanlim.

– Wódz dzisiaj rano był bardzo chory, nie wiem, czy będzie trzeźwo myślał.

– Sprowadziłem do niego uzdrowiciela. Jego gorączka prawdopodobnie nie wzięła się z rany, a z proszku w jedzeniu czy herbacie. Wieczorem będzie w dużo lepszym stanie niż inni się spodziewają.

– Wieczorem to ty z nimi porozmawiasz – zwróciła się do syna matka. – To ich zmartwienie, nie nasze. Jutro zadysponujecie tą karawaną. Ja kazałam grzać wodę w basenie i twoja siostra na pewno z tego skorzysta.

– Bardzo się cieszę, mamó. Bracie, powiedz Salahilowi, żeby rozpowiedział wszystkim: kto chce jechać z karawaną przez najbliższą przemianę Księżyca, niech poczeka do jutra. Porozmawiasz z wodzem Chińczyków. Możemy wysłać go do domu z naszymi wozami. Powiedz mu również, że porozmawiam na tematy, które poruszyliśmy w drodze. Czy dużo wina przywieźliście z Bejrutu?

– Dużo! Ojciec bał się sprzedawać po drodze, wszystko jest w magazynie. Czekaliśmy na ciebie.

– Jak słyszałeś, ja po kolacji będę zajęta. Jutro z rana zostaw swoje zajęcia na potem, trzeba załatwić wiele spraw.

– Po każdej podróży jesteś bardziej zaradna – powiedziała matka i uśmiechnęła się.

Rano, gdy usiadła na stołówce, Bardamil się dosiadł.

– Prawdopodobnie zdrajcą był zarządca Kosta – powiedział na powitanie.

– Niemożliwe, to bardzo zaradny człowiek.

– Kiedy go widziałaś w nocy napadu?

Zastanowiła się.

– Rzeczywiście. Pokazał się dopiero, gdy przegoniliśmy resztę bandy.

– Ludzie twierdzą, że rozstawił sobie namiot, ale nocował w pierwszym wozie, tam, gdzie są materace dla chorych. W czasie napadu próbowali go wywołać, lecz bez skutku. Wyszedł dopiero wtedy, gdy reszta bandy uciekła.

– Trzeba sprawdzić, czy to nie pomówienia.

– Trzech twierdziło to samo, Chaszlił i ty także. To nie pomówienia, trzeba go spytać wprost.

– Co jeszcze ustaliłeś?

– On szykował się do drogi, by rozwieść resztę wozów, nie chciał wzmocnienia personelu. Twierdził, że da sobie radę. Chciał się koniecznie spotkać z Kanlim, ale go nie dopuściłem. Tamten już dzisiaj chodził po pokoju.

– Chodźmy do niego, ustalimy, co jest do załatwienia.

Gdy weszli do pokoju rannego, on kończył śniadanie. Na widok Dzanki uśmiechnął się.

– Witam swoją wybawczynię – powiedział.

– Trzeba to wyjaśnić. Kłopot jest taki, że banda była nastana przez członka pana załogi.

– Kto by się odważył?

– Wszystko wskazuje na Kostę.

– Przecież ten człowiek załatwiał mi wszystkie potrzebne sprawy.

– I bandytów też!

Patrzył na nich z niedowierzaniem. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Po czym tak sądzicie?

Przekazali mu wszystkie rozmowy i spostrzeżenia. Zapadła chwila ciszy, po czym Kanli po głębszym zastanowieniu zaczął mówić:

– Rzeczywiście, na początku podróży nagabywał mnie, czy wiem, że w wozie do Kalkuty wieziemy samo złoto. Odpowiedziałem mu, że najlepiej tym się nie zajmować. Mamy przewieźć wozy, a nie interesować się, co jest w środku. W zajeździe, gdzie się zatrzymaliśmy, zginął na pół nocy.

– Teraz do Kalkuty chce jechać sam, nawet rezygnuje z personelu, który obiecaliśmy mu na uzupełnienie składu.

– Trzeba z nim porozmawiać, chodźmy do niego.

– Nie, panie, siedź w pokoju, my go tu doprowadzimy. Należy jeszcze sprawdzić, czy działał sam. Kiedy ostatnio rozmawiałeś z Kostą.

– Przedwczoraj był w moim wozie, rozmawiał o podziale ładunków. Przyniósł mi herbatę.

Dzanka wymieniła spojrzenia z Bardamilem. Wyszli z pokoju bez słowa.

Na korytarzu dziewczyna powiedziała do brata.

– Chodź do mego pokoju. Ojciec wstawił mi tam nową beczkę wina. Trzeba dobrze wszystko przemyśleć.

– Myślisz, że on chciał zatruć swego wodza.

– Wszystko zaczyna układać się w całość. Dowiedział się o wozie pełnym złota i lojalność przestała obowiązywać.

– Powiedzmy mu wprost, że jest zdrajcą i tyle. – Bardamil wzruszył ramionami.

– Nie mamy dowodu. Z wozu wyszedł po zejściu, lecz powie, że czymś się zatruł i prawie całą noc wymiotował.

– Trzeba go sprowokować do działania. Powiedzmy mu, że kupiec z Kalkuty przyjedzie po swoje wozy. Jestem ciekawa jak zareaguje... – zaproponował Bardamil i po chwili dopowiedział: – Niemożliwe, żeby on całą akcję zaplanował sam. Musiał najpierw wysłać człowieka, by się umówić, potem wyjechał na pół nocy ustalić szczegóły, warty rozstawiał według szkicu pozostawionego bandzie.

– Jeden z wartowników się uratował, powiedział, że wcześniej odszedł na stronę, a potem nastąpił atak. Pobiegł do namiotu wodza, aby o tym powiedzieć, ale tam był jeden z bandytów. Kanli spał nakryty skórą, tamten zdążył pchnąć, ale skóra była twarda, dlatego rana nie jest głęboka. Bandyta na widok wartownika uciekł. Dzięki temu Kanli jest w takim stanie, a nie gorszym.

– Chodźmy do Kosty i zaprowadzimy go do Kanlego, razem wszystko wyjaśnimy. To nie nasz człowiek, nie nam go sądzić.

Dzance nie trzeba było tłumaczyć, zawrócili korytarzem i wyszli z budynku. Noclegownia była obok gospody, wiedzieli, jakie pokoje zajmują ludzie z chińskiej karawany, ale niestety, Kosty wśród nich nie było. Współmieszkańcy z pokoju twierdzili, że właśnie wybiera się do Kalkuty. Ma tam odstawić jeden wóz. Wziął ze sobą jednego człowieka, a reszcie wypłacił wynagrodzenie, twierdząc, że mają wolne dopóki on nie wróci.

– Tu nie możecie zostać, nie powiedział wam o tym? – spytała dziewczyna.

– Nie! Wyszedł godzinę temu, może jeszcze nie zaprzęgnął konia.

W wozowni dowiedzieli się, że dwójka ludzi z wozem wyjechała pół godziny temu. Bardzo się spieszyli, nie podpisali nawet dokumentu za przetrzymywanie wozu. Mieli potwierdzić, gdy będą zabierać pozostałe wozy.

– Idę zawołać Chaszima z bratem – powiedział Bardamil. – Ty powiadom ojca o naszym wyjeździe.

– Od ojca wrócę do Kanlego, jego wozy miały symbole, na pewno wiedział, jakim symbolem jest zaznaczony ten wóz.

Nim się wszyscy zebrali, wozu w zajeździe nie było prawie godzinę. Człowiek przy bramie twierdził, że wóz oznaczony motylem pojechał w kierunku miasta, a więc nie do Kalkuty ani Chin. W jakim kierunku pojechali, dowiedzieć się mogli tylko na bramach. Ważne były również ulice, nie po wszystkich można było jeździć wozem. Intuicyjnie wybrali kierunek na północ. Gdy dotarli do bramy, wartownik twierdził, że żaden wóz nie wyjeżdżał, za moment dodał:

– Tamten będzie dzisiaj pierwszy – wskazał ręką w głąb ulicy.

Wszyscy się obejrżeli.

– To wierzchowiec Kosty – powiedział Chaszlil. – Białe golenie i krawatka, to na pewno jego.

– Na koźle siedzi jednak obcy człowiek – stwierdził Bardamil.

– Ma żółtą koszulę – zauważyła Dzanka. – Takie mieli członkowie bandy. Chińczycy rzadko chodzą w koszulach.

Stali w poprzek drogi, przyglądając się nadjeżdżającemu wozowi. Gdy podjechał bliżej, wozak okazał zaniepokojenie. Odstłonił za sobą rozsznurowaną plandekę, mówiąc coś do osoby wewnątrz. Zza plandeki wyrzała głowa Kosty. Zobaczywszy ich, wyskoczył z wozu i pobiegł w głąb ulicy.

Dziewczyna wyjęła łuk i pogoniła swego konia. Pierwszą strzałę wypuściła, będąc obok wozu, wbiła się w pośladek uciekiniera, druga przeszyła mu udo. Chaszlil pojechał jej na pomoc. Woźnicę i człowieka ukrywającego się w wozie obezwładniło. Sporo czasu zajęło wykręcenie wozu w ciasnej ulicy, ale do zajazdu wrócili w dobrych humorach.

Bardamil całą trójkę więźniów poprowadził do Kanlego. Dzanka z braćmi Chasz ustawili wóz w zajeźdni i zajrzeli do jego środka. Trzy skrzynie były rozbite, zawierały złotą zastawę stołową. Kazała zasnuwać wóz swoimi rzemieniami i zaplombować pieczęcią Ihamila. O wszystkim powiadomiła ojca. On odłożył swoje zadania na potem i razem z nią udał się do wodza chińskiej

karawany. Widok ich zaskoczył. Kanli z Bardamilem rozmawiali przy stole, natomiast trzech jeńców leżało powiązanych na podłodze.

– Panie! – Chińczyk poderwał się i wykonał pełen ukłon. – Nigdy ci się nie odwdzięczę, twoje dzieci uratowały mój majątek.

– Lepiej powiedz, co chcesz teraz zrobić? Ja nie mogę przechowywać twoich wozów. W najbliższym czasie spodziewam się jeszcze dwóch dostawców, potrzebne mi będą miejsca noclegowe.

– Właśnie z twoim synem zastanawialiśmy się, co robić. Ja na koniu długo się nie utrzymam, będę musiał jechać wozem. Okazuje się, że za murami miasta czekało na nich – wskazał leżących – dziesięciu bandytów.

– Co ty o tym sądzisz, Dzanko? – spytał Ihamil.

– Tak jak rozmawialiśmy poprzednio. Wystarczy dziesięciu ochraniarzy, ale trzeba się śpieszyć, aby w trzydzieści dni dojechać do Kalkuty i z powrotem.

– To niemożliwe – zaprotestował Kanli.

– Możliwe jest, gdy ludzie nie będą rozbijali obozów. Miesiąc wytrzymają, śpiąc pod wozami.

– Nie wiem, czy potrafię tak przeprowadzić karawanę? – wątpił Chińczyk.

– Zorganizuję panu dziesięciu ludzi i jedenastą ją – wskazał Dzanke Ihamil. – Od razu zakomunikuje pan personelowi, że ona jest wodzem.

– Ojcie, mama będzie zawiedziona! – niemal wykrzyknęła dziewczyna.

– Wytłumaczę jej. Ty dasz radę ochronić ten konwój i szybko wrócić.

– Mamie jakoś sama wytłumaczę, jak dzisiaj zorganizujesz dla nas ciepłą kąpiel.

– Wy to tylko byście się moczyły – ojciec roześmiał się.

– Stracisz trochę drzewa opałowego, ale nie będziesz musiał jej nic tłumaczyć. Zastanówmy się, co zrobić z nimi – wskazała leżących na ziemi.

– Powinienem ich uśmiercić, ale nie chciałbym tego robić tutaj. Może gdzieś po drodze...

Dziewczyna przerwała mu machnięciem ręki.

– Ojcie, ty masz tu loch, przetrzymasz ich przez miesiąc. Potem wykorzystamy ich jako siłę roboczą w naszej karawanie. Popracują jako niewolnicy, to chyba lepsze niż zabijanie.

Rozdział VII

Po obiedzie Kanli zgromadził swoich ludzi i zaprosił Dzanke. Każdy mógł zauważyć, że jego stan zdrowia nie jest najlepszy. Na krześle siadał z dużymi kłopotami. Długo zachowywał milczenie, przyglądając się zebranym. Zaczął mówić bardzo cichym głosem.

– Jutro po śniadaniu wyjeżdżamy. Wozy do drogi trzeba przygotować przed posiłkiem. Nie trudno zauważyć, że nie jestem w stanie zapanować nad wszystkimi sprawami. Będę jechał w pierwszym wozie, nie angażując się w zarządzanie. Od rana całą władzę zarządcy i wodza przyjmuje ona – wskazał na dziewczynę.

– Panie, przecież to kobieta i bardzo młoda! – odezwał się Chińczyk w sile wieku. – Na pewno popełni nie jeden błąd, jak mamy jej słuchać? Ile ona ma lat?!

– Skończyłam siedemnaście – odpowiedziała impulsywnie.

– Znam ją! – wrócił do słowa Kanli. – Już dwukrotnie uratowała naszą karawanę. Za miastem czekają na nas członkowie bandy, którzy próbowali nas pozabijać. Żyjemy dzięki niej. W zajeździe zostają nasi ranni oraz pozostałe wozy. Jutro nasz skład zwiększy się o dziesięć osób, to będą jej ludzie. Ona się spieszy, bo za miesiąc ma jechać do Persji. Nie zawiedźcie jej, bo zostaniemy bez pomocy.

Rano przed posiłkiem Dzanka oglądała ustawianą kolumnę jedenastu wozów. Przyglądała się pracującym ludziom, interesowały ją stosunki w grupie. Nie zauważyła między nimi prowodyrów, raczej wszyscy byli sobie życzliwi. Wielu z nich bacznie ją obserwowało.

Wiedziała, że ojciec z Bardamilem byli zajęci sprawdzaniem ładunku przywiezionym przez Kanlego, chcieli przed jego wyjazdem rozliczyć się z nim. Postanowiła więc na śniadaniu dotrzymać towarzystwa matce.

– Witaj, córko – powitała ją z uśmiechem. – Już myślałam, że śniadanie zjem sama, wszyscy są dzisiaj zajęci.

– Ja również powinnam chyba być na stołówce, nawet nie wiem, którzy ludzie pojedą ze mną.

– Dowiesz się ode mnie. Siadaj i jedz, ja będę relacjonować. Wiem to, ponieważ twój ojciec z bratem przed wyjściem ustalali skład twojej obstawy. Dostaniesz jedenastu ludzi. Na pewno będzie dwóch twoich przyjaciół, ale w tym jest ryzyko, że mogą przejść do personelu Kanlego na stałe, przecież to Chińczycy. Na prośbę twego brata jako jedenastego dostaniesz Chaszlila. On zna stosunki w tamtej karawanie, a poza tym polubił ciebie jako kompana i ma o tobie bardzo dobre zdanie. Rozważaliśmy, czy nie puścić z tobą Bardamila, ale ojciec twierdzi że będzie mu potrzebny tu na miejscu. Powiedział, że dasz sobie radę.

– Tam są sami Chińczycy, zupełnie inne obyczaje. Ważną rolę odgrywa pojęcie wyżej postawionego. Dla mnie jest to niezrozumiałe, lecz będę musiała temu się podporządkować.

– Spróbuj wszystkich uważać za wyżej postawionych. Nikogo nie zrazisz, a może zyskasz sympatyków.

– To powinno wyjść na dobre. Obserwowałam ich rano, przyglądali mi się, jakbym zaraz miała nimi rządzić. Może gdy zacznę ich pytać o zdanie, to zgłupieją i każdy będzie chciał dobrze poradzić.

– Uważaj tylko, byś nie wywołała między nimi konfliktu – odpowiedziała matka.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale wszedł ojciec z bratem.

– Nasi ludzie już poszli do karawany – zakomunikował Ihamil. – Dziewczyno, wierzę w ciebie, bardzo mi zależy na dalszej współpracy z Kanlim, on oszczędza mi wiele czasu i daje wymierne zyski.

– Nie wiem, czy wszystko mi się uda, nie znam odbiorców czekających na wozy. Sam przemarsz nie powinien przysporzyć kłopotów. Te resztki bandy zrezygnują, dowiedziawszy się, że ktoś inny dowodzi. Przypuszczam, że wrócą do swego siedliska i postarają się wyrównać porachunki na swoim terenie. Kanli ma bardzo trudne zadanie, ma miesiąc na odtworzenie swojego zespołu. W składzie obsługi karawany miał samych Chińczyków, teraz tego nie załatwi...

– Postaram się mu pomóc – przerwał jej ojciec. – Ty już musisz iść, oni czekają.

Dzanka po chińsku ukloniła się każdej osobie w pokoju. Ostatni okres sprowadzał się do samych pożegnań. Tutaj zostawała jej rodzina, to dla niej ważni ludzie.

Przed zajazdem czekała na nią uformowana kolumna. Kanli stał przy pierwszym wozie, podjechała do niego i zeskoczyła z konia.

– Jak się pan dzisiaj czuje? – spytała.

– Nie dużo lepiej niż wczoraj, ale miejmy nadzieję, że codziennie mój stan będzie się polepszał.

– Życzę tego panu. Teraz proszę położyć się w pierwszym wozie, już ruszamy.

Do wozu pomógł mu wejść Chińczyk, który wczoraj ją krytykował. Wywnioskowała, że jest zaufanym człowiekiem dowódcy. Ona przywołała do siebie dwóch chińskich przyjaciół, komunikując:

– Honlu, wyjedziesz na dwieście kroków przed kolumnę, Sindu będzie jechał przy pierwszym wozie obok mnie. Co dwie, trzy godziny będzie zmiana. Uważajcie na ludzi w żółtych koszulach.

– Nie wiem, gdzie jedziemy – stwierdził Honlu.

– Podeślę ci człowieka, który będzie wiedział. Sindu widziałeś Chaszlila?

– Jest za ostatnim wozem.

Przyprowadź go do mnie, chcę go mieć zawsze u swego boku.

Podjechała do pierwszego wozu i dała znak do ruszenia.

Jechała obok konia zaprzęgu. Gdy wyjechali na główny szlak, obok niej zjawił się Chaszlil z Sindu.

– Ty – wskazała na młodzieńca – będziesz jechał zawsze z drugiej strony konia. Uważaj na Honlu i pobocza. Pamiętaj, koń pierwszego wozu jest pod naszą troskliwą opieką. Pan nie ma mi nic do przekazania? – spytała Chaszlila.

– Owszem, dlatego chciałem trzymać się na końcu – odpowiedział – jest bardzo niepokojąca wiadomość.

– Mów, ja chcę wiedzieć wszystko?

– Jechałem z tyłu by przyjrzeć się ludziom.

– Ja przyglądałam się im wczoraj i dzisiaj przed śniadaniem, ale szpiega trudno wyłuskać, dopóki nie złapie się go na gorącym uczynku.

– Skąd wiesz o szpiegu?

– Wiem, jak działają bandyci. Oni nie wierzą ludziom, zwłaszcza takim, od których dostali dwa razy łupnia. Przed spotkaniem z Kostą chcieli mieć

potwierdzenie, że to nie pułapka. Pojechał do nich człowiek, by się umówić, ale drugi musiał poświadczyć. Najprawdopodobniej to były przedmioty z tych rozbitych skrzyń. Wtedy przyjęli do wiadomości, że złoto jest w karawanie i mogli spotkać się z zarządcą celem omówienia napadu. Jeden z nich jest zatrzymany, a drugi na razie lawiruje tutaj. Orientuje się, że nie wiemy, kim jest, ale obawia się nas, a może bandytów.

– Co zamierzasz?

– Nic! Jeżeli uda mu się zachować anonimowość, to Kanli będzie miał bardzo wiernego sługę, jeżeli nie, to go zabije.

– Przypuszczasz, kto to może być?

– Wolę nie gdybać. Mam jednak pytanie, czy znasz tego starszego człowieka, który pomagał Kanlemu wejść do wozu.

– Przypuszczam, że mówisz o Monwu. Wódz przyjął go na samym początku razem z Kostą.

– Ty znasz trasę przejazdu?

– Tak! Co roku Kanli odwiedzał czterech kupców w Indiach. Prawdopodobnie wszyscy ludzie karawany wiedzą, dokąd teraz jedziemy.

– To dobrze. Poproś pana Monwu do mnie na rozmowę.

Oddalił się bez słowa. Po dłuższej chwili podjechał z mężczyzną.

– Panie Monwu, czy dobrze wypowiadam pana imię? – mężczyzna skinął głową. – Jest pan chyba najstarszy w starym składzie karawany. Kogo by pan polecił, by opiekował się panem Kanlim?

– Przecież wódz jest dosyć samodzielny, nie wymaga stałej opieki.

– Jest ranny. Ktoś musi mu pomóc załatwić życiowe potrzeby, przecież w czasie jazdy nie oddali się na stronę.

– Nie pomyślałem o tym, ja się do tego nie nadaję.

– Nie miałam zamiaru zlecać tego panu, pytałam tylko, kto by temu sprostął. Zna pan potrzeby swego wodza, skoro pomagał mu wsiąść do wozu.

– Po prostu zauważyłem, że sam nie da rady, a młodzi są niedomyślni.

– Czyli jako opiekuna polecałby pan kogoś młodego? – Pokiwała głową i nagle zmieniła temat: – Jakże ma pan zadanie w tym przemarszu?

– Jechałem między trzecim a czwartym wozem.

– Dwóch moich ludzi na zmianę będzie jechało przed kolumną, ale nie wiedzą, dokąd ten konwój zmierza. Pan cały czas będzie jechał z nimi. Oni wytłumaczą, na co macie zwracać uwagę.

Uniosła się w strzemionach i przywołała Sindu.

– Pojedziesz z tym panem na czoło, będziesz jechał do południa. Trzeba jemu wytłumaczyć, na co zwracamy uwagę. Jak będziesz miał jakieś niejasności, pytaj się jego, to wystużony pracownik tej karawany. Zawsze będziesz mógł przywołać Honlu lub mnie. Masz być w zasięgu wzroku. Wiesz, jak się zachowywać na zakrętach. Pan będzie wtedy z przodu, ty z tyłu.

Obydwaj zaraz odjechali. Gdy dojechali do Honlu, przyglądała się rozmowie dwóch swoich przyjaciół. Wyglądało, jakby się kłócili. Za moment ten ze szpicy przycwałował.

– On powiedział, że mam aż do południa jechać przy tobie.

– Nie przy mnie, a z drugiej strony konia i robimy wszystko, by to zwierze zachowało sprawność.

– Rozumiem.

– Najważniejszy jest ładunek tego wozu. Nie znasz nikogo ze składu tej karawany, kto mógłby dotrzymać towarzystwa panu Kanli?

– Winlu bardzo go lubi, na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Kto to jest?

– Jeździec, zawsze trzyma się za pierwszym wozem.

– Zawołaj go do mnie!

Za moment bojownik w wieku dwudziestu lat znalazł się przy jej boku. Uniósł się w strzemionach i składając ręce wykonał pełen ukłon.

– Pani, kazano mi, więc jestem.

– Czemu z rana nie pomogłeś swojemu byłemu dowódcy wejść do wozu?

– Chciałem, nawet podbiegłem do niego, gdy tylko się pojawił, ale Monwu zabronił go dotykać.

– Mam dla ciebie zadanie, będziesz jechał w wozie razem z wodzem. Masz dbać, by niczego mu nie zabrakło, mam na myśli picia, jedzenia i nocnika. Jak tylko pan Kanli gorzej się poczuje, natychmiast masz powiadomić mnie lub jego – wskazała Chaszlila. – Konia uwiąż do wozu, sam wejdiesz do środka, poinformujesz swego byłego szefa, że ja tak ustaliłam.

Dłuższy czas jechała w milczeniu z opuszczoną głową. Ten stan przerwał Chaszlil:

– Zachowujesz się inaczej niż poprzednio – powiedział.

– Poprzednio byliśmy kompanami podróży, teraz muszę ogarnąć cały konwój. Dopiero teraz stwierdziłam, że to nie jest proste zadanie.

– Konwój jedzie i ma dojechać na miejsce. Co w tym trudnego.

– Moim zasadniczym zadaniem jest utrzymanie kursowania karawany Kanlego. Przypuszczam, że po południu będziemy mieli zatarg z bandą.

– Po czym tak sądzisz?

– Wiem, że tak postąpiłoby stado planujące rabunek. Objedziemy konwój dookoła. Trzymaj się mego boku, wszyscy mają wiedzieć, na kim się opieram.

Jadąc wokół kolumny, przyglądała się każdemu, analizując twarze woźniców i jeźdźców. Gdy wrócili na miejsce, poleciła Honlu dołączyć do Sindu.

– Tego starszego jegomościa weźcie między siebie – tłumaczyła. – Na każdym zakręcie on jedzie do przodu, wy rozstawiacie się po łuku. Myślę, że do południa nic się nie stanie, ale uważajcie na wszystko. Chaszlil, ustaw się z tamtej strony konia, nie wiem czemu mam przeczucie, że zechcą zabić Kanlego.

– Śmierć wodza zwalnia pozostałych uczestników karawany od odpowiedzialności za straty mienia, kiedyś tłumaczył to Kosta.

– Teraz jego nie ma – powiedziała w zamyśleniu dziewczyna.

– Ty jesteś odpowiedzialna za doprowadzenie ładunków do odbiorców.

– Dlatego Kanli musi żyć.

W południe zatrzymano kolumnę na poboczu drogi. Pozwoliła ludziom jeść i odpocząć. Zaraz podszedł do niej Monwu.

– Pani, takie postoje to rozrzutność. Trzeba się spieszyć, by przed miesiącem wrócić z powrotem.

– Każdy myśli po swojemu – odpowiedziała. – Tracąc na jednym, zarabiamy na drugim. Przepraszam pana, ale muszę omówić coś z waszym byłym wodzem.

Weszła na pierwszy wóz. Młodzian wyznaczony do opieki siedział w rogu. Kanli drzemał, oddech miał spokojny. Zbudziła go, od razu miał trzeźwe spojrzenie, jakby czuwał.

– Dobrze się pan czuje, może chce pan coś zjeść?

– Dziękuję, Monwu zostawił mi butkę z miodem – pokazał sąsiedni materac, gdzie leżał mały pakunek.

– Poczęstuję pana czymś lepszym. – Wychyliła głowę na zewnątrz. – Chaszli! – krzyknęła. – Podaj butelkę wina i nasze kanapki z wędliną.

Siadając obok wodza, schowała butkę do kieszeni.

– Czemu pani zabiera? – spytał.

– Nie zabieram, a rekwiruję. Na razie będzie pan najedzony. Może pan usiąść i odpocząć od leżenia. Zatrzymałam kolumnę, by panem nie trzęsło.

– Nigdy tego nie robiliśmy, to strata czasu.

– Zależy dla kogo. Myślę, że niedługo pojawią się żółte koszule. Przeanalizowałam ich taktykę. Nie rozpędzają koni na otwartej przestrzeni, rozstawiają się i uderzają w konkretne osoby. Muszą zatrzymać kolumnę, przykładowo zabić konia tego wozu. Ochrona ruszy do przodu, a oni uderzą od tyłu.

– Ja wysyłałem ludzi na ich tyły – wszedł jej w słowo.

– Są prawdopodobnie na to przygotowani. Nie widziałam ich czujek z przodu, najprawdopodobniej pilnują naszych zadów.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale wszedł Chaszli. Podał jej torbę z jedzeniem i chciał już wychodzić, ale go powstrzymała:.

– Poczekaj! Trzeba pana doprowadzić do pozycji siedzącej. Zróbcie to razem – wskazała mężczyznę w rogu wozu – potem i ty możesz wyjść – powiedziała do chłopaka.

Mężczyźni posadzili wodza, opierając go o burtę wozu, po czym wyszli. Ona rozpakowała torbę. Nalała do dwóch kubków wino i podała Kanlemu pajdę chleba z mięsem. Zanim zaczęła mówić, wypita duży łyk wina.

– Prawdę mówiąc, działałam intuicyjnie. Domyślałam się, że banda nas śledzi i że w składzie karawany mamy zdrajcę. Bandyci poruszają się obcym terenie i jest ich mało. Napad muszą tak przygotować, by wszystkich pozabijać, aby uniknąć pościgu. Na pewno tutaj są inne bandy, możliwe że wejdą z nimi w konflikt, ale mogą się dogadać i stworzyć spółkę. To złoto musi mieć niebagatelną cenę, skoro dotarli za nim aż do Delhie.

– Ja liczę wozy, a nie ich zawartość.

– Trzeba patrzeć na jedno i na drugie. Kosta jakoś się dowiedział, co wieiecie. Mało tego, umiał dogadać się z bandytami. Nawet jak napad nie wyszedł, utrzymywał z nimi kontakt. Prawdopodobnie mamy jeszcze jednego zdrajcę w zespole, staram się ograniczyć jego ruchy.

– Kogo pani podejrzewa?

– Nie powiem! To są tylko moje domysły.

– Jesteś młoda, a rozmawia się z tobą jak z dojrzałym mężczyzną.

– Mój wujek miał księgę opisującą, jak zachowują się ludzie w różnych sytuacjach. Gdy ją czytałam, mało rozumiałam, ale teraz próbuję to poskładać.

– Uczyłaś się od dzieciństwa?

– Najtwardszą szkołą jest strach. Wcześniej bałam się ludzi. Jak przystąpiłam do zespołu lhamila, poczułam się szczęśliwa, pomimo to nie zapomniałam tamtych nauk. – Uniosła się, zmieniając temat. – Trzeba ruszyć tę kolumnę. Torba z jedzeniem zostaje tutaj. Przy panu będzie siedział Winlu. Proszę się nie krępować i prosić go o wszystko, o nocnik też. Zabraniam panu wychodzenia z tego wozu.

– Pani mi zabrania?!

– Sam pan powiedział, że jestem zarządcą i wodzem, to bardzo duża władza – roześmiała się. – Przypuszczam, że dzisiaj wszystko się wyjaśni.

Wychodząc z wozu, krzyknęła:

– Koniec postoju, ruszamy! – Przywołała chińskich przyjaciół i Monwu. – Jedźcie na czoło, macie być dwieście kroków przed nami, zanim ruszymy.

Przy wozie stał Chaszlił.

– Pani...

– Przestań mi wreszcie paniać, byliśmy kompanami, mów normalnie, co się dzieje?

– Nie wiem, czemu Monwu cały czas kręcił się przy trzecim wozie.

– Gdy ruszaliśmy z zajazdu, powiedział, że wyznaczono go do jazdy za trzecim wozem. Może źle zrozumiałam.

– Nikt im nic nie polecał. Ustawiali się, jak chcieli. W czasie postoju nie przebierał się ani nie jadł, ale stał tam, jakby czegoś pilnował.

– Trzeba to sprawdzić. Znajdź wśród naszych ludzi trzech, którzy umieją władać włócznią. Ja chcę mieć tarczę na plecach, tobie również bym zalecała. Mamy mało zaufanych, przywołaj Sindu, będzie o jednego więcej.

Kolumna ruszyła, ona zajęła swoje miejsce przy pierwszym koniu. Za chwilę przyjechał Sindu.

– Najpierw każesz nam jechać do przodu, potem przywołujesz z powrotem – stwierdził zirytowany.

– Nie denerwuj się, przy mnie zawsze coś się dzieje. Pilnuj tego konia i sygnałów od Honlu. Nic nie zauważyliście?

– Jak dojeżdżaliśmy na miejsce postoju, przy drodze stał jeden człowiek, ale uciekł w krzaki, jakby wystraszył się nas.

– Jedź przy tym koniu i uważaj na sygnały przyjaciela. Nie cofaj się, nawet przy ataku frontalnym. Ja objadę kolumnę.

Chaszlil przyprowadził trzech ludzi z włóczyniami.

– Nie wiem, czemu przypomniało mi się coś sprzed pół roku – zwróciła się do niego. – Mistrz klasztoru Szaolin nazywał ciebie moim konwojentem.

– Coś w tym było z prawdy. Odpowiadałem za ciebie, czyli za bardzo cenny ładunek – roześmiał się.

– Dobrze byłoby, abyś nadal mnie chronił, bo zaczynam się gubić. Zastanawiam się, czemu ta droga jest tak mało uczęszczana? Przecież niedawno wyjechaliśmy z miasta.

– To boczny szlak. Jest krótszy, dlatego nim jedziemy.

– Znasz wszystkich ludzi ze składu karawany Kanlego?

– Zapoznałem się z nimi wczoraj wieczorem. Jest dwóch nowych. Jeden siedzi u wodza, a drugi jedzie na końcu kolumny.

– Podjedziemy do trzeciego wozu. Tę trójkę z włóczyniami ustawisz za nim. Przyjrzyj się woźnicy, czy to na pewno nasz człowiek – poprosiła, a za moment spytała: – Miałeś mieć tarczę dla mnie, gdzie jest?

– Cztery leżą w pierwszym wozie, ale nie chcę przeszkadzać wodzowi.

– Tam jest chłopak. Poproś go, aby podał.

Poczekala, aż bojownik przyniósł z wozu okrągłe tarcze, jedną za pomocą rzemienia umocowała sobie do pleców. Poleciała Chaszlilowi, aby zabezpieczył się drugą. Ruszyli do tyłu, już za drugim wozem kompan nachylił się w kierunku jej ucha.

– Na koźle trzeciego wozu siedzi obcy człowiek, jestem pewien, że przed postojem był ktoś inny.

– Nie rozpoznaję osób, ale na pewno woźnica miał inny strój – odpowiedziała szeptem. – Jedziemy do przodu, trzeba dokładnie obejrzeć ten wóz.

Bojownik nie dotykając plandeki, objechał wóz dookoła, potem zatrzymał się przy niej.

– Nie ma pieczęci – powiedział. – Wiązanie plandeki jest wykonane od wewnątrz.

– Czyli w środku są ludzie, trzeba ich zirytować, by się ujawnili – odparła i po chwili dopowiedziała: – Jeżeli zechcą wyjść, to tyłem lub przy woźnicy. Niech ludzie pilnują tylnego wyjścia, a my chodźmy do woźnicy.

Podjechali do samego wozu, bez zapowiedzi weszła na kozła.

– Zawsze chciałam powozić takim zaprzęgiem – powiedziała do woźnicy.
– Daj lejce, spróbuję jechać przy samym brzegu. Tu trakt jest zakrzaczony, jak nadjedzie ktoś z naprzeciwka, trudno będzie się minąć.

Mężczyzna wystraszony podał jej rzemienie. Ona zaczęła zjeżdżać na pobocze drogi. Krzyknęła do Chaszila:

– Ja tu się zatrzymuję, przepuść dwa kolejne wozy do przodu, my będziemy jechali jako piąty...

Nie skończyła zdania. Potężne uderzenie włócznią ze środka wozu, zważyło ją z kozła. Całe szczęście tarcza na plecach wytrzymała, a ona przebłyskiem świadomości odbiła się od zadu konia, by nie trafić pod jego kopyta, ale upadek na ziemię odczuła boleśnie. Próbowwała się podnieść, gdy nadjechał Honlu.

– Dzanka! Jegomość, którego nam przydzieliłaś, uciekł! – krzyczał, zeskakując z konia.

Już nie próbowała wstać, usiadła na ziemi. Popatrzyła na Chaszila, który kończył wiązać woźnicę. Wóz otaczało co najmniej ośmiu ludzi. Zwracając głowę ku Honlu, spytała:

– Jak to uciekł? Przecież jechał z tobą.

– Z przodu, za zakrętem, jest jaśniejszy odcinek traktu, jakby droga była szersza. Ja zatrzymałem się na łuku, on pojechał do przodu, tam wyszło dwóch bojowników i on do nich pogalopował. Potem wszyscy zniknęli w chaszczach i już nie pokazali się. Ja się cofnąłem. Sindu z przodu ustawia ochronę.

– Pomóż mi wstać, trochę się poobijałam.

Przyjaciel biorąc ją pod pachy, podniósł do pozycji pionowej. Jęknęła, ale utrzymała się na nogach. Gdy wyrównała oddech, krzyknęła:

– Wyłuskać wszystkich z tego wozu! Potem sprawdzić wewnątrz i powrzucać ich do środka. Mają mieć powiązane ręce i nogi. Trzech do pilnowania, w razie nieposłuszeństwa zabijać. Honlu, jedź do przodu! Powiedz, że kazałam zatrzymać kolumnę.

Podeszła do swego konia ujęła go za uzdę próbując odejść. Płachta wozu za kozłem rozchyliła się, wyskoczył mężczyzna z mieczem w rękę.

– Ty, smarkulo! – krzyknął.

Uchyliła się, wyciągając katanę. Jego miecz przeleciał jej nad głową wraz z odciętą dłonią. On zwałił się jej pod nogi. Patrzył na nią wściekłymi oczyma. Nie spuszczał z niego wzroku, wyprostowała się.

– Jesteś złym człowiekiem – powiedziała. – Musisz umrzeć, ale nie od razu – mówiąc to, odcięła mu drugą dłoń. – To łagodna śmierć. Będziesz coraz słabszy, bo krew ci wypływa. Zaśniesz i nie zbudzisz się. – Odwróciła się i wraz z koniem odeszła.

Starła się iść spokojnie. Bolał ją lewy bark i zamazywał jej się obraz, ale nie pokazywała tego po sobie. Czoło kolumny już stało. Przywołała do siebie przyjaciół.

– Będę w pierwszym wozie, ale o wszystkim mi meldować. Honlu, jedź tam, gdzie byliśmy i dowiedz się, ilu bandytów jechało w tamtym wozie. Sindu, organizuj obronę z przodu. Atakujących może być kilku, ale uważajcie, mogą mieć łuki.

Weszła do wozu. Usiadła na najbliższym pośłaniu, opierając się o burtę.

– Chyba oberwałam – stwierdziła. – Ma pan jeszcze trochę mego wina? – spytała Kanlego.

– Co się stało? – spytał.

– Tarcza mnie uratowała, ale chyba wybiłam sobie lewy bark. Mogę ruszać ręką, ale boli.

– Chcę to obejrzeć. Zdejmij tarczę.

– Brutalnie zabiłam człowieka. Najpierw łyk wina! – zdecydowała. – Winlu – zwróciła się do chłopaka, który jak zwykle siedział ze spuszczoną głową – rozwiąż mi rzemienie i odłóż tarczę na bok.

Wódz nalał do trzech kubków wino. Gdy tarcza była z boku, zachęcił wszystkich do wypicia. Chłopak był wystraszony, przyjmując kubek pokłonił się wodzowi i jej, ale szybko się opanował. Gdy wypili, Kanli polecił Dzance, by odkryła bolący bark.

– Niestety, tarcza nie wytrzymała – powiedział. – Masz krwawiącą ranę. Musisz zdjąć kimono, bym mógł nałożyć ci opatrunek.

– Was jest dwóch, a ja jestem kobietą – zaprotestowała.

– On wyjdzie, a mnie traktuj jak ojca. Rana na razie jest czysta, nie można dopuścić, abyś zachorowała.

Odstaniając plecy odwróciła się tyłem. W tym czasie za plandeką usłyszeli głos Chaszlila.

– Dzanka, oprócz woźnicy i tego, którego zabiłaś, było sześciu. Pilnują ich ci z włóczyniami. Z przodu twoi koledzy zwerbowali pięciu. Z tyłu również ustawiłem obronę, ale boków pilnują powożący.

– Uważajcie na łuczników! Ja jeszcze przez pewien czas będę niedysponowana.

– Ja bym wziął sześciu pieszych i wcisnął się do lasu. Nie wiemy, ilu ich tam jest.

– Bardzo słuszny pomysł, zrób tak – odpowiedział Kanli. – Jej szybko nie wypuszczę. Po założeniu opatrunku, będzie musiała odpocząć.

– Jeszcze rządę! – krzyknęła dziewczyna. – Postaraj się wszystkich wyłapać. Żywych nie wypuszczaj! Chciałabym mieć ich wodza i Monwu. Trzeba wycisnąć z nich wszystkie informacje.

Głos za plandeką ucichł. Poczowała wcieraną maść do rany. Dostała coś do picia, ogarnęło ją znużenie i usnęła. Gdy się obudziła, siedział przy niej Winlu. Poza tym nikogo nie było.

– Gdzie wódz? – spytała.

– Wyszedł na zewnątrz. Kazał panią pilnować. Rozbiliśmy obóz. Z lasu wywlekli siedem osób, trzech nie żyło. Kopiał groby. Żywych wcisnęli do trzeciego wozu.

– Daj wina, muszę zacząć myśleć.

Minęło jeszcze kilka chwil, zanim zdecydowała się wyjść z wozu. Każdy ruch powodował ból. Winlu prawie zniósł ją i postawił na ziemi.

– Mówiłem, byś jej nie wypuszczał! – usłyszeli głos Kanlego.

– Jeszcze tu rządę – warknęła. – Chcę rozmawiać z Monwu.

– Siedzi z innymi w trzecim wozie – odpowiedział podchodzący Chaszlil.

– Wyciągnąć go i pod pachami przywiązać do drzewa.

Zesła na bok i usiadła pod krzakiem. Stał przy niej Kanli.

– Jesteś uparta, powinnaś odpocząć. Rana to jedno, ale mocno potłukłaś się, spadając z kozła.

Oparła się o krzak, ciężko oddychając.

– Co chcesz zrobić? – spytał.

– Prosty człowiek wciela się do armii lub bandy, ale nie jest winny swoich czynów, pomimo że zabija, ale ich wódz i Monwu to przestępcy.

– To po co chcesz z nimi rozmawiać?

– Ich wódz mógł mieć zastępcę, nie wiem, czym kierował się Monwu. Kosta go w to wmanewrował, ale jego nie ma. Od początku go podejrzewałam. Jakby był posłuszny, to bym śledztwa nie robiła, nadal byłby cenionym pracownikiem. Nie wiem, czym się teraz kierował, może chęcią zysku, albo strachem, że prawda o jego poprzedniej zdradzie wyjdzie na jaw.

Mężczyzna usiadł przy niej.

– Jestem ciekaw tych rozmów, pozwolisz, że dotrzymam ci towarzystwa.

– Czym więcej będzie słuchać, tym więcej wychwyci – skwitowała. – Kazałam przywiązać go do drzewa, ale tu drzew nie ma – rozglądała się bezradnie. – Winlu! – krzyknęła – trzymaj się blisko mnie, możesz być potrzebny.

– Gdzie mam go przywiązać? – spytał podchodzący Chaszlil.

– Do koła wozu. Zwiąż nogi, potem możesz rozwiązać mu ręce.

– Będzie mógł czymś rzucić.

– Ma czym? Przy wozie nie będzie mógł wziąć zamachu.

Trwało chwilę, zanim jeniec był unieruchomiony według jej życzenia. Przyglądała się, jak mężczyzna masuje zdrętwiałe od pęt nadgarstki.

– Ślady po sznurach zawsze bolą, powtarzano mi to w bandzie. Ty nie służyłeś w bandzie, ale do niej wstąpiłeś. Odpowiedz na pytanie: dlaczego uciekłeś do nich?

Monwu opuścił głowę i milczał.

– Pytanie było proste. Może jesteś głodny, mam miodową bułkę?

Wyjęła z kieszeni zawiniątko, podała Winlu i gestem poleciła, aby podał jeńcowi.

– Na pewno tego nie zjem! – z okrzykiem wytrącił chłopcu z ręki pakunek.

– Czyli są dalsze pytania: kto ci to dał i dlaczego miał to zjeść twój wódz?

– Nic nie powiem!

– Chaszlil! Ten gość jest nieużyteczny, odrąb mu obydwie nogi.

Bojownik wyjął miecz i podszedł do skazańca. Tamten zaczął krzyczeć:

– Pani, oszczędź! Powiem wszystko!

– To mów – odpowiedziała. – Radzę ci mówić prawdę. Każde twoje słowo sprawdzą na wiele sposobów.

– W drodze do Indii, w ostatnim zajeździe, który wykupił wódz – brodą wskazał na Kanlego – Kosta polecił mi, bym przekazał człowiekowi na zewnątrz mały worek. Przed wręczeniem miałem spytać o nazwisko. Nazywał się Wuczyn, czekał na mnie zaraz za bramą. Spytał o moje imię, potem rozpakował worek. W środku były cztery złote talerze i jakieś pismo. Powiedział, że wszystko w porządku i Kosta ma się stawić za dwie godziny w umówionym miejscu. Nic więcej nie wiem. Tej nocy, gdy był napad, nie chciało mi się rozstawiać płachty, położyłem się pod drzewem. Obudził mnie zgiełk, atakowali ci w żółtych koszulach. Widziałem tego, któremu przekazałem pakunek. Potem wyskoczyła pani z Chaszlilem i utłukła chyba z dziesięciu, przyłączyłem się do walki. Pozostali z tamtych uciekli. Kosta powiedział, bym nic nikomu nie mówił, wszystko pójdzie w zapomnienie. Jak wczoraj przyprowadzili Kostę i tamtych dwóch w pętach, to bałem się wyjść z pokoju. Wieczorem przyszedł chłopak, szukał mnie po imieniu. Powiedział, że ktoś na mnie czeka w karczmie. Poszedłem, był tam Wuczyn. Powiedział, że jeśli pisnę o nim choć jedno słowo, to doniosą o moim udziale w napadzie. On dał mi tę bułkę – wskazał brodą pakunek na ziemi. – Po niej wódz miał zasnąć i się nie zbudzić, wtedy oni cały towar będą mogli sprzedać na terenie Chin. Miałem przygotować wóz, by oni mogli się ukryć. Powiedziałem, że się boję. On twierdził, że nie mam czego i jak wszystko wyjdzie planowo, to będę bogaty. Ustawiłem przy naszych jeden pusty wóz z zajeźdni. Włazło do niego dziesięć osób. Na postoju jeden wyszedł i powiedział, bym wiał do nich do lasu. To wszystko, co wiem. Darujcie życie, zrobię wszystko, co zechcecie...

– Na pewno będziesz robił, od teraz jesteś moim niewolnikiem, ale sprawdzę twoje informacje. Kto był wodzem w bandzie?

– Wuczyn był zastępcą. Mówili, że jest naczelny, ale nie przywiązałem uwagi do jego imienia, nie wiem, jak się nazywa.

– Z wami w wozie go nie ma?

– Tam jest bardzo ciasno, oni między sobą nie rozmawiają. Próbowałem do jednego zagadać, od razu mnie zrugali, że się odzywam.

– Co robimy? – zwróciła się do Kanlego. On tylko w zaprzeczeniu pokręcił głową. – Nie wie pan, dalej muszę rządzić sama. Winlu podaj butelkę wina! Potem przywołasz tu Sindu lub Honlu. Chaszlil, poszukaj wśród jeńców pana Wuczyna!

Wszyscy się rozeszli. Dwóch wodzów, siedzących pod krzakiem, wolno sączyło wino. Pierwszy odezwał się Kanli:

– Co teraz robimy? – spytał.

– Należy wyłuskać winnych tego zamieszania i ustalić przydatność pozostałych ludzi. To sami Chińczycy, łatwo ich będzie przekonać, że lepiej pracować przy obsłudze karawany, niż być zbójem.

– Myślisz, że tych bandytów bym zatrudnił?

– Przyjrzy się im pan, to zwykli ludzie. Bieda zmusiła ich do takiej profesji.

– Biedni to oni nie są. Nawet jakby sprzedali towar mojej karawany za pół ceny, to każdy z nich pożyje kilka lat.

– Nieraz uda się im coś ukraść, ale żyją za mizerne wynagrodzenie. Bogaty jest tylko ich szef, to on cały majątek gromadzi u siebie. Przyglądałam się bandzie długo i wiem, że każdy jej członek odszedłby, jakby znalazł uczciwą pracę. W tej chwili nadarza się okazja zatrudnić około dziesięciu osób zahartowanych w trudach terenu. Ja będę z nimi rozmawiać, pan posłucha i sam zdecyduje, czy warto ich mieć w zespole.

– Któryś z nich przebił mnie mieczem!

– Może go pan zabić, lecz jaki to panu przyniesie pożytek? Ja zabiłam tego, który rzucił się na mnie, ale wiedziałam, że inni to widzą.

W milczeniu sączyli wino, gdy podszedł Chaszlil z więźniem.

– Co mam z nim zrobić? – spytał.

– Czekamy na Honlu lub Sindu. Jak zabiorą tego przy kole, to przywiążesz go tam. Mogę poczęstować cię winem, ale musisz sobie przynieść kubek.

– Nie odważę się pić w waszym towarzystwie.

– Nie rozśmieszaj mnie. Piłeś ze mną nie raz.

– Jako kompan, nigdy jako podwładny.

Z drugiej strony nadeszło dwóch kolegów dziewczyny.

– Dzanko, ciągle od nas coś chcesz, a my musimy ustawić warty – mówił Sindu.

– Co się denerwujesz! Miał przyjść tylko jeden z was. Tego jegomościa – wskazała mężczyznę przy kole wozu – macie zabrać do siebie i pilnować, by nie uciekł. To mój niewolnik. Ten drugi – wskazała Wuczyna – prawdopodobnie też

będzie niewolnikiem, jeszcze nie wiem. Możliwe, że będzie ich więcej, wszystkich macie pilnować.

– Dłuższą chwilę trwała zmiana jeńców przy wozie.

Dzanka wpatrywała się w uwięzionego człowieka. Miał dużo lepsze ubranie niż pozostali członkowie bandy. Nawet żółta koszula była w lepszym stanie. Jego ręce nie zdradzały pracy w trudzie. Takie ręce miał jej wujek.

– Umiesz czytać i pisać, co skłoniło cię do założenia bandy? – spytała.

Popatrzył na nią badawczym wzrokiem. Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– To nie moja banda, ja tylko tu pracuję.

– Kto wami rządzi?

– Nie powiem!

– Nikt z was nie powie, ponieważ żadnego szefa nie widział, choć różnie go nazywają. Stworzyłeś urojoną postać, która wydaje polecenia. Wrócimy do Delhie, Kosta powie, z kim rozmawiał.

– Kosta nie żyje, nic nie powie.

– On siedzi w lochu, czeka na spotkanie z tobą. Powie, kto u was rządzi.

– Nic nie powiem! – niemal wykrzyknął.

– Ja już wiem. Możesz z nami nie rozmawiać. Zaraz karzę odrąbać ci nogi. Ja piję wino, mogę przy tym obserwować, jak zachowuje się człowiek umierający z powodu upływu krwi.

– Co ciebie interesuje?! – spytał w złości.

– Dlaczego wykształcony człowiek założył bandę?

– Mój pan pracował dla wielkiego chana. Zrobił przekręt, a gdy wyszło na jaw, to całą winą obarczył mnie. Jestem ścigany za przestępstwo, którego nie popełniłem.

– Żal mi ciebie, ale nie mogę darować ci win. – Wciągnęła głęboko powietrze, po chwili spytała: – Gdzie są złote talerze, które otrzymałeś?

– Miałem je przy sobie w torbie, któryś z waszych ludzi mi ją zabrał.

Dzanka spojrzała na Chaszila, on jakby usłyszał polecenie, oddalił się w głąb obozu. Ona zwróciła się ponownie do więźnia.

– Jesteście na obcym terenie, gdzie wasze zaplecze? Gdzie wasz tabor i reszta ludzi?

– Jak na taką młodą osobę jesteś bardzo wnikliwa.

– Mam siedemnaście lat, ale w bandzie żyłam prawdopodobnie dłużej niż ty.

– Twój pan – wskazał siedzącego przy niej Kanlego – umie dobierać pracowników.

– Mylisz się, teraz ja tu rządzę, on jest potrzebny, by załatwić transakcje. Któryś z twoich ludzi miał go zabić, ale tylko ranił, trudno mu utrzymać się na koniu, dlatego go zastępuję.

– I takiej smarkuli słuchają?

– Jak na pewno zauważyłeś, nie mam z tym problemów. Nadal oczekuję odpowiedzi na pytanie, gdzie twój tabor i ilu ludzi go pilnuje.

– Jeszcze nie znałem szefa, który by zdradził własnych ludzi.

– Czyli kłamałeś, twój chlebodawca nie wydał na ciebie wyroku? – Uśmiechnęła się, kręcąc głową. – Nie chcę rozlewu krwi. Możemy pójść do nich razem. Jak nakłonisz ich do poddania się, to możliwe, że znajdą zatrudnienie w tej karawanie.

– Oni z wami walczyli.

– Bojownik walczy tam, gdzie go pošlę, a potem z tubylcami zakłada wspólne państwo. Ja dzisiaj również zabijałam. Jeżeli u twoich ludzi nie doszukam się winy, to ten pan ich zatrudni – wskazała Kanlego. – Stracił wielu, potrzebne jest uzupełnienie. Ciebie zniewolę, będziesz przydatny w podróży do Persji. Potem zobaczymy.

Jej wypowiedź przerwał Chaszlił, prowadząc związanego człowieka. Stanął przed dziewczyną, mówiąc:

– Pani, to on próbował ukryć torbę ze złotem.

– Czemu go związałeś? Przecież to nie jeniec. Zgrzeszył i będzie ukarany. Jak ma na imię?

– Mężczyzna w pokłonie schylił głowę.

– Jestem Wunwu, pani.

– Musisz zapamiętać, że wódz musi wiedzieć o wszystkim, nawet o znaleziskach. Gdybyś od razu oddał, wart byłbyś nagrody, a tak potrącam ci cztery dniówki wynagrodzenia.

Po kolacji Kanli sam wszedł do wozu, Dzanka natomiast miała kłopoty z ułożeniem się na pościeli. Zaczął jej dokuczać ból brzucha, nie mogła zasnąć. Rano boleści ustały, jednak nie miała ochoty na zejście z wozu.

– Ty śpij, dzisiaj ja będę wodzem – powiedział Kanli.

Zszedł z wozu, polecając Winlu, by opiekował się dziewczyną. Chłopak jak zwykle usiadł w rogu wozu, ona uśmiechnęła się do niego i przyjmując wygodną pozycję, zasnęła. Przespała dzień. Wieczorem karawana zajechała do zajazdu. Na kolację poszła do stołówki i przysiadła się do swoich chińskich przyjaciół. Dołączył do nich Chaszlil. Razem omówili, co się wydarzyło w czasie drogi. Przede wszystkim spytała, jak się zachowują jeńcy.

– W wozie, w którym jadą jest ciasno, panuje zaduch – relacjonował ochroniarz. – Powiedziałem im, że prawdopodobnie będą wolni, więc awantur nie robili. Ich tabor ograniczał się do jednego wozu i czterech ludzi. Nie wiązaliśmy ich, jadą na końcu kolumny.

– Jutro niech jadą za pierwszym wozem – zadecydowała. – Jak się zachowują ci dwaj zniewoleni? – spytała.

– Obydwaj jadą przy pierwszym zaprzęgu – odpowiedział Honlu. – Nie wiązaliśmy ich, ale na przedzie ustawiliśmy czteroosobową obstawę.

– Wierzchowców wszystkim starczy.

– Zdobyliśmy dziesięć koni. Jak wypuścimy tych z wozu, to tylko sześć osób będziemy musieli rozsadzić na kozłach przy powożących – odpowiedział Chaszlil. – Reszta jeńców będzie jechać w siodłach. Nie licząc ich zaplecza, ta czwórka świetnie poradzi sobie w swoim wozie.

– Jutro w południe zatrzymamy się na popas, będę chciała rozmawiać ze wszystkimi, zwłaszcza z żółtymi koszulami.

Po posiłku poszła do pokoju Kanlego. On usadził ją za stołem i podał pełen kubek wina.

– Wiedziałem, że jesteś wykształcona i mądra, ale nie spodziewałem się tak wspaniałego organizatora. Mamy jednak co najmniej dzień opóźnienia, jak masz zamiar to nadrobić?

– Jutro zarządziłam dłuższą przerwę w południe, opóźnienie wzrośnie. Trzeba się ze wszystkimi dogadać. Jak umiejętnie wykorzystamy jeńców, to będziemy mogli zwiększyć tempo przemarszu. Przyszłam tu z innego powodu. Mamy sporo jeńców, zwiększą się koszty własne, czy pańska sakiewka to wytrzyma.

– Przygotowałem się na podróż bez zysku. Ważne, bym wrócił do domu.

– Czemu miałby pan nie osiągnąć zysku. Co prawda wyżywić przez miesiąc więcej dziewiętnaście osób, to na pewno strata, ale za to nie musi pan

szukać uzupełnienia na powrotną drogę. Z tych ludzi można wyłuskać zdolnych pracowników.

– To spore ryzyko. Między nimi mogą znaleźć się szumowiny nie do opanowania.

– Zaradzimy temu. Jutro obieca pan jeńcom, że po powrocie do Delhie, zatrudni ich do swojej karawany, ale tylko tych, którzy na to zasłużą. Przez czas tej podróży wszyscy będą otrzymywać godne wyżywienie, potem każdy chętny stanie się pracownikiem i będzie otrzymywał wynagrodzenie. Przypuszczam, że w bandzie nie mieli wyższych dochodów. U pana będą mieli pieniądze bez ryzyka. Druga sprawa, to kwestia ich charakterów. Po powrocie będziemy znali wszystkich. Niektórzy mogą rozrabiać. Proponuję, by do każdego jeńca przypisać dwóch pracowników, którzy będą ich obserwować. Jak tylko któryś zacznie fikać, to nasi ludzie nam doniosą. Drani będziemy wyganiać z zespołu lub nawet zamieniać na niewolników.

– Nie uznaję zniewalania ludzi.

– Przywykłam do niewolnictwa. Na zachodzie cały czas funkcjonują targi niewolników. Mamelucy skupują młodych chłopców i wcielają ich do swoich oddziałów.

– Jak zniewolony człowiek może być posłusznym bojownikiem?

– Zapewniam cię, panie, że mamelucy to najbardziej niebezpieczne oddziały wśród Arabów i Turków, a składają się z samych niewolników. Rozgadałam się, a powinnyśmy udać się na spoczynek. Czy wraca pan do zdrowia?

– Chciałem spytać o to ciebie.

– Mnie leczy sen, już dawno to odkryłam, ale pan nie mógł dosiąść konia.

– Nadal mam z tym kłopoty. Jadę na koźle obok woźnicy pierwszego wozu. Czuję się już dobrze, chociaż dokucza mi ból przy uniesieniu prawej ręki.

– Ja nie mogę wyprostować pleców, ale to problem opatrunku. Jutro będzie pan musiał go poprawić. – Przekrzywiła głowę, przykładając palec do ust. Zanim zaczęła mówić, wciągnęła dużo powietrza. – Jednak jestem zarozumiałą smarkulą. Ciągłe mówię, co postanowiłam, a powinnam pytać. Przecież to pana karawana.

– Była moja, dopóki nie zostałem ranny. Chcieli mnie uśmiercić, nie dlatego by sprzedać mój towar, ale by zabrać karawanę. Ty im na to nie

pozwołałaś. Nie znałaś składu karawany ani gdzie jedzie, pomimo to opanowałaś sytuację. Nikt z moich pracowników nie doliczył się w składzie jednego wozu więcej. Gdybym był zdrowy, zauważyłbym to natychmiast. Monwu dużo ci nakłamał, myślę, że był bardziej zaangażowany w zamach, niż powiedział. Nie chciałem jednak mieszać twojej koncepcji, działaj dalej po swojemu, ponieważ to przynosi efekty. Masz świetny umysł, nie zmałcony naleciałościami, jesteś dla nich nieprzewidywalna.

Następnego dnia Kanli i Dzanka siedzieli w siodłach. Wyjechali na czoło kolumny. Na sto metrów przed nimi jechało dwóch chińskich przyjaciół, dziewczyna już nie musiała tłumaczyć, na co mają zwracać uwagę, oni wiedzieli. Dwóch zniewolonych wsadzono w pusty wóz. Byli pilnowani przez ludzi z zespołu Ihamila. Wszystkich jeńców usadzono na kozłach jako woźniców, na większości wozów siedziało po dwóch. To pozwalało sprawować kontrolę nad wszystkimi obcymi. Nie mieli możliwości ucieczki, ponieważ każde ich oddalenie od karawany było zauważalne.

Tak jak zaplanowano, w południe zrobiono przerwę w podróży. Na poboczu drogi była soczysta trawa, tam przeprowadzono wozy i wszystkie konie.

Po krótkiej przerwie na posiłek, jeńców zwołano w jedno miejsce. Otaczała ich spora grupa załogi. Gdy podeszła Dzanka z Kanlim, Chaszlil zameldował, że są wszyscy. Usiadła na trawie, wtedy pozwolono usiąść pozostałym.

– Jestem wodzem tej karawany – zaczęła. – Reprezentuję interesy tego pana – wskazała Kanlego. – Jedziemy w celu wymiany wozów. Te zostawimy, inne zabierzemy. Wrócimy do Delhie, tam odbierzecie pozostałe wozy i pojedziecie do Chin. To znaczy pojedą ci, którzy zostaną zatrudnieni w tej karawanie. Od przystanku w moim zajeździe, a raczej mego ojca, staną się pełno wartościowymi pracownikami tej karawany. Będzie im przysługiwało wyżywienie i wynagrodzenie. Te i inne warunki pracy omówi właściciel, czyli ten pan – wskazała siedzącego obok Chińczyka.

Kanli mówił na stojąco. Powiedział, kto będzie mógł być zatrudniony u niego, jak wygląda praca i ile wynosi wynagrodzenie za nią. Odpowiadał na liczne pytania, a na koniec stwierdził:

– Jeżeli komuś te warunki nie odpowiadają, może być zwolniony w Delhie, a nawet teraz. Każdy kto zechce odejść, otrzyma porcje żywnościowe na dwa dni.

Wstał młodzian. Wskazując Dzanke powiedział.

– Ona zabiła mego ojca, nie chcę tu zostać.

– Kiedy to zrobiłam?! – wyrwało się dziewczynie.

– Pierwszego dnia, gdy byliśmy ukryci w wozie.

– Wyskoczył na mnie z mieczem! Broniałem się!

– Nieprawda, już był bez dłoni, a ucięłaś mu drugą.

– Przyspieszyłam jego śmierć, chciałam, byście zobaczyli, że mnie nie tak prosto zabić. Jeżeli chcesz odejść, zgłoś się do mego przybocznego, wyprawi cię na drogę. Broni jednak nie dostaniesz.

– Nie chcę z wami jechać! – wykrzyczał.

– Chaszlil, załatw mu dwie porcje żywności i odpraw go natychmiast. Może mieć przy sobie nóż, nic więcej. Niech idzie tam, gdzie chce, ale jak narazi się nam ponownie, to straci życie lub zostanie moim niewolnikiem. W Persji sprzedam go innym.

W grupie zapanowało milczenie. Wywołany bojownik podszedł do młodzieńca i trącił go w ramię, gestem nakazał, by szedł za nim. Odeszli w kierunku kolumny wozów.

– Czy jeszcze ktoś chce odejść? – spytał Kanli.

Przedłużająca się cisza świadczyła, że już nikt nie chce zabrać głosu. Dzanka podniosła się i zakomunikowała:

– Za pół godziny ruszamy dalej, będziemy jechać aż do zmroku. Od dzisiaj podróżujemy godzinę dłużej każdego dnia, musimy nadrobić stracony czas.

W czasie podróży wytypowano pięcioosobowy zespół, którego zadaniem było wcześniejsze przygotowanie obozowiska, a na następny dzień jego zwijanie. To pozwoliło na odciążenie ludzi z dodatkowych czynności oraz wydłużenia dziennej normy przemarszu.

Dzanka nie знаła drogi i plątała się w nazwach miejscowości. Opierała się na wiedzy Chaszlila, który podróżował z tą karawaną. Inni rdzenni członkowie zespołu nie umieli nawiązać z nią szczerego kontaktu, prawdopodobnie winna była odmienna chińska kultura. Nikt jednak nie

podważał jej decyzji, choć ona czuła się coraz bardziej zagubiona. Gdy zajechali do zajazdu, gdzie wymienili pierwsze trzy wozy, poprosiła Kanlego na rozmowę.

– Nie chcę już być wodzem, to nie pozwala mi spokojnie spać – zakomunikowała. – Powinien pan przejąć ode mnie dowództwo.

– Jesteśmy dopiero siedem dni w podróży, a pani ma dosyć władzy? – zaśmiał się Chińczyk.

– Nigdy nie chciałam władzy – odpowiedziała. – To ojciec mnie w to wmanewrował. Władza to zajęcie, które często krzywdzi ludzi. Skrzywdziłam tego chłopaka, który odszedł. Teraz błąka się po okolicy i obmyśla, jak się na mnie zemścić.

– Jak zabiłaś tamtego mężczyznę?

– Gdy odkryliśmy, że w tamtym wozie siedzą obcy, postanowiłam sprowokować ich, by się ujawnili. Usiadłam na koźle, ale miałam tarczę na plecach. Ktoś ze środka uderzył mnie w plecy, tarcza wytrzymała, ale zostałam zepchnięta z wozu. Gdy siedziałam na ziemi tamten wyskoczył z mieczem gotowym do ciosu. Zrobiłam unik, jednocześnie odcinając mu dłoń trzymającą miecz. Zaczął pyskować, więc przecięłam mu drugi nadgarstek. Szybko się wykrwawił... – przerwała raptownie, zastanawiając się nad czymś.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Ci w wozie nas obserwowali. Chciałam pokazać, że nas nie zastrasza. Poza tym bałam się, że skoczy na mnie następny. – Znowu się zamyśliła.

– Coś jednak cię trapi?

– Przeszłość! Mój biologiczny ojciec zabił moją matkę, niewolnicę. Jak spytałam, czemu to zrobił, odpowiedział: żeby nie pyskowała, to by żyła. Ja powiedziałam tak samo, jestem więc podobna do niego.

– Nie znam twojej przeszłości, choć wiem o twoim pochodzeniu. Twierdzę jednak, że nie jesteś podobna do ojca, ponieważ martwisz się tym, on na pewno nie przywiązywał wagi do swych słów.

– Zabiłam jednak tego człowieka, bo pyskował.

Uzgodnili, że Dzanka nadal będzie wodzem, choć dopuszczali wydawanie poleceń przez Kanlego, ale tylko w obecności dziewczyny. W lepszych nastrojach ruszyli dalej.

Po kolejnych siedmiu dniach dotarli do Kalkuty. Jeszcze po południu przekazali cztery nienaruszone wozy. Właściciel obiecał, że wozy na drogę

powrotną mogą odebrać na następny dzień. Zakwaterowali się w zajeździe, gdzie mieli przekazać wozy ze złotem.

Gdy wybierali się do gospody na kolację, zatrzymał ich właściciel ładunku.

– Jeden wóz jest zapieczętowany dziwną pieczęcią – zakomunikował.

– Ładunek miałem przekazać jutro – odpowiedział Kanli.

– Stoi na moim terenie, to się przyjrzałem. Za naruszony ładunek nie zapłacę.

– Chce pan dzisiaj odebrać wozy? – spytała Dzanka.

– Nie wtrącaj się, dziecko, chcę usłyszeć odpowiedź od tego pana.

– Pan Kanli nie wyjaśni, ponieważ jak plombowałam ten wóz, był zbyt chory, aby wiedzieć, co się dzieje w karawanie.

– Powtarzam, za naruszony wóz nie zapłacę.

– Możemy porozmawiać gdzieś na osobności – włączył się Kanli. – Po tym dziedzińcu chodzi dużo różnych ludzi, którzy nie powinni podsłuchiwać naszej rozmowy.

– Tylko wasza karawana jest w zajeździe.

– Ja tego nie wiem, ale i w mojej karawanie są ludzie, którym nie dowierzam.

– Widzę że kontakty z panem są coraz bardziej podejrzane. Muszę się zastanowić, co do dalszej współpracy.

– Możemy ją zerwać choćby zaraz, ale dalsza dyskusja jest niedorzeczna.

– Dobrze, porozmawiamy po śniadaniu w moim pokoju. – Właściciel był wyraźnie zdenerwowany.

W gospodzie omawiali, jak wytłumaczyć się z rozsznurowanego wozu.

– Mówił pan, że ma pieniądze na wyrównanie strat po niedostarczonym wozie – spytała dziewczyna.

– Tak! Jednak w tym wozie było złoto, a jego wartość jest na pewno wyższa.

– Umowa to umowa, pan nie musi wiedzieć, co jest w środku.

Kanli uśmiechnął się.

– Znam tego człowieka, jest bardzo przebiegły. Brak znanej pieczęci musiał go poważnie zirytować. Zwykle byłem goszczony przez niego śniadaniem, jutro jestem zaproszony po posiłku. To wyrokuje burzliwą dyskusję.

– Pójdę z panem, może przy mnie nie będzie krzyczał – uśmiechnęła się.

Miała przebierać się do snu, gdy ktoś zapukał do drzwi. Ze zdziwieniem zobaczyła Chaszlila.

– Przepraszam, że o takiej porze, ale nie wiem, co będziesz robić rano, a powinnaś wiedzieć o zachowaniu właściciela zajazdu.

Wpuściła go do środka i wskazała krzesło przy stole. Siadając, zaczęła tłumaczyć:

– Jak tylko odeszłaś z dowódcą, właściciel zajazdu przyszedł do stołówki i dopytywał ludzi, gdzie jest Kosta. Odpowiadali mu, że Kosta nie ma w tej karawanie i już nie będzie. Pytał również o ciebie, dlaczego taka młoda jest zarządcą? Dowiedział się, że jesteś wodzem. Krzyczał, twierdząc, że zmyślają, bo on widział Kanlego. Zaczął straszyć ludzi aresztowaniem przez straże miejskie, jak nie powiedzą mu prawdy. Znał dobrze członków składu obsługi karawany, naszych ludzi omijał.

– Przypuszczam, że on czegoś się boi. Możliwe, że oprócz złota w tym wozie jest jeszcze coś. Wyznacz naszych ludzi, by pilnowali tego wozu, na nim jest pieczęć Ihamila i dopóki go oficjalnie nie przekażemy, on jest nasz.

Śniadanie zjadła na stołówce z Kanlim. Opowiedziała mu o informacjach, jakie zdobyła wieczorem.

– To dziwne, gdy byłem tu ostatni raz, właściciel ugościł obiadem Kostę. Było to już po przekazaniu ładunku. Oni musieli coś omawiać.

Rozmowę przerwał Chaszlil, zjawiając się przy stoliku. Zwrócił się bezpośrednio do Dzanki.

– Miałaś rację. Rano ludzie z zajazdu podeszli z końmi, chcąc odprowadzić ten wóz, ale nasza pięcioosobowa zmiana nie dopuściła do tego. Zaraz przyszedł właściciel, żądając wydania wozu, ale twoi chińscy przyjaciele powiedzieli, że to pieczęć Ihamila i nie mogą oddać, dopóki przedstawicielka rodu nie wyrazi na to zgody. Właściciel, usłyszawszy kim jesteś, zaraz się zmył.

– On wie kim jest Ihamil. Pomimo że jesteśmy w innym państwie, system kast obowiązuje w całych Indiach, więc ja jestem przedstawicielem zwierzchnich władz. Powinniśmy zmusić go do ujawnienia, co było w wozie oprócz złota – wyjaśniła dziewczyna Kanlemu.

Na spotkanie ubrała się w swój wizytowy strój, to zwróciło uwagę właściciela.

– Widzę, że mam do czynienia z osobą znakomitego rodu – powiedział.

- Reprezentuję Ihamila. Przyszliśmy przekazać panu dwa wozy...
- Mam odebrać trzy! – zaoponował.
- Stwierdził pan, że trzeci jest oznakowany inną pieczęcią.
- Utrzymuję kontakty tylko z jednym kupcem w Chinach i tylko wozy opieczętowane przez niego przyjmuję bez sprawdzenia.
- Mój ojciec sprawdza każdy załadunek. Choć raz się zdarzyło, że z tym panem – wskazała Kanlego – po prostu wymieniliśmy wozy. Pan wymaga pieczęci dostawcy, a my mamy tylko dwa wozy odpowiadające pańskim wymaganiom, za trzeci zapłacimy odszkodowanie.
- Ja chcę przejąć trzy!
- To zawartość trzeciego musimy sprawdzić razem, po czym pan stwierdzi na piśmie, że nie wnosi pretensji do stanu towarów – zdecydowała.
- Umowa między mną a panem Kanlim stwierdza, że zawartość wozów będzie poufna – zachnął się właściciel.
- Stwierdza również, że wartość towarów nie przekroczy trzydziestu chińskich sztabek. Na moje oko wartość tego wozu przekracza tę cenę wielokrotnie, więc ryzyko jego przetransportowania również wzrasta. Chciałam powiedzieć, że wynagrodzenie dla pana – wskazała Chińczyka siedzącego przy niej – za dostarczenie tego wozu powinno wzrosnąć czterokrotnie.
- Panna za dużo ingeruje w naszą umowę.
- Skoro jestem wodzem tej karawany, wszystkie sprawy z nią związane są w mojej dyspozycji.
- Zastanawiam się, czym zastraszyliście pana Kanlego, że zgodził się oddać dowództwo.
- Ja natomiast zastanawiam się, co obiecał pan Koście za zdradę swego chlebobawcy – zripostowała Dzanka.
- Co pani insynuuje?! – właściciel niemal krzyknął.
- Przy ostatnim pobycie tej karawany, podjął pan obiadem Kostę – wtrącił Kanli. – Prawdopodobnie omawialiście jakiś ważny temat.
- Jeżeli nawet, to co to ma do naszych spraw.
- Nie wiem, ale Kosta zdradził mnie. Próbowano mnie zabić, ta panna trzykrotnie ratowała mi życie. Raz dokonał tego uzdrowiciel z zajazdu Ihamila.
- To bzdura! Kosta był pana zaufanym pracownikiem.
- Jego zdradę odkryła ta dziewczyna – wskazał na Dzanke. – Obroniła moją karawanę przed bandą, którą mój zarządca na nas nadsłał.

– Trudno mi uwierzyć, żeby Kosta wszedł w zмовę z jakąś bandą. Sprawdzi pan te informacje, mogą być spreparowane.

– Nie muszę sprawdzać, dowódca tej bandy jest tutaj jako jej niewolnik. Kosta też jest jej niewolnikiem, chociaż w tej chwili przebywa w Delhie.

– Niewolnictwo w Indiach?! – właściciel okazał zdziwienie.

– To już inny problem – włączyła się Dzanka. – Mnie interesuje, w jaki sposób sprawdzimy zawartość wozu i jakie będzie wynagrodzenie za jego przewóz.

– Wynagrodzenie to jedna sztabka złota, tak jest w umowie.

– Proponuję cztery sztabki, i tylko wtedy, gdy wyjaśni pan, co obiecał Koście. Inaczej odkupię ten wóz od tego pana – wskazała sąsiada przy stole – a on wypłaci panu odszkodowanie według umowy.

– Jesteś zbyt młoda, aby wymagać ode mnie czegokolwiek.

– Przekażę wszystko ojcu. Władze kasty sprawdzą pana interesy.

– Nie prowadzę nieczystych interesów.

– To co powiedział pan Koście?

Mężczyzna wciągnął powietrze, prawdopodobnie chciał krzyknąć, ale się opanował. Jeszcze dłuższy czas oddychał, ciężko sapiąc, w końcu zaczął mówić spokojnie.

– Powiedziałem, że teraz będziecie przewozić złoto. Obiecałem mu wypłacić jedną sztabkę, gdy ładunek bezpiecznie dotrze na miejsce.

– Stąd wiedział o złocie – powiedział w zamyśleniu Kanli. – Gdy wyruszyliśmy z Chin, mówił mi o tym. Ja skwitowałem, że wóz mamy dostarczyć bezpiecznie i nie powinna nas interesować jego zawartość. Jego prawość prysła, gdy obliczył sobie zyski. Wszedł w spółkę z bandą, licząc na wielkie profity. Żeby pan na ten temat chciał porozmawiać ze mną, a nie z nim, żyliby moi ludzie z załogi, ja byłbym zdrowy, ta dziewczyna odpoczywałaby w zajeździe swego ojca, a banda żółtych koszul nie wadziłaby mi na szlaku. Pana skąpstwo uczyniło więcej złego, niż pan może sobie wyobrazić. Dlatego żądam za przewóz tego złota wynagrodzenia w wysokości pięciu chińskich sztabek.

Dziewczyna nie dopuściła właściciela do głosu. Od razu spytała:

– Sprzedać tyle złota w wyrobach to duży problem. Mój ojciec sprzedaje drobne złote ozdoby i też mamy z tym kłopoty. Dlaczego zamówił pan tyle złotych talerzy.

– To nie zamówienie. To zapłata za posąg Buddy do ich świątyni. Właśnie z tym posągiem macie wracać w powrotną drogę.

Nie naciskali już na właściciela, on z własnej woli wypłacił im trzy sztabki jako wynagrodzenie za przewóz. Kanli chciał jedną sztabkę oddać Dzance, ona jednak jej nie przyjęła.

– Pan wynajął ludzi od mojego ojca i z nim należy się rozliczyć – skwitowała swoją odmowę. – Mnie pieniądze nie są potrzebne, na drobne wydatki dostanę. Jeżeli zdążymy na czas, mogę panu załatwić cztery beczki gruzińskiego wina, naturalnie o ile pan chce.

– Chciałbym bardzo, ale przez moje dolegliwości nie zdążyłem na ten temat porozmawiać z panem Ihamilem.

– Wiem, że ojciec przywiózł dużo i po drodze nic nie sprzedał. On jest zagorzałym buddystą, dla niego wino to używka, a on używkami nie handluje. Na miejscu większość beczek rozprowadzi Salahil, ma listę ludzi, którzy poprzednio kupowali, na pewno znajdzie nowych nabywców. Mam jednak nadzieję, że kilka beczek zostawi dla mnie.

– Byłbym wdzięczny, gdybym mógł wypocząć w waszym zajeździe. Nie czuję się najlepiej, a powinienem skompletować załogę. Ci ludzie z bandy zachowują się poprawnie, ale chciałbym z nimi porozmawiać.

– Ja też powinnam dojść do siebie. Co prawda rana mi się zagoiła, ale nie jestem jeszcze w pełni sprawna. Porozmawiam z ojcem o pana wypoczynku, ale wołałabym, by w zajeździe nie było obcych ludzi, gdy my wyjedziemy do Persji.

Do domu wróciła o dzień wcześniej, niż się spodziewała. Jak tylko przekroczyła bramę zajazdu, pobięła przywitać się z matką. Zbliżał się wieczór, ale matka obiecała, że zorganizuje ciepłą kąpiel. Ojciec odłożył na dzień następny załatwienie rozliczeń z Kanlim, pomimo to kolacja była opóźniona. W czasie posiłku musiała wszystko opowiedzieć o podróży. Wszyscy zainteresowali się wcześniejszym organizowaniem obozowisk dla karawany.

– W ten sposób dzienny przemarsz wydłużyłaś aż o dwie godziny? – spytał zdziwiony Bardamil.

– Musi być spełniony jeden warunek. Ludzie, którzy szykują obozowisko, a potem go zwijają, muszą znać dobrze trasę przemarszu. W karawanie Kanlego, prawie wszyscy znają drogę. Śmieszyło mnie, jak określali miejsce postoju. Mówili na przykład: „przy wysokim drzewie” albo „przy dwóch kamieniach”.

– W naszym przypadku to chyba niemożliwe. Jeździmy głównymi traktami, zawsze ktoś mógł już rozlokować się na umówionym miejscu. Poza tym należałoby wynająć dodatkowych ludzi lub ryzykować osłabieniem obrony taboru – stwierdził Ihamil.

– To zależy od wielkości karawany – przerwała mu. – Zawsze można wyznaczać stanowisko zastępcze. Wędrując w ten sposób, zarabiamy dzień w czasie sześciu dni. Trzeba dokładnie przemyśleć, co się opłaca. Ja zawsze robiłam przerwę południową na posiłek. Ludzie wędrując godzinę dłużej przed i po południu, nie odczuwali tego, na miejscu musieli tylko wyprzęgnąć lub rozsiodłać konie i zająć się sobą.

– Przywykłem do swego sposobu prowadzenia konwoju, jednak muszę stwierdzić, córko, że twój zmysł organizacyjny zasługuje na uwagę. Przemyślę twój pomysł.

Kąpiel w basenie odbyła się dopiero dwie godziny po kolacji, pomimo to woda była nie w pełni dogrzana. Matka od razu zauważyła jej bliznę na lewej łopacie.

– Myślę, mamó, że jeszcze się zrośnie. To nie była głęboka rana, za miesiąc blizna powinna się wchłonąć.

Rozdział VIII

Do Persji wyruszyli po pięciu dniach. Kolumna liczyła czterdzieści dwa wozy. Chińscy przyjaciele Dzanki zostali w składzie karawany. Dziewczyna powierzyła im opiekę nad członkiem bandy żółtych koszul, który był zatrzymany razem z Kostą, a po powrocie włączonym do obsługi. Kosta ze swoimi dwoma pracownikami i szefem bandy jechali w osobnym wozie, pilnowanym przez człowieka z obstawy. Na postojach wykonywali szereg czynności związanych z założeniem i zwijaniem obozowiska.

Jak zwykle zatrzymywali się w dwóch miastach, gdzie mieli do wymiany część towarów. Zadaniem dziewczyny i jej przyrodniego brata było zebranie zamówień na wino, które dostarczali w drodze powrotnej.

Podróż przebiegała spokojnie. W zajeździe na obrzeżach Bagdadu, zameldowali się w przewidzianym terminie.

Dzanka liczyła na spotkanie z ciotką, która podróżowała z kupcem handlującym gruzińskim winem. Widziała ją tylko raz, ale poczuła sympatię do tej kobiety. Wino również ją interesowało. Transportowanie go do dalekich krain wschodu było opłacalnym przedsięwzięciem. Postanowiła rozejrzeć się za innymi artykułami wartymi wymiany. Każdy nowy towar wprowadzał nutkę hazardu, mógł sprzedawać się bardzo dobrze, tak jak wino, lub wymagał trudu przy zbyciu, jak japońskie katany. Jedno było pewne – dziewczynie spodobał się zawód handlarza!

Pierwszy dzień za straganem wydawał się jej jednak monotony. Zostawiła swoich chińskich kolegów z bratem, a sama poszła popatrzeć na inne stoiska. Zainteresowały ją perskie kindżały. Miały krzywe ostrza i były bogato zdobione. Dłużej oglądała kusze. Ich szybko strzelność była nieporównywalna z łukiem, jednak wystrzelony z niej bełt przebijał nawet pancerz rycerza. Zafascynowały ją również perskie dywany. Były piękne, wątpiła jednak by takie zbytki mogła sprzedać w Indiach. Gdy wróciła do straganu, zastała tylko Honlu.

– Gdzie Sindu i Bardamil? – spytała.

- Poszli do karczmy, twój wujek zaprosił ich na poczęstunek.
- Wujek przyjechał?
- Chciał opowiedzieć o tobie. Ja zostałem, bo ktoś musi pilnować towaru, obiecali mi coś przynieść.
- Ale zmężyłaś, dziewczyno. – Głos kobiety za plecami Dzanki wystraszył ją. Obróciła się gwałtownie.
- Ciociu! Jak się cieszę. Z tego co słyszę, przyjechałaś z wujkiem.
- Siedzi w gospodzie z twoimi przyjaciółmi. Mnie wysłali, bym sprowadziła, czy już wróciłaś. Kupiec wina poszedł już do twego przybranego ojca, prawdopodobnie jutro przekaze swój cały ładunek. Bardamil mówił, że tak duży zakup wina przez Ihamila to twoja zasługa.
- Ojciec zauważył, że ten handel jest opłacalny, ale wstydzi się sprzedawać używki. Ten interes wraz z bratem przejęliśmy na siebie.
- Chodźmy do karczmy, wujek złapał twego ojca. Jutro chce sprzedać go na targu.
- Gdy znaleźli się w gospodzie, zgał Sindu, że zostawił Honlu samego.
- To nie jego wina – włączył się Bardamil. – Ja poleciłem mu tu przyjść, ktoś musiał wytłumaczyć, co nawyczyniałaś w karawanie Kanlego. Masz jednak rację, stragan wymaga obsługi, pójdziemy więc.
- Bardamil z Sindu wyszli, a Dzanka z ciotką zajęły miejsca przy stole. Wujek zaczął opowiadać o jej ojcu.
- Zaszył się w środkowej Armenii. Nie mogłem go znaleźć, ponieważ zaczął mieszkać w budynku, ale nie mógł wyzbyć się swego dawnego zajęcia. Gdy dowiedziałem się, że w pewnym rejonie grasuje banda, byłem pewny, że to jego sprawka. Sprowokowałem napad i złapałem go razem z trójką jego ludzi. Jutro jest targ niewolników, sprzedam ich wszystkich.
- Ja również mam czterech niewolników, których chciałabym się pozbyć. Jest jednak problem, jestem córką Ihamila, nie powinnam oficjalnie występować jako właścicielka niewolników.
- Skąd ich masz?
- Jeden to szef bandy, która na nas napadła. Nawet mi go szkoda. Obeznany w piśmie i miejskiej administracji. Jego zwierzchnik oskarżył go niesłusznie o jakieś nadużycie, uciekł więc i po tułaczce założył bandę. Zabił nam sporo ludzi, nie mogę mu tego darować. Pozostali to zdrajcy swoich ziomków. Weszli w układ z bandą, licząc na znaczne profity.

– Co to za ludzie?

– Jeden był zarządcą karawany, myśl o złocie przesłoniła mu trzeźwe myślenie. Dwaj pozostali, to szeregowi pracownicy, sprowokowani przez zarządcę.

– Mam obóz przy północnej bramie miasta, przyprowadź ich po południu. Możliwe, że mi się przydadzą, potrzebuję dwóch umiejących pisać.

– Słabo znają nasz język.

– Aby znali mongolski, ten język jeszcze przez kilka lat będzie uniwersalny. Za Kaukazem rozlokowała się Złota Orda i to z nimi mam kłopoty.

Do obozu za miastem wybrała się z Chaszlilem. Przedstawiła go jako swojego przybocznego. Po rozmowie z niewolnikami wujek postanowił zatrzymać wszystkich przy sobie. Ona natomiast przejęła trójkę współpracowników bandy ojca. Zaoferowała im pracę, jeżeli będą przydatni w powrotnej drodze.

Następnego dnia umówili się na targu niewolników. Handel odbywał się na wschodnich obrzeżach miasta, z drugiej strony grodu. Po drodze zwróciła uwagę na mężczyznę w kapturze. Odniosła wrażenie, że była przez niego śledzona, ale na miejscu zniknął w tłumie. Za to przy niej zjawił się wujek z ciotką.

Sprzedaż niewolników prowadził zarządca targowiska. Zniewolonych podprowadzano pojedynczo, sprzedający wymieniał zalety stojącego na podium, a potem padały propozycje z tłumu co do ceny. Pojawiały się również dziewczyny w wieku Dzanki. Były chętnie kupowane przez starszych mężczyzn. Dziewczyna natrafiła wzrok jednej z nich.

– Z chęcią bym je wszystkie wykupiła – powiedziała do ciotki.

– Wyglądają na skrzywdzone – odpowiedziała ciotka – ale nie daj się zwieść, większość z nich podcięłaby ci gardło, by uciec z jednym srebrnym z twojej sakiewki. Z jakiejś przyczyny trafiły na ten targ.

– Ojciec przyprowadzał tu całe osady – odpowiedziała.

– Tak też bywa, ale dobra kobieta zazwyczaj znajdzie wsparcie.

Popatrzyła na ciotkę, zastanawiając się nad jej słowami. Rozmyślenia przerwał głos zarządcy zapowiadającego nowego niewolnika. Na podium pojawił się ojciec.

– Mongoł Moka, parał się rozbojem. Pomimo wieku, sprawny bojownik, władający dwoma mieczami. Słucham propozycji.

W tłumie stał dowódca straży miejskiej, pierwszy zabrał głos.

– Nada się do obrony murów, daję dwa srebrne.

– Trzy – wykrzyknął mężczyzna z tłumy.

Popatrzyła na licytującego, jego twarz była znajoma.

– Cztery – krzyknęła.

– Co robisz? – spytał wujek.

– Pięć srebrnych – wykrzyczał mężczyzna.

Ona nachyliła się do Chaszlila.

– Powstrzymaj tamtego przed dalszą licytacją. – Do wujka powiedziała:

– To zarządca trzeciej osady ojca, on chce go wykupić z niewoli. – Uniosła rękę krzycząc: – Sześć srebrnych.

Spojrzała w tłum. Jej przyboczny stał za licytującym mężczyzną, tamten miał wystraszoną twarz, na pewno czuł przystawiony nóż do pleców. Już nikt nie zabierał głosu. Zarządca targowiska ogłosił:

– Niewolnika nabyła tamta pani – wskazał Dzankę.

Wyjęła zza pazuchy sakiewkę, wyliczyła należność i przeciskając się przez tłum wręczyła zarządcy ze słowami:

– Proszę go oddać dotychczasowemu właścicielowi, ja od niego odbiorę.

– Do ojca szepnęła: – Już mi nie uciekniesz, to twój koniec.

Ruszyła uśmiechnięta przez plac w kierunku wujka. Nagle ciotka krzyknęła:

– Uważaj! Za plecami!

Odruchowo przyklękła na kolano i wyjmując katanę pchnęła w tył.

Nóż napastnika trafił ją w nasadę karku, rozcinając skórę przy łopatce, jej miecz przebił mu brzuch.

Zrobiło się zbiegowisko. Docisnął się również dowódca straży miejskiej.

– Proszę się nie bać – mówił do Dzanki. – Widziałem wszystko, zaświadczę, że była to obrona konieczna.

Dziewczyna popatrzyła na chłopaka leżącego na bruku. To mężczyzna w kapturze, członek bandy żółtych koszul, który opuścił karawanę Kanlego.

– Jeżeli uda się wam go wyleczyć, pokryję koszty – powiedziała, podając sakiewkę dowódcy straży. – Nie róbcie mu krzywdy, to człowiek skrzywdzony przez los.

Chaszlil pomógł przeprowadzić ją w pobliski zaułek, tam opatrzył ranę. Aby zakryć zakrwawione plecy nałożył na nią swoją kurtkę. Wujek podprowadził

koniu. Przytrzymywali ją na siodle całą drogę do zajazdu. Na miejscu opiekę przejęła matka.

– Co miesiąc dajesz się ranić – strofowała ją. – Myślałam, że po szkoleniu w chińskim klasztorze, takie zdarzenia nie będą miały miejsca.

– Masz rację, mam. Powinnam bardziej uważać na siebie. Źle się czuję, a muszę porozmawiać z wujkiem...

– Teraz nie będzie żadnej rozmowy – przerwała jej stanowczo. – Trzeba zmienić opatrunek. Chaszlił umie opatrywać rany, ale to, co zrobił, to prowizorka. Wypij ten napar! – podała jej kubek. – O wujka się nie martw, jutro będzie u nas na kolacji, to porozmawiasz.

Musiła przecierpieć zszywanie rany i nakładanie nowego opatrunku, z wyczerpania od razu zasnęła.

Obudziła ją burzliwa rozmowa.

– Muszę spytać, co ona postanowiła. Według prawa ten człowiek powinien być jej niewolnikiem – mówił mężczyzna.

– Nie pozwałam jej obudzić – mówiła matka.

Otworzyła oczy i poprawiła nakrycie, czym zwróciła uwagę rozmówców. Mężczyznę okazał się dowódcą straży.

– Pani, ten mężczyzna przeżyje, rana okazała się niezbyt głęboka. Uzdrowiciel ją zszył i położył w swoim przytułku, leczenie potrwa około dziesięć dni. Zapłaciłem siedem srebrnych, nie wiem, co potem zrobić z tym człowiekiem i przyszedłem zwrócić pozostałość sakiewki.

– Dużo zostało? – uśmiechnęła się.

– Osiem srebrnych, z tym że uzdrowiciel powiedział, że może będzie potrzebna dopłata.

– Jeżeli zostanie coś z tych pieniędzy po leczeniu, resztę oddajcie temu chłopakowi. Zaproponuje mu pan pracę w swojej straży, był w konwoju karawany, nada się na mury miasta – uśmiechnęła się.

Po wyjściu dowódcy straży, matka przysiadła na łóżku.

– Jak możesz opłacać człowieka, który chciał cię zabić? – spytała z wyrzutem.

– Ja zabiłam jego ojca. Sakiewka przekazana strażnikowi to pieniądze, które ukradłam, uciekając z bandy. Mam nadzieję, że przysłużą się słusznej sprawie.

– Córkó, jesteś szlachetna nad podziw. Dobrze, że jesteś moja. Nie miałam własnych dzieci, ale zawsze marzyłam, by miały twoją mądrość.

– Nie przesadzaj mamó. Jestem bezwzględna, ojca tego chłopaka zabiłam tylko po to, by inni nas się bali.

– Walczyłaś z bandą!

– Walczyłam z ludźmi. Bandytą i ja kiedyś byłam.

Następnego dnia czuła się dobrze, dokuczał jednak bark, powiesiła rękę na temblaku. Postanowiła odwiedzić Chaszlila, wywołała go z pokoju i razem wyszli na dziedziniec zajazdu.

– Dziękuję za wszystko, co dla mnie uczyniłeś. Nazywałam ciebie przybocznym, chciałabym, abyś został nim na stałe. Jeżeli się zgodzisz, poproszę o to ojca.

– Pani, nie czyniłem nic poza swoimi obowiązkami.

– Po pierwsze: nie pani. Nie nawykłam do hinduskiej hierarchii ani waszego wyżej postanowionego. Nie jestem z rodziny maharadży, a córką niewolnicy. Druga sprawa to twoje obowiązki, wykonujesz je z sercem i zastanawiasz, co mam na myśli, polecając ci zadanie. Jeżeli coś mi się stało, to tylko wtedy, gdy ciebie nie było w pobliżu. Nikt ci nie kazał, a zablokowałaś krwawienie mojej rany i odwiozłeś prosto do matki. Mogę zaufać, dlatego chciałabym, abyś został moim przybocznym.

– Być nim to zaszczyt, mój brat będzie mi zazdrościł – oznajmił i popatrzył na nią. – Myślę, że ta funkcja nie przeszkodzi mi w kontaktowaniu się z nim.

– Brat to rodzina, nie mam zamiaru przeszkadzać wam w kontaktach. Ciągłe będziemy w tej samej karawanie.

Podszedł do nich Honlu.

– Znowu zostałeś ranna. Jak można dać się zająć od tyłu? Tobie zawsze coś się przytrafia, jak idziesz bez naszego towarzystwa.

Dziewczyna się roześmiała.

– W waszym towarzystwie też przytrafiały się przygody. Co dzisiaj robicie?

– Razem z Bardamilem obsługujemy stragan.

– Trudno, będę musiała obyć się bez was.

Chłopak został przywołany przez Sindu.

– Co masz dzisiaj zaplanowane? – spytała Chaszlila Dzanka.

- Miałem zostać z bratem w domu woda.
- Chodź do niego, może uda mi się ciebie zwolnić.

Ihamil był u siebie w pokoju. Weszła sama, poprosiła kompana, by czekał pod drzwiami.

– Ojczy, mam do ciebie prośbę, a właściwie dwie – zaczęła mówić od drzwi. – Zwolnij mnie i Chaszila z dzisiejszych obowiązków.

– Mogę dowiedzieć się dlaczego?

– Muszę porozmawiać z wujkiem i odszukać człowieka w mieście. Moja lewa ręka nie jest sprawna, sama boję się chodzić.

– A druga prośba czego dotyczy?

– Chaszila! Chciałabym zrobić z niego swojego przybocznego, o ile na to pozwolisz.

– Jakbym nie pozwolił, to twoja matka zmyłaby mi głowę. Bardzo przeżyła wczorajszy napad na ciebie. On jednak oficjalnie ma wyrazić na to zgodę.

– Już go proszę – otworzyła drzwi.

Mężczyzna wszedł, wykonał chiński pokłon.

– Bardamil ma o tobie dobre zdanie, skąd się znacie?

– Poznaliśmy się dopiero w podróży, ale on dobrze zna mego brata, razem szkolili się w klasztorze.

– Ty też tam się szkolisz?

– Owszem, ale później. Jestem młodszy od brata. W czasie mego szkolenia rozdzieliła nas wojna.

– Ona – Ihamil wskazał Dzanę – chce być jej przybocznym.

– Wyraziłem na to zgodę, panie.

– Zdajesz sobie sprawę, że od tej chwili jej życie jest ważniejsze niż twoje?

– Tak, panie! – Znowu wykonał pełen pokłon.

– Powiadom brata, aby na dzisiaj załatwił sobie jakieś towarzystwo. Ty, córko, zanim gdziekolwiek pójdziesz, masz informować o tym matkę. Ona zawsze ma wiedzieć, gdzie jesteś.

Za bramą zajazdu Dzanka spytała:

– Masz może pojęcie, gdzie przebywa człowiek, którego wczoraj powstrzymałeś przed dalszą licytacją.

– Tak, w karczmie przy targowisku niewolnikami. Wystraszył się ciebie, spytał mnie czy jestem twoim człowiekiem. Dowiedziałbym się więcej, ale tamten smarkacz cię napadł. On skwitował to słowami, że jeszcze nic nie jest stracone. Myślał, że licytacja się powtórzy.

– Może do tej pory tak myśli. To zarządca trzeciej osady mojego byłego ojca. Przybył aż tu i ma pieniądze na licytację. Z tego wynika, że zarządza skarbcem. On nie odpuści. Trzeba go złapać i porozmawiać. Wujek nie informował ich, gdzie jedzie, a oni bezbłędnie tu trafili. Jak dowiedzieć się, ilu ich jest?

– Nie byłoby to trudne, gdybym znał jego nazwisko.

– Wołali na niego Woltan.

– Chodźmy do karczmy, ktoś na pewno coś nam powie.

Obsługujący w gospodzie powiedział wszystko. Mężczyzna przyjechał sam. Od trzech dni wychodził na każdą licytację. Do tej pory nie zwolnił pokoju, za który płacił z góry. Doszli do wniosku, że obserwuje również dzisiejszą licytację.

Poszli na targowisko. Stanęli za plecami tłumu. Po dłuższej chwili Chaszil powiedział:

– Stoi przed nami w drugim rzędzie licytujących.

– Wyciągnij go z tego tłumu. Powiedz, że jak chce się spotkać z panem Moka, to ma iść z nami.

Mężczyzna nie chciał wyjść, ale przystawiony kindżał Chaszila przekonał go. Poszli w kierunku bramy miasta.

– Gdzie ojciec? – spytał prowadzony.

– Ty też go tak nazywasz? – spytała Dzanka.

– Czemu mam nie nazywać, przecież to mój ojciec – odpowiedział.

– Ty nie jesteś z mojej matki, jesteś dużo starszy.

– Twoja matka była niewolnicą, moją żoną.

– To gdzie ona jest? – spytała z uśmiechem.

– Zmarła, tak jak twoja, przy porodzie.

– Moja miała rozłupaną głowę, myślę, że twoja też go zdenerwowała.

– To nieprawda, obydwie umarły... Tak mi mówił.

– Mówił jak było mu wygodne. Rzadko mówił prawdę. Moja matka stała krok ode mnie, gdy straciła życie.

– Przecież byłeś z nami!

– Byłam, dopóki nie chciał mnie sprzedać jako żony. Długo przygotowywałam się do ucieczki, aż w końcu udało się.

– Rozesłał za tobą osiem czujek, żadna nie mogła cię znaleźć. Chciał wydobyć to z kuternogi, ale tamten milczał, w końcu stracił życie.

– Powiedz, skąd wiedziałeś, że ojca będą tu sprzedawać?

– Jak ten z Kaukazu rozbił naszą sforę, ośmiu nas uciekło. On za nami krzyknął, żebyśmy go nie szukali, bo sprzeda go za tak niską cenę, że właścicielowi będzie łatwiej go zabić, niż się za nim uganiać. Myśmy schowali się w drugim domu, o którym brat kuternogi nie wiedział. Możemy żyć spokojnie, tam została skrzynka z pieniędzmi, ale postanowiłem odbić ojca. Szliśmy za nimi aż pod Kaukaz. Nie było jak się do nich zbliżyć, ale po dwóch tygodniach zawrócili tutaj z jakąś karawaną. U pracowników targu dowiedziałem się, że ojciec jest wyznaczony do sprzedaży, pozostałych więc zwolniłem, a sam postanowiłem go wykupić.

– Jak ich zwolniłeś?

– Normalnie, wypłaciłem wynagrodzenie i powiedziałem, że są wolni.

– Skąd oni byli?

– Wszyscy pochodzili z trzeciej osady i na pewno tam wrócili.

– Dobrze! Pójdziemy po ojca i oddalimy się do lasu. Tam spokojnie porozmawiamy.

Za bramą skierowali się w kierunku obozowiska.

– Przecież to kaukaski obóz.

– Tak! Tam jest ojciec.

– Chcesz nas zabić?

– Niekoniecznie, ale będę musiała zabezpieczyć się, by mnie znowu nie ścigał.

Wujek był na placu przed namiotem. Podeszli do niego.

– To ten, co chciał wczoraj wykupić ojca – zakomunikowała. – Okazuje się, że to jego syn z pierwszego małżeństwa.

– Było ich trzech, każdy rządził jedną osadą. Tamci zginęli w walce, tylko ten został.

– Żyłam w tym stadzie, a nie wiedziałam, że mam przyrodnych braci.

– Nic dziwnego, oni o siebie też nie dbali, a co chcesz zrobić z tym?

– Jak będzie grzeczny, to puszcę go wolno. Wiesz, że oni zachowali skrzynkę pieniędzy?

– Na pewno nie wrócę po nią. Przywiozłem ze sobą jedną skrzynkę i mały kuferek z monetami. Żona naliczyła tysiąc czterysta srebrnych, tobie należy się siedemset.

– Pięćset będzie sprawiedliwie. Poniósłeś koszty wyprawy. Teraz wydaj mi ojca, pójdę do lasu, tam porozmawiam z nimi. Pożycz mi jednego zbrojnego. Ja jestem ranna, a Chaszlil powinien mieć zabezpieczenie. Przypuszczam, że po godzinie wrócimy.

Las był około tysiąca par kroków od obozu. Szli w milczeniu, ale w każdej głowie kłębiły się myśli. Na miejscu poleciała przybocznemu rozpalenie ogniska, a bojownikowi sprawdzić więzy na rękach niewolnika. Potem wszyscy usiedli przy ogniu.

– Przyprowadziłam ci syna, dbałeś o niego, o mnie nie chciałeś – rozpoczęła Dzanka.

– Kobieta może być tylko żoną, niczym więcej.

– Może być również właścicielem niewolników.

– Żeby ten młokos na rynku celniej wymierzył, to nie byłabyś właścicielem.

– Nie chcę być, w mojej obecnej rodzinie to niezręczna przypadłość, ale ty jesteś moją własnością i mogę z tobą zrobić, co zechcę, choćby zabić.

– Nie odważysz się, mój syn pomściłby mnie.

– Twój syn nie jest dla mnie przeciwnikiem. Nawet jedną ręką nie dałabym mu szansy mnie skaleczyć.

– Jednak młodziak na rynku ciebie dziabnął.

– Zaskoczył mnie z tyłu. Teraz biedaczysko jęczy z bólu na łóżku jakiejś lecznicy, a potem będzie musiał zająć twoje miejsce na miejskich murach.

– Dowódca straży go nie kupi – ojciec był zdenerwowany.

– Nie musi. Chłopiec jest leczony za moje pieniądze i straż dostanie go za darmo. Już uzgodniłam to z dowódcą. Skrzywdziłam tego chłopca, zabijając mu ojca. To powód, dla którego nie zabiję ciebie, ale ukażę was obydwójce.

– Co mi zrobisz, babo?

– Właśnie to – płynnym ruchem wyjęła katanę i odcięła ojcu stopę. Po czym poleciała: – Chaszlil, zatamuj krwawienie i nałóż opatrunek.

Siedziała w milczeniu, przypatrując się jak wojownik rozżarzonym patykiem przypala krwawiące żyły, a potem wszystko owija opaską. Na koniec powiedziała:

– To za śmierć mojej matki i jej brata. Do końca życia będziesz to rozpamiętywał. Nie tylko ty, twój syn musi się tobą opiekować i często będzie myślał, czy nie lepiej byłoby, abym cię zabiła. – Podniosła się i powiedziała do bojowników: – Ci dwaj są wolni.

Następnego dnia na targu przy straganie z bronią zjawił się wujek Kola.

– Co zrobiłaś Dzanko, że synalek Moki stał się grzeczny? – spytał.

– Czego chciał? – odpowiedziała pytaniem.

– Przyszedł do mnie wczoraj, ale mnie nie było. Dzisiaj siedział w naszym obozie od samego rana. Chciał kupić wóz na drogę.

– Trzeba było mu sprzedać.

– Sprzedałem! Wiesz, co zrobił? Podziękował mi. Synalek Moki podziękował. Tak mnie tym zaskoczył, że zapomniałem oddychać.

Dziewczyna roześmiała się.

– Przejął się rolą – odpowiedziała.

– O czym mówisz?

– Odcięłam ojcu prawą stopę. Syn jest zmuszony opiekować się nim.

– To lepsze niż sprzedanie go w niewolę. Będzie miał bardzo dużo czasu, by przemyśleć swoje uczynki.

– Co słychać u cioci?

– Przyszła do niej twoja macocha, poszły na zakupy.

– Należy się spodziewać, że i mnie wyciągną z tego straganu.

– Chyba masz rację, widzę je w głębi ulicy – odparł. Po dłuższej przerwie dodał: – Przyszedłem się pożegnać, wyjeżdżam jutro rano. Za rok będę w Bagdadzie. Postaram się, byśmy mogli się spotkać.

Rozdział IX

W nocy przed podróżą nie mogła zasnąć. Rana ciągle dokuczała. Wydarzenia ostatnich dni zmusiły ją do przemyśleń. Ratowanie chłopca, który chciał ją zabić, okaleczenie biologicznego ojca i zatajenie przed rodziną przyjęcia skarbu od wujka, po tym nie można przejść do porządku dziennego. Po godzinie leżenia w łóżku postanowiła medytować.

Z transu wyrwało ją potrącanie w ramię. Nad nią stał Bardamil.

– Twoje wyłączanie się z otoczenia jest bardzo niebezpieczne. Przed drzwiami stoi Chaszlil zaniepokojony twoim stanem. Zaglądał tu dwukrotnie, a ty nie reagowałaś. Rodzice wysłali mnie, bym zawołał cię na śniadanie.

– To już ranek? Ja jeszcze nie kładłam się spać.

– Słyszałem o zasypianiu w czasie medytacji, może ciebie również to dotyczy. Teraz nie zastanawiamy się nad tym, rodzice czekają.

Byli zaniepokojeni jej spóźnieniem. Musiała tłumaczyć, co spowodowało jej zaniedbanie, gdy napomknęła o wieczornych bólach barku, postanowiono wezwać medyka. Nie pomogły zapewnienia, że już nie boli. Wymarsz został opóźniony o godzinę, dopóki uzdrowiciel nie obejrzał jej rany.

Po sformułowaniu się kolumny, za rogatkami miasta poczuła zmęczenie. Dokuczał jej brak snu. Poprosiła Chaszlila, by zaopiekował się Chińczykami na szpicy, a sama postanowiła położyć się w wozie.

– Jestem w niedyspozycji – tłumaczyła. – Przez pierwsze godziny marszu nie powinno się nic wydarzyć, ale jak zauważysz cokolwiek niepokojącego, to budź mnie, o wszystkim chciałabym wiedzieć.

Obudziły ją głośne rozmowy za płachtą wozu. Gdy wyszła na zewnątrz, Chaszlil wytłumaczył jej powód zamieszania.

– Wozak w środku kolumny stracił przytomność, dlatego wstrzymano marsz.

Spojrzała w górę, słońce wskazywało południe, czyli przespała trzy czy cztery godziny. Nie czuła się wypoczęta, ale mogła już funkcjonować. Wsiadła

na wierzchowca i pojechała w kierunku wozu ojca. Z daleka zauważyła, jak Bardamil klęczał nad leżącym mężczyzną.

– Co się stało? – spytała.

– Stracił przytomność i spadł z kozła – mówił, wzruszając ramionami. – Już się budzi, ale serce ciągle nierówno bije.

– Zdarzało mu się to wcześniej?

– Powozi już od kilku lat, pierwszy raz to się przytrafiło.

Coś ją zaniepokoiło. Podprowadziła konia pod sam kozioł wozu i przeszła na niego. Nadwyrężyła ranę, długo ustawiała rękę na temblaku. Jak opanowała sytuację, zauważyła szmatkę, była wilgotna.

– Bardamil, powąchaj to! – Rzuciła mu gałganek. W klasztorze pokazywali mi środek usypiający, to ma podobny zapach.

Zaczęła się rozglądać. Dół plandeki był rozsznurowany, odchyliła poję wejścia. W otworze patrzyły na nią wystraszone oczy. Nie zastanawiając się, zdrową ręką złapała intruza za włosy. On zamiast szarpnąć się w tył, skoczył do przodu, wywracając ją na kładkę kozła. Chciał uciekać na drugą stronę kolumny, ale tam czekał już na niego Chaszlił. Złapał go za rękę, wywracając na ziemię.

– Jak dasz się związać, to nie będę musiał cię zabić – powiedział, przyciskając go kolanem.

Pomógł mu jeden ze straży jadący z boku kolumny. Związali mu ręce za plecami i przeprowadzili do Bardamila. Dopiero wtedy zauważyli, że Dzanka leży na dole kozła i próbuje się podnieść.

– Co tobie? – spytał brat.

– Bardzo boli mnie bark i nie mogę ruszyć prawą ręką.

Obydwaj znaleźli się na kozle. Po oględzinach orzekli, że ma połamaną prawą rękę. Odprowadzili ją do matki.

Musieli dokładnie opowiedzieć, co się stało.

– Trzeba tego złodzieja przeszukać! – polecił Ihamil.

– Już to zrobiłem, ojczu, i uwięziłem go w pierwszym wozie – powiedział Bardamil. – Gorzej jest z woźnicą, jeszcze się całkowicie nie obudził, a będzie trzeba go opatrzyć. Przeniesiemy go do wozu z chorymi. Potem się nim zajmę.

– Jak mogłam zgodzić się na twoje szkolenie w Szaolin. Odkąd stamtąd wróciłaś, ciągle cię ranią – rozpaczła matka.

– Mamo, źle myślisz. Jakbym nie przeszła tamtego szkolenia, to by mnie już zabili. Dzięki Szaolin żyję.

– Nie wiadomo jak teraz będziesz jadła, obydwie ręce masz na temblakach.

Z jedzeniem nie było tragicznie. Lewą rękę miała w miarę sprawną, jednak o jeździe na wierzchu konia nie było mowy. Podróż odbywała na pierwszym wozie, siedząc obok woźnicy.

Na szczęście połamanie przedramienia nie było skomplikowane i po trzech tygodniach zdjęli jej usztywnienie. Po następnym tygodniu rozpoczęła ćwiczenia. Na początku wolno, ale po kilku dniach mogła trenować szermierkę. W Kandaharze była na tyle sprawna, by zaangażować się w handel przy straganie. Ranny woźnica również wrócił do zdrowia. Trudną sprawą stała się osoba więzionego złodzieja, winnego wszystkich nieszczęść. Całą drogę do Kandaharu jechał w pętach. Dzanka postanowiła dowiedzieć się o nim więcej. Posadziła go między sobą a Chaszlilem i kazała opowiedzieć o sobie.

Nazywał się Pahadin. Należał do cechu złodziei, w którym pobierał nauki.

– Jakie nauki? – spytała Dzanka.

– Sztuki złodziejskiej, to poważny zawód – odpowiedział.

– Kradzież jest zawodem? – okazała zdziwienie.

– Kradzież nie, ale złodziejstwo jest sztuką. To proces, przejść od zwykłej plotki do wiedzy, co i jak chcemy osiąść.

– Nie bardzo rozumiem – odezwał się Chaszlil.

– Wytłumaczę, jak znalazłem się w wozie waszej karawany, to będzie łatwiej pojąć. Karawanę Ihamila zna wielu ludzi. Regularnie dwa razy w roku przyjeżdża do Bagdadu. Dowiedzieć się, czym handluje w Persji, to żadna sztuka, wystarczy przejść po straganach. Usłyszałem, że handluje biżuterią, ale na straganach jej nie było. Doszedłem do wniosku, że w Bagdadzie tylko skupujecie ozdoby, by sprzedawać je poza granicami Persji. Zabrało mi kilka dni, zanim udowodniłem, że wasz zarządca ma kontakty z naszymi złotnikami. Zakwaterowałem się w zajeździe, aby dowiedzieć się, gdzie on ten towar gromadzi. Ustaliłem wóz, ale w zajezdni wszystko jest pilnowane. Gdy jednak ustawiana jest kolumna do wymarszu, łatwo się zakraść. Miałem przesiedzieć w wozie do wieczora i gdy będziecie rozbijać obóz, wtedy mógłbym oddalić się wraz ze zdobyczą. Wasz wozak miał za kozłem juk z winem. Jadąc często sobie popijał. Sięgając po raz kolejny, natrafił na rozsznurowaną plandekę, a za nią na moją rękę. Nie miałem wyboru. Wciągnąłem jego głowę do środka i potraktowałem szmatą z usypiaczem. Gdy wypchałem go na kozła, on zwałił się na ziemię. Nie przewidziałem tego, to był mój błąd w sztuce.

– Gdzie miałeś tę szmatę z usypiaczem, trzymałeś ją w ręku? – spytała Dzanka.

– Zawsze mam na podorędziu w razie niepowodzeń – pokazał szczelnie zaciskaną kieszeń po wewnętrznej stronie swego kaftana. – Jeszcze mam dwie takie, ale już wywietrzały. Nie mam z sobą płynu, by je nasączyć.

– W Bagdadzie dużo jest szkolonych złodziei? – spytał z uśmiechem Chaszlil.

– Jest dwudziestu mistrzów, każdy szkoli jedną osobę.

– Tyle osób jest szkolonych, by powodować nieszczęścia innych ludzi? – okazała zdziwienie Dzanka.

– Nieprawda! Wyszkolony złodziej nie spowoduje nieszczęścia. Szanujący się złodziej to nie bandyta. Może straci jakiś przedmiot władca lub zmniejszy zyski dowódca karawany, ale nie robimy tego, co bandyci.

– Bandyci zazwyczaj są przymuszani do swojej profesji, a wy z rozmysłem zabieracie ludziom ich własność.

Mężczyzna zawiesił wzrok na dziewczynie. Dłuższy czas milczał, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Zaczął mówić, nie odrywając od niej wzroku.

– Czy jakiś maharadża tracąc klejnot lub urzędnik będąc pozbawiony kolii swojej żony, zbiednieje? Mongołowie zabierali cały majątek ludziom, a nawet łapali ich jako niewolników, na pewno powodowali nieszczęścia. Pani to powiedziała, jakby znała życie bandytów.

Dzanka zaczęła przyglądać się mężczyźnie.

– Ja byłem bandytą i nie robiłem tego dla zysku. Byłem przymuszana. Zyski zbierał wódz. Tutaj dowiedziałam się, ile trzeba wysiłku, by zgromadzić biżuterię do handlu, a ty chciałeś ją ukraść. Jesteście tacy sami jak bandyci, też powodujecie nieszczęścia.

– Dziwnie pani rozumiesz. Musiałbym to przemyśleć.

– Mam propozycję, zacznij dla nas pracować, jak będziesz przydatny, to włączymy ciebie do zespołu karawany.

– Co będę z tego miał?

– Wyżywienie i regularne wynagrodzenie. Znałam bandytów, którzy za takie warunki porzucili wszelkie rozboje.

Już następnego dnia Pahadin stał się użytecznym pomocnikiem. Był przydatny przy przeładunkach, umiał zachęcać ludzi do kupna oraz orientował

się w zawiłościach praw miejskich. Gdy straż zwracała uwagę na niewłaściwe ustawienie straganu, on potrafił im wytłumaczyć, jakie mają prawa.

– Dlaczego z nimi tak ostro rozmawiałeś? – spytała Dzanka.

– Pani, to są zwykli ludzie. Im się zdawało, że zajęliśmy zbyt dużo trotuaru, kazali nam się przesunąć. Naturalnie mogliśmy się przesunąć, ale zajęłoby to sporo czasu. Ja zacząłem twierdzić, że nie mają racji. Zasugerowałem im, by przypomnieli sobie przepisy. Oni nie znają żadnych przepisów, ja też nie wiem, co obowiązuje w tym mieście, jednak ich dowódca wołał nie narażać się na jakieś odwołania w urzędzie, dał więc za wygraną. Zamieszanie ma równie dobre strony. Zauważyli je ludzie i podeszli do naszego straganu, uznali nas za tych, co mają stosunki we władzach, a tacy mają towary lepszej jakości. U złodziei nazywa się to sztuką sugestii. Bandyci z takich praw nie korzystają – uśmiechnął się.

Po dwóch dniach udali się w dalszą podróż. Ciągłe obserwowала złodzieja. Młody mężczyzna nie przekroczył trzydziestego roku życia, jednak nie założył swojej rodziny, wyglądał na osamotnionego. Znał wiele języków, nie miał kłopotów z porozumiewaniem się z członkami karawany. Świetnie orientował się w wartości towarów oraz w cenach w Bagdadzie. Stał się przydatny. Poza tym był inteligentny, co powodowało, że był osobą ciekawą. Wyznawał islam, ale nie przywiązywał wagi do swojej religii, z chęcią poznawał kanony chrześcijaństwa i buddyzmu.

Chińscy przyjaciele Dzanki podchodzili do Pahadina nieufnie, unikali go.

– Przecież to złodziej – tłumaczyli. – Możliwe, że pół roku będzie zachowywać się poprawnie, aż coś wymyśli i zniknie z łupem.

Ona polubiła człowieka, zaufała mu, jednak to może być jego taktyka – wkraść się w łaski, by przestali na ciebie zwracać uwagę. Jeszcze tego wieczoru sprawdziła, czy skarb, który otrzymała od wujka, znajduje się na swoim miejscu.

W zajeździe Ihamila czekała na nich karawana Kanlego. Ojciec zaprosił dowódcę na kolację. Chińska karawana przywiozła więcej towarów niż Ihamil zamówił.

– Panie, tobie pierwszemu proponuję kupno tych przedmiotów – przekonywał Kanli. – Nie umiem organizować handlu, ale mogę sprzedać hurtowo. Mam trzy katany, osiem bel jedwabiu z prowincji Mao i pół wozu herbaty. Jak ty nie kupisz, będę próbował sprzedać to w głębi Indii.

– Widzisz, Dzanko – zwrócił się do córki gospodarz. – Pozwoliłaś mu zasmakować wymiany towarowej i od razu zaczął się rozwijać w tym kierunku.

– Ojciec, ten człowiek jest twoim transporterem i swoje obowiązki wykonuje należycie. Nie powinniśmy zwracać uwagi na jego dodatkowe zajęcie.

– Złodziej, którego przyjąłeś do zespołu, również sprawuje się dobrze jako pracownik karawany, ale zaufać mu nie mogę.

– Panie – doszedł do głosu Kanli – to prawda, że Dzanka sprzedała mi trochę więcej wina, ale musiałem jej przysiąc, że nie zaniedbam obowiązków wynikających z naszej umowy i tej przysięgi nie złamię. Nie znam jednak tematu złodzieja, o którym pan mówił.

Opowiedzieli mu przygodę dotyczącą złodzieja z Bagdadu.

– Nie znam człowieka i nie mogę nic na jego temat powiedzieć – stwierdził gość – ale znam pańską córkę. O ile ona mu zaufała, to ja zawierzyłbym jej intuicji.

Do śniadania usiadła w towarzystwie Bardamila. Po chwili pojawił się Pahadin z tacą, pytając czy może się dosiąść.

– Chciałem z siostrą omówić podział obowiązków, ale skoro tu podszedłeś, to siadaj. Rozumiem, że masz jakąś sprawę do nas.

– Zauważyłem częste rozmowy na mój temat, pomyślałem, że mogę wiele wyjaśnić.

– Skąd wiesz o rozmowach na twój temat? – spytała Dzanka.

– Umiem czytać z ruchu warg.

– Zbyt słabo znasz hinduski, by odczytać treść z poruszających się ust.

– Dobrze rozumiesz, pani, ale imię wypowiada się w ten sam sposób we wszystkich językach. Skoro często jest wymieniane, to znaczy, że rozmowa dotyczy tej właśnie osoby.

– Przejechałeś z nami całą drogę od Bagdadu do Delhie. Przez dłuższy czas byłeś więźniem, dopiero od Kandaharu zacząłeś kontaktować się z członkami załogi. Wiele osób nie dowierza tobie. Ja byłem przez dłuższy czas unieruchomiona. Skrzywdzony przez ciebie woźnica do tej pory ma kłopoty z poruszaniem palcami lewej dłoni, martwi się, że nie dorobi przy przeładunkach towarów. Niektórzy uważają że czekasz przyczajony, a po jakimś czasie uciekniesz z łupem. Czy zrozumiałeś zamieszanie wobec twojej osoby?

– Wytłumaczyłaś bardzo dosadnie. Wiem, jak wyrównać szkodę wyrządzoną woźnicy, nie wiem, jak mogę zrehabilitować się przed panią.

– Ogarnij się po śniadaniu. Dzisiaj mam zamiar być w kilkunastu karczmach, pójdiesz ze mną i będziesz dźwigał torbę z ośmioma butelkami wina.

– Zrobię, jak każesz, pani. Teraz chciałbym porozmawiać z woźnicą, którego skrzywdziłem.

– Siedzi samotnie tam w rogu. Na pewno będzie zadowolony, jak z nim dokończysz śniadanie – odpowiedział Bardamil.

Gdy mężczyzna odszedł, zwrócił się do siostry.

– Grzecznie, ale dosadnie wytłumaczyłaś mu problem. Nie wiem, czy bym tak potrafił.

Zaczęli od wizyty w zajeździe dla cudzoziemców. Poprosili o rozmowę z panem Wahisz. Mieli szczęście, był na miejscu, ale pomimo to, czekali na niego długo. Poprosili o szklanki i nalali sobie własnego wina. Przy ich stoliku zjawił się młodzian w europejskim stroju w towarzystwie Mongoła. Mówił do Dzanki w obcym języku. Mongoł tłumaczył:

– Mój pan twierdzi, że nie powinna pani łamać obyczajów i pić własnego wino w gospodzie.

Dziewczyna przypuszczała, że podszedł do nich z jej powodu, a nie pitego wina. Przyjrzała się mu. Był dość przystojny, brązowowłosy, z wąsem, pod którym zaznaczał się drwiący uśmiech.

– Skąd obcokrajowiec wie, jaki obyczaj panuje między mną a właścicielem tego przybytku – odpowiedziała z szerokim uśmiechem.

Zanim Mongoł przetłumaczył jej słowa, jakiś Hindus zaczął chichotać przy sąsiednim stoliku. Rozbawienie udzieliło się również jej towarzystwu.

Cudzoziemiec poczuł się urażony, rozejrzał się po innych stolikach.

– Próbujesz ze mnie zadrwić, gdybyś nie była kobietą, wyzwiałbym cię na pojedynek.

Z krzesła podniósł się Chaszlil i zwrócił się do Mongoła:

– Powiedz swemu panu, by usiadł na miejsce, bo zaraz pozbawię go dłoni i już nigdy nie będzie nikogo straszył pojedynkiem.

Zanim tłumacz skończył mówić, pojawił się Wahisz i z daleka z szerokim uśmiechem powiedział:

– Widzę, że kazałem na siebie długo czekać, zaczęliście pić moje wino. Jeżeli jest ono poprzedniej jakości, to zamówiłbym dziesięć beczek. – Popatrzył

na ludzi stojących przy ich stoliku. – Czyżby wynikło jakieś nieporozumienie? – spytał.

– Nie! – opowiedziała Dzanka. – Panowie chcieli tylko o coś spytać.

Nim Dzanka skończyła mówić, Mongoł poprowadził obcokrajowca w kierunku noclegowni.

Szybko omówiono handlowe sprawy, dziewczyna wystawiła kwit zamówienia i mogli udać się do następnej karczmy. Kolejne zapotrzebowanie załatwili, stojąc przy barze, a gdy wyszli na zewnątrz, zaczepił ich mężczyzna.

– Pani! – zwrócił się do dziewczyny – Mój pan – wskazał młodzieńca z drugiej strony placu – chciałby porozmawiać z tobą.

– Kim jest twój pan? – spytała.

– Siedział obok waszego stolika w zajeździe cudzoziemców.

– To ten Hindus, który się śmiał – odpowiedział Chaszlil.

– Dziś i jutro jestem zajęta, potem może wyznaczyć jakiś termin.

– Czy może być pojutrze, godzinę po śniadaniu.

– Chyba nic nie przeszkodzi, ale muszę wiedzieć, gdzie i jak.

On skłonił się i odszedł. Jeszcze tego dnia przeszli pięć karczm, następnego dnia pracę skończyli przed południem. Obiad zjadła na stołówce w towarzystwie Kanlego, który szykował się już do podróży.

– Ojciec kupił od pana katany? – spytała.

– Nie! Stwierdził, że trudno się je sprzedaje.

– W jakiej cenie mogłabym je kupić?

– O ile kupisz trzy, to po osiemnaście srebrnych.

– Ojciec miał rację, już próbujesz się targować.

– Nie mogę wziąć mniej niż piętnaście, inaczej bym dopłacał.

– Wezmę trzy po piętnaście srebrnych, ale nie mów o tym ojcu.

Następnego dnia Chaszlil przyszedł na śniadanie z przypiętą kataną. Nie krył zadowolenia, chwając się bratu swą nową bronią. Pomyślała, że dobrze zrobiła, przyjmując od wujka skrzynkę ze skarbem. To brudne pieniądze, ale mogła sprawić radość innym. Powinna już decydować o swoich uczynkach, była dorosłą kobietą.

Po śniadaniu udali się z Bardamilem do części magazynowej, chcąc zaplanować załadunki. Zastali tam ojca.

– Sprzedałaś wino? – spytał na powitanie. – Kanli dużo wziął?

– Dziesięć beczek, tyle, co poprzednio.

– Zrobisz z niego handlarza. Jak przestanie być naszym przewoźnikiem, któregoś z was będzie musiało jeździć na wschód.

Kilka kroków od nich stanął chłopiec z gospody.

– Pani! Przyszedł mężczyzna i powiedział, że z jego panem byłaś umówiona godzinę po śniadaniu. On ma zaprowadzić ciebie do niego.

– Rzeczywiście, coś komuś obiecałam, zwolnij mnie, ojcze, z dzisiejszego przedpołudnia.

Na dziedzińcu czekał człowiek, który przedwczoraj rozmawiał z nią przed karczmą.

– Gdzie twój pan? – spytała.

– Pani – mówiąc wykonał głęboki ukłon – mój pan zapragnął dzisiaj odbyć z tobą przejażdżkę konną. Nie chciał się tu pokazywać, czeka na rozstajach za południową bramą.

Sytuacja stała się dla niej niejasna. Obiecała komuś spotkanie, ale nie spodziewała się, że odbędzie się ono w odludnym miejscu.

Rozejrzała się po placu. Chaszlil czekał na nią pod budynkiem. Przywołała go ruchem ręki. Podbiegł natychmiast.

– Gość wyznaczył mi spotkanie na rozstajach dróg. To dziwne miejsce na pierwsze spotkanie. Dowiedz się, co to za osoba chce się ze mną spotkać, i poszukaj złodzieja, pojedzie z nami – powiedziała.

– Po co ten Pers jest nam potrzebny?

– Nie umie walczyć, ale świetnie analizuje sytuację.

Przebrała się w nowy strój podróżny i wyszła, przyboczny wraz Pahadinem stali przy obcym mężczyźnie. Mieli już osiodłane konie.

– To prowadź. Jedziemy!

Mężczyzna pojechał przodem, ona za nim w parze z Chaszlilem, a z tyłu Pahadin.

Przyboczny pochylił się w jej kierunku.

– Masz się spotkać z synem maharadży. To zaszczyt, ale i obowiązek, trzeba uważać, co się mówi.

Rogatki miasta były niedaleko, a za nimi rozwidlenie dróg. Zatrzymali się, ale młodzieńca nie było widać.

– Gdzie on jest? – spytała dziewczyna.

– Na pewno jest w pobliżu, gdy jest sam zwykle się ukrywa. Jako syn władcy ma wielu wrogów. Mężczyzna złożył ręce w trąbkę i krzyknął:

– Jesteśmy!

Z przydrożnych zarośli wyszedł młodzieniec, prowadząc za sobą konia.

– Długo ci zeszło – powiedział do swego służącego.

– Panie, gdy ją powiadomiono, była zajęta, potem się przebierała.

– Trudno się z panią umówić – stwierdził nieznajomy.

– Mówmy sobie na ty, łatwiej będzie rozmawiać – zaproponowała.

– Jak będziemy sami – odpowiedział.

Odwróciła się do Chaszlila.

– Weź kolegów i jedźcie pięćdziesiąt kroków za nami.

Przybocznik zatrzymali się, czekając, aż oni się oddalą.

– Nazywam się Dzarhit, jestem piątym synem tutejszego maharadży.

Tamten – wskazał ręką w tył – to mój przybocznik, na imię ma Minszu.

Obserwuję ciebie od dłuższego czasu, chciałbym, byśmy bliżej się poznali.

Nagle z lasu usłyszeli okrzyk:

– To oni! Brać ich!

Wyskoczyło około dziesięciu osób, wszyscy z mieczami w ręku. Dzanka wypuściła kilka strzał. Dwa konie wywróciły się. Odrzuciła łuk, wyjmując kataną. Obok niej zjawił się Chaszlil. Z drugiej strony Dzarhita stanął Minszu. Młodzieniec był bez broni, dziewczyna wysunęła się lekko przed niego. Gdy napastnicy runęli, wychyliła się w bok konia. Dwa miecze świsnęły nad jej głową, ale zaraz wraz z nadgarstkami spadły na ziemię. Przybocznik zdążyli zabić dwóch, lecz trzech wyskoczyło na ich tyły. Obróciła konia, wjeżdżając między nich. Zbiła broń jednego, przed drugą robiąc unik. Katana zdążyła rozciąć brzuch temu z lewej i plecy napastnika z prawej. Trzeci ruszył z pchnięciem, stracił rękę powyżej łokcia. Jej strój był zachlapany krwią. Zdolnych do walki napastników już nie było. Na ziemi leżało sześciu martwych, dwóch siedzących w koniach zaciskało nadgarstki bez dłoni.

– Opatrzcie im rany – zadecydowała.

– Dwóch uciekło – powiedział Dzarhit. – Jeden z nich był ze straży pałacowej, nie pomyliłem się, widziałem jego wzrok.

– Wracajmy do domu, dzisiaj już nie mam na nic ochoty – stwierdziła dziewczyna.

– Trzeba powiadomić straż miejską, że zostawiliśmy tu martwych – powiedział Dzarhit.

– Do rogatek niedaleko, panie – włączył się Minszu. – Powiadomimy strażników na bramie. Wskazane, byśmy jak najszybciej oddalili się z tego miejsca.

Dziewczyna zebrała z ziemi swój łuk i rozsypane strzały, popatrzyła po swoim ubiorze.

– Będę musiała kupić nowy strój podróżny – stwierdziła. Wsiadła na konia i nawróciła. – Tych dwóch związać do siodła, zostawimy ich przy straży miejskiej.

Wszyscy ruszyli za nią. Do jej boku dołączył Chaszlil.

– Pani! – mówił szeptem. – Jeżeli rzeczywiście ktoś tam był ze straży pałacowej, to będzie wiele szumu. Najlepiej, jak byśmy po cichu wrócili do domu.

– Nie możemy zostawić samego Dzarhita.

– Porozmawiaj z nim, jak się zgodzi, to pojedziemy przodem.

Obejrzała się do tyłu. Młodzieniec jechał tuż za nią. Wycofała konia, zrównując się do jego boku.

– Czy mogę mieć przykrości z powodu tego incydentu? – spytała.

– Na pewno ojciec zechce ciebie przesłuchać. Służącego odpraw. Niech powiadomi twego ojca, że będziesz w pałacu.

– Jestem zachlapana krwią, niestosowne w takim stanie rozmawiać z wyższym sobie.

– Niech służący przywiezie twój strój wizytowy. Postaram się, byś miała czas się przebrać.

W holu pałacu polecił Minszu, by odprowadził ją do pokoju gościnnego.

– Ja pójdę do ojca – zakomunikował. – Ty stój pod drzwiami, nie wpuszczaj do pani nikogo.

Pomieszczenie było raczej typu dziennego. Stała tu leżanka, w rogu za parawanem dostrzegła miskę z wodą. Zdjęła górną część stroju i obmyła się. Od razu poczuła się lepiej. Ubrała się i ułożyła na leżance. Leżąc, weszła w stan medytacji. Obudziło ją trzaśnięcie drzwi.

Przy wejściu stał Chaszlil, ściskając w ręku tobołek.

– Twój strój wizytowy, pani.

– Znowu pani? Tu nie ma nikogo, jesteśmy na ty.

– Jesteśmy w pałacu, tu nawet ściany mają uszy – odpowiedział, pochylając głowę.

Rozejrzała się po pokoju. Przy stropie zauważyła szereg małych otworów.

– Muszę się przebrać. Kto stoi pod drzwiami?

– Minszu, nikogo do nas nie wpuści.

Weszła za parawan i przebrała się. Pomimo luźnej szaty, przypięła pas, zasadzając broń. Poplamione ubrania zawinęła w tobołek. Przyboczny odebrał go, wyniósł za drzwi i oddał Minszu.

– Po co to jemu? – spytała.

– To polecenie Dzarhita – odpowiedział.

Dziewczyna usiadła na leżance, przyjmując pozycję medytacji. Obudziło ją potrząśnięcie za ramię przez przybocznego. Przed nią stało dwóch strażników pałacowych.

– Masz iść do maharadży – powiedział jeden z mężczyzn.

Wstała, zasadziła za pas katanę.

– Broń musisz oddać – zareagował strażnik.

– Nie muszę, bez niej nie wyjdę z tego pokoju.

– Tu są takie zasady, nikt obcy nie może z bronią podejść do monarchy.

– Jestem zaproszonym gościem.

– Nic na ten temat nie wiemy. Wielki Mahim kazał cię doprowadzić do sali tronowej.

– Jest tam jego syn Dzarhit?

– Tak! Jednak...

– Jestem więc zaproszonym gościem. Przyszłam na jego prośbę, aby wyjaśnić problem, który miał zgłosić ojcu.

– Idź i spytaj! – polecił koledze strażnik. – Ja tu poczekam.

Gdy zamknęły się drzwi, on nadal stał na wprost dziewczyny.

– To trochę potrwa – powiedziała. – Może usiądziemy.

W zaprzeczeniu pokiwał głową. Wyminęła go i usiadła przy stole, on odruchowo sięgnął do rękojeści broni.

– Nie radzę! – powiedziała. – Dzisiaj już dwa nadgarstki odciąłam.

W tym czasie drzwi się otworzyły i wszedł Minszu.

– Ta pani wraz ze swoim obrońcą ma prawo wejść z bronią – zakomunikował i zwrócił się do Dzanki: – Pani, proszę, idziemy! – mówiąc, wskazał otwarte drzwi.

Przeszli przez hol. Strażnicy otworzyli przed nimi wejście na salę tronową. Sala była olbrzymia. Na wprost, na podwyższeniu, siedział starszy mężczyzna, po jego prawej stronie stało sześciu młodzieńców, wśród nich Dzarhit. Z dwóch stron sali było po kilku strażników. Ten, który przyszedł z nimi, wycofał się w bok pod ścianę. Minszu podprowadził ich na dziesięć kroków od władcy i klęknął na kolano.

– Panie, te osoby za mną, to Dzanka, przybrana córka Ihamila oraz jej obrońca o imieniu Chaszlil. – Powiedziawszy to, wstał i gestem nakazał im, by podeszli.

Zbliżyli się o dalsze pięć kroków. Przyboczny złożył ręce i wykonał ukłon. Dziewczyna nie wiedząc co robić, uklękła na dwa kolana i głęboko się pochyliła.

– Jeszcze nikt tak mi się nie kłaniał – roześmiał się władca.

– Panie, nie mam pojęcia, jak mam się przed tobą zachować.

– Masz się zwracać maharadzo – upomniał stojący za nią Minszu.

– Przepraszam maharadzo za to.

– Przede wszystkim wstań, trudno na ciebie się obrazić, jesteś rozbijająca – monarcha mówiąc, ciągle chichotał. – Dowódco, nie pouczyłeś gości, jak mają zachować się w tej sali.

Strażnik, który był w ich pokoju, podbiegł, stając przy dziewczynie, pokłonił się mówiąc:

– Maharadzo, wynikł konflikt z jej bronią, nie chciała jej oddać.

– Mam nadzieję, że nie starałeś się zastraszyć swoją.

– Nie, maharadzo, ale gdy oparłem dłoń na rękojeści, to ona chciała mnie zastraszyć.

– Nie uwierzyłeś jej?

– Maharadzo, to bardzo młoda, wątła kobieta.

– Pozory mylą, sam jestem ciekaw, na co ją stać.

Wyjął z brzegu podium zasadzoną włócznię i tępym końcem cisnął w Dzanke. Trudno było zauważyć moment wyciągnięcia przez nią katany, uchyliła się w bok, drzewce opadło przy niej przecięte w połowie. Władca pokiwał głową.

– Widzisz, mój wierny dowódco, tak wyglądałaby twoja ręka, gdybyś zamachnął się na nią mieczem. Ona wykluczyła z walki pięciu, w czasie gdy jej i mego syna obrońca zdołali pokonać trzech – westchnął głęboko, gwałtownie poważniejąc. – Musisz, mój dowódco, wiele wyjaśnić. Straż miejska

przyprowadziła do ciebie dwóch rannych bandytów, a ty nie chciałeś zamknąć ich w naszym lochu. Dlaczego?

– Powiadomiono mnie, że przekazał ich ktoś z naszej służby, ale to uczestnicy potyczki pod miastem, uznałem, że to sprawa straży miejskiej.

– Straż miejska decyduje na terenie miasta. Ty wyjaśnij, gdzie jest strażnik Banul, który dzisiaj miał służbę na dziedzińcu.

– Na służbie mamy dużo strażników, nie zawsze orientuję się, kto w danej chwili gdzie przebywa.

– Dziwne. Ja wiem, gdzie przebywa Banul ze swoim kolegą i tych dwóch pozbawionych dłoni. Pół godziny temu zamknęli ich w naszych lochach... Ty natomiast po tym spotkaniu ustalisz z moim najstarszym synem, kto będzie ciebie zastępował. Wrócisz do służby, gdy wszystko wyjaśnimy. – Przez pewien czas milczał, ale jego wzrok skupił się na Dzance. – Musimy wiele wyjaśnić. Nie trzeba byś tu publicznie opowiedziała o sobie. Przez trzy godziny, które spędziłaś w moim pokoju gościnnym, dwudziestu ludzi ściągało o tobie wszystkie informacje. Wiem, że pół roku temu z naszego miasta przegoniłaś bandę, którą potem rozbroiłaś w chińskiej karawanie. W Bagdadzie napadnięto ciebie od tyłu, napastnika raniłaś w brzuch, ale wyleczyłaś go na własny koszt. Prowadząc karawanę lhamila, nie walczysz z bandami, a rozmawiasz z nimi. Nie wiem jednak, w jaki sposób zawróciłaś w głowie mojemu synowi. Spodziewaj się, że w najbliższym czasie twój ojciec wraz z tobą będzie wezwany na rozmowę. Chyba możemy zakończyć to spotkanie. – Maharadża wstał i wyszedł.

W domu powitano ją z westchnieniem ulgi. Akurat nakrywano do kolacji.

Przy stole pierwszy zabrał głos lhamil.

– Wiedziałem, że informacja, jaką usłyszeliśmy w magazynie może przynieść nieszczęście. Wyjawisz nam, córko, o co chodzi.

Przy stole zapanowała cisza, wszyscy przestali jeść, wpatrując się w dziewczynę, jakby żądając wyjaśnień, a ona milczała. Dopiero po dłuższym czasie powiedziała:

– Sprawa dotyczy Dzarhita, piątego syna maharadży.

– To nie nasza kasta, niewskazane, byś się z nim spotykała.

– Długo nie rozmawialiśmy, ale on uznał mnie za cudzoziemkę.

– Na pewno będą żądać, bym wytłumaczył twoje zachowanie.

– Nie mam pojęcia, z czego będziesz się tłumaczyć, ale zaproszą nas do pałacu.

– Nigdy nie byłem w pałacu. – Ojciec był wyraźnie wystraszony.

– Maharadża powiedział, że będziemy wezwani na rozmowę.

Rano przed śniadaniem czekał na nią Chaszlil.

– Wczoraj wieczorem Pahadin pożyczył u mnie dwa srebrne. Powiedział, że ty zwrócisz.

– Po co mu tyle pieniędzy?

– Poszedłem z nim do zajazdu cudzoziemców, on zakwaterował się tam.

– U nas ma złe warunki? Przecież przydzieliłam mu osobny pokój.

– Chce coś sprawdzić. Twierdzi, że zamach pod miastem był przygotowany w celu porwania ciebie, chociaż możliwe, że chcieli również mieć syna maharadży.

– Skąd takie wnioski?

– Nie wiem. Jak my byliśmy w pałacu, on w mieście zbierał informacje.

– Co on kombinuje?

– To złodziej, mało wyjaśnia. Powiedział, że jak jutro rano nie wróci, to będziemy musieli go wykupić.

Ta informacja i zapowiedź wezwania jej z ojcem do pałacu zaniepokoiły ją. Nie miała sobie nic do zarzucenia, ale przeczuwała, że z jej powodu rodzina będzie miała przykrości. Ostatnio nic jej się nie udawało, ciągle ją napadano, a przecież nikogo nie prowokowała. Po śniadaniu miała dopilnować przeładunków.

W magazynie zastała dwóch chińskich przyjaciół, to poprawiła jej nastrój. Jednak do załadowania miała cztery wozy, a do pracy zgłosiło się pięć osób.

– Potrzeba jeszcze trzech ludzi – stwierdziła. – Musicie kogoś zwerbować.

– Przedwczoraj Salahil wypłacił wynagrodzenie. Wszyscy się rozjechali – stwierdził Honlu. – My też chcieliśmy jechać z karawaną Kanlego, ale mieli pełną obsadę. Mogą nas zabrać w drodze powrotnej.

– Chcecie opuścić naszą karawanę? – spytała.

– Dobrze nam tu się pracuje, ale zatęskniliśmy za domem. Wiele lat temu wyjechaliśmy na wojnę, potem trafiliśmy do Ihamila. Jeden mężczyzna z karawany Kanlego twierdził, że zna moją młodszą siostrę, a ona ma już dzieci.

– Zawsze podróżowałam z wami, nie wiem, jak ustawię szpicę bez was.

– Masz Chaszlila i przybył ten złodziej.

To zabolalo. Poczuli się opuszczeni, dlatego chcą odejść. Zmieniła temat.

– Na śniadaniu widziałam wozaka, który miał połamane palce.

– On od złodzieja dostał złotego florena, w karczmie wymienił na trzydzieści srebrnych. Mówi, że ma dosyć pieniędzy i nie musi pracować.

– Powiedźcie, że ja proszę, by nam pomógł. Dołączę ja z Chaszlilem, to do południa byśmy skończyli. Po południu chcę coś sprawdzić w mieście.

Mężczyzna stawiał się do pracy. Podzielili się na grupy i po południu mogli udać się na obiad.

Po krótkim odpoczynku, z przybocznym udała się do zajazdu cudzoziemców, jednak Pahadina nie było widać.

– Podejdź do baru i spytaj o niego – poprosiła Chaszlila.

Mężczyzna długo rozmawiał z barmanem. Potem powiedział, że wywoła go z pokoju, jednak wrócił sam.

– Jest z jakąś kobietą, ale powiedział, że zaraz przyjdzie.

Pahadin zjawiał się po dłuższej chwili. Nie siadając przy stoliku, zakomunikował:

– W barze należy uiścić mój dług, dwa srebrne persy i jak najszybciej wyjdźmy na zewnątrz.

Po uiszczeniu należności znaleźli się na ulicy. Dzanka naskoczyła na złodzieja:

– Od Chaszlila wzięłeś dwa srebrne, teraz musiałam dopłacić następne dwa. Moi ludzie tyle nie zarabiają!

– Nie wydałem tych pieniędzy na zbytki, przeznaczyłem je na zgromadzenie informacji dotyczących ciebie. Musiałem rozmawiać z jego ludźmi i z kobietami, z którymi sypiał. To kosztowało, ale się opłaciło. Zarobiłem na tym, a skoro jesteś moją panią, będę musiał się z tobą podzielić.

– Czym podzielić? Co znowu kombinujesz?

– Nie rozmawiajmy tutaj. Przypuszczam, że na ulicach będziemy podsłuchiwani. Wszystko wyjaśnię u ciebie w pokoju.

Była wzburzona, całą drogę do zajazdu pokonali w milczeniu. Zaprowadziła ich do swego pokoju i usadziła za stołem. Pahadin zaczął tłumaczyć:

– Pani, mężczyzna, z którym rozmawiałaś w tym przybytku, to Włoch z Wenecji. Podobałaś mu się, ale poczuł się obrażony. Postanowił ciebie porwać. Dowiedział się jednak, że tutejszy książę chce się z tobą spotkać. Postanowił porwać was oboje. Od maharadży miał wydebić pieniądze za zwrot

syna, a z tobą wyjechałby daleko na zachód. Przekupił członka straży pałacowej, wszystko starannie zaplanował, nie przewidział jednak twoich umiejętności walki. Tych dwoje, którym ucięłaś dłonie, to jego ludzie. Teraz szykuje się do ucieczki, boi się sądu maharadży.

– Nic nie rozumiem. Skoro chciał porwać mnie, po co wmieszał w to syna maharadży?

– Podśluchał na ulicy, że księżę chce się z tobą spotkać. Łatwiej mu było zorganizować porwanie za miastem niż w jakiejś gospodzie. Poza tym wszyscy wiedzieliby o porwaniu syna monarchy, ty byłabyś osobą, która zaginęła. W tym celu przekupił osoby ze straży pałacowej, którzy mieli odebrać okup za księcia.

– Czym chciałeś dzielić się ze mną?

– Chodzi o to, że prawdopodobnie będziesz musiała wyjaśniać maharadży zajście, w które byłaś zamieszana. Ja spowodowałem, że człowiek chcący ciebie porwać, dzisiaj ucieknie. Twoja osoba nie będzie wmieszana w porwanie księcia. Ty nie dopuściłaś do tego, staniesz się bohaterem. Nie mogłem jednak dopuścić, aby człowiek, który targnął się na ciebie, wyjechał nieukarany, więc zabrałem mu to – wyjął zza pazuchy ozdobny mieszek i wysypał na stół jego zawartość. – To jego sakiewka, osiemdziesiąt złotych florenów. Ma jeszcze zapas, wystarczy mu na drogę powrotną. Oprócz ludzi stracił złoto, to powinno go nauczyć szacunku do innych.

Rozdział X

Maharadża przysłał służącego, zapraszając Ihamila z córką na kolację. Dla ich rodziny było to ogromne wyróżnienie. Ojciec obawiał się tej wizyty, długo rozmawiał z dziewczyną, aby zorientować się w zajściu za miastem. Dzanka opowiedziała o spotkaniu z przybocznym Dzarhita i rozmowie z maharadzą, pomijając wszystko, co mówił Pahadin.

Do pałacu udali się w towarzystwie Chaszlila i Chaszima, którzy stanowili ich osobistą obstawę. Przed wejściem na dziedziniec nie byli zatrzymywani, a przed budynkiem czekał człowiek, który zaprowadził ich do sporej sali.

– Tu przybywają wszystkie osoby uczestniczące w biesiadzie – tłumaczył służący. – Uczta odbędzie się przy stole. Usiądziecie na wprost maharadży. Wasi przybocznicy będą mieli krzesła za waszymi plecami. Na salę jadalną przejdziecie, jak dotrze tu władca.

Pomimo dokładnej instrukcji przed wejściem do jadalni, przy stole znalazł się inny człowiek, który usadził ich na konkretnych miejscach. Na początek podano herbatę i lekkie potrawy. W czasie ich konsumpcji przy stole panowały luźne rozmowy. Maharadża zabrał głos w czasie zmiany nakryć.

– Szanowny gościu – zwrócił się do Ihamila – poprosiłem ciebie wraz z twoją córką, aby zamknąć przykrą sprawę napaści na mego syna. Przy tym stole oprócz moich synów siedzą dworzanie, którzy powinni o tym wiedzieć. Przez kilka dni, dociekałem, kto odważył się na próbę porwania członka mojej rodziny. W dniu, gdy tamte wydarzenia miały miejsce, dwie godziny po śniadaniu, ktoś z bramy przyniósł mi list. Wartownikom dostarczyła go mała dziewczynka. Z listu wynikało, że jeżeli chcę odzyskać syna, mam przygotować pięćdziesiąt złotych sztabek, a miejsce wymiany podadzą w późniejszym terminie. Nikt nie wiedział, gdzie mój syn pojechał. Szukaliśmy na północy, nikomu nie przyszło do głowy, że udał się na chiński szlak. Gdy wysyłałem kolejne czujki, mój syn Dzarhit, o którym jest mowa, przybył do pałacu, przyprowadzając twoją córkę. To było bardzo słuszne posunięcie, ponieważ

tylko w jej obecności można było wyjaśnić najważniejsze zdarzenia. Już wtedy stwierdziłem, że masz córkę mądrą i niesamowicie sprawną. Prowadziłem śledztwo wyjaśniające całe zajście. Przekupiono dwóch członków mojej straży, by dowiedzieć się, gdzie mój syn umówił się z twoją córką. W mieście żaden napad by się nie udał, szukali odosobnienia. Sprawcą był Wenecjanin, niestety uciekł kilka godzin wcześniej, zanim moje służby ustaliły miejsce jego pobytu. Dzięki twojej córce zamach nie doszedł do skutku. Ona sama wykluczyła z walki pięciu napastników. Otrzymała za to nagrodę. Oprócz tego otrzyma strój podróżny, ponieważ swój ubrudziła w tej walce i nie udało się go doczyścić. Nagrodą będzie teren w mieście, który przylega do twego zajazdu. To jej sprawa, co z nim zrobi... – zawiesił głos, jakby nad czymś się zastanawiał. – Szanowny gościu, masz córkę, która wyrosła na piękną kobietę. Mój syn od dwóch lat, zanim odważył się na to spotkanie, przyglądał się jej. Wymyślił, że z cudzoziemką może wziąć ślub. Niestety odkąd ona stała się twoją córką, przestała być cudzoziemką. Różnica kast obowiązuje, na co zwróciłem mu uwagę.

W czasie gdy monarcha mówił, podano następną potrawę. Przy stole powrócił cichy gwar. Pod koniec biesiady, gdy na stole pojawiły się owoce, gospodarz znowu zabrał głos:

– Drogi gościu! – zwrócił się do Ihamila. – Twoja córka jest piękną kobietą i zwraca na siebie uwagę nie tylko mojego Dzarhita. Mam przypuszczenia, że w napadzie za miastem nie tylko chciano porwać mojego syna, ona również była celem, ale to tylko moje domysły. Mam prośbę do niej. Kilka dni temu pokazała swój kunszt posługiwania się kataną. Na oczach moich synów przecięła w locie drzewce włóczni, wszyscy zastanawiają się jak tego dokonała. Wielką siłą nie dysponuje, a twarde drewno zostało przecięte jak młoda łodyga słonecznika. Bardzo byłbym zadowolony, gdyby ona, za twoim przyzwoleniem, przeszkoliła niektórych mych synów, w posługiwaniu się tą bronią.

– Wielki maharadzo! – zwróciła się do monarchy Dzanka, krzyżując ręce i pochylając głowę. Myny wielu biesiadników wskazywały, że jej odezwanie się było źle odebrane, jednak monarcha skinął ręką na znak, aby kontynuowała wypowiedź. – Za dwie przemiany Księżyca nasza karawana ma wyruszyć w drogę. Ojciec nałożył na mnie obowiązek przygotowania składu transportowego. Mogę jedynie zaznajomić ich z zasadami posługiwania się

katana. Aby nauczyć walki tą bronią, potrzeba byłoby co najmniej roku. – kończąc wypowiedź, znów pochyliła głowę.

– Słyszałem, że w klasztorze Szaolin ćwicyłaś tylko pięć miesięcy – stwierdził władca.

– To prawda, maharadzo – czekała na zgodę kontynuowania wypowiedzi – ale zanim tam się dostałam, byłam już zaznajomiona ze wszystkimi zasadami władania kataną, a po wyjściu z klasztoru ponad rok ćwicyłam walkę.

– Pojutrze, w godzinę po południu, porozmawiamy na ten temat. Wtedy również powiem, którzy z moich synów zechcą pobierać u ciebie nauki.

Następnego dnia, po śniadaniu Dzanka szukała Pahadina.

– Musisz oddać mi wszystkie floreny – powiedziała na powitanie.

– Pani, muszę mieć jakieś pieniądze, bez nich nie zdobędę żadnych informacji – odpowiedział wystraszony.

– Chodzi tylko o floreny. W zamian dam ci perskie lub ormiańskie monety. Maharadza nie zakończył śledztwa, może szukać winnych śladem pieniędzy.

– Pani, ale jeden floren jest wart co najmniej trzydzieści tutejszych monet.

– Dam ci, ile trzeba. Nie życzę sobie, byś kradł na naszym terenie.

– Pani, tutaj nie śmiem kraść! Ta sakiewka to był odosobniony przypadek, podpowiedziałem jego służącemu, że go szukają, ponieważ przekupując strażników, płacił florenami. W tej chwili muszę zasięgnąć informacji dotyczących ciebie. Podarowano tobie spory plac, a ja nie wiem, w jakim celu.

– Dano mi działkę, aby odwdzińczyć się za uratowanie Dzarhita.

– Pani, maharadza jest zarządcą wszystkich ludzi. Chcąc ci się odwdzińczyć, podarowałby grubą sakiewkę, nie wnikając, co z nią zrobisz. On jednak dał ci kawałek ziemi i uważnie będzie się przyglądał, jak ją zagospodarujesz. Trzeba wywnioskować, czego tak naprawdę oczekuje. On miał jakiś zamysł, a ja chcę się dowiedzieć jaki.

– Chyba wyolbrzymiasz problem.

– Nie wyolbrzymiam! Osoby rządzące przywiązują wiele uwagi do słów i gestów. Dzarhit z tobą się umówił, przypuszczalnie chciał się do ciebie zalecać. Intuicyjnie zabrałaś mnie na to spotkanie, to popsuło mu nawiązanie bezpośredniej rozmowy. Nie wiedział, czy jestem drugim przybocznym, czy doradcą.

W tej chwili podszedł do nich Bardamil.

– Matka chciała z tobą porozmawiać – oznajmił. – Jest zaniepokojona wczorajszą waszą wizytą w pałacu.

Już się nie odezwała, poszła w kierunku domu.

Matka siedziała przy biurku i coś pisała, nie chcąc jej przeszkadzać, usiadła przy stole. Długo nie czekała. Wiele papierów zostało złożonych na brzegu blatu i starsza pani przesiadła się na wprost niej.

– Słyszałam, że wczoraj zaczęłaś mówić niepytana – powiedziała.

– Musiałam. Maharadża chciał, bym nauczyła jego synów władać bronią. Ja nie potrafię ich nauczyć. Oni powinni przejść szkolenie kondycyjne. Jak ja mogę wymagać od nich ćwiczeń siłowych. Powiedziałam o możliwości przekazania zasad posługiwania się kataną, ale ćwiczyć muszą sami...

– To wszystko wyjaśnisz im jutro. Ty na publicznym spotkaniu, w obecności dworzan, zabrałaś głos, nie będąc pytana. Trochę to moja wina, powinnam ci wyjaśnić pewne zasady. Nawet żona maharadży na takim spotkaniu nie zabiera głosu. Mówić może tylko on, ewentualnie ktoś może odpowiedzieć na jego pytanie. Nikt nie mówi oficjalnie, a kobieta szczególnie. Wytlumaczę ci to po kolacji, ponieważ dzisiaj zagrzeją nam wodę w basenie.

– To dobrze, bo jest wiele niejasności. Złodziej twierdzi, że ten napad był zorganizowany, by porwać mnie, osoba Dzarhita była maskowaniem głównego celu.

– Ihamil powtórzył mi słowa maharadży. On też doszedł do takich przypuszczeń. Całe szczęście ten Włoch już wyjechał.

– Wyjechał, bo złodziej go spłoszył. Nie chciał, aby temat mojego porwania wyszedł na światło dzienne. Pahadin jest pewny, że porwać chcieli przede wszystkim mnie.

– Do rozmowy wrócimy wieczorem. Teraz muszę wypisać kilka zamówień.

Po rozmowie z matką wyszła na dziedziniec, ale Pahadina nie mogła znaleźć. Zaszła do karczmy, tam barman powiedział:

– Rozmienił dwa floreny, bo chciał iść na miasto.

– Dużo mu dałeś? – spytała.

– Czterdzieści srebrnych.

– Oszukałeś go. Nie awanturował się?

– Nie targował się, a ja zarabiam nawet na wymianie pieniędzy. On gdzieś się spieszył. Wieczorem wróci.

Poszła do magazynów, wiele towarów było do załadunku, ale nie mogła skoncentrować się na tym. Chińscy przyjaciele wyjechali, nie mając zajęcia, wróciła do matki.

– Mamo, ty ciągle jesteś zajęta, liczysz, wysyłasz listy, może mogę ci w czymś pomóc?

Kobieta uśmiechnęła się, gestem zachęciła, by usiadła przy biurku.

– W tej chwili zliczam naszą ostatnią wyprawę – odpowiedziała. – Zyski są spore, ale dochody z niektórych artykułów są nieopłacalne. Wy nie wiecie, ile na czym zarabiamy – uśmiechnęła się.

– Ja też umiem liczyć, może bym pomogła.

– To prosta czynność, choć trochę żmudna. – Wytłumaczyła córce, co liczyć i gdzie zapisywać wyniki.

Dzanka usiadła ze stertą dokumentów przy stole. Nawet nie zauważyły, kiedy minęło południe, od zajęcia oderwała ich wiadomość o podanym obiedzie.

– Może zjesz dziś obiad z nami? – spytała matka.

Zgodziła się. Ojciec siadając do stołu, powiedział:

– Dobrze, że cię widzę. Należy przeładować ryż. Przyjechały dwa wozy z prowincji. Ziarno jest luzem, trzeba wsypać je do worków i ułożyć w magazynie.

– Skąd nająć ludzi? Nasi już się rozjechali.

– Widziałem woźnicę, a złodziej kręcił się po dziedzińcu. Przecież musi za coś żyć.

– Pahadin nie jest biedny, a woźnica otrzymał od niego złotą monetę jako rekompensatę za ból, jaki mu sprawił.

– Nie życzę sobie, by ten człowiek na naszym terenie kradł.

– Przypuszczam, ojczu, że się nie odważy, zaczynam uważać go za człowieka w miarę uczciwego.

– Ty masz zdolności do przekonywania ludzi. Jak go poprosisz, to zwerbuj woźnicę i do rana uporają się z tym ryżem.

Pahadin siedział w karczmie i sącząc wino, analizował jakieś zapiski. Dosiadła się do niego.

– Czego się dowiedziałeś? – spytała.

Zaskoczony zgarnął ze stołu wszystkie papierki, jakby chciał je schować, jednak widząc jej uśmiech, ułożył w stożek i zostawił.

– Pani, udało mi się porozmawiać z wieloma osobami. Wszyscy byli związani z dworem maharadży. Zdecydowana większość twierdziła, że skoro władca daruje komuś parcelę w mieście, to spodziewa się budowy na niej wytwornego domu. Ja nie mogę pojąć, po co budować dom, skoro masz, gdzie mieszkać.

– To rzeczywiście dziwne. Chciał odwdzińczyć się za uratowanie syna, a dał coś, zmuszając do ponoszenia kosztów. Nie szukaj już odpowiedzi na to pytanie, ja dowiem się reszty. Jutro idę na dwór, by nauczać posługiwania się kataną, wypytam kogo trzeba. Mam teraz prośbę. Zwerbuj woźnicę i załadujcie kilkadziesiąt worków ryżu. Jutro rano mam oddać puste wozy.

– Tak ciężko jeszcze nie pracowałem, ale spróbuję, woźnica powinien się zgodzić.

Rano Dzanka odprawiła rozładowane wozy, potem pomogła matce w rozliczaniu kosztów. Szybko się uwinęły z obliczeniami i na godzinę przed obiadem wyszła na dziedziniec. Pod ścianą stał Pahadin, wygrzewając się na słońcu.

– Nie czujesz się przemęczony? – spytała.

– Pracowaliśmy wolno, a i tak skończyliśmy przed północą. Wyspałem się i zjadłem śniadanie. Tylko ten karczmarz zawyża ceny.

– Ty jesz w karczmie, a nie na stołówce?

– Stołówka jest dla ludzi karawany, nie wiedziałem, że mnie tam nakarmią.

– Stołówka jest dla ludzi, którzy nocują w noclegowni. Płacić trzeba za dzień z góry i jeść, co podadzą.

– A jak nie będzie smakowało?

– Od razu powiesz im, co ci nie smakuje, postarają się dopasować. Za wino jednak trzeba płacić.

Poszli na stołówkę.

– Czy możliwe, bym dostała wcześniej obiad? On zjadłby ze mną – wskazała na towarzysza.

– Wszystko przygotowane, zaraz podamy. Dla członków załogi już nie wydajemy bezpłatnych obiadów.

– Dziś w nocy rozładowywali ryż, więc posiłek będzie miał za darmo. Ten woźnica, który nie wyjechał również.

Pahadinowi wszystko smakowało, był zaskoczony, gdy do popicia dostał szklankę wina.

– To wszystko mam za darmo? – spytał.

– Na kolację też możesz tu przyjść, ale wina za darmo więcej nie dostaniesz. Od jutra będziesz musiał płacić. Gdy wychodzili natknęli się na Chaszlila. Pożegnała kompana, a z przybocznym odeszła na bok.

– Za godzinę mam być w pałacu, ty pójdziesz ze mną. Po obiedzie przebierz się w strój wizytowy i przyjdź do mego pokoju. Trzeba będzie zanieść im podarunek.

Przebrała się w strój chińskiej bojowniczkii. Gdy przyszedł Chaszlil, poleciła mu zawinąć w dywanik dwa komplety broni. Ruszyli do pałacu. Szybko przeszli przez obydwa posterunki i znaleźli się w sali przyjęć. Maharadża oczekiwał ich.

– Nie dziwię się synowi, że zwrócił na ciebie uwagę, jesteś piękną kobietą – powiedział. – Teraz jednak porozmawiajmy o szkoleniu. Jak myślisz, czy oni często powinni odbywać ćwiczenia?

Westchnęła, wymieniając spojrzenia z Chaszlilem. Wiedziała, że musi udzielić szczerzej odpowiedzi.

– Jeżeli mają opanować posługiwanie się kataną w stopniu dostatecznym, powinni pobierać lekcję codziennie przez kilka miesięcy. Nie zwalniałoby to ich również z ćwiczeń indywidualnych.

Monarcha zastanowił się.

– Buhanad, mój pierwszy syn, nie będzie mógł sobie pozwolić na tak intensywne ćwiczenia, ale chciałby poznać zasady walki tą bronią.

– Ja zasady opanowałam dość szybko, ale długo nie umiałam walczyć tym mieczem. Katanę trzyma się oburącz, co pozwala na bardzo dużą liczbę ruchów w ciągu jednego ciosu. Ruch ramion i dłoni powoduje niesamowitą prędkość ostrza. Głównia tego miecza ma zdolności cięcia i rąbania... Przerwała raptownie, po chwili dopowiedziała: – Przepraszam, maharadzo, że tak dużo mówię. Słowa nie wyjaśnią zasady walki, to trzeba pokazać i wytłumaczyć.

– Nie będę wnikać, na czym będzie polegało szkolenie. Z Dzarhitem możesz umawiać się codziennie, lecz tylko po południu. Mój pierwszy syn, będzie mógł być do dyspozycji w pierwszym dniu kwarty księżycowej. Oni jednak chcieli mieć tę broń, czy jest możliwość zakupu takich mieczy?

– Chaszlil! – Dziewczyna obejrzała się na służącego. On zdjął przewieszony przez plecy długi pakunek, w którym były zrolowane dwa perskie dywaniki. Rozwinął je przed władcą. W środku każdego znajdowały się dwie podobne do siebie bronie, zdecydowanie różniące się długością. – To są

komplety daisho – powiedziała. – Dłuższy miecz nazywamy kataną, krótszy jest nożem, to wakizashi. Silny mężczyzna używa do walki nieraz obydwu ostrzy, ja jestem za słaba, by parować ciosy dwóch przeciwników.

– Widzę, że twój służący nosi taką samą broń, może on wyjaśniłby starszemu synowi przeznaczenie obydwu ostrzy.

– Ojciec, czemu mam być szkolony przez służącego? – zareagował Buhanad.

– Jaśnie panie – Dzanka pochyliła głowę przed synem. – To mój przyboczny, jest zarządcą moich bieżących spraw. W posługiwaniu się tym orężem jest bardzo dobrze wyszkolony. To on zapoznawał mnie z zasadami posługiwania się kataną. Nawet obecnie doskonalili moje umiejętności.

– Zostawmy te niuanse na potem. Od kiedy możesz zacząć szkolenie? – spytał monarcha.

– Panie! Proszę powiedzieć, kiedy mam się stawić.

– Myślę, że z Dzarhitem będziesz spotykała się w godzinę po południu. Natomiast do Bahanada będziesz przychodziła pierwszego dnia tygodnia dwie godziny po śniadaniu. Została jeszcze do uzgodnienia cena za to, co leży przede mną – wskazał dywaniki z bronią.

– Panie, byłam przeświadczona, że podaruję to tobie.

– Broni nie daje się w prezencie. Ja chcę się orientować, ile to kosztuje.

– Promowałam tę broń w Bagdadzie, ale cenę ustalał i sprzedawał Bardamil, mój brat. – Obejrzała się na przybocznego, on uśmiechnął się, mówiąc:

– Młodzieniec, którego w Bagdadzie namówiłaś do kupna jedwabiu i porcelany, za taki komplet zapłacił trzydzieści srebrnych.

– Synowie! Przy pierwszym spotkaniu macie z własnej kasy wypłacić tej pani po czterdzieści srebrnych. Nie wypada, by przygodny klient płacił tyle samo, co synowie maharadży. Dzarhit, siódmy dzień tygodnia jest wolny od szkolenia, a więc szóstego dnia wypłacasz pani wynagrodzenie. Stawka taka sama jak u dworskich nauczycieli. Ciebie, Buhanadzie, też to dotyczy. Koszty pokrywane są z waszej prywatnej kasy, niech was nie korci, aby naruszać skarbiec państwa.

Następnego dnia ruszyła do pałacu z mieszanymi odczuciami. Dotarło do niej, że będzie kontaktowała się z ludźmi, którzy mają o sobie bardzo wygórowane mniemanie. Kiedy rozmawiała z Dzarhitem nie zwracała na to

uwagi, ale po tym, jak zareagował starszy syn na propozycję szkolenia go przez służącego, zrozumiała, jak bardzo musi uważać na gesty oraz słowa. Żyła wśród Hindusów cztery lata, ale zawsze kontaktowała się z ludźmi swojego pokroju. Teraz będzie miała przed sobą osoby uznające ją za kogoś gorszego.

Z wejściem do pałacu nie miała kłopotów. Dzarhit czekał na nią na dziedzińcu.

– Gdzie proponujesz, aby odbyły się dzisiejsze zajęcia? – spytał.

– Dzisiaj, jaśnie panie, proponowałabym salę, aby skwar nam nie dokuczał, ale jutro dobrze byłoby ćwiczyć pod gołym niebem, jednak bez zbytnej publiczności.

– Mówmy sobie na ty.

– Wokół nas jest wielu, zachowajmy pozory.

Zaprowadził ją do sali, w której oprócz kilku krzeseł i wieszaków nie było mebli.

– To jest pokój przeznaczony do różnego rodzaju ćwiczeń ruchowych. Po południu powinien być wolny. W czasie pory deszczowej też możemy tu ćwiczyć – tłumaczył.

– Jutro chciałabym ci pokazać, jak łatwo tniesz kije, rozstawione wokół ciebie. Dobrze by było mieć drewniane manekiny, ale to na potem.

– Chyba rozumiem o co ci chodzi. Postaram się, by jutro były tu stojące różgi.

– Dużo różg albo trzciny bambusa, będziemy je bez przerwy ścinać przez kilka dni.

– Przygotuję na jutro, a od czego zaczniemy dzisiaj?

– Od służących, jak to określił twój brat. Czy jest w pobliżu drugi pokój, gdzie oni nie byliby skrępowani naszą obecnością?

– Minszu, zaprowadź kolegę do dziennego pokoju gościnnego i poczekajcie tam, aż my skończymy.

Poczekali, aż za przybocznymi zamkną się drzwi.

– Zaczniemy od noszenia broni – zaczęła szkolenie. – Zasadzamy ją za pas ostrzem do góry.

– Nikt nie nosi tak mieczy – zareagował.

– Miecz, czy szablę nosi się przy pasie na rzemieniach, tamta broń jest umiejscowiona dużo niżej, wtedy wygodnie wyjąć ją prawą ręką i ciąć w poprzek. Pochwa katany nie ma uchwyty, zasadzamy ją za pas. W takiej

pozycji jak ją trzymasz, trudno wyjąć ostrze. Klinga zahaczy za wylot pochwy. Natomiast jak włożysz broń ostrzem do góry, wyciągniesz ją na wprost.

– A jak powinno nosić się to drugie ostrze? Twój przyboczny ma zasadzony jeden nad drugim, a ty zasadzasz z tyłu, za plecy.

– Ta broń nazywa się wakizashi. Jeżeli ktoś umie władać dwoma mieczami, to zasadza tak jak Chaszilil, z jednej strony, krótsza głównia niżej. Ja zasadzam z tyłu, ponieważ traktuję go jako podręczny nóż, nie używam w walce.

– To po co go nosisz?

– Nóż potrzebny chociażby po to, by dźgnąć kogoś pod pachę – roześmiała się. Po chwili już poważnie powiedziała: – Styl walki zależy od natury i zdolności człowieka. Ja nie opanowałam stylu walki zestawem daisho. Podczas napadu byłeś tuż za mną, widziałeś jak nadjechali ci z przodu, obydwaj cieli z boku, ja zrobiłam unik i cięłam z góry. Takie jest pierwsze cięcie katany, z góry w dół.

Nauka wyciągania miecza i przyjmowanie go oburącz, zajęła im ponad godzinę. Potem Dzanka poprosiła młodzieńca, by usiedli.

– Na dzisiaj dosyć nauki – powiedziała. – Powinnyśmy porozmawiać o innych rzeczach, na przykład jak mam poprowadzić szkolenie twojego starszego brata?

– Masz mu wytłumaczyć podstawy, przez tydzień powinien sam coś wyćwiczyć. Uważaj jednak, bo jak się przy czymś uprze, to nie popuści i potrafi być nieprzyjemny.

Do końca tygodnia ćwiczyli zmiany uchwytów broni przy cięciach bocznych. Nauka pochłoneła młodzieńca, sam doszedł, jak ma zmienić chwyt dłońmi, aby ciąć coś z tyłu.

Na koniec szóstego dnia nauki Dzarhit wypłacił Dzance dwanaście srebrnych.

– Za co tyle pieniędzy? – spytała.

– To stawka dworskiego nauczyciela – tłumaczył. – Należy się srebrnego za godzinę.

– Ludzie przy załadunku otrzymują srebrnego za tydzień, to duża różnica w dochodach.

– Robotnicy wykonują zwykłą pracę, nauczyciel sprzedaje swoją wiedzę. Dziewczyna pierwszy raz usłyszała o sprzedaży wiedzy.

Następnego dnia miała zajęcia z Buhanadem, następcą maharadży. Młodzieniec przy każdej okazji lubił podkreślać swoją pozycję.

Przy wejściu na dziedziniec pałacowy musiała wytłumaczyć dowódcy zmiany, że chce zobaczyć się z następcą tronu, ten podprowadził ją pod pałacowe drzwi i zakomunikował strażnikowi, że prawdopodobnie syn maharadży czeka na tę panią. Strażnik zaprowadził ją do sektora mieszkalnego, kazał poczekać na korytarzu, a sam wszedł do pokoju. Po chwili wyszedł z Buhanadem, ten zmierzył wzrokiem ją oraz jej przybocznego.

– Po co on tu? – spytał.

– To mój przyboczny, jaśnie panie.

– Nie chcę, by ktokolwiek wiedział, jak przyswajam nauki.

– Jaśnie panie, ten człowiek nie będzie zwracał na ciebie uwagi, raczej będzie mnie pouczał, ponieważ jest lepszym nauczycielem niż ja, dwa lata spędził w klasztorze Szaolin. Pochodzi ze znanego rodu i nie jest twoim poddanym, to Chińczyk.

Przeszli do sali ćwiczeń, Chaszlil od razu zajął krzesło w rogu pomieszczenia.

– On nie będzie mi zagrażał? – spytał następca tronu.

– Jaśnie panie, przyszłam, by ciebie czegoś nauczyć, a nie zagrażać.

– Interesuje mnie, jak przecięłaś włócznię, przecież to twarde drewno.

– Wyjmując katanę z pochwy można nadać głowni niesamowitą prędkość. Twarde ostrze z taką prędkością przetnie każde drewno.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Pokażę!

Odsunęła się od niego na kilka kroków i demonstrując ruchy, zaczęła tłumaczyć:

– Wyciągamy katanę chwytając za sam koniec rękojeści. Gdy ją mamy przed sobą, lewą rękę kładziemy na rękojeści przy głowni, pchając ją do przodu, prawą rękę ciągniemy do tyłu. Przeciwstawne ruchy rąk powodują szybką pracę ostrza.

– Musiałbym to zobaczyć – stwierdził.

Odwróciła się w kierunku swego przybocznego.

– Chaszlil, podnieś tu jeden z tych stojących drągów.

Gdy drąg znalazł się w jej pobliżu, bez zapowiedzi chwyciła za broń i w połowie skosem ścięła drewno.

– Tak to się robi, jaśnie panie – skwitowała.

Młodzieniec przez pewien czas stał oniemiały, potem powiedział:

– Prawdopodobnie zrozumiałem, na czym to polega. Dzisiejsze twoje szkolenie nie trwało godziny, ale uznałem że zarobiłaś srebrnego. Potrącam go jednak za zniszczenie sprzętu do ćwiczeń – wskazał przecięty drąg.

– Rozumiem, jaśnie panie. To koniec nauki na dzisiaj. Chaszlil wracamy do zajazdu.

Gdy znaleźli się poza pałacowym dziedzińcem przyboczny stwierdził:

– Myślałem, że zaczniesz krzyczeć. On był pewny twego protestu. Miałaś go szkolić przez dwie godziny i otrzymać dwa srebrne, a wychodzisz bez niczego.

– Spotykał się z ludźmi, którym zależało na pieniądzach, nie przewidział takiej jak ja, która swego czasu poczuła wstręt do pieniędzy.

– Długo masz zamiar ich uczyć?

– Nie wiem, nie jest to najprzyjemniejsze zajęcie. Ciągle mam wrażenie, że ktoś nas podgląda.

– Przyboczny Dzarhita twierdzi, że każde przebywanie członka rodziny władcy w obcym towarzystwie jest obserwowane. Dlatego gdy Dzarhit chciał się spotkać z tobą, postanowił wyjechać za miasto.

– Co jeszcze mówił na mój temat?

– Są bardzo ciekawi, czy zbudujesz swój dom.

– Dlaczego miałabym budować?

– Przydzielenie ci ziemi to pomysł Dzarhita. Jako córka Ihamila jesteś ustawiona dwie kasty niżej. Jakbyś miała swój dom, nie podlegałabyś pod żadną kastę. On mógłby nawet wziąć ciebie za żonę.

– To miły chłopak, ale jako część dworu maharadży byłabym chyba nieszczęśliwa.

– To byłoby inne życie niż w karawanie.

Do obiadu mieli jeszcze kilka godzin. Chodzili między straganami, przyglądając się towarom.

W czasie posiłku przysiadła się do Pahadina.

– Co dziś robisz? – spytała.

– Odwiedzałem gospody. Wciąż nie mogę dociec po co tobie dom?

– Jesteś z Bagdadu, to inna kultura. W Indiach wszyscy ludzie podzieleni są na czternaście kast. Każda kasta żyje w swojej grupie.

- Ktoś mi to mówił, ale co to ma do budynków?
- Odpowiedz na pytanie. Gdyby samotna kobieta mieszkała we własnym domu, do jakiej kasty by należała.
- Nie należałabyś do żadnej? – pytając, zrobił głupią minę.
- To już wiesz, po co mi dom. Ci z pałacu sprytnie to obmyślili, ale trzeba ich przechytrzyć. Chodź, przeniesiemy się do gospody, tam karczmarz nigdy nie liczy, ile wypita.
- Gdy usiedli przy stoliku, zamówili dzbanek wina.
- Nigdy nie próbowałam określić, do jakiej kasty należysz – powiedziała.
- Nie należę do żadnej. Jestem złodziejem z Bagdadu.
- Mam pytanie: jak się czujesz w karawanie i czy zechcesz zostać z nami na zawsze?
- Pytanie go zaskoczyło. Nie miał pojęcia, jak odpowiedzieć.
- Pani, to nie jest żmudna praca, poza tym poznaje się nowe kraje. Przy tobie żadna praca nie jest straszna, nawet przesypywanie ryżu, ale ty masz zamiar budować dom. Bez ciebie karawana będzie nudna.
- Jego słowa sprawiły jej przyjemność. Nie za bardzo wiedziała, jak kontynuować rozmowę. Zaczęła mówić po dłuższej chwili:
- Korci mnie własny dom, ale nie po to, aby być pierwszą czy czwartą żoną Dzarhita. Nie wyobrażam sobie życia na dworze.
- Obawiam się, pani, że Dzarhit jest gotów poślubić tylko jedną kobietę. Zbierałem informacje i przyglądałem się mu.
- Jednak ze mną w karawanie nie będzie mógł jeździć, a moje życie to karawana.
- W takim razie nie opuszczę tej karawany do końca życia.
- Pójdziemy do magazynów. Tam omówimy, co trzeba zrobić.
- Oprowadziła go po wszystkich pomieszczeniach, omawiając, jakie towary powinny być załadowane na wozy, a które są przeznaczone do sprzedaży w mieście lub do wysyłki na wschód.
- Przeładowywać będziemy, jak wrócą ludzie – tłumaczyła. – Zwykle przyjeżdżają trzy dni przed wyruszeniem, to w zupełności wystarczy, by towary znalazły się na wozach.
- Czemu teraz nie umieszczać towarów pod plandekami wozów? – spytał.

– Jest za mało miejsca w wozowni. Tam muszą się mieścić również wozy dostawców ze wschodu i południa. Ojciec bardzo rozbudował skład swojej karawany. Często jedzie ponad czterdzieści wozów, nie pomieścimy tego, a za terenem zajazdu trudno upilnować majątku.

Przecież masz teren przyległy do wozowni. Jak nie masz zamiaru stawiać domu, to na wozownię by się nadał.

– Nie wiem, czy tak można. Musiałabym porozmawiać z ojcem.

– Porozmawiaj, ale teren możesz grodzić od razu, bez znaczenia, co będzie w środku.

– Spotkamy się przy śniadaniu. Postaraj dowiedzieć się, kto wydaje zezwolenia na wystawienie wysokiego ogrodzenia w mieście. Jutro po obiedzie szkolę Dzarhita i chciałabym być zorientowana w tej sprawie.

Na kolacji poruszyła sprawę ogrodzenia przyznanego jej terenu.

– Czybyś już chciała budować swój pałac? – zażartował Bardamil.

– Mam gdzie mieszkać, po co mi dom – zachnęła się.

– Co planujesz, córko? – spytał Ihamil.

– Teren przylega do naszego zajazdu. Jak byłby ogrodzony, to można by rozszerzyć naszą wozownię. Ułatwiłoby to kompletowanie kolumny karawany.

– Myślę, że urzędnicy określą charakter ogrodzenia – odpowiedział ojciec.

– Jutro prawdopodobnie dowiem się wszystkiego, chcę tylko wiedzieć, czy wyrazisz na to zgodę.

– Naturalnie, zgadzam się. Należy tylko zorientować się w kosztach. Ci z urzędu wymyślą jakieś specyficzne ogrodzenie, a to może kosztować.

– Koszty to najmniejsze zmartwienie. Problem powstanie, gdy spytają mnie, dlaczego nie chcę budować domu.

– A dlaczego nie chcesz? – spytała matka.

– Bo czułabym się zagubiona, gdybym nie mogła być częścią karawany.

– Jutro zagrzeję wodę w basenie, porozmawiamy, jak ci przebiega nauczanie synów maharadży – roześmiała się.

Przy śniadaniu Pahadin stwierdził, że w zarządzie miasta będą rozmawiali na temat ogrodzenia tylko wtedy, gdy zobaczą jego projekt. Poprosiła go, by poszukał osoby, która mogłaby taki dokument wykonać. Na godzinę przed obiadem do jej pokoju przyprowadzono mężczyznę

zainteresowanego zamówieniem. Przywołała Pahadina i razem wyszli na zewnątrz, pokazując projektantowi całą parcelę.

– Cały plac chciałabym ogrodzić palisadą podobną do tej z zajezdni – tłumaczyła.

– Pani, ale to obszar przeznaczony na zabudowę mieszkalną – dziwił się mężczyzna.

Myślała tylko chwilę.

– Nikt tu nie chce mieszkać. Próbowalam sprzedać ten kawałek ziemi, ale wszyscy potencjalni kupcy tłumaczyli, że przy przeładunkach towaru w zajezdni jest zbyt dużo hałasu. To mój teren i chcę na nim urządzić wozownię. Już jutro będę dokupywać dodatkowe wozy. Nie orientuję się w projektowaniu. Panu zlecę wykonanie projektu i uzyskanie zezwolenia na budowę. Za wszystko zapłacę. Jak trzeba byłoby wypisać uprawnomocnienia, to zgłosi się pan do mojej matki, wypisze od ręki.

– Pani, za wykonanie samego projektu żądałbym cztery srebrne. Wypisanie zezwolenia kosztuje dwa, a są jeszcze koszty towarzyszące, przynajmniej jeden srebrny. Jak bym miał to zrobić, potrzebna zaliczka, przynajmniej trzy srebrne.

– Pahadin, wypłać panu cztery srebrne, jak przyniesie gotowe zezwolenie na budowę, dopłacisz mu jeszcze pięć.

Zajęcia sztuki walki z Dzarhitem, zaczęły się godzinę po obiedzie. Dzanka starała się nauczyć księcia celowania ostrzem katany w zamierzony punkt. Wymagało to kondycji przy zmianie chwytów, na co młodzieniec nie był przygotowany. Lekcja okazała się dla niego bardzo trudna. Pomimo to ćwiczył dzielnie, chcąc sprostać zadaniu. Gdy kończyli lekcję, posłaniec wezwał ich przed oblicze monarchy.

– Słyszałem, że przydzielony tobie teren w mieście chcesz wykorzystać na wozownię? – spytał maharadża, gdy tylko złożyła ukłon.

– Maharadzo, zaistniała taka potrzeba w karawanie.

– Jednak samotna kobieta posiadająca swój dom byłaby bardziej samodzielna.

– Maharadzo, wybacz, że powiem wprost. Jako dziecko byłam bandytą i przeszłość mogła by mnie dogonić. Każda osoba stojąca przy mnie, mogłaby narazić się na osąd, że zadaje się z byłym bandytą. Prawdziwe szczęście

znalazłam w karawanie mego ojca. Tam wszyscy wiedzą, kim byłam i kim jestem i tej karawanie mam zamiar poświęcić resztę życia.

Monarcha wstrzymał oddech, nie spodziewał się takiej odpowiedzi, ale nie okazywał gniewu. Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Ostrzegali mnie, że jesteś bardzo bezpośrednia, a twoje wypowiedzi zachowują głęboką mądrość. Większość ludzi chce pchać się ku górze. Pomimo tego, co tu usłyszeliśmy, mam nadzieję, że nie zaprzestaniesz szkolić Dzarhita. O tobie mogę powiedzieć tyle: dziecko rodzi się w różnych środowiskach, ale dorosłego człowieka oceniamy, patrząc na jego wiedzę, rozum i czyny. Ciebie zaliczam do najwyższej kasty. To uprawnia byś kontaktować się z Dzarhitem na stopie koleżeńskiej, ale nic więcej. Chyba powiedziałem już wszystko.

Całą rozmowę dziewczyna powtórzyła matce w czasie wieczornej kąpieli. Kobieta ze wzruszenia popłakała się.

– Córkę, odmówiłaś zamysłowi maharadży, a pomimo to pochwalił cię. Takiego uznania u władcy chyba nikt się nie doczekał.

Rozdział XI

Dla Dzanki to był okres dużych zmian. Szkolenie Dzarhita skończyła po trzech tygodniach. Była zadowolona, bo nie lubiła chodzić do pałacu monarchy, ciągle wyczuwała zbyt duże zainteresowanie jej osobą. Dzarhita obdarzała sympatią. Dwa razy umawiali się na spotkania w gospodzie cudzoziemców. Miło się z nim rozmawiało, tryskał intelektem. Jej chińscy koledzy przyjechali dwa tygodnie przed czasem. Okazało się, że byli umówieni z karawaną Kanlego. Żegnali się ze smutkiem, ale nie miała sumienia ich powstrzymywać. Karawana Ihamila miała wyjechać w składzie czterdziestu pięciu wozów, a ludzi do obsady przyjechało mało. Bardamil z zarządcą chodzili do innych zajazdów, udało im się ściągnąć kilka osób, jednak na dzień przed wyjazdem do całego składu brakowało jeszcze dziesięciu ochroniarzy. Ihamil skłonny był jechać z niepełnym składem, Dzanka jednak wysłała do miasta Pahadina, który wrócił dwie godziny po obiedzie, prowadząc ze sobą jedenastu chętnych do pracy. Przy kolacji ojciec powiedział:

– Wiedziałem, że zatrudniłem złodzieja, ale on z innych karawan ukradł i przyprowadził nam przydatnych ludzi.

Wszyscy te słowa potraktowali jako żart, tylko matka zachowała poważną minę. Podczas wieczornej kąpieli w basenie stwierdziła:

– Tym razem innym handlarzom łatwo było wytłumaczyć, że ludzie przeszli do nas, bo zapewniliśmy im lepsze warunki, ale w przyszłości może nastąpić konflikt. Twój ojciec jest królem karawaniarzy, wszyscy powinni zachować o nim dobre zdanie.

Karawana wyruszyła w zaplanowanym czasie. Obcy szybko ułożyli się z resztą załogi, zapowiadało to spokojną podróż, jednak gdy za granicą rejonu Dzanka chciała wystawić Pahadina na szpicę, on się zbuntował.

– Jeżeli nie będę jechał w twoim towarzystwie, to rezygnuję z jazdy – powiedział.

– Przecież ja mam przybocznego – wskazała na Chaszlila.

– On jest do obrony, a ja do załatwiania innych spraw! – zakomunikował butnie.

Nie mogła zaprzeczyć jego słowom. Wysłanie go na szpicę było ryzykowne, nie był bojownikiem, chodził bez broni. Na szpicie jechali zawsze jej chińscy przyjaciele. Przez chwilę myślała, po czym zwróciła się do przybocznego:

– Poszukaj dwóch rozsądnych ludzi na szpicę.

– Ten powożący pierwszym wozem jest bojownikiem, z boku kolumny jedzie jego brat. Nazywają się Pawin i Szalin. To byłaby dobra para – odpowiedział.

Odwróciła się do złodzieja.

– Jeżeli chcesz być przy mnie, to będziesz powoził pierwszym wozem. Ja zawsze jadę obok niego, będziesz więc miał ciągły kontakt ze mną. Oddaj swego wierzchowca woźnicy i zajmij jego miejsce.

Obstawienie szpicy braćmi było dobrym pomysłem, obydwaj umieli porozumiewać się spojrzeniem lub gestem. Pahadin był zadowolony. Załatwiał sprawy z nią związane, nawet gdy o to nie prosiła. Pochlebiało jej to, tym bardziej że był przystojnym mężczyzną.

Pierwszy wóz był przegrodzony skrzynkami, tworząc dwa osobne pomieszczenia. Część od kozła była Dzanki, tam trzymała swoje rzeczy i spała. Tył wozu należał do Bardamila. Pahadin spał pod wozem, ale często układał się na koźle. W nocy słyszała jego oddech.

W miastach, w których się zatrzymywali, nie angażował się w pracę przy straganach, zawsze jednak pomagał w transporcie towarów i ginął na dłuższy czas, a gdy wracał informował ich o cenach na innych stoiskach w mieście. Potem znowu odchodził, zbierając informacje o jakości towarów oraz ich pochodzeniu. Potrafił namawiać ludzi do kupowania przy ich stoiskach. W Isfahanie strażnicy miejscy przyprowadzili go do Bardamila ze skargą innych kramikarzy. Chcieli wyjaśnień na temat nieodpłatnego rozdawania ryżu w chińskiej porcelanie.

– Ludzie są łatwowierni i przychodzą do was zwabieni jego obietnicami. Sprzedawcy chcą was pozwać do sądu za okłamywanie ich klientów – tłumaczył jeden ze strażników.

– Panie – włączyła się Dzanka – gdy kupi pan talon jedwabiu lub chiński miecz, otrzyma pan nieodpłatnie ryż w porcelanowej miseczce, polany sosem z jagnięciny lub soki owocowym.

– Dziewczyno! Ja żądam odpowiedzi od właściciela tych stoisk nie od ciebie.

– Jestem jego córką, on w tej chwili jest w zarządzie miasta. Ten człowiek – wskazała Pahadina – nie kłamał. Prawdopodobnie nic u nas nie kupicie, ale poczęstuję was ryżem.

Poleciła wydać strażnikom po miseczce ryżu. Byli sfrustrowani, ale przyjęli dar i odeszli. Przywołała złodzieja, tłumacząc:

– To mało ważne, że nagonieś nam kupujących, ważne, aby zachować dobre imię. Nie zawsze wysokie zyski są opłacalne, chodzi o to, by nas szanowali.

Dojeżdżając do Bagdadu Pahadin poprosił o dzień zwolnienia.

– Chcesz coś ukraść? – zażartowała Dzanka.

– Nie, pani! Chcę odwiedzić swego mistrza i matkę.

– To musisz mieć co najmniej dwa dni, ale mam nadzieję, że udasz się z nami w powrotną drogę. Możesz mieć i więcej wolnych dni, jednak powiadom nas, gdybyś chciał zostać tu na zawsze.

– Będę pojutrze, tak jak obiecałem.

Rano pakowali towary na wózek, by rozłożyć stragan z bronią. Do obsługi straganu wyznaczono braci, którzy szli w szpicy. Pawin i Szalin byli Hindusami, trzy lata obsługiwali karawanę podróżującą na północ. Dali zwerbować się Pahadinowi, ponieważ mieli tutaj wyżywienie za darmo. W poprzednim miejscu pracy stawka dzienna wynagrodzenia była wyższa, ale żywność musieli sami kombinować. Pochodzili spod Himalajów. Byli na siłę wcieleni do armii Mongołów. Ich oddział został rozbity, oni przez przypadek trafili na werbunek do obsługi karawany i od tamtej pory trzymali się tej pracy. Gdy do zajazdu przyszedł Pahadin, łatwo dali się przekonać co do zmiany zatrudnienia. Od pierwszych dni wymarszu nie żałowali swojej decyzji, szybko znaleźli tu bratnie dusze. Dzanka podobała się im jako szefowa, była szczerą i bezpośrednią. Szybko pojęli, czego się od nich wymaga na szpicy kolumny. Drugą osobą obsługującą ich stragan był Bardamil, jego również polubili.

Gdy tylko rozłożyli towar, Dzanka odeszła, chcąc zorientować się w cenach na innych stoiskach. W tym czasie podszedł starszy mężczyzna,

pytając o nią. Powiedział, że na imię ma Kola i przyjdzie po południu. Od dziewczyny dowiedzieli się, że był to jej wujek.

Mężczyzna pokazał się w godzinie po obiedzie. Towarzyszyła mu dziewczyna, niedużo starsza od Dzanki. Jej narodowość była trudna do określenia. Miała na sobie strój mongolskiej wojowniczkii, a przy pasie wisały dwa miecze.

– Po waszemu to moja przyboczna – zakomunikował wujek. – Wykupiłem ją z jasyru. Włada dwoma mieczami twojego ojca. Jako obrońca jest niezastąpiona. Przyjechałem z handlarzem winem.

– Wujku, chciałam z tobą porozmawiać.

– Zajdziemy do gospody, nasi przyboczni również z chęcią napiją się wina – wskazał swoją przyboczną.

Zajęli dwa stoliki. Wujek zamówił po porcji mięsa i butelce wina na każdy stół. Podano mięso z ryżem polanym sosem.

– Nie wiedziałem że mają ryż – powiedział.

– Ojciec go sprowadza, sos to mój wymysł – odpowiedziała.

Obok wybuchł gromki śmiech, obejrżeli się w tamtą stronę, to stolik wyraźnie rozbawionych ich przybocznych.

– Polubili się – stwierdziła Dzanka.

– Obrońca ma trudne zadanie, dobrze jak może zaznać chwili swobody.

Rozmawiali długo o jej biologicznym ojcu i wujka rodzinie. Byli nie nasyceni rozmową, ale wiedzieli że spotkają się na kolacji u jej rodziców.

Przed ucztą wujek poprosił ją na stronę.

– Walia, moja obrończyni powiedziała, że musi spotkać się z twoim przybocznym.

– Natomiast mój przyboczny, zwolnił się u mnie, ponieważ chciał kolację zjeść na mieście. Wniosek jest jeden, albo ja stracę przybocznego, albo ty obrończynię – roześmiała się.

– Jutro rano czekaj na mnie przy waszych straganach. Myślę, że będę już wiedział, kto z nas będzie stratny. – Roześmiali się.

Rano, gdy tylko się spotkali, Chaszlil spytał Dzanke:

– Będiesz się widziała ze swoim wujkiem?

– Prawdopodobnie spotkamy się przy straganach.

– Wezmę jucznego konia, będzie łatwiej przewieźć towary. – Przez chwilę stracił wątek rozmowy, zaraz zmienił temat. – Mam pytanie. Walia chciała zobaczyć Indie, czy jest możliwość, by zabrała się z naszą karawaną?

– Wujek o tym wie? – spytała.

– Ona powiedziała, że pan się zgodzi, o ile zapłacimy mu pięć srebrnych. Za tyle ją kupił.

– Ten świat jest dziwny. Człowiek jest tańszy od broni – powiedziała.

– Mam tylko trzy srebrne – służący pochylił przed nią głowę. – Będziesz mogła pożyczyć mi dwie monety? Chciałem jej pomóc, ona nie ma swoich pieniędzy.

Wujek podchodząc do nich, zaczął mówić:

– Za darmo jej nie oddam.

– Ile za nią chcesz? – spytała Dzanka.

– Razem z mieczami, dwadzieścia srebrnych.

– Miecze wyglądają na porządną broń, uczciwie byłoby, gdybyś zażądał dwadzieścia pięć – mówiła, śmiejąc się.

– To dobra cena, ale i tak będę pokrzywdzony, zostałem bez obrońcy.

– Jak ci dwaj się sobie nie spodobają, to odeślę ją tobie.

– O ile dobrze ją zrozumiałem, to już nie odeślesz. Ona nigdzie samego go nie puści. Wiem, co potrafi, najlepiej się jej nie sprzeciwiać.

– Skrzywdziłam cię, zabrałam ci przyboczną.

– Nie przejmuj się. Napisz od czasu do czasu list, jestem ciekaw dalszej twojej kariery. Kto wie, może kiedyś zdobędę się na podróż do Indii.

W drodze powrotnej zrezygnowano ze szpicy, ale czoło kolumny prowadziło dwóch jeźdźców: Chaszlil i Walia. Pod koniec pierwszego dnia Pahadin spytał:

– Wierzysz tej dziewczynie?

– Gdyby wujek jej nie zawierzył, to by mi jej nie oddał.

– Zachodzę w głowę, czemu zażądał od ciebie pieniędzy. Mówiłaś, że otrzymałaś od niego skrzynie ze srebrnymi, a teraz od ciebie chce zapłaty.

– My sobie nie płacimy, tylko określamy wartość. W ostatnim kursie przekazałam mu trzech jeńców. Jeden z nich był bandytą, ale posiadał staranne wykształcenie, teraz pracuje w jego biurze.

Zamyśliła się, jakby zastanowiło ją to, co powiedziała. Za moment dodała:

– Ta kobieta jest prawo ręczna, a walczy dwoma mieczami, nieliczni tak potrafią, to wymaga długiego treningu. Przypuszczam, że jest wykształcona. Będę z nią rozmawiać, jak się zdomowi wśród załogi.

Walia nie sprawiała żadnych kłopotów, wszystkie polecenia wykonywała bez opieszałości. Dzanka zauważyła, że świetnie włada językiem ormiańskim, tureckim i mongolskim. Poleciała Chaszlilowi, aby uczył ją hinduskich dialektów. Była ładną kobietą, ciało miała silnie zbudowane. Często trenowała szermierkę, w walce jej miecze furkotały w powietrzu.

– Takiej mało kto da radę – powiedziała Dzanka.

– Chyba że trafi na ciebie – odpowiedział Pahadin.

– Przyjrzyj się jak działają jej miecze. Każdy bije przy ruchu ramienia i nadgarstka. Tną bardzo podobnie jak katana, ale ja walczę jednym ostrzem, a ona dwoma.

W Kandaharze Ihamil zapowiedział dłuższy postój. Dzanka, z dwójką swoich służących zaoferowała obsługiwać stragan z bronią. Z rana Walia spytała Dzanke:

– Chaszlil twierdzi, że nie jestem u ciebie niewolnicą?

– Jak czujesz, jesteś czy nie?

– Traktuje mnie pani jak pan Kola, ale on mnie kupił, dlatego miałam dbać o jego bezpieczeństwo, tak mówił.

– Chodziłaś z nim sama. On jest dobrym szermierzem, ale tobie nie dorównuje, czemu nie uciekłaś od niego?

– On jest dobrym człowiekiem. Wykupił mnie z litości...

– Opowiedz o sobie – przerwała jej.

– Jestem Ormianką, pochodzę z Cylicy. Matka pracowała w biurze garnizonu w Anazarbie.

– Jak kobieta mogła pracować w biurze garnizonu? – spytała zdziwiona.

– Tam pracują sami dowódcy.

– To długa opowieść. Nie chciałabym opowiadać tego wszystkim. Pan Pahadin i Chaszlisz mogą słuchać, ale tutaj bez przerwy podchodzą klienci. Jak byśmy spotkali się wieczorem, opowiem o mojej matce i o sobie.

Umówili się zaraz po kolacji. Wszystkich zaprosiła do swego pokoju, jak zwykle wyjmując butelkę wina.

– Chyba nie krępujesz się tu nikogo? – spytała Dzanka.

– Pani mnie opacznie zrozumiała. Ja nie krępowałam się tam opowiadać o sobie, ale Bliski Wschód jest w ogniu wrogich armii, wszędzie są szpiedzy i donosiciele. Nie wszyscy wiedzą o oddziale Zoli.

– Miałaś opowiedzieć o swojej matce, a słyszę o jakiejś Zoli.

– Już mówię. – Walia wciągnęła głęboko powietrze, jakby zastanawiając się nad początkiem swojej opowieści. – Gdy Dzingis Chan najechał Armenię, wzięto duży jasyr, w tym ponad czterdzieści małych dziewczynek. Chcieli z nich stworzyć bojowy oddział, ale nie wiedzieli, jak to zrobić. Wcisnęli je młodemu dowódcy. Ten był człowiekiem rozważnym, sprowadził chińskich nauczycieli walki, poza tym kształcił ich w wielu naukach. Stworzył niesamowicie sprawny oddział kobiecy. Pod koniec tym oddziałem dowodziła Zola. Dowódcy się pokłócili, powstał rozłam armii. Zola umiejętnie odłączyła się od dowódców, przyłączając do siebie ponad tysiąc bojowników i z tym oddziałem włączyła się do królestwa Cylicy. Odpowiadała za garnizon w Anazarbie. W biurze były zatrudnione cztery kalekie koleżanki z oddziału. Moja matka miała źle zrośnięty obojczyk. Bark był wysunięty do przodu, niektórzy uważali, że jest garbata, ale świetnie sobie radziła ze wszystkim. Poza tym była uczona, mogła więc pracować w kancelarii. Kierownikiem biura był islamista, chyba pochodził z Bagdadu. Wszystkie kobiety pracujące w biurze traktował jak swoje żony, jestem jego córką. To był dobry i szlachetny mężczyzna, wszystkim pomagał. Mamelucy go zabili, moją matkę też. Mnie wzięli do niewoli. Większa grupa ich oddziału pojechała w kierunku Hromkli, nas pilnowało niespełna dwudziestu bojowników. W nocy napadli ich niedobitki Mongołów z Bejrutu. Od nich dowiedzieliśmy się, że Zola uciekła do Europy.

– Skąd mongolscy bojownicy z Bejrutu wiedzieli o Zoli? – spytał Pahadin.

– Gdy Halugu-Chan najechał Syrię, Zola z oddziałem była jego obrońcą w Damaszku. Najpierw zdobyła Bejrut. Gdy chan wycofał się do Persji, polecił jej, aby port w Bejrucie obstawiła Mongołami. Dlatego bojownicy wiedzieli, że ona planuje popłynąć do Francji.

– Już się orientujemy – przerwała jej Dzanka. – Powiedz, co było z tobą?

– Mongołowie odbili Anazarbę, ale nam nic się nie polepszyło. Wzięli nas w jasyr, grupę powiększyli o kilku mameluków i ruszyli na północ. Chcieli dołączyć do Złotej Ordy. Gdy dojeżdżali do Kaukazu, spotkali się z Kolem, pani wujkiem. Ja zauważyłam, że on ze swoim służącym rozmawiał po ormiańsku. Złożyłam ręce i krzyknęłam:

– Panie, wykup rodaczkę z niewoli!

On podszedł i zaczął rozmawiać. Wykupił wszystkich Ormian, piętnaście osób. Tak znalazłam się u niego.

– Kto cię nauczył władać bronią? – spytała dziewczyna.

– Wszystkie cztery pracownice biura garnizonu były bojowniczkami i mnie uczyły. Kiss, koleżanka mamy, potrafiła przeciąć podrzuconą wykałaczkę. Próbowала mnie tego nauczyć, ale miałam za słaby nadgarstek.

– Mongołowie wzięli za ciebie tylko pięć srebrnych, a oni znają się na cenach niewolników.

– Oni nie wiedzieli, że umiem władać bronią. Nikt im również nie powiedział, że mój ojciec szkolił mnie w posługiwaniu się różnymi językami i wiedzą dotyczącą zarządzania państwem. Z powodu dużych mięśni uważali mnie za nazbyt rozbudowaną pannę. Dopiero potem powiedziałam panu, co potrafię. Wtedy podarował mi te dwa miecze i zrobił swoją przyboczną.

– Ja mam przybocznego, ale ty będziesz jego pomocnikiem. Zgadzasz się?

Kobieta z uśmiechem pokiwała głową.

– Jest tylko problem, rządano za ciebie dwadzieścia pięć srebrnych.

– Mogła pani zapłacić dwadzieścia, sama pani podbiła cenę.

– Podbiłam, bo znałam wartość mieczy, które nosisz. Powinnaś wykupić tą broń. Uznaję, że do tej pory byłeś zwykłym pracownikiem. U nas pracownik dostaje srebrnego na tydzień, a więc zarobiłaś sześć srebrnych. Od dziś jesteś jego pomocnikiem, podnoszę ci wynagrodzenie do półtora srebrnego tygodniowo.

– Skąd pani znała cenę tych mieczy?

– Ponieważ jedna rękojeść jest dostosowana do lewej dłoni, obydwie mają opory na kciuki, by móc władać nadgarstkiem. Te miecze należały do mojego byłego ojca. Powinny być moje, ale wujek je zdobył, więc były jego.

– Jak pani wujek mógł je zdobyć?

– Nie będę opowiadała tej historii. On wie – wskazała Chaszlila – poprosisz, to ci opowie. Co tyczy się ciebie, my z wujkiem nie ustalaliśmy ceny, a twoją wartość. Ja nie płaciłam za ciebie i ty nic nie musisz mi zwracać, jesteś wolna.

– Jednak chciałabym, aby te miecze były tylko moje. Niech pani potrąca mi tyle, ile są warte.

Następnego dnia Pahadin spytał Dzanke:

– Naprawdę chcesz się pozbyć tych mieczy, to ładna broń i ma dla ciebie wartość sentymentalną.

– Nienawidziłam swego ojca, ale podziwiałam, jak potrafił wywijać tymi ostrzami. Walia włada nimi zupełnie inaczej, wkłada serce w tę broń. Mogłabym dać ją za darmo, jednak ona chciałaby poczuć, że one są tylko jej.

– Ty, pani, o wszystkim tak ładnie mówisz.

– Chyba nadszedł czas, abyśmy zaczęli mówić sobie na ty.

– Nie wyobrażasz sobie, jakie to dla mnie szczęście.

Przez dwa kolejne dni, gdy dojeżdżali do Delhie, kilka razy pytał ją, czego od niego wymaga. Irytowały ją te pytania i na dziedzińcu zajazdu powiedziała:

– Niczego od ciebie nie wymagam.

– Jutro więc chciałbym mieć dzień wolny, naturalnie o ile pozwolisz.

– Jutro tym, którzy nie pracują przy przeładunkach, Salahil wypłaca wynagrodzenie.

– On płaci tym, którzy wyjeżdżają, ja zostaję do następnej wyprawy.

Śniadanie jadła z Bardamilem, ale zaraz podszedł Chaszlil z Walią, pytając, czy mogą się dosiąść.

– Nie masz nic przeciwko temu? – spytała brata.

Ten tylko wzruszył ramionami, wskazała więc przybocznym dwa wolne miejsca.

– Pani... – zaczął, ale Dzanka przerwała mu.

– Przestań z tą panią, brata nie musisz się krępować. Mów, o co chodzi.

– Pahadin poprosił Walię, by poszła z nim do miasta. Obiecał nawet, że jej zapłaci. Ty ustanowiłaś ją moją zastępczynią, a ja nie wiem, czy mogę pozwolić na jej oddalenie się z tym złodziejem.

Dziewczyna popatrzyła na swego przybocznego, ale mówiła do dziewczyny.

– Pahadin jest złodziejem, ale jak chce z tobą wyjść do miasta, to nie po to, by coś ukraść. Mówił, po co jesteś mu potrzebna? – spytała.

– Mówił, że musi pokazać się z przybocznym, a ja podkreślę jego rolę.

– Mówił, gdzie chce iść?

– Nie, ale ostrzegł mnie o dużej liczbie strażników i o konieczności zachowania dużej powściągliwości wobec nich. Zakończył słowami: „Nic nie mów i nie wykonuj gwałtownych ruchów”.

– Idź z nim do pałacu. Prawdopodobnie zechce rozmawiać z Dzarhitem. Ta rozmowa powinna zapewnić mi spokój, a jemu uznanie. Uważaj na niektórych strażników, mogą być porywczy. Jak wrócicie, chciałabym z tobą porozmawiać, zanim on do mnie dotrze.

Gdy para przybocznych odeszła, ona zwróciła się do brata:

– Powinieneś mieć przybocznego, pozwoli ci to swobodniej pracować. Ta kobieta jest wykształcona, może być ci przydatna. Utrzymanie jej to niewielkie pieniądze, ale na to ojciec powinien dać ci zgodę. Poczekajmy jednak na jej powrót. Jestem ciekawa, czy poprawnie zachowa się w pałacu.

– Jesteś pewna, że pójdą do pałacu?

– Tak! Pahadin chce do mnie się zalecać, ale musi sprawdzić, czy to nie wywoła reperkusji dworu. Jeżeli Dzarhit mu coś zarzuci, on nie narazi mnie na przykrości.

Dzanka była zajęta przeładunkami, gdy podeszła do niej Walia.

– Pani, kazałaś się zgłosić, gdy tylko przyjdę – zakomunikowała.

– Pójdźmy do mego pokoju.

Usadziła ją przy stole, nalała duży kubek wina i stawiając go przed nią, powiedziała:

– Teraz opowiedz wszystko dokładnie.

– Poszliśmy do pałacu. Mieliśmy kłopoty z wejściem na dziedziniec, ale Pahadin jakoś przekonał strażników. Na placu czekaliśmy bardzo długo. Przyszedł jakiś urzędnik, spytał jak on ma na imię. Dworzanin zniknął i znowu czekaliśmy. Potem przyszedł strażnik i kazał iść za nim. Wprowadził nas do wielkiej sali, gdzie było dużo ludzi i na tronie siedział jakiś król.

– W Indiach nazywa się go maharadzą.

– Już wiem, bo wszyscy tak się do niego zwracali. Rozmowa na początku nie była przyjemna, nie za bardzo rozumiałam, słabo znam hinduski, ale ten władca podejrzewał Pahadina, że był w zмовie z jakimś Wenecjaninem. On opowiedział o kontakcie z tamtym, ale dopiero na następny dzień po jakimś incydencie. Był zaniepokojony, że ty, pani, byłaś w to zamieszana. Prawdopodobnie powiedział tamtemu, żeby szybko uciekał, jeśli chce żyć. Maharadża spytał, czemu go od razu nie zabił. On bez żenady odpowiedział, że w życiu oprócz noża żadnego ostrza nie miał w dłoni.

– Co na to maharadża? – zapytała z rozbawieniem Dzanka.

– Był zdziwiony, że zawiera życie kobiecie, wskazując na mnie.

- Jestem ciekawa, co mu odpowiedział.
- Pani, wybacz, ale to jego słowa. Stwierdził, że ktoś z dworu podziwiał twoją sprawność, ale ja potrafią o wiele więcej.
- Przecięłaś drzewce włóczy? – spytała.
- Nikt mi tego nie kazał robić, ale maharadża wskazał na jednego strażnika i polecił: sprawdź ją. Tamten wyjął miecz i podszedł do mnie z tarczą. Był mizernym bojownikiem, miecz mu wytrąciłam, a odchylając tarczę prawym mieczem, przystawiłam lewe ostrze do jego szyi. Wszyscy zaczęli klaskać. Wtedy dopiero władca spytał, po co Pahadin przyszedł. – Zamilkła, jakby miała skończyć opowieść.
- Teraz chyba dla mnie jest najważniejsze – odparła Dzanka.
- Myślę że tak, ale nie pojmuję, o co chodzi. On powiedział, że ma zamiar ci się oświadczyć, przyszedł dowiedzieć się, czy nie będziesz miała z tego tytułu przykrości. Młodzieniec stojący przy tronie spytał, czy to ty kazałaś mu przyjść. Odpowiedział, że ty nie wiesz, gdzie on poszedł, ale wie, że do niego, czyli tego młodzieńca, czujesz sympatię jak do kolegi. Na tym cała wizyta by się zakończyła, ale maharadzę zainteresowała moja osoba i pochodzenie. Na słowo Cylicja, spytał o Zolę. Powiedziałam o mojej matce i nie mam pojęcia, co się stało z jej dowódczynią. Potem wyszliśmy z pałacu. Pahadin dał mi srebrnego i kazał wracać, a sam poszedł w głąb miasta.
- Co myślisz o złodzieju? – spytała Dzanka.
- Złodziej to jego przykrywką. On tak chciał ukryć swoje pochodzenie.
- Skąd wiesz?
- To wynikło na pierwszym etapie rozmowy. Mówili bardzo szybko, ledwo nadążałam za treścią. Wtedy do rozmowy włączył się ten młodzieniec. Maharadża powiedział, że Dzarhit twierdzi, że jesteś złodziejem. On odpowiedział, że jest twoim doradcą, ale rzeczywiście ma przynależność do klanu złodziei po to, aby ochronić matkę. On był jakoś związany z dworem wezyra.
- Dziękuję za informacje, jesteś dobrym wywiadowcą. Dziś do końca dnia masz wolne, możesz robić, co chcesz, ale byłabym wdzięczna, gdyby nikt nie dowiedział się tego, co mi przekazałaś.
- Pani, a co mam zrobić z monetą, którą dostałam od Pahadina?
- Dał tobie, jest twoja.
- To ja dam ją pani, jako spłatę moich mieczy.

– Widziałaś katanę u Chaszlila? Ja mu ją podarowałam. Tobie podaruję te dwa miecze, to narzędzie twojej pracy, byś dobrze mnie broniła. Dopóki będziesz przyjaciółką, możesz uważać je za swoją własność, a nawet przekazać je swoim dzieciom.

Pahadin wrócił przed wieczorem. Był odświeżony i przebrany w wizytową szatę. Pierwsze kroki skierował do pokoju Ihamila, ten zaraz kazał przywołać Waralanę. Przesiedzieli razem aż do kolacji.

Przy stole matka ciągle się uśmiechała. Ojciec odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Rozmawiał ze mną Pahadin. Spytał, ile ma mi zapłacić, bym oddał ciebie za jego żonę. Zawołałem twoją matkę, ponieważ nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć. Matka stwierdziła, że to tylko twoja sprawa, kto będzie twoim mężem. On coś tłumaczył o zgodzie rodziców na ślub córki.

– Jeżeli się zdecyduję, myślę, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu – powiedziała z uśmiechem Dzanka.

– Przecież to złodziej – wtrącił Bardamil.

– Niezupełnie. Czy wyjawiał wam swoje pochodzenie? – spytała.

– Nie za bardzo go zrozumiałem – odpowiedział Ihamil.

– Nie przejmuj się, ojcie. Jeżeli zdecyduję się na ten ślub, to przede wszystkim będę musiała prosić o zgodę jego matki.

– Mówisz dziwne rzeczy, córko – powiedziała Waralana.

– Mamo, on wstąpił do cechu złodziei, by ukryć swoją tożsamość. Porywał się na zuchwałe kradzieże, aby zademonstrować postawę członka cechu. W Bagdadzie ma swój bank, jest obrzydliwie bogaty. Obecnie instytucją tą zarządza jego ojciec. Pahadin Alkara, tak się nazywa, jest wnukiem byłego wezyra Persji. Mongołowie wybili całą jego rodzinę. Ojciec ze swoją matką zeszli do lochów i zamknęli się w celi. Najeźdźcy Halugu uwolnili wszystkich skazańców. Skarbiec wezyra był w mieście, tam zamieszkała jego babka, otwierając bank. Jeżeli on zechce wziąć ze mną ślub, to jego ojciec musi na to wyrazić zgodę. Teraz najważniejsze, wszystko co powiedziałam powinno pozostać tajemnicą.

– Skąd to wszystko wiesz? – spytał Bardamil.

– Prawie całe popołudnie rozmawiałam z Dzarhitem, synem maharadży. Oni z niego wydusili całą prawdę.

– Co o nim myślisz, córko? – spytała Waralana.

– To wykształcony, miły mężczyzna. Jest trochę zuchwały, ale wszystko, co robi, ma służyć memu dobru. Jeżeli wytrzyma przy mnie pół roku, kto wie może poproszę jego rodziców o jego rękę – roześmiała się.

Przy śniadaniu Pahadin siedział samotny w rogu stołówki, sprawiał wrażenie przygnębitego. Nawet Bardamil obserwując go, okazał zdziwienie.

– Jak na mężczyznę mającego zalecać się do ciebie, wygląda na załamanego – stwierdził.

– Jest bardzo wrażliwy. Rodzice musieli mu coś powiedzieć, czego do końca nie zrozumiał. Miał ze mną rozmawiać wczoraj, a widzę, że i dzisiaj nie ma na to ochoty. Muszę go zmusić do mówienia, wtedy dowiem się, o co chodzi... Porozmawiam z nim z rana, inaczej będzie miał cały dzień popsuty.

Podeszła do jego stolika, stanęła na wprost, mówiąc:

– Musimy koniecznie pomówić, przyjdź zaraz do mego pokoju!

Odwróciła się i odeszła, nie pozwalając mu na odpowiedź.

W pokoju zdążyła postawić dzbanek z winem, gdy zjawił się w drzwiach.

– Wytłumacz mi, dlaczego bez pytania poszedłeś do pałacu maharadzy.

– Chciałem zapobiec przykrościom, jakie mogłyby spaść na ciebie.

– Kto ci pozwolił rozmawiać z monarchami w moim imieniu?

– Nie zrozum mnie źle...

– Czy ty mnie słuchasz?! – przerwała mu. – Pracujesz w mojej karawanie i bez pytania poszedłeś do władcy. Czy w Bagdadzie jest taki zwyczaj, by czeladnik kowala rozmawiał z wezyrem.

Wciągnął głęboko powietrze, jakby chciał krzyknąć, ale po chwili zaczął mówić bardzo spokojnie.

– Pani, chciałem twego dobra, ale to i tak na nic, ponieważ twój ojciec powiedział, że nie odda cię dla mnie.

– Jak on mógłby oddać mnie dla ciebie.

– Powiedział, że nie zgodzi się na nasz ślub.

– Na pewno czegoś takiego nie powiedział!

– Możliwe, że nie znam jeszcze dobrze hinduskiego, ale słyszałem dokładnie: nie może w tej chwili zezwolić na nasz ślub.

– Dobrze słyszałeś. Ojciec nie może zezwolić na nasz ślub, dopóki ja nie wyrażę zgody.

– Przecież jesteś kobietą, jak ojciec postanowi, tak powinno być.

– W mojej rodzinie islam jeszcze nie zagościł. Mówiłam ci, że powinieneś poznać nauki Buddy. Nie słuchasz, co do ciebie mówię, a chcesz starać się o moją rękę.

– Ja nie chcę zostać buddystą.

– A kto ci każe? Ja jestem chrześcijanką, ale nauki Buddy poznałam. To założenia filozoficzne. Jak jeszcze nauczysz się medytować, staniesz się światłym człowiekiem.

– Wychowałem się w islamie.

– Wiem o tym Pahadinie Alkara. Jeżeli zgodzę się, byś był moim mężem, poproszę twoją rodzinę o zgodę na ten ślub. Ty natomiast będziesz musiał mi obiecać, że będę jedyną kobietą w twoim życiu.

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

– Wiem więcej niż mówię. Zapowiadam, że jeżeli zechcesz wziąć ze mną ślub, to od chwili zaślubin innych kobiet przy tobie nie będzie.

– Stawiasz trudne warunki.

– Nikt ci nie każe być moim mężem, ale zastanów się. Za dwa dni jadę do Katmandu doskonalić swoje nauki buddyzmu. Jeśli się zgodzisz, zabiorę cię ze sobą.

Tego dnia już z nim nie rozmawiała. On zaszył się w swoim pokoju, wychodząc tylko na posiłki. Następnego dnia przy śniadaniu podszedł do jej stolika.

– Pani, czy dzisiaj będziemy mogli porozmawiać?

– Chcesz o coś spytać?

– Chcę zakomunikować, że pojadę z tobą do Katmandu.

– To szykuj się do drogi pojutrze po śniadaniu. Za wizytę w klasztorze będzie trzeba zapłacić. Masz na to środki?

– Tak, pani, nie narażę cię na koszty.

– Ty naprawdę chcesz z nim jechać? – spytał Bardamil, gdy tamten odszedł od stolika.

– To miły mężczyzna, zaczyna mnie fascynować. Ta podróż to nic zobowiązującego, ale świetna okazja, by mu się dobrze przyjrzeć.

Rozdział XII

Ruszyli godzinę po śniadaniu, które Dzanka zjadła z rodzicami. Pahadin czekał na nią na placu z objuczonym koniem. Zaraz dołączyło obydwu przybocznych. Walia miała przyczepione dwa juki za siodłem, Chaszlil takie same bagaże uwiązał przed sobą.

– Po co wam tyle tobołków? – spyta dziewczyna.

– Mamy jedzenie i płachty namiotowe – odpowiedziała Walia.

– Pora deszczowa już minęła, a jedzenie może się popsuć. Mam zamiar często korzystać z zajazdów.

– Do drogi przygotowałem się po swojemu – tłumaczył się Chaszlil – Myślę, że wszystko się przyda, przecież w jedną stronę będziemy jechali dwa tygodnie.

– Dziesięć dni, o ile nic nam nie przeszkodzi. Ostatnim razem tyle mi to zajęło w okresie pory deszczowej. Juki będą przeszkadzały wam w drodze, przeczepcie je na juczne zwierzę.

Za bramą zajazdu przywołała Chaszlila, mówiła mu prawie szeptem.

– Jak jedziecie ze mną, to tak jakbyście jechali w karawanie. Ja zapewnię wyżywienie i nocleg. Macie w tych jukach rzeczy osobiste? – Skinął głową. – Na najbliższym postoju przeładujcie je w osobne worki.

Przyboczny wycofał się. Na jego miejsce podjechał Pahadin.

– Pani, mówiłaś... – zaczął, ale Dzanka mu przerwała.

– Mieliśmy mówić sobie na ty, a ty od kilku dni znowu mi paniasz.

– Wybacz, ale twoja pozycja dla mnie jest nie do odgadnięcia.

– Musisz się do tego przyzwyczaić. Teraz powiedz, o co chciałeś spytać.

– Znasz moje nazwisko, a ja nie wiem skąd. Ukrywałem to przed wszystkimi.

– Ja też umiem zbierać informacje. W Bagdadzie odkryłam, że nie jesteś biednym człowiekiem. Kradzieże to twoje hobby. W czasach, gdy Halugu-Chan zdobył Bagdad, twój ojciec z twoją babką cudem uniknęli masakry w pałacu,

uwolnili się i przejęli skarb twego dziadka, który był wezyrem. Ojciec zaopiekował się młodziutką dziewczyną z dworu, która przez przypadek ocalała. Jak się nie mylę, była to jedna z córek sułtana. Potem wziął ją za żonę, z którą żyje do tej pory...

– Jesteś nadludzka, w Bagdadzie tych informacji nie zdobyłaś.

– Nie tylko ty mnie lubisz, Dzarhit był ciekawy, po co przyszedłeś do pałacu i po wizycie na dworze przyłapał cię w mieście. Umiał wydusić z ciebie informacje. On również był zaniepokojony, czy mi nie zagrażasz. Spotkałam się z nim i powiedział mi o wszystkim.

– Przecież jesteś córką kupca. Jak syn monarchy woła ciebie, by sobie porozmawiać?

– Lubi mnie, ale na męża się nie nadaje, nie chce jeździć w karawanie – mówiąc to, roześmiała się.

Dwa dni jechali chińskim szlakiem, potem skręcili w boczną drogę prowadzącą na północ. Na pierwszym postoju Dzanka wszystkich ostrzegła.

– To boczna droga, ale uczęszczana przez wielu. Zwracajmy uwagę na wszystkie kilkuosobowe grupy.

Pahadin wyciągnął przytwierdzoną do jucznego konia włócznię i zasadził z tyłu za siodłem.

– Po co ci to, przecież nie umiesz walczyć? – spytała Dzanka.

– Włócznią i kijem władam dobrze. Nie lubię tylko mieczy i szabel.

– Jednak nie wszystko o tobie wiem – odpowiedziała z drwiną.

Jechali ustawieni w dwie pary. Droga była na tyle szeroka, że mogli mijać się z wozami lub kolumną ustawioną w podobnym szyku. Dzanka zauważyła siedmiu zbrojnych i postanowiła zjechać na brzeg drogi, aby ich przepuścić. Przejechali spokojnie, nie zwracając na nich uwagi.

– Nadmierna ostrożność, nie byli bandytami – stwierdził Pahadin.

– Nie bądź taki pewny. Staliśmy w szeregu zwróceniu na nich. Jeżeli byliby to przygodni podróżni, ukłoniliby się na powitanie. Ocenili nas, nie udałoby się zaczepić bez własnych strat. Możliwe, że nie trudnią się rozbojem zawodowo, ale uderzą na każdego, kogo mogą złupić – wyjaśniła.

– Myślę, że te słowa wywodzą się z twojej nadmiernej ostrożności – zażartował Pahadin.

Chaszlil roześmiał się.

– Żeby nie jej zmysł przewidywania, to byłbym martwy – powiedział.

Jeszcze dwa razy ustępowali drogi zbrojnym grupom. Na pół dnia przed Katmandu zatrzymali się w karczmie. Dzanka kazała wszystkim się odświeżyć i przygotować stroje wizytowe. Wyjaśnień udzielała przy kolacji.

– Przed miastem jest las, możemy tam się przebrać w swoje stroje i od razu pojechać do zakonu. Jeżeli udałoby się porozmawiać z mistrzem jutro, to zaoszczędzimy jeden dzień. Całość szkolenia przewiduję na pięć dni. Nie pytałam ciebie Walia, czy chcesz zapoznać się z naukami Buddy?

– Jestem chrześcijanką – zaprotestowała.

– Ja jestem Ormianką. Nie pytam się ciebie, czy chcesz zmienić wiarę, a czy chcesz poznać założenia buddyzmu.

– Dużo będą ode mnie wymagać?

– Będziesz miała swego nauczyciela. W pięć dni mało przekaże wiedzy, ale powinien wytłumaczyć ogólne założenia.

– Lepsze to niż przez pięć dni picie wina w samotności.

Przez godzinę czekali na dziedzińcu, ale tego dnia udało się poznać mistrza klasztoru. Przydzielono im pokoje, pozostawiając do następnego dnia w spokoju.

Dzanka po śniadaniu odstawiła tacę przy drzwiach w chwili, gdy wszedł nauczyciel. Był to ten sam mnich, którego poznała w czasie poprzedniej wizyty. Złożyła ręce i pochylając głowę, powiedziała:

– Witam ciebie, mój nauczycielu.

– Wydoroślałaś i zmężniałaś od ostatniej bytności u nas. Nie widzieliśmy się ponad cztery lata, ale czas ci służy, wypiękniałaś dziewczyno.

– Onieśmielasz mnie, nauczycielu.

– Skromność to pozytywna cecha, jednak nadmierne jej używanie często szkodzi. Zanim przejdziemy do nauki, chciałbym zaspokoić ciekawość naszego mistrza. Ihamil skromnie opisał w liście twoją wizytę, ty przyprowadziłaś do nas trzy osoby, o których mało wiemy.

– Moi przyjaciele są bardzo zróżnicowaną grupą. Najlepiej poznałam Chaszlila. Odbyla z nim podróż do Chin. Jest wyznawcą buddyzmu sekty Mahajana. Dwa lata studiował w Szaolin. Walia jest jego przyjaciółką. To Ormianka, wyzwolona z niewoli Mongołów. Najtrudniejszym przypadkiem będzie Pahadin. Jego podstawową wiarą jest islam.

– Ludzie wyznający islam nie chcą poznawać innych religii. Dlaczego tu przyjechał?

– Nakłoniłam go do tego. On się do mnie zaleca. Przekonywanie go, że chrześcijaństwo jest lepszą wiarą niż islam, nie miało sensu, ale gdy pozna filozofię buddyzmu, to może zrozumie, że gdy zechce mnie za żonę, to mam być tą jedyną.

– Odpowiedz szczerze, podoba ci się on?

– Jest ciekawym człowiekiem, pociągającym mężczyznę i chce jeździć ze mną w karawanie.

– Jeszcze jedno pytanie. Kto pokryje koszty za wasze utrzymanie?

– Ja chcę przekazać datek na wasz klasztor. Nie wiedziałam jak ani kiedy to zrobić. – Wstała i wyjęła z juku sporą sakiewkę. – Sto perskich srebrnych, powinno zadowolić mistrza. Mam jednak prośbę. Załadajcie zapłaty od Pahadina. On powinien mieć przekonanie, że był tu z własnej woli.

– Masz rację. Jeżeli poczułby, że ktoś za niego płaci, mógłby odbierać nauki bez przekonania. Twój datek na klasztor jest hojny, mistrz będzie wdzięczny. Pójdę teraz do niego i przekażę, co mi powiedziałaś. Wrócę tu po obiedzie, wtedy zastanowimy się jakie zagadnienia chcesz zgłębić.

Swoje potrzeby poznania ograniczyła do osiągnięcia stanu Buddy.

– Ja chciałabym żyć w ten sposób, aby zadowolić swoich obecnych rodziców. Zaznaczam jednak, że handluję winem, ojciec nie zabrania mi tego, ale odczuwam jego niezadowolenie.

Nauka w zakresie osiągnięcia stanu nirwany zamieniła się w twórczą dyskusję. Rozważenie wszystkich zagadnień dotyczących tego nie było rzeczą prostą. Natomiast problem wina nie był trudny, nauczyciel ograniczył to do słów:

– Jeżeli uważasz, że sprzedajesz napój, to nie musisz się niczym zamartwiać, lecz to, czy wino staje się używką, to sprawa tylko osoby pijącej.

Przed powrotem mistrz zakonny poprosił Dzanę do siebie. Pozytywnie wyrażał się o Walii, uznając ją za prawego człowieka. Osobę Chaszlila skwitował słowami: jest nad wyraz uczciwy. Pahadinowi poświęcił więcej czasu.

– Chce postępować słusznie według swoich norm. Jest wychowany w wierze Mahometa, to przebija się w jego osobowości. Możliwe, że będziesz jedyną jego żoną. Jednak w jego wierze po śmierci trafi do ogrodów z tysiącami dziewic, a wśród nich ciebie nie będzie. Nieuczciwe tobie o tym mówić, ale przysięga w wierze chrześcijańskiej mówi o miłości do śmierci.

Pierwszego dnia podróży zastanawiała się nad słowami mistrza. Czołowa osoba buddyjskiego zakonu sugerowała, aby jej wybraniec wyznawał chrześcijaństwo, przynajmniej tak to rozumiała. W pierwszym zajeździe wynajęła osobny pokój i po wczesnej kolacji postanowiła zajrzeć do swojej duszy. Pozycję do medytacji przyjęła na gołych deskach podłogi. Z transu wyrwała się około północy. Była zmęczona, zasnęła kamiennym snem. Rano obudziła ją Walia.

– Wieczorem była pani niedostępna, a teraz trudno panią dobudzić – powiedziała na powitanie.

– Już tak późno? – spytała.

– My jesteśmy w trakcie śniadania.

– Jesteś dobrą osobą, Walio, możesz mi mówić po imieniu.

– Nie wiem, czy się przyzwyczaję, ale jestem zaszczycona.

Po śniadaniu wyruszyli w dalszą drogę. Znowu jechali parami. Chaszlil z Walią rozmawiali, często wybuchając śmiechem. Ona z Pahadinem jadąc w pierwszej dwójce, przez dłuższy czas zachowywali milczenie. W końcu spytała:

– Jak się czujesz po szkoleniu w zakonie?

– Jako islamista jestem słabej wiary, ale ich założenia nie przemawiają do mojej wyobraźni, zwłaszcza reinkarnacja.

– Również to odrzucam. Jednak ich ścieżki związane z przerywaniem pragnień i tym samym cierpieniem, posiadają dużo mądrości – powiedziała.

– Musiałbym to przemyśleć – odpowiedział.

Przejechali spory kawałek drogi zanim znów spytała:

– Nie medytowałeś nad tymi zagadnieniami?

– Nie umiem wprowadzić się w trans tak jak ty.

– Skąd wiesz, jak ja wprowadzam się w trans?

– Z Chaszlilem byłem u ciebie wczoraj wieczorem. Zabronił cię dotykać. Mówił, że wyłączasz się ze świata, aby zajrzeć do swej duszy. To szkodliwe dla wojownika, ale dzięki temu zachowujesz mądrość. Podziwia cię.

– Czy próbowałeś medytować?

– Kilka razy, ale nie mogę nazwać tego zaglądaniem do swojej duszy.

– Wychowałeś się w innym wyznaniu, nie mam prawa namawiać cię na zmianę wierzeń, ale zerknij do nauk klasztornych dotyczących prawidłowej ścieżki życia. Nie odrzucaj całego buddyzmu z powodu założeń reinkarnacji.

W południe postanowili zrobić przerwę na odpoczynek. Pahadin usiadł przy dziewczynie ze sporą porcją wędzonki.

– Chciałbym prosić, abyś wytłumaczyła mi sposoby medytacji. Ja nie potrafię się skoncentrować – powiedział szeptem.

– Umiesz podjąć decyzję, skąd zebrać informacje, które są ci potrzebne. To prawie to samo, tylko nie myśl, gdzie co jest, a zastanów się nad problemem życiowym.

– Muszę to przemyśleć.

– Chodzi właśnie o przemyślenie. Skoncentruj się nad tym, co chcesz przemyśleć i to będzie medytacja. Chciałabym razem z tobą przemyśleć kilka zagadnień. Spotkajmy się po kolacji w moim pokoju i porozmawiajmy spokojnie.

Zajazd był niedaleko. Do zmierzchu brakowało co najmniej dwóch godzin, ale Dzanka zarządziła postój.

– Mamy sporo czasu, odświeżmy się i przebierzmy do kolacji. Potem niech każdy odpocznie, jak umie. Od jutra mam zamiar przyspieszyć nasz przemarsz – tłumaczyła swoją decyzję.

Zakupiła wszystkim osobne pokoje. Po kolacji pierwsza odeszła do swojej sypialni. Zaczęła przygotowywać ubrania na dzień następny, gdy do drzwi zapukał Pahadin.

– Myślałam, że będziesz próbował medytować – powiedziała z drwiną.

– Nie mogę! Ilekroć przysmykam oczy, to widzę ciebie nagą.

Roześmiała się w głos.

– Rzeczywiście masz kłopoty. Czyli medytujesz tylko na mój temat.

– Wybacz, ale jesteś moim pragnieniem, które muszę zaspokoić.

– Tego się właśnie obawiam, że jak zaspokoisz pragnienie, to sobie pójdziesz.

– Nigdy nie zaspokoję pragnienia bycia z tobą.

– Jestem chrześcijanką i nie wiem, jak rozumuje kobieta wychowana w wierze Mahometa.

– Przypuszczam, że w sprawach uczuciowych nie ma różnic.

– Zastanów się, czego oczekujesz po mnie, kobiecie, która chce mieć własną karawanę.

– Jak będę mógł ją kochać, będę najszczęśliwszym człowiekiem.

– Jestem jednak zaborcza, nie zniosę dzielenia się miłością z innymi kobietami. Nie chcę, żebyś po śmierci odszedł do ogrodu z tysiącami dziewczyc. Chciałabym, abyś marzył o mnie również po tamtej stronie życia.

– Marzę, aby w trudzie i niebezpieczeństwie stać u twego boku. Pragnąłbym to marzenie rozszerzyć na całą wieczność.

– To może zacznijmy od dzisiaj – mówiąc to zbliżyła usta do pocałunku. Uległ pokusie...

Obudziła się w jego ramionach z uczuciem szczęścia.

Rano para przybocznych również wyglądała na zadowolonych. Od tej pory wynajmowała tylko dwa pokoje.

Gdy dojeżdżali do zajazdu Ihamila, Pahadin spytał Dzanke:

– Czy teraz mogę poprosić twego ojca o twoją rękę.

– Nie pochodzę z rodziny monarszej. Twoje zadanie to wkupić się do tej rodziny. To ja mam spytać ojca, czy nie ma nic przeciw temu, byś był moim mężem. Natomiast jak dojedziemy do Bagdadu, to chciałabym porozmawiać z twoimi rodzicami.

– Nie wiem, czy moja matka będzie życzliwa. Lepiej jak weźmiemy ślub w Delhie i pojedziemy do nich jako małżeństwo.

– Nie przeciwstawię się woli twoich rodziców. Pozwolili ci skończyć szkołę złodziei, nie powinni mieć nic przeciwko temu, byś przy mnie prowadził uczciwe życie.

Dotarli na miejsce w okresie, gdy odbywały się pospieszne załadunki. Dzanka musiała zapoznać się z zawartością wszystkich wozów, ale najwięcej uwagi poświęcała rozmowom z matką. Zwierzyła się jej z uczucia, jakie połączyło ją z Pahadinem. Wysłuchiwała z uwagą jej wszystkich rad. Doszły do wniosku, że ślub powinien odbyć się w Bagdadzie z udziałem jego rodziców.

Ihamil nie był zachwycony wyborem córki, ale nie wnosił sprzeciwu.

– Znam cię na tyle, aby wiedzieć, że nie pozwolisz mu rządzić.

– Jest miły i nie próbuje w czymkolwiek mi się sprzeciwić. Myślę, że was również polubi. Pozwólcie, bym zaprosiła go na jutrzejszą kolację.

Kolacja była miłym spotkaniem. Pahadin zachowywał się skromnie, kilka razy rzeczowo włączał się do dyskusji, czym ujął ojca. Od tej pory był zaproszony na wszystkie wspólne posiłki.

Dwa dni przed wymarszem sprawdzano ustawienie karawany. Miały wyruszyć czterdzieści trzy wozy. Skład ludzi obsługujących karawanę prawie się

nie zmienić. Dzanka była zadowolona, gdy zobaczyła Pawina i Salina, których uprzednio ustawiała na szpicy, dobrze się z nimi współpracowało. Pahadin miał powozić pierwszym wozem, przy koźle którego jechała ona. Przy nich również kręciła się para przybocznych. Zmiana polegała na przeniesieniu noclegu Bardamila do trzeciego wozu, ale wszyscy byli zadowoleni.

W trzecim dniu po wyruszeniu, w czasie przerwy południowej Chaszlil przywołał Dżankę na stronę.

– Nie wiem, co począć – zaczął rozmowę. – Walia chce mieć dziecko – zakomunikował i przycichł.

– Nie rozumiem problemu? Czybyś ty nie chciał?

– Ja też bym chciał, ale ona twierdzi, że urodzić dziecko bez ślubu to wstyd. Ona jest chrześcijanką, a ja wyznaję buddyzm, nie mam pojęcia, jak ma wyglądać nasz ślub.

– Ona najchętniej chciałaby wziąć ślub w kościele chrześcijan, jednak kapłan na pewno spyta ciebie, czy przyjąłś chrzest.

– Co to takiego?

– To obrządek, który wciela daną osobę do grona chrześcijan. Rodzice do chrztu niosą nowo narodzone dziecko.

– Ja chcę wyznawać nauki Buddy.

– Dwa razy byłam w klasztorze w Katmandu, ale ciągle jestem chrześcijanką. Co innego poddać się obrządkowi, a zupełnie inną rzeczą są przekonania religijne. Jakoś do tej pory różnica przekonań wam nie przeszkadzała, myślę, że tak pozostanie. Jestem jednak pewna, że gdy przyjmiesz chrzest, to bardzo ją uszczęśliwisz.

Tego wieczoru oddała się medytacji. Uważała, że przekonała Chaszlila do słusznej decyzji, ale nie wiedziała, co może zaproponować rodzicom Pahadina. Postanowiła porozmawiać z nim szczerze na te tematy. Następnego dnia usiadła przy nim na koźle.

– Ostatnim razem jak siadałam na miejscu woźnicy, to ktoś połamał mi rękę – powiedziała z uśmiechem.

– Nie chciałem ciebie skrzywdzić, odepchnąłem cię, by uciec.

– Wtedy poznaliśmy się i chyba jest nam dobrze ze sobą. Nie mam pojęcia, co zrobić, aby nadal było nam dobrze. Czy odmówisz, gdy poproszę ciebie o chrześcijański ślub?

– Ja zgodzę się na wszystko, abyś tylko przy mnie była, ale moja matka będzie temu przeciwna.

– Razem postaramy się ją przekonać.

– Nie znasz jej. Ona mnie kocha, ale nie mam pojęcia, jak ją przekonać, gdy uprze się w swoim postanowieniu.

Rozdział XIII

Dalsza podróż przebiegała spokojnie. Dzanka z Pahadinem poświęcali sobie coraz więcej czasu. Często wieczorami ćwiczyli walkę na włócznie. Wszyscy twierdzili, że chłopak nie umiał zadawać ciosów, ale w obronie był dobry. Próbowano nauczyć go posługiwania się łukiem. Szybko poznał sztukę wypuszczania kilku strzał jedną po drugiej, ale z celnością miał poważne kłopoty.

W Isfahanie zatrzymali się na kilka dni, rozstawiając aż dziesięć straganów. Bardamil z ojcem zajęci byli sprzedażą hurtową. Stragan z bronią obsługiwała Dzanka, jej przyboczni oraz Pahadin.

Ostatniego dnia postoju pod stragan podszedł Salahil.

– Pani – zwrócił się do dziewczyny – lhamil prosi, byś podeszła do siedziby straży miejskiej.

Na miejscu oprócz dowódcy był ojciec i Bardamil. Brat zaczął tłumaczyć:

– Oddział Mongołów wycofujący się do Karakorum twierdził, że pod Bagdadem gromadzi się olbrzymia banda. Ich dowódca kuleje na prawą nogę, ale świetnie włada dwoma mieczami.

– Co z tą nogą? – spytała.

– Nie ma prawej stopy, ale przyczepił protezę i sprawnie na niej chodzi.

– Czybyś myślał o mym biologicznym ojcu?

– Tak właśnie myślimy, córko – odezwał się lhamil. – Okaleczyłaś go, ale nie zniszczyło to jego zapędów rabunkowych. Pan twierdzi – wskazał dowódcę straży – że banda liczy ponad sto osób, to dla nas jest dużym zagrożeniem.

– Ojczy, poradzimy temu. Trzeba się tylko do tego przygotować. O ile nas nie zaskoczą, to mamy na tyle silną ochronę, by się im przeciwstawić.

Tymi słowami nie uspokoiła ojca, sama również poczuła niepokój. Znała tego bandytę, planował wszystko w szczegółach. Martwiło ją jeszcze jedno, ojciec nie rabował na terenie Persji. Przemieszczenie tu bandy, może wskazywać na jedno, on poluje na nią.

Przez pierwsze dziesięć dni jazdy zastanawiała się jak zabezpieczyć karawanę, ale nie podejmowała żadnych kroków organizacyjnych. Uważała, że w tym rejonie nie zagraża im żadna banda. Znała drogę i grupy, które tu koczowały. Pomimo to poleciła Chaszliłowi sprawdzić, czy wśród ochrony są nowi ludzie, którzy dołączyli do nich po raz pierwszy, a ludziom ze szpicy kazała meldować o każdej osobie widzianej na poboczach drogi. Dowiedziała się, że Bardamil zatrudnił jednego bojownika do ochrony tyłów. Na pierwszym postoju pojechała do brata.

– Zatrudniasz ludzi, wiedząc, że jesteśmy zagrożeni? – spytała.

– To jakiś Mongoł, który zgubił się z ordy – tłumaczył Bardamil.

– Nie rozumiesz, że jak chcą napaść na nas, to muszą mieć człowieka w środku.

– Nie pomyślałem o tym. Zgłosił się do mnie, szukając zatrudnienia, a mnie brakowało jednego człowieka. Chcesz go poznać?

– To byłoby zdradliwe. Pilnuj go, a najlepiej przyczep mu do pary człowieka, który jest ci wierny.

Po następnych dwóch dniach zwiększyła szpicę o jednego bojownika, a przed wieczorem poprosiła ojca o zwołanie narady.

Przeorganizowała całą obronę taboru. Wyzaczyła podporządkowany sobie dziesięcioosobowy oddział, który będzie jechał po zboczu równolegle do drogi. Z drugim większym oddziałem Bardamil miał bronić środka kolumny. Lewą stronę kolumny zmniejszyła do dwóch grup po pięciu jeźdźców.

– Od jutra z lewej strony zbocze będzie stromo spadać w dół – tłumaczyła. – Żaden konny tu nie zaatakuje, ale mogą ustawić kilka grup pieszych, by w czasie szarży z góry narobili szumu. Po prawej stronie będziemy mijali dwie polany, tam prawdopodobnie nas napadną. Na całą kolumnę nie uderzą. Najpewniej atak przeprowadzą na środkową część konwoju. Tu musi powstrzymać ich Bardamil, zanim moi nie uderzą na nich z tyłu.

Plan wydawał się dobry, ale przy kolacji Pahadin w niego powątpiewał.

– To byłoby wykonalne, gdybyśmy działali w tajemnicy – stwierdził. – Dzisiaj jednak na naradzie powiedziałś to wszystkim. W karawanie obsługa liczy ponad sto osób, bandy na tym terenie nie przekraczały trzydziestu bojowników, dlatego byliśmy bezpieczni. Teraz powstała banda ponad stuosobowa, to może świadczyć, że szykują się na nas. Prawdopodobnie wchłonęli tutejsze oddziały znające teren, ale na pewno przekupili niektórych

naszych ludzi, ponieważ chcą mieć informacje o nas. Jeżeli będziemy działali według twego planu, to oni od jutra będą przestawiać swoją ochronę.

– Co proponujesz? – spytała Dzanka.

– Z rana trzeba sprawdzić obecność załogi, to da nam przepuszczenia, czy ktoś z nimi się kontaktował. Jutro zatrzymałbym kolumnę pod pretekstem naprawy jakiegoś wozu. Ja mógłbym zakraść się w ich pobliże, aby stwierdzić, jak są rozstawieni, to da nam wyobrażenie o ich planach.

– Uważasz, że puszcze cię do lasu, gdzie siedzi ponad stu bandytów – zareagowała dziewczyna.

– Grupa zwróci na siebie uwagę, tylko w pojedynkę mogę podejść blisko.

– Ma rację – stwierdził Bardamil.

– On umie się tylko bronić. Wystarczy, że natknie się na jednego, który odszedł na stronę i będzie po nim.

– Przydziel mi Walię, nie pozwoli mi zginąć.

Po dłuższej dyskusji tak postanowili. Pahadin z Walią wyruszyli przed świtem. W trakcie śniadania kucharki stwierdziły, że jeden wozak nie odebrał posiłku. Bardamil powiadomił o swoim zatrudnionym człowieku.

– Jest na miejscu i nigdzie się nie wybierał, chociaż nad ranem zniknął na pół godziny.

– Miej go na oku, ktoś przekupił woźnicę, który od nas uciekł.

Pahadin z Walią wrócili pod wieczór. Zaproszono ich do wodza, by złożyli relację.

– Banda zgromadziła się w trzech obozach. Jeden jest niedaleko w lesie, prawdopodobnie to sami Kazachowie. Dwa pozostałe obozy umieszczono przy polanach w górnej części stoku.

– To by świadczyło, że chcą uderzyć na całość kolumny.

– Co proponujesz, córko? – spytał Ihamil.

Pochyliła głowę i milczała.

– Znowu medytuje – zachnął się Bardamil.

– Nie medytuję, zastanawiam się – odpowiedziała. – Czy wiesz, gdzie jest mój ojciec? – spytała Pahadina.

– Twój ojciec tu siedzi – odpowiedział zdziwiony.

– Wiem, o kim mówisz, Chaszlił mi opowiedział – włączyła się Walia. – W obozie, przy pierwszej polanie, mężczyzna bez prawej stopy rozmawiał z człowiekiem z naszej karawany.

– Tego się spodziewałam – powiedziała i znów na chwilę zamilkła. – Ojciec – zwróciła się do Ihamila – żebyśmy nie wiem jak się przygotowywali do boju, to ofiar byłoby wiele. Jedynym sposobem, by uniknąć walki, jest moja rozmowa z Moką. Pojadę do niego.

– On ciebie zabije – wykrzyknęła Waralana.

– Jest taka możliwość, mamie. Przypuszczam, że on w tym celu tu przyjechał, ale jest niska nadzieja, że go przekonam. Natomiast gdy nie pojadę, to zginie wielu.

Pojechała z całym swoim oddziałem. Ludzi zostawiła na drodze u wylotu doliny. Sama z dwójką przybocznych ruszyła pieszo w górę zbocza. Przy lesie wyszło im na spotkanie pięciu ludzi.

– Gdzie idziecie? – spytał jeden z nich.

– Chcę rozmawiać z Moką – odpowiedziała Dzanka.

– Chcieć to sobie możesz! Kim jesteś?

– Jego córką – odpowiedziała twardym tonem.

Zapadło krótkie milczenie. Po chwili mężczyzna znów spytał:

– Skąd mogę to wiedzieć?

– Spytaj go, to się dowiesz.

Po krótkiej chwili cała piątka poprowadziła ich do obozu, jeden wszedł do dużej jurty. Po dłuższym czasie pojawił się z Moką.

– Niesamowite! – wykrzyknął. – Ja zbieram ludzi, by ciebie złapać, a ty sama do mnie przychodzisz.

– Raz darowałam ci życie – mówiła głośno, by wszyscy wokół słyszeli. – Jesteś moim ojcem, myślę więc, że przemówię do twego rozumu. Jeżeli mnie nie posłuchasz, to nie skończy się na ucięciu ci kończyny. Dowiedziałam się o tobie w Isfahanie, zdążyłam się przygotować na rozbięcie waszych trzech obozów.

– Mnie nie tak prosto rozbić!

– Gdy rano rozmawiałeś z naszym szpiegiem, my w tym czasie otoczyliśmy ciebie. Karawana do przodu nie ruszy, zanim ciebie nie zlikwidujemy.

– Ale swoje osiągnę. Zabić ich! – krzyknął.

Chaszlil z partnerką nie miał żadnych trudności z pozbawieniem życia czwórki osób, która stała za nimi. Mężczyzna stojący przy ojcu skoczył na Dzankę z wysoko uniesioną szablą. Za moment klęczał, zaciskając swój nadgarstek pozbawiony dłoni. Na przybocznego ruszyła następna dwójka. Walia dobiła mężczyznę ranionego przez dziewczynę i ruszyła na pomoc partnerowi. Dzanka z kataną w ręku wolno podchodziła do ojca, nie spuszczając z niego wzroku.

– Zabić ją! Zabić! – krzyczał Moka, wyjmując swoje dwa miecze.

Z boku wyskoczył jakiś Mongoł z szablą, przecięła mu gardło, nie spuszczając oczu z ojca. On uderzył w nią ostrzami z dwóch stron. Przewróciła się pod jego nogami, unikając ciosów, jednocześnie pozbawiając go drugiej stopy. Z wrzaskiem padł na ziemię. Stała przy nim.

– Nie przebaczę ci. Zabiłeś moją matkę i jej brata. Będiesz mógł porozmawiać z nimi po tamtej stronie życia.

Odcięła mu głowę, nogą odpychając ją dalej, jakby bała się, że może znowu przyrosnąć.

Para przybocznych stała oparta o swoje plecy, otoczona siedmioma bandytami. Przed dziewczyną stało dwóch z mieczami, przyjmując pozycję bojową. Ona krzyknęła do tyłu:

– Walia, pomóc wam!

– Nie ma potrzeby, oni nawet nie umieją atakować – odpowiedziała ze śmiechem.

Z jurty wyszedł bojownik. Rozpoznała go natychmiast.

– O! Braciszku! Ciebie też tu ściągnął. Popatrz, wyzwoliłam ciebie z opieki nad ojcem. Teraz każ swoim się rozstąpić, bo za pół godziny nie zostanie z was mokra plama. Rozpuść wojsko, tu już nic nie zrabujecie.

– To nie takie proste, nie mam pieniędzy, ojciec obiecał im po pięć srebrnych na głowę.

– Ilu ich jest?

– Było trzydziestu, ubiliście dziewięciu.

– On bez pieniędzy się nie ruszył – wskazała martwe ciało Moki – przeszukasz jurte, to znajdziesz. Teraz każ im się rozejść! – krzyknęła.

Ludzie bandy rozeszli się na boki.

Jak sytuacja była spokojna, ona podeszła do mężczyzny.

– Wyślij kogoś do następnej doliny, niech też się zwiną. Przekażcie im, że w karawanie Ihamila jedzie Pahadin Alkara. Powinni wiedzieć, kto to jest, a przynajmniej znać nazwisko.

– Skąd wiesz, kto tam jest?

– Jeżdżę tu z karawaną. Persów poznałam, gdy przystałam do Ihamila. Z Kazachami dogadałam się dwa lata temu. Nasz ojciec ich zwerbował, ale nie znał ich sentymentów. Oni podzieliliby się łupem, a was sprzedali dla straży. Każdy oddział wiedział, że jest tu banda z kulawym dowódcą. – Obróciła się w kierunku przybocznych i poleciła: – Chaszlił, zejdź na dół i zgarnij naszych ludzi do obozu. Walio, pójdziesz ze mną, musimy zejść do tamtego oddziału w lesie.

Chcieli odejść, gdy z lasu wyskoczyło trzydziestu jeźdźców Bardamila. Wszyscy mieli miecze w dłoni, zauważyli idącą Dżankę i natychmiast się zatrzymali.

– Wszystko w porządku? – spytał brat. – Matka zmyła mi głowę, że puściłam cię samą, a ten – wskazał na stojącego obok Pahadina – jeszcze ją podburzał.

– Już wszystko w porządku – wskazała na bezgłowe ciało leżące na ziemi. – Jak macie dla nas konie, to razem zajedziemy do obozu Kazachów.

– Nie wożę ze sobą luzaków, ale oni mają tu zagrodę dla koni. Niektóre są osiodłane, weźcie dwa, przydadzą się w karawanie.

– Kto tu rabuje? – szepnęła Walia do Dżanki.

Obydwie się roześmiały.

Karawana ruszyła na następny dzień, bez przeszkód dotarli do Bejrutu.

Dżanka wyprosiła ojca o zwolnienie z handlu i zaraz po śniadaniu poszła do domu rodziny Alkara. Drzwi otworzył służący i wprowadził ją do pokoju matki Pahadina. Chłopak również tam czekał.

Kobieta usadziła dziewczynę przy stole i usiadała na wprost niej.

- Słyszałam, że chcesz mego syna za męża? – spytała.
- Odniosłam wrażenie, że to on chce mnie za żonę – odpowiedziała.
- Nie za dużo sobie pozwalasz? – zasyczała kobieta.

Wyprostowała się na fotelu, w milczeniu wpatrywała się w matkę swego wybrańca. Po chwili podniosła się.

- Przepraszam, chyba się pomyliłam, pójdę już sobie.
- Siadaj, nie obrażaj się! Butna jesteś, to dobrze, bo jemu nieraz trzeba prostować niezdrowe pomysły. Czy wiesz, jaką on rodzinę reprezentuje?

- Wiem, ale on obiecał jeździć ze mną w karawanie.
- Lepsze to, niż bycie złodziejem, jednak on ma prawo do tronu sułtana.
- Musi wybrać albo karawana, albo tron.
- Nie chcesz być żoną monarchy.
- Nie!
- On wyznaje wiarę Mahometa.

– Ja marzę, że nasz związek pobłogosławi ksiądz w kościele chrześcijan. Zresztą chyba nie ma innego wyjścia. Wy nie udzielacie ślubów dla par.

– Jego ojciec ani ja nie wejdziemy do kościoła chrześcijan, natomiast mogę zgodzić się na kapłana. Jaką wiarę wyznajesz? W Bagdadzie jest świątynia katolicka i Ormian.

– Moja matka była Ormianką. Nie wiem jednak, czy ksiądz udzieli nam ślubu poza kościołem.

– Odpowiedni datek na świątynię nagina wszystkie zasady, bez względu na wyznanie. Zostaw to mnie, rozwiążę ten problem. Ślub odbędzie się tu, w tym domu. Mamy sporą salę przyjęć. Zmieszczą się twoi rodzice i inni goście. Za dwa dni powinien zjawić się pan Kola z żoną, jego też chciałabyś widzieć na tej uroczystości.

– Skąd pani wie?

– Znam go, zdeponował w moim banku skrzynkę z monetami. To twój wujek, on się tego dowiedział – wskazała na Pahadina. – Więc jak mówiłam, ślub planujemy w moim domu. Po ślubie powinna być uczta.

– Jesteśmy jedyną karawaną w południowym zajeździe. Tam jest duża stołówka. Ugoszczę wszystkich gości i swoich pracowników.

- Wasza obsługa liczy ponad sto osób?!
- To niech się cieszą. Będzie weselej.

– Mam jeden warunek. Po ślubie pójdziesz z Pahadinem do meczetu i się pomodlicie. Nasz Allah również powinien uznać was za męża i żonę.

Zgodnie z zapowiedzią, po dwóch dniach przyjechał wujek w towarzystwie wielkiej karawany z winem. Postój w Bagdadzie przeciągnął się do dwóch tygodni. Kończył się ślubami i wielką ucztą w zajeździe.

Przy stole biesiadnym pary młodej znalazło się również miejsce dla handlarza winem i trzech zaprzyjaźnionych osób Ihamila. Wszyscy dobrze znali bank państwa Alkara. Okazało się, że ojciec Dzanki również kilkakrotnie korzystał z usług tej instytucji. Trochę dalej ustawiono stół drugiej pary nowożeńców. Było przy nim również wielu gości.

W pewnym momencie Kola odezwał się:

– Dzanko, zabrałaś mi moją obrończynię, a widzę, że straciłaś swego przybocznego.

– Kupię im osobny wóz i moi obrońcy będą zawsze przy mnie – odpowiedziała z uśmiechem.

– A jak ona zacznie rodzić same córki?

– Jak będą władały bronią tak jak matka, to pomyślę o drugim szlaku karawany.

– Chciałem o tym pomówić – ojciec Pahadina zwrócił się do Ihamila. – Mój syn pojął dziś żonę, ale nie chciałbym, aby był na jej utrzymaniu. Gdyby ona utworzyła nowy kierunek karawany, mogliby ją razem prowadzić.

– Musiałby być jakiś wkład w to przedsięwzięcie – odpowiedział Ihamil.

– Jestem w trakcie transakcji wykupienia tego zajazdu, w którym siedzimy. Mam zamiar podarować go w prezencie ślubnym mojemu synowi. Byłaby tu baza nie tylko dla nich, ale również dla ciebie, albowiem stałeś się teściem mego syna. Młodzi mogliby ruszyć na zachód. W porcie Bejrutu są niesamowite możliwości.

– Na utworzenie nowej karawany trzeba dużych pieniędzy – odpowiedział Ihamil.

– O to się nie martw – odpowiedział wujek Dzanki. – Ona kiedyś odmówiła przyjęcia ode mnie skrzynki srebrnych, twierdząc, że są brudne. Pieniądze zdeponowałem w tutejszym banku, a teraz podaruję im tę skrzynkę w prezencie ślubnym. Powinna przyjąć, bo to dar z głębi serca.

